

prawdziwe uczucie, ukryj je jak skarb; nie pozwól się go nigdy domyślić, byłbyś zgubiony. Nie byłbyś już katem, stałbyś się ofiarą. Jeżeli kiedykolwiek pokochasz, strzeż pilnie swego sekretu! nie wydawaj go, nim dobrze poznasz tę, której otworzysz serce. Aby zabezpieczyć z góry tę miłość która jeszcze nie istnieje, naucz się mieć na baczności przed światem. Słuchaj mnie, Miguelu... (Myliła ~~się~~ naiwnie ~~X~~ imię ~~jej~~, sama nie wiedząc o tem). Istnieje rzecz ~~bardziej~~ straszliwa ^{za} niż opuszczenie ojca przez córki, które chciałyby go widzieć na marach: to rywalizacya dwóch sióstr między sobą. Restaud jest urodzony, żonę jego przyjęto za swoją, jest przedstawiona u Dworu; natomiast siostra jej, bogata siostra, piękna ~~pani~~ Delfina de Nucingen, żona gieldziarza, umiera ze zgryzoty; zazdrość ją pożera, jest o sto mil od siostry; siostra nie jest już jej siostrą; te dwie kobiety zapierają się sobie wzajem, jak zapierają się ojca. Toteż, pani de Nucingen wychleptałaby wszystko błoto między ulicą św. Łazarza a ~~ulicą~~ de Grenelle, aby dostać się do mego salonu. Sądziła, ~~że~~ de Marsay doprowadzi ją do tego celu, uczyniła się niewolnicą de Marsaya, zamęcza de Marsaya. De Marsay ~~bardzo mało~~ stoi o nią. Jeżeli mi ją przedstawisz, staniesz się jej benjaminkiem, będzie cię ubóstwiać. Kochaj ją, jeżeli zdołasz potem; jeżeli nie, posłuż się nią. Dopuszczę ją raz lub dwa razy, na wielkim ~~wieczorze~~, kiedy będzie tłum; ale nigdy nie przyjmę jej w dzień. Odkłonię się jej, to wystarczy. Sprawileś, iż zamknięto ci drzwi u hrabiny za to ~~że~~ wymówiłeś imię ojca Goriot. Tak, mój drogi, możesz dwadzieścia razy ~~wybrać się~~ do pani de Re-

Chodzić

staud, dwadzieścia razy nie zastaniesz jej w domu. Zapisano cię na czarnej liście. Otóż, niech ojciec Goriot wprowadzi cię do pani Delfiny de Nucingen. Piękna pani de Nucingen będzie dla ciebie szyldem. Stań się człowiekiem którego wybrała, kobiety będą szaleć za tobą. Jej rywalki, przyjaciółki, najlepsze przyjaciółki zechcą cię jej sprzątnąć. Istnieją kobiety, które kochają mężczyznę już wybranego przez drugą, ~~jak~~ jak są biedne mieszczyki, które, naśladowując nasze kapelusze, mają nadzieję iż będą miały nasze wzięcie. Będziesz miał powodzenie. W Paryżu, powodzenie jest wszystkim, to klucz do władzy. Jeżeli kobiety znajdą w tobie dowcip, talenty, mężczyźni uwierzą, o ile ich nie wywiedziesz z błędu. Posiedziesz wówczas wszystko czego zapragniesz, będziesz u siebie wszędzie. Dowiesz się wtedy, co to jest świat, zbiorowisko dudków i hultaj. Nie bądź w ~~średnie~~ ani jednych ani drugich. Daję ci ~~twoje~~ nazwisko jak nie Aryadny, abyś wszedł w ten labirynt. Nie pobrudź go, rzekła podnosząc głowę i obrzucając studenta spojrzeniem królowej, oddaj mi je czyste. No, zostań mnie teraz. My kobiety, my także mamy ~~nasze~~ bitwy.

— Gdyby pani było ~~trzeba~~ człowieka ~~dobrego~~ ~~woli~~ ~~aby~~ iść przytknąć ogień do miny? rzekł Eugeniusz przerywając.

— Cóż wtedy? rzekła.

Uderzył się w serce, odpowiedział uśmiechem na uśmiech kuzynki i wyszedł. Była piąta. Eugeniusz był głodny, lękał się że nie zdąży na czas na ~~godzine~~ obiad. Ta obawa dała mu uczucie ~~szczęście~~ ~~znajdowa~~ ~~nia się~~ w pojeździe unosząc go żywo przez ulicę.

*Tutaj jest
ie do
Do nas
wchodzi.*

jaś

już

gotowego

*workan
pojazd*

Paryż! Przyjemność ta, czysto machinalna, zostawiła go całego oblegającym myślom. Skoro ~~choć~~ w jego wieku spotka się ze wzgardą, unosi się, wścieka, wygraża pięścią całemu społeczeństwu, chce się zemścić a zarazem wątpi o samym sobie. Rastignac był w tej chwili pod obuchem słów: Zamknąłeś sobie drzwi ~~do domu~~ hrabiny.

— Pójdę! rzekł sobie, i, jeżeli pani de Beauséant ma słuszość, jeżeli mnie proskrybowano... to... Pani de Restaud znajdzie mnie w salonach w których bywa. Nauczę się robić broń, strzelać, z ~~pistoletu~~ zabije jej Maksyma.

»A pieniądze! krzyknęło mu sumienie, skąd ~~ich~~ weźmiesz?»

Naraz, bogactwo rozpościerające się u hrabiny de Restaud błysło mu przed oczami. Ujrzał tam ~~ten~~ zbytek, w którym panna Goriot musiała być rozkochana, złocenia, kosztowne cacka ustawione na widoku, nieinteligentny zbytek dorobkiewicza, marnotrawstwo ~~kobiety na~~ utrzymanie. Kuszący ten obraz zmiażdżyło nagle wspomnienie imponującego pałacu Beauséant. Wyobraźnia Eugeniusza, przeniesiona w wysokie sfery paryzkiego ~~towarzystwa~~, tchnęła w jego serce tysiąc złych myśli, rozszerzając mu głowę i sumienie. Ujrzał świat ~~taki~~ jakim jest: prawo i moralność bezsilne wobec bogaczy; i ujrzał w majątku ~~ultima ratio mundi~~.

— Vautrin ma słuszość, majątek ~~jest~~ ^{to} cnota! pomyślał.

Przybywszy na ulicę Neuve-Sainte-Geneviève, wbiegł szybko do siebie, ~~wócił~~ aby dać dziesięć fran-

wynios

promowała
nie
dalej
tęgać
w
obleg-
ję
go

głęb

mechanicznej

wygląd

Nawet -
trójca!

które

ków woźnicy, i wszedł do ~~tej pobudzającej do mdło-~~
 sei jadalni, gdzie ujrzał, niby bydlęta przy żłobie,
 ośmnastu stołowników w trakcie żeru. Widok ~~tej~~
 nędzy, wejrzenie sali, były mu straszne. Przejście
 było zbyt gwałtowne, kontrast zbyt ~~pełny~~ aby nie
 miały ~~rozwinąć w nim~~ ~~nad~~ miarę uczucia ambicji.
 Z jednej strony, świeże i urocze obrazy najwybitniej-
 szej sfery społecznej, twarze młode, żywe, oprawne
 w cuda sztuki i zbytku, głowy ~~namietne~~, pełne poe-
 zyi z drugiej, ponure obrazy ochlastane kałem, twa-
 rze w których namietności zostawiły jedynie swoje
 sznurki i swój mechanizm. Nauki, jakie wściekłość
 opuszczonej kobiety wydarła pani de Beauséant, jej
 kuszące ofiary wróciły mu na pamięć, a nędza dorobiła
 do nich komentarz. Rastignac postanowił wytyczyć dwa
 równoległe podkopy aby dojść do fortuny, oprzeć się
 na wiedzy i ~~mi~~ miłości, stać się uczonym doktorem
 i modnym światowcem. Był jeszcze wielkim dzieckiem.
 Te dwie linie, to *asymptoty*, które ~~nigdy nie mogą się~~

nie spotykają, nie nigdy!

— Ponury coś dziś jesteś, panie margrabio, rzekł
 Vautrin, ~~drzucając~~ ~~do~~ jedno z owych spojrzeń któ-
 remi ~~ten~~ ~~człowiek~~ zdawał się ~~wnikać~~ ~~x~~ najkardziej
 ukryte tajemnice ludzi.

sne

strytne

Kto
grzeje

— Nie jestem usposobiony aby cierpieć żarciki
 osób które nazywają mnie »panem margrabią«, od-
 parł. Tutaj, aby być naprawdę margrabią, trzeba mieć
 sto tysięcy funtów renty; kiedy ~~ten~~ zaś ~~wsie~~ w pen-
 syonacie pani Vauquer, nie jest się szczególnym ulu-
 bieniem losu.

Vautrin popatrzył na Rastignaca ~~wzrokiem~~ ojcowskim i pogardliwym, jakgdyby mówił: »Smarkaczu, którego bym połknął na jeden kasek!...« Poczem, odparł:

— Jest pan w złym humorze: ~~ponieważ, być~~ może nie powiodło się panu u pięknej hrabiny de Restaud.

— Zamknęła mi drzwi, za to, iż wygadałem się że jej ojciec jada przy naszym stole, ~~W~~krzyknął Rastignac.

Wszyscy ~~Sto~~łownicy spojrzeli ~~wzajem~~ po sobie. Ojciec Goriot spuścił oczy i ~~obrócił~~ się aby je obejrzeć.

— Zaproszył mi pan oko tabaką, rzekł do sąsiada.

— Kto zechce dręczyć ojca Goriot, będzie miał odtąd ze mną do czynienia, odparł Eugeniusz, spoglądając na sąsiada, ~~ex-fabrykanta makaronu~~; wart jest więcej niż my wszyscy. Nie mówię o paniach, dodał, zwracając się ku pannie Taillefer.

Zdanie to było niby konkluzją; Eugeniusz ~~wy-~~ ~~powiedział~~ je tonem, który nakazał biesiadnikom milczenie. Jeden Vautrin ozwał się żartobliwie:

— Aby wziąć ojca Goriot na swój rachunek i ustanowić się jego odpowiedzialnym wydawcą, trzeba nauczyć się dobrze władać szpadą i strzelać z pistoletu.

— Tak też uczynię, rzekł Eugeniusz.

— Wyruszyłeś pan tedy dziś na wojnę?

— Być może, odparł Rastignac. Ale nie jestem winien rachunku ~~z~~ ~~po~~ swoich spraw nikomu, ile że nie

staram się dochodzić tych ^{które} jakie inni załatwiają po nocy.

— Mój młody paniczku, kiedy się kto nie chce dać oszukać marionetkom, trzeba mu wejść ze wszystki^{em} do budy, a nie zadowolnić się zaglądaniem przez dziury w kulisie. Dosyć tej gawędy, dodał, widząc iż Eugeniusz gotów jest jeszcze się srożyć. Pomówimy troszkę z sobą, kiedy będziesz miał ochotę.

Obiad stał się ponury i zimny. Ojciec Goriot, zatopiony w głębokiej boleści jaką sprawiło mu ^{ode-} ~~sta-~~

^{zwa-} nie studenta, nie zrozumiał iż stan umysłowy ^{ma-} ~~zmieni-~~ się odnośnie do niego, i że młody człowiek zdolny nakazać milczenie ^{nie-} ~~prześladowaniom~~ wziął go w obronę.

— Byłżeby p. Goriot, rzekła pani Vauquer po ci-
chu, istotnie ojcem jakiej hrabiny?

— I baronowej, odparł Rastignac.

— Tylko to mu ~~sta-~~ zostało, rzekł Bianchon do Rastignac^a; zmacałem mu głowę; ma tylko jeden guz, guz ojcostwa, to będzie wiekiusty ojciec.

Eugeniusz był zbyt poważny, aby ^{w tej chwili} ~~koncept~~ Bianchona, go rozśmieszył. Chciał skorzystać z rad pani de Beauséant, i ~~pyt~~ ^{pyt}wał sam siebie, gdzie i jak wystara się o pieniądze. Zasepił się, widząc preryje świata, które rozstaczały się jego oczom, równocześnie puste i pełne; skoro obiad się skończył, wszyscy zostawili go w jadalni samego.

— Widział pan tedy moją córkę? zagadnął go Goriot wzruszonym głosem.

Obudzony ze swych dumań ^{z pewnem} ~~przez~~ nieboraką, Eugeniusz ujął ^{on} ~~za~~ rękę, i, spoglądając nań ^{jakby} ~~z ro-~~ dzajem rozczulenia, odparł:

— Jest~~ę~~ pan zacnym i godnym człowiekiem. Porozmawiamy później o pańskich córkach.

Podniósł się, nie wdając się w gawędę z ojcem Goriot i przeszedł do swego pokoju, gdzie napisał do matki następujący list:

»Droga ~~moja~~ matko, rozpatrz się czy nie znajdziesz trzeciej piersi którąś mi mogła otworzyć. Znajduję się w położeniu, dającym szybkie widoki fortuny. Trzeba mi tysiąc dwustu franków, ale trzeba mi ich za każdą cenę. Nie mów nic o ~~mojej~~ prośbie ojcu, sprzeciwiłby się może; ja zaś, w razie gdybym nie dostał tych pieniędzy, stałbym się pastwą rozpacz, ~~która~~by mnie doprowadziła do samobójstwa. Wytłómaczę ci ~~te~~ pobudki za najbliższem widzeniem; ~~trzeb~~aby ~~bowiem~~ pisać tomy, aby określić położenie w ~~jakiem~~ się znajduję. Nie grałem, moja złota mamusi, nie mam ~~ani~~ grosza długu, ale, jeżeli pragniesz zachować życie któreś mi dała, trzeba mi wydobyc tę sumę. Krótko mówiąc, ~~przedstawiłem~~ się u wicehrabiny de Beauséant, która wzięła mnie ~~pod~~ opiekę. Mam bywać w świecie, a nie posiadam ani grosza na ~~sprawienie~~ czyst~~ych~~ rękawicz~~ki~~. Umiałbym jeść suchy chleb, pić tylko wodę, przymierać głodem w potrzebie; ale nie mogę się obejść bez narzędzi ~~jakiemi~~ ryje się tutaj ziemię. Rozstrzyga się dla mnie to, czy wejść na drogę przyszłości, czy też zostanę w błocie. Wiem, jakie nadzieje pokładacie we mnie, i chcę je prędko ziszczyć. Moja droga mammo, sprzedaj ~~parę~~ z twoich starych klejnotów, odkupię ci je rychło. Dosyć znam położenie ~~naszej~~ rodziny, aby ~~umieć~~ ocenić takie poświęcenia; możesz wierzyć, że nie żądam ich od ciebie na-

Izmoie

Ktoś

bytem

Ktoś

Kilka

próżno, inaczej byłbym potworem. Uważaj moją prośbę jedynie za krzyk bezwzględnej konieczności. Cała nasza przyszłość leży w tym zasilku, z którym muszę rozpocząć kampanię; życie paryzkie ~~bowiem~~ jest ustawą walką! Jeżeli, dla zaokrąglenia sumy, niema innego sposobu jak tylko sprzedać koronki cioteczne, powiedz że posłę jej ładniejsze, etc.»

Napisał do ~~obu~~ ^{dwóch} sióstr, prosząc aby mu przesłały swoje oszczędności; aby zaś wycisnąć z nich tę ofiarę, ~~lecz~~ wiedział iż ~~czynią~~ dlań z radością, a ~~razem~~ zapobiedz aby nie wspominały o niej ~~w~~ rodzinie, podsyć ich delikatność, poruszając struny honoru, tak ~~dobrze~~ napięte i dające tak ~~silny~~ oddźwięk w młodych sercach! Napisawszy te listy, ~~odczuwał~~ ^{czuł} wszelako mimowolne drżenie: trząsł się, dygotał. Ambitny chłopiec znał nieskalaną szlachetność tych dusz zagrzebanych w samotności; wiedział ~~jakie~~ cierpienie sprawi obu siostrom, oraz jaką będzie ich radość; z jaką lubością będą spiskowały ~~potajemnie~~ ^{tajemnie}, w ~~stępi~~ ^{stępi} sady, ~~na~~ ^{dla} rzecz ukochanego brata. Ujrzał je, niby w jasnowidzeniu, jak liczą potajemnie ~~swój~~ ^{swój} mały skarbczyk; jak rozwijają geniusz ~~chytrości~~ ^{chytrości} dziewczęcej, aby mu wysłać *incognito* te pieniądze, ważąc się na pierwsze ~~czekaństwo~~ ^{czekaństwo} dla dokonania szlachetnego czynu. ~~Opetowania~~

— Serce siostry jest dyamentem czystości, otchłanią uczucia! rzekł sobie.

Wstydził się swego listu. Jak ~~bardzo~~ ^{głęboko} ~~ważne~~ ^{ważne} będą ich modlitwy, jak czystym ~~mat~~ ^{mat} ich dusz ku niebu! Z jakąż rozkoszą poświęciłyby się! Jaką boleść odczułaby matka, gdyby nie mogła posłać całej sumy! Te piękne uczucia, te straszliwe poświęce-

nia miały mu posłużyć za szczeble, aby dotrzeć do Delfiny de Nucingen. Parę łez, ostatnie ~~ziarno~~ kadzidła rzucony na święty ołtarz rodziny, wypłynęło mu z oczu. Przebiegał pokój w poruszeniu graniczącym z rozpaczą. Ojciec Goriot, widząc go przez drzwi które zostały uchylone, wszedł i zapytał:

— Co panu takiego?

— Ach, mój dobry sąsiedzie, jestem jeszcze synem i bratem, jak pan jesteś ojcem. Masz ~~pan~~ słusznosc, ~~to~~ drżysz o hrabinę Anastazyę: jest w rękach niejakiego Maksyma de Trailles, który ją zgubi.

Ojciec Goriot wyszedł, belkocząc kilka słów, których znaczenia Eugeniusz nie uchwycił. Nazajutrz, Rastignac poszedł wrzucić listy na pocztę. Wahał się do ostatniej chwili, ale, w końcu, ~~w~~ rzucił je do skrzynki, mówiąc: »Zwycięzę!« Okrzyk gracza, wielkiego wodza, okrzyk fatalistyczny który ~~więcej~~ ludzi gubi niż ocala.

W kilka dni później, Eugeniusz udał się do pani de Restaud, gdzie go nie przyjęto. Trzy razy ~~wró~~ wrócił, i trzy razy zastał drzwi zamknięte, mimo iż zjawiał się w godzinach w których hrabiego Maksyma de Trailles nie było. Wicehrabina miała słusznosc. Student przestał myśleć o nauce. Chodził na wykłady aby odpowiedzieć przy czytaniu katalogu, kiedy zaś ~~wy~~ wykazywał swą obecność, zmykał. Uspokoił się rozmowami, ~~które~~ jakie czyni większość studentów. Chował się z nauką na chwilę w której przyjdzie moment egzaminów; postanowił skupić ~~testy~~ drugi i trzeci roku, aby przestudyować ~~całe~~ całe prawo poważnie ~~raz~~ i w ostatniej chwili. Miał w ten sposób ~~piętnaście~~ miesiąc swobody aby żeglować po oceanie Paryża,

kwartałów

podnieca-
nie

pojaw.

czyścić

zawory zaś

granitowe

piścić

aby frymarzyć względami kobiet lub łowić w nim fortunę. W ciągu tego tygodnia, odwiedził dwa razy panią de Beauséant, do której udawał się ^{dz} jedynie w chwili, w której wyjeżdżał z bramy pojazd pana d'Ajuda. Na kilka dni jeszcze, ta świetna kobieta, najbardziej poetyczna postać dzielnicy Saint-Germain, ^{podniosła} została zwyciężką i zdołała odsunąć ^{stul} małżeństwo panny de Rochefide z margrabią d'Ajuda Pinto. Ale te ostatnie dni, które obawa postradania szczęścia uczyniła najgorętszymi ze wszystkich, miały przyspieszyć katastrofę. Margrabia d'Ajuda, w porozumieniu z Rochefidami, uważał tę sprzeczkę i to pojednanie za szczęśliwą okoliczność: mieli nadzieję, że pani de Beauséant oswoi się z myślą o tem małżeństwie i poświęci wreszcie swoje popołudniowe wywczasy dla przyszłości przewidywanej w życiu mężczyzny. Mimo najświętszych przyrzeczeń ponawianych ^{co} każdego dnia, p. d'Ajuda grał tedy komedję, wicehrabina zaś chciała być oszukana. »Zamiast dumnie wyskoczyć oknem, <sup>rozprę-
ję jej</sup> dawała się wlec po schodach«, powiadała księżna de Langeais, jej najlepsza przyjaciółka. Mimo to, te ostatnie błyski ^{daje} lśniły ^{który} dość długo, aby wicehrabina została w Paryżu i zaopiekowała się młodym krewniakiem, dla którego żywiła rodzaj zabobonnego przywiązania. Eugeniusz okazał się dla niej pełnym poświęcenia i serca, w okoliczności, w której kobiety w żadnem oku nie widzą szczerzego współczucia ani pociechy. Jeżeli ^{który} jaki mężczyzna mówi im wówczas słodkie słowa, mówi je przez wyrachowanie.

Pragnąc doskonale poznać szachownicę ^{zanim} się pokusi o wkroczenie do ~~domu~~ Nucingenów, Ra-

slignac starał się zapoznać z dawniejszem życiem ojca Goriol i zebrał niewątpliwe dane, streszczające się mniej więcej w tem:

Jan Joachim Goriot był, przed Rewolucją, prostym robotnikiem w handlu mąką, zdatnym, oszczędnym, i dość przedsiębiorczym aby kupić interes swego pana, którego los uczynił ofiarą pierwszych rozruchów w 1789. Osiedlił się przy ul. Jussienne, blisko hali zbożowej, i miał ten zdrowy rozsądek, iż przyjął prezydenturę sekcji, aby zyskać dla swego przemysłu protekcję najwybitniejszych osób tej niebezpiecznej epoki. Roztropność ta była początkiem jego fortuny, która zaczęła się w dniach nieurodzaju, fałszywego lub prawdziwego, będącego przyczyną olbrzymiego wzrostu cen zboża w Paryżu. Lud zabijał się u bram piekarzy, podczas gdy pewne osoby zachodziły bez kłopotu po bułeczki i ciasta do kołodziejów. W ciągu tego roku, obywatel Goriot zebrał sumy, dzięki którym później mógł uprawiać swój handel z całą przewagą wielkiego kapitału; zdarzyło mu się to, co się zdarza wszystkim ludziom posiadającym (jedynie względne) zdolności: mierność oceniła go. Zresztą, ponieważ majątek jego wyszedł na jaw dopiero w chwili w której był bogatym nie przedstawiało już niebezpieczeństwa, nie obudził niczyjej zazdrości. Handel zbożem zdawał się pochłaniać całą jego inteligencję. Kiedy chodziło o zboże, mąkę, poślad, o rozpoznanie ich jakości, pochodzenia, o przechowanie zapasów, przewidywanie kursów, przepowiedzenie obfitości lub ubóstwa zbiorów, wystarcanie się o produkt, po niskiej cenie, zaprowiantowanie się

w Sycylii, na Ukrainie, Goriot nie miał równego sobie. Patrząc nań, jak prowadzi ~~swoje~~ sprawy, tłómaczy prawa dotyczące eksportu, importu ~~ziarna~~, jak wnika w ich ducha, chwytając braki, uznaloby się go za zdolnego do ~~teki ministerjalnej~~ Cierpliwy, czynny, energiczny, wytrwały, szybki w ~~przedsięwzięciach~~, miał rzut oka wręcz orli, uprzedzał, przewidywał, wiedział, ukrywał wszystko; dyplomata w objęciu, żołnierz w wykonaniu. Wyszedłszy ze swej specjalności, ze swego prostego i ciemnego sklepu, na którego progu wystawał w czasie godzin bezczynności, z ramieniem ~~opartego~~ o framugę, ~~drzwi~~, stawał się z powrotem łepym i grubym robotnikiem, człowiekiem niezdolnym pojąć żadnego rozumowania, nieczułym na wszystkie przyjemności duchowe, człowiekiem który zasypiał w teatrze, jednym z tych ~~Dolibanów paryżskich~~, silnych jedynie w głupocie. Te natury są prawie wszystkie podobne do siebie. Prawie u wszystkich znajdziecie w sercu jakieś szczytne uczucie. Dwa wyłączone uczucia wypełniły serce handlarza mąki, pochłonęły cały jego sok, jak handel zbożem zużywał całą inteligencję ~~jego mózgu~~. Żona jego, jedyną ~~córkę~~ bogatego rolnika w Brie, stała się dlań przedmiotem religijnego ubóstwienia, miłości bez granic. Goriot podziwiał w niej naturę delikatną a silną, tkliwą i wdzięczną, która stanowiła gwałtowny kontrast z jego własną. Jeżeli istnieje jakie uczucie wrodzone ~~z~~ sercu człowieka, czyż nie jest niem dumą z opieki rozlaczanej bez przerwy nad słabą istotą? Dołączcie do tego miłość, ~~dwaj~~ żywą wdzięczność ~~wszystkich~~ szczerych dusz dla źródła ich rozkoszy, a zrozumiecie ~~miłość~~ osobliwych

inter-
resy

ach

plecami

ws

wdia

miłość

fenomenów moralnych. Po siedmiu latach szczęścia bez chmurki, Goriol, nieszczęściem dla ~~Mary~~, stracił żonę: zaczynała zdobywać nad ~~nierządzącą~~ poza sferą uczuć. Być może, byłaby uszlachetniała tę ciężką naturę, być może byłaby (w nią ~~teknęła~~) zrozumienie świata i życia. W ~~ten~~ położeniu, uczucia ojcowskie rozwinęły się u Goriola niemal do obłędu. Przeniósł swoje przywiązanie, zawiedzione przez śmierć, na dwie córki, które, zrazu, zadowolili w pełni wszystkie jego uczucia. Mimo świetnych propozycji jakie mu czynili kupcy lub rolnicy, pragnący gorąco mieć go za zięcia, Goriol ~~chciał~~ pozostać wdowcem. Teść jego, jedyny człowiek do którego ~~czuł~~ zaufanie, utrzymywał, iż wie stanowczo, że Goriol ~~przysięgał~~ nie sprzeniewierzyć się żonie nawet po ~~jej~~ śmierci. Sąsiedzi z Hal, niezdolni zrozumieć tego szczytnego szaleństwa, dworowali zeń sobie i nadali Goriolowi jakiś uciechający przydomek. Pierwszy z nich, który, przepijając doń przy dobiegu targu, pozwolił sobie z tem wystąpić, otrzymał od ~~makaroniarza~~ raz pięścią tak skuteczny, iż poleciał, głową naprzód, aż na róg ulicy. Oblin. Ślepe oddanie, zazdrośna i delikatna miłość ~~jaka ży-~~ Goriol, do córek były tak znane, iż, pewnego dnia, jeden konkurent ~~ich~~, chcąc się go pozbyć z targu aby zostać panem ~~czyn~~, powiedział mu iż Delfina wpadła pod koła kabrioletu. Handlarz mąki, błądy i drzący, opuścił natychmiast halę. Chorował ~~przez~~ kilka dni wskutek starcia sprzecznych uczuć w jakie wtracił go ten fałszywy alarm. Jeżeli nie opuścił groźnej pięści na kark tego człowieka, wypędził go z Hal, zmuszając go, w krytycznej sytuacji, do zgłoszenia

nie

17

Thali-

1
up and
die

na Tob,

Yraka

W. Zaidan

bankructwa. Wychowanie córek było oczywiście nie-
 doręczne. Posiadając przeszło sześćdziesiąt tysięcy
 dochodu, a wydając zaledwie tysiąc dwieście na sie-
 bie, Goriot znajdował całe szczęście w tem, aby zado-
 wać kaprysy córek. Najwyborniejsi nauczyciele sta-
 rali się o pielegnowanie ^{ci} w nich talentów ^y znamionują-
 cych dobre wychowanie. Miały damę do towarzystwa:
 szczęściem dla nich, była to osoba rozumna i takto-
 wna; jeździły konno, miały powóz, żyły tak, jakby
 były kochanki starego magnata. ^{niby} Władarczyło im wy-
 razieć najkosztowniejsze zachcenie, aby ojciec czem-
 prędzej spieszył je zaspokoić; żądał jedynie pieszczoty.
w zamian za swe dary Goriot stawiał córki w rzę-
 dzie aniołów, oczywiście o całe niebo ^{niżej} powyżej siebie:
 kochał w nich - biedny człowiek! - nawet zło ^{które} ja-
 kie mu czyniły. Skoro córki ~~doszły do wieku mąż-
 cstwa~~, pozwolił im wybrać ~~sobie~~ mężów wedle upodo-
 bania: każda miała otrzymać w posagu połowę ojcow-
 skiego majątku. Anastazy, która, pięknnością swoją,
 zawróciła głowę hrabiemu de Restaud, miała ~~skromne~~ <sup>pops-
dy</sup>
~~ści~~ arystokratyczne; opuściła dom rodzinny, aby rzucić
 się w ~~sferę wysokiego towarzystwa~~. Dellina lubiła pie-
 niądze; zaślubiła Nucingena, bankiera ~~pochodzenia~~
 niemieckiego, świeżo upieczonego barona Stolicy Apo-
 stolskiej. Goriot pozostał handlarzem mąki. Niebawem,
 córki i zięciów zaczęło razić, iż stary zajmuje się da-
 lej tym przemysłem, mimo ~~że~~ to było całe jego życie.
^{Zniszczony} ~~Wytrzymawszy~~ przez pięć lat ich nalegania, zgodził
 się wreszcie wycofać z kapitałem uzyskanym ze sprze-
 daży sklepu oraz zyskami ostatnich lat. Kapitał, osza-
 cowany przez panią Vauquer, u której się osiedlił,

mógł przedstawiać ośm do dziesięciu tysięcy rocznej renty. Zagrzebał się w tym pensjonacie pod wpływem rozpacz, w jaką popadł, widząc iż córki, z rozkazu mężów, nie tylko odmówiły goszczenia ojca u siebie, ale nawet przyjmowania go jawnie.

Oto wszystko co wiedział w danej kwestyi niejaki p. Muret, który od ojca Goriot nabył sklep. Tak więc, przypuszczenia jakie Rastignac słyszał z ust księżnej de Langeais, znalazły potwierdzenie. Na tem kończy się ekspozycja tej pokątnej ale straszliwej tragedyi paryzkiej.

Z końcem pierwszego tygodnia miesiąca grudnia, Rastignac otrzymał dwa listy, jeden od matki, drugi od starszej siostry. Charakter ich pisma, tak znany, obudził w nim zarazem drżenie radości i dreszcz obawy. Te dwie wiatki ćwiartki papieru zawierały dla jego nadziei, wyrok życia lub śmierci. Jeżeli doznawał nieco lęku, przypominając sobie oplakane położenie rodziny, ponadto dobrze znał czułość tych wyborczych istot: ~~on~~ się ~~nie~~ obawiał, iż wycisnął ostatnie krople ~~ich~~ krwi. List matki brzmiał jak następuje:

»Moją drogą dziecko, posyłam ci to o co prosisz. Zrób dobry użytek z tych pieniędzy; nie mogłabym, choćby nawet chodziło o ocalenie ci życia, wydobyć drugi raz sumy tak znacznej bez powiadomienia ojca, co zmaćłoby naszą domową harmonię. Aby wycisnąć więcej, byłibyśmy zmuszeni zaciągnąć pożyczkę na naszą wioskę. Niepodobna mi sądzić projektów których nie znam; jakież tedy są one, na które się lękasz się mi je zaufać? Wyjaśnienie takie nie wymagałoby tomów: nam, matkom, wystarczy je-

i boku
 dno słowo, a to słowo oszczędziłoby mi ~~waruszeń~~ niepewności. Mój drogi synu, coż to za uczucie, które
 kazalo ci wtrącić moje serce w takie obawy? Musiałeś
 bardzo cierpieć pisząc do mnie, ja ~~bowiem~~ bardzo
 cierpiałam czytając twój list. W jaką ty drogę się rzu-
 casz? Twoje życie, szczęście, miałyby być związane
 z udawaniem tego czem nie jesteś, opierać się na by-
 waniu w świecie w którym nie możesz żyć bez ~~nie-~~
 podobnych do udźwignięcia wydatków, bez straty
 czasu tak szacownego dla studyów! Mój dobry Euge-
 niuszu, wierzaj sereu matki, kręte drogi nie prowadzą
 do niczego wielkiego. Cierpliwość i rezygnacya ~~w-~~
 winny być cnotą ~~młodych ludzi~~ w twojem położeniu.
 Nie łamię cię, nie chciałabym zaprawić naszej ofiary za-
 dną goryczą. To co mówię, to słowa matki równie
 ufnej jak przewidującej. Jeżeli ty wiesz, jakie są twoje
 zobowiązania, ja wiem jak twoje serce jest czyste, jak
 zacne są ~~twoje~~ intencye. Dlatego, mogę ci rzec bez
 obawy: idź, mój ukochany, krocz naprzód! Drzę dla-
 tego, że jestem matką, ale każdemu twemu krokowi
 będą towarzyszyć nasze życzenia i błogosławieństwa.
 Bądź ostrożny, drogie dziecko. Musisz być roztropny
 jak mężczyzna, losy pięciu osób, które ci są drogie,
 spoczywają na twej głowie. Prosimy wszyscy Boga
 aby cię wspierał w ~~twoich przedsięwzięciach~~. Ciotka
 Marcillac okazała, w tej okoliczności, dobroć wprost
 niesłychaną: posunęła się tak daleko, iż uznała twój
 argument o rękawiczkach! Sama żartowała z siebie.
~~Je~~ ma słabość do *pierworodnego*. Mój Eugeniuszu, ko-
 chaj swoją ciotkę; powiem ci co uczyniła dla ciebie,
 skoro zwyciężysz: inaczej, pieniądz jej parzyłby ci

kadrucier-
 nych

chłopca

palce. Wy nie wiecie, dzieci, co to znaczy poświęcić wspomnienia! Ale czegoż nie oddałoby się dla was? Każe ci powiedzieć, że całuje cię w czoło, i że chciałaby ci udzielić tym pocałunkiem daru trwałego szczęścia. Zaczna, najlepsza kobieta napisałaby do ciebie, gdyby nie jej chiragra. Ojciec ma się dobrze. Zbiory z 1819 przewyższyły nasze nadzieje. Bądź zdrow, drogie dziecko: nie mówię nie o siostrach: Laura pisze do ciebie. Zostawiam jej przyjemność *szczębiotania* o drobnych *wydarzeniach* rodzinnych. Dałby Bóg, aby ci się powiodło! Och, tak, zwycięż, Eugeniuszu; daleś mi poznać boleść ~~jak~~ zbyt żywą, abym ją mogła przenieść po raz drugi. Uzułam co to jest być biednym, wówczas kiedyby się pragnęło mieć fortunę, aby ją oddać ~~swemu~~ dziecku. No, do widzenia. Nie zostawiaj nas bez wiadomości i przyjm pocałunek, ~~jak~~ *przesyła ci*

»Matka«.

Kiedy Eugeniusz skończył ~~list~~, twarz miał zalaną łzami: myślał o ojcu Goriot gniotącym ~~serwis~~ *srebra* ~~srebrny~~ i niosącym ~~je~~ na sprzedaż aby wykupić weksel córki.

Matka pozbyła się klejnotów! powiadał sobie. Ciotka płakała z pewnością, sprzedając swoje relikwie! Jakim prawem miałbyś przeklinać Anastazję? dla egoizmu swej przyszłości zrobiłeś to samo co ona dla kochanka. Któż więcej wart z ~~was~~ dwójga?

Student uczuł, iż nieznośny żar pali mu wewnątrzności. Chciał wyrzec się świata, nie przyjąć tych pieniędzy. Doświadczył owych szlachetnych i pięknych ta-

aw
C
jemnych wyrzutów, których wartość rzadko oceniają ludzie kiedy sądzą swoich bliźnich, a które każą często aniołom niebie rozgrzeszyć zbrodniarza skazanego przez ziemskie trybunały. Rastignac otworzył list siostry, którego wyrazy pełne niewinnego wdzięku orzeźwiły mu serce:

nauzylić.
Który
»List twój przyszedł bardzo w porę, drogi bracie. Obie z Agatą chciałyśmy zużyć serce oszczędności na tyle rozmaitych sposobów, iż nie wiedziałyśmy już na jaki ~~z~~bytek się zdecydować. Uczyniłeś tak, jak służący króla Hiszpańskiego kiedy upuścił zegarki swego pana: ~~z~~godziłeś nas. Doprawdy, sprzeczałyśmy się bezustanku, któremu z pragnień dać pierwszeństwo, a nie odgadłyśmy, drogi Eugeniuszu, celu jaki obejmuje wszystkie nasze pragnienia. Agata podskoczyła z radości. Słowem, byłyśmy obie jak szalone; przez cały dzień w takim sposobie (styl ciotki), iż matka powtarzała raz po raz, przybierając surową minę: »Co dziś się z wami dzieje, moje panny?« Gdyby nas połajano troszeczkę, zdaje mi się że byłybyśmy jeszcze bardziej rade. To wielka musi być rozkosz dla kobiety, cierpieć dla kogoś kogo kocha! Ja jedna byłam zadumana i zmartwiona wśród mojej radości. Będzie ze mnie z pewnością zła żona, na nadto jestem marnotrawna. Kupiłam sobie dwa paski, ładne szydelko, drobiazgi, głupstwa, tak iż miałam mniej pieniędzy niż Agata, która jest oszczędna i dusi talary jak sroka. Miała dwieście franków! Ja, mój złoty bracie, mam ledwo pięćdziesiąt talarów. Jestem bardzo ukarana, chciałabym rzucić swój pasek do studni,

rola
deh
Kto

nie będę go mogła włożyć bez zgryzoty. Okradłam cię. Agata była cudowna; powiedziała: »Poślijmy trzysta pięćdziesiąt franków od obu razem!« Ale nie mogłam się wstrzymać, i musiałam ci opowiedzieć wszystko jak było naprawdę. Czy wiesz, jak wzięłyśmy się do rzeczy aby być posłuszne twoim nakazom? Zgromadziłyśmy nasze ~~wspamiętanie~~ bogactwa, wybrałyśmy się niby na przechadzkę i, ~~skoro~~ raz znalazłyśmy się na gościńcu, pobiegłyśmy do Ruffec, gdzie oddałyśmy poprostu całą sumę p. Gimbert, poczmistrzowi ~~królewskiemu~~ ^{królewskiemu}. Wracając, byłyśmy lekkie jak jaskółki. »Czyżby to szczęście tak dodawało skrzydeł?« mówiła Agata. Nagadałyśmy sobie tysiąc rzeczy, których ci nie powtórzę, mości Paryżaninie, zawiele było w nich mowy o tobie. Och, drogi bracie, kochamy cię bardzo, oto wszystko w dwóch słowach. Co się tyczy sekretu, to, wedle zdania ciotki, takie ~~mało~~ szelmeczki jak my ~~zdolne są do~~ ^{potrafią} wszystkiego, nawet ~~mi~~ ^{trzymać} język za zębami. Matka udała się tajemniczo do Angoulême wraz z ciotką; obie zachowały milczenie co do wysockiej polityki tego wyjazdu, owocu długich narad, z których nas wykluczono, zarówno jak ~~X~~ pana barona. Ważne wydarzenia zajmują umysły mieszkańców Państwa Rastignac. Suknia ~~i~~ Muslina w ażurowe kwiaty, jaką hafluja infantki dla Jej Królewskiej Mości, postępuje w najgłębszym sekrecie. Jest już tylko ~~dwanaście~~ ^{zakończona} zakładka ~~do zrobienia~~. Postanowiono, że nie będzie się stawiać muru od strony Verteuil; posadzi się żywopłot. Drobnny ludek postrada ~~na tem~~ ^{zamyśla} owoce, szpalery, ale zyska się piękny widok dla cudzoziemców. Gdyby następca tronu potrzebował chu-

ers
zbyt
potwierd
 stek, królowa-wdowa Stanów Marcellac donosi mu, iż, przetrząsając swoje skarby i walizy, ochrzczone nazwą Herkulanum i Pompei, odkryła sztukę pięknego holenderskiego płótna o którym nie wiedziała; księżniczki Agata i Laura oddają na rozkazy nici, igły i ręce, zawsze nieco ~~zanadto~~ czerwone. Dwaj młodzi książęta, don Henyk i ~~don~~ Gabryel zachowali oplakany zwyczaj opychania się powidłem, ~~winogron~~, droczenia się z siostrami, opierania się wszelkiej nauce, wybierania ~~ptaków z gniazd~~, hałasowania, i wycinania mimo Ustaw Państwowych, teszczyny na szpierzgi. Nun-cyusz papieski, pospolicie ~~nazywany~~ księdzem proboszczem, grozi im ekskomuniką, w razie jeżeli nadal będą obchodzić święte kanony gramatyki łacińskiej. Bywaj zdrów, drogi bracie; nigdy żaden list nie zawierał tylu życzeń powodzenia ani tyle ~~zadowolonej~~ miłości. Będziesz miał tedy dużo do opowiadania, skoro wrócisz! Mnie opowiesz wszystko, prawda? ja jestem starsza. Ciotka dała nam do zrozumienia, że masz sukcesy w świecie.

Mówią o jednej damie, a milczą o *innym* ~~rodzaju~~...

Przed nami, rozumie się! Słuchaj, Genku, gdybyś chciał, mogłybyśmy się obejść bez chustek, a zrobiłybyśmy ci koszule? Odpowiedz szybko *w tej materji*. Gdyby ci trzeba było rychło pięknych koszul starannie uszytych, musiałybyśmy się zaraz zabrać do roboty, jeżeli zaś w Paryżu są mody których nie znamy, posłałbyś nam wzór, zwłaszcza do mankietów. Do widzenia, do widzenia, całuję cię w czoło po lewej, w tę skroń która jest moją wyłączną własnością... Zosta-

wiam drugą ćwiartkę dla Agaty, która przyrzekła nie czytać tego co ci wypisuję. Ale, dla większej pewności, będę jej pilnować w czasie pisania. Twoja bardzo kochająca siostra,

»Laura de Rastignac.«

Och, tak, rzekł do siebie Eugeniusz, tak, złożyć fortunę za wszelką cenę. Żadne skarby nie opłaciłyby tego poświęcenia. Chciałbym im dać wszystko możliwe szczęście. Tysiąc pięćset pięćdziesiąt franków! rzekł po pauzie. Każda sztuka srebra musi być jak celny nabój! Laura ma słuszość. Do kroćset! mam koszule tylko z grubego płótna. Gdy chodzi o szczęście ~~kogoś~~ *istoty* drugiego, młoda dziewczyna staje się ~~tak~~ chytra jak złodziej. Niewinna dla siebie, a przewidująca dla mnie, jest niby anioł z nieba, który niesie przebaczenie winom świata, nie rozumiejąc ich.

Świat należał do niego! Już Eugeniusz odbył naradę z krawcem, wszystko ~~z nim~~ obmyślił, zważył. Widząc pana de Trailles, Rastignac zrozumiał wpływ jaki posiadają krawcy na życie młodych ludzi. Nieśtety! nie istnieje nic pośredniego między temi dwiema ostatecznościami: krawiec jest albo śmiertelnym wrogiem, albo sprzymierzeńcem pozyskanym traktatami rachunku. Eugeniusz znalazł w swoim krawcu człowieka który rozumiał ojcowskie posłannictwo swego przemysłu, i który się uważał za łącznik ~~między~~ *między* teraźniejszością a przyszłością młodych ludzi. Toteż, wdzięczny Rastignac dał w rękę fortunę temu człowiekowi, zapomocą jednego z tych powiedzeń w ~~ich~~ *których* później celował:

Znam, powiadał, dwie parę spodni jego roboty,
z których każda przyniosła małżeństwo z dwudziestoma
tysiącami franków renty *(w posagu)*

Tysiąc pięćset, franków i nieograniczony kredyt
u krawca! W tej chwili, ~~przed~~ południowiec nie wą-
tpił już o niczem; zszedł na śniadanie z tą nieda-
jącą się określić miną, jaką daje młodemu człowie-
kowi posiadanie pewnej sumy. W chwili gdy pieniądz
wpada do kieszeni studenta, natychmiast wyrasta w nim
samym niły fantastyczna kolumna na której się wspiera.
Stąpa lepiej, niż wprzód, ma uczucie iż dźwignia jego
zdobyła punkt oparcia, ~~ma~~ spojrzenie pełne, śmiałe,
ruchy zręczne. Poprzedniego dnia, pokorny i nieśmiały,
byłby zniósł ciężki; nazajutrz, dałby je, choćby pierw-
szemu ministrowi. Odbывая się w nim niestylchane
zjawiska: wszystko chce i wszystko może, wysła pra-
gnienia na prawo i lewo, jest wesół, wspaniałomyślny,
rozlewny. Słowem, ptak, niegdyś bez skrzydeł, ~~osią-
gnął ich pełne rozpięcie.~~ Student bez pieniędzy lasuje
odrobinę przyjemności jak pies który ściąga kość ~~przez~~
tysiąc niebezpieczeństw, rozłupuje ją, wysysa
szpik i znów ucieka; ale młody człowiek, który po-
trząsa w sakiewce parą ulotnych sztuk złota, smakuje
swoje uciechy, rozbiera je, lubuje się w nich, ~~kolysa~~
je w niebie, wie już co znaczy słowo ~~nie~~ *nie* ~~nie~~ *nie*. Cały
Paryż doń należy. Wieku, w którym wszystko jest
lśniące, w którym wszystko migota i płonie! wieku
radosnej siły z której nikt nie korzysta, ani mężczy-
zna ani kobieta! wieku długów i spazmatycznych lę-
ków które dziesięćkrotnie mnożą rozkosze! Kto nie
pędził dni na lewym brzegu Sekwany, ~~między~~ *między* ulicą

*Dwudziest-
cia
ubogi*

pozwój

*samemu
przyjem-
ności*

hierodry

*wszystko
hierodry*

obrywa

*staje
się*

śle

*osią-
gnął*

przez

kolysa

st

St. Jacques
~~św. Jakóba~~ a ulicą ~~(św. Ojców)~~ ten nie wie co to
 życie!

— Ach, gdyby Paryżanki wiedziały! mówił do
 siebie Rastignac, pożerając pieczone gruszki, po dwa
 liardy sztuka, podane przez panią Vauquer, przyszłyby
 tutaj po miłość!...

ta je
idzie
 W tej chwili, posłaniec Poczty królewskich, zapu-
 kawszy do szklanych drzwi, zjawił się w jadalni. ~~Za-~~
 pytał o p. Eugeniusza de Rastignac, któremu wręczył
 dwa worki ~~wykaz do podpisania~~. Wówczas, Rasti-
 gnac uczuł, niby smagnięcie bicia, głębokie spojrzenie
 jakim objął go Vautrin.

— Będzie pan miał z czego opłacić lekeye fe-
 chunku i strzelnicę, rzekł ten człowiek.

— Flota przyплыnęła, rzekła pani Vauquer, spo-
 glądając na worki.

Panna Michonneau lękała się spojrzeć na pie-
 niądze, z obawy aby nie zdradzić swej pożądlivosti.

— Ma pan dobrą matkę, rzekła pani Couture.

— Pan de Rastignac ma dobrą matkę, powtó-
 rzył Poiret.

— Tak, mama upuściła sobie krwi, rzekł Vau-
 trin. Może pan teraz szastać się do woli, bywać w świe-
 cie, polować na posagi i ~~tańczyć z hrabiną~~ które
 mają kwiaty brzoskwini we włosach. Ale, wierżaj mi,
 młodzieńcze, uczęszczaj do strzelnicy.

Vautrin uczynił gest człowieka który mierzy do
 przeciwnika. Rastignac chciał dać na piwo i nie zna-
 laż ~~nie~~ w kieszeni. Vautrin poszukał i rzucił posłań-
 cowi franka.

*Wychać
 u tawerny*

— Ma pan kredyt, dodał spoglądając na studenta.

Rastignac zmuszony był podziękować, mimo że, od czasu cierpkiej wymiany słów w dniu w którym wrócił od pani de Beauséant, człowiek ten był mu nie do zniesienia. W ciągu tego tygodnia, Eugeniusz i Vautrin zachowywali mileżenie i obserwowali się wzajem. Student ~~napyt~~ ~~napyt~~ ~~napyt~~ napróżno sam siebie o przyczynę. Bez wątpienia, myśli wydzielają się w prostym stosunku do siły z jaką je poczęto, i uderzają tam dokąd mózg je wysyła, na mocy matematycznego prawa podobnego temu które kieruje bombą ~~która~~ ~~opuści~~ ~~paszczy~~ ~~moździerza~~. Skutki tego są rozmaite. ~~Istnieją~~ ~~istnieją~~ ~~istnieją~~ Istnieją natury miękkie, w które myśli wdzierają się i czynią w nich spustoszenie; ~~istnieją~~ ~~istnieją~~ ~~istnieją~~ Istnieją też natury silnie opancerzone, czaszki ~~o sklepieniu~~ ze spiżu o które wola ~~drugich~~ ~~spłaszcza~~ się i odpada jak kula od muru; ~~wreszcie~~ ~~istnieją~~ ~~istnieją~~ Istnieją też natury miękkie i gąbczaste, w których cudze myśli zamierają, ~~tak~~ jak kule tracą siłę w miękkiej ziemi okopów. Rastignac miał głowę z tych, które są pełne prochu i wybuchają za najmniejszym zderzeniem. Był ~~napadto~~ ~~napadto~~ ~~napadto~~ żywy i młody, aby nie być dostępnym temu promieniowaniu myśli, tej zaraźliwości uczuć, której tyle szczególnych fenomenów uderza nas bez naszej wiedzy. ~~Wzrok~~ ~~Moralny~~ ~~Moralny~~ Młodziwiec posiadał dalekie jasnowidztwo jego ~~oczu~~ ~~rysich~~ ~~rysich~~ Każdy z jego podwójnych zmysłów miał to tajemnicze rozpięcie, tę głąbkość w przebieganiu tam i z powrotem, jaka nas zdumiewa u ludzi wyższych, fehmistrzów zdolnych podchwycić szczelinę każdego pancerza. Zresztą, od miesiąca, rozwinęło się w Eugeniuszu tyleż

wad co zalet. Wady były te, jakich żądał świat i spełnienie jego ~~wzrastających~~ ^{pragnień}. ~~Edmunda~~ ^{Edmunda} zale-
 łami, górowała ^{o niej} ~~ta~~ południowa żywość, która sprawia
 iż człowiek idzie prosto naprzeciw jakiejś trudności
 aby ją rozwiązać, i która nie pozwala człowiekowi
 z ~~pp~~ ^{pp} ~~za~~ ^{za} Loary pozostawać w jakiegokolwiek niepewno-
 ści. Przymiot ten, ludzie Północy nazywają wadą: dla
 nich, ~~jeżeli~~ ^{o ile} to było źródło fortuny Murata, ~~to była~~ ^{to była} też
 przyczyna jego śmierci. Trzeba by stąd wyciągnąć wnio-
 sek, że, kiedy ~~po~~ ^{po} ~~łudniowicie~~ ^{łudniowicie} umie połączyć chytrą
 Północy z odwagą z ~~pp~~ ^{pp} ~~za~~ ^{za} Loary, wówczas jest kom-
 pletny i zostaje królem Szwedzkim. Rastignac nie mógł
 tedy długo pozostawać pod ogniem baterij Vautrina, ^{nie}
~~w nieświadomości~~ ^{nie} czy ten człowiek jest jego przyja-
 ciелеm czy wrogiem. Z każdą chwilą ~~bardziej~~ ^{bardziej} miał
 wrażenie, iż ta szczególna osobistość przenika jego uczu-
 cia i czyta w jego sercu, ~~podczas~~ ^{podczas} gdy u niego samego
 wszystko było tak szczelnie zamknięte, iż ~~zdawał się~~ ^{jakby}
 posiadać nieruchomą głębię stłamsa, który wie, widzi
 wszystko i nie mówi nic. Czując pełną sakiewkę, Euge-
 niusz zbuntował się.

— Niech pan będzie łaskaw chwileczkę zaczy-
 kać, rzekł do Vautrina, który wstał dopiwszy ze sma-
 kiem ostatniego łyku kawy.

— Dlaczego? spytał ten, kładąc na głowę kape-
 lusz o szerokich brzegach i ujmując żelazną łaskę,
 którą często robił młyńce jak człowiek nie obawia-
 jący się ~~spotkać z~~ ^{spotkać z} napaścią czterech złodziei.

— Chcę panu oddać, odparł Rastignac, który
 szybko rozwiązał worek i wyliczył sto czterdzieści
 franków pani Vauquer. ~~Dobre rachunki czynią do~~

*(Kochajmy się jak
 bracia,*

zachęmy się jak zwykle.

brych przyjaciół, rzekł do wdowy. Jesteśmy w porządku do św. Sylwestra. Niech mi pani zmieni sto su.

zachęmy się — Dobrzy przyjaciele... tak... dobre rachunki, powtórzył Poiret, patrząc na Vautrina.

Oto pański frank, rzekł Rastignac podając sfinksowi w peruce sztukę srebra.

2 Turym — Moznaby powiedzieć, że pan się boi być mi *owym* winnym cośkolwiek? wykrzyknął Vautrin, zapuszczając jasnowidzące spojrzenie w duszę młodego człowieka i obejmując go równocześnie *ku* jednym z tych uraglicznych i dyogenicznych uśmiechów, o który Eugénusz gotował się już pogniewać *ku* sto razy.

— Więc... tak, odparł student, który *ku* wziął dwa worki w ręce i wstał aby udać się do siebie.

Vautrin wychodził *ku* drzwiami prowadzącymi do salonu, student zaś zwrócił się w stronę *ku* drzwi prowadzących wprost do sieni i na schody.

— Czy pan wie, panie margrabio de Rastignakorama, że to co mówisz nie jest *ku* zbyt uprzejme, rzekł Vautrin, trzaskając drzwiami *ku* od salonu i podchodząc ku studentowi który patrzył nań chłodno.

2 Rastignac zamknął drzwi *ku* jadalni, wyprowadzając z sobą Vautrina do sieni która dzieliła jadalnię od kuchni. Sienią posiadała drzwi wychodzące na ogród i opatrzone długą szybą *ku* opatrzoną kratką *ku* żelazną. Tam, student rzekł wobec Sylwii, która wynurzyła się z kuchni:

— Panie Vautrin, nie jestem margrabią i nie nazywam się Rastignakorama.

— Pobiła się, rzekła panna Michonneau obojętnym tonem.

— Będą się bić! powtórzył Poiret.

— Ale nie, odparła pani Vauquer, gładząc słupki talarów.

— O, o, są tam, idą pod lipy, ~~wykrzyknęła~~ panna Wiktoryna, wstając i patrząc w ogród. A przecież ten biedny pan ~~de~~ Hastignac nie nie zawinił *Eugeniusz*

— Chodźmy do siebie, dziecko, rzekła pani Couture; te sprawy nas nie obchodzą.

Skoro pani Couture i Wiktoryna wstały, spotkały w drzwiach grubą Sylwię, która im zagroziła drogę.

— Co się nie dzieje! rzekła. Pan Vautrin powiedział panu Eugeniuszowi: »Chodźmy pogadać trochę!« Poczem, ujął go za ramię i chodzą ot tam, po karochochach. *aby odjąć*

W tej chwili zjawił się Vautrin.

Mamo Vauquer, rzekł z uśmiechem, niech się pani nie przeraża, chcę wypróbować pod lipami pistolety.

— Och! panie, rzekła Wiktoryna składając ręce, ~~czemu~~ dlaczego pan chce zabić pana Eugeniusza?

— Nowa historia, rzekł drwiącym tonem, który przyprowadził o rumieniec biedną dziewczynę. Milusi chłoptas z niego, nieprawdaż? dodał. Poddadaś mi myśl. Uszczęśliwię was oboje, moja ślicznotko.

Pani Couture ujęła wychowanicę za rękę i pociągnęła ją mówiąc do ucha:

— Ależ, Wikciu, niepojęta jesteś dziś rano.

Nie życzę sobie strzelaniny w ~~stanie~~ domu,

*Walczac / Gried / oniot. / Xuzebajt / Royx
Sabethen / Walpff*

rzekła pani Vauquer. Co panu w głowie, żeby przerażać całe sąsiedztwo i sprowadzić jeszcze policyę?

— No, no, spokojnie, mamó Vauquer, odparł Vautrin. Dobrze już, dobrze, pójdziemy do strzelnicy.

Wrócił do Rastignaca, którego ujął poufale pod ramię.

— Gdybym panu udowodnił, że, na trzydzieści pięć kroków, pakuję pięć razy z rzędu kulę w piko-
wego asa, toby nie odjęło panu odwagi. Wydajesz mi się cokolwiek passional i dalbyś się zastrzelić jak głupiec.

— Cofa się pan, rzekł Eugeniusz.

Nie drażnij mnie, młodzieńcze, odparł Vautrin.

Nie jest zimno dziś rano, siadźmy sobie, rzekł, wskazując ławki pomalowane na zielono. Tam nikt nas nie usłyszy. Mam z panem do pomówienia. Jesteś dobry chłopczyzna, któremu nie życzę nic złego. Lubię cię młodzieńcze, słowo Olży... (krośset hombl), słowo Vautrina. Dlaczego cię lubię, zaraz powiem. Tymczasem, znam cię tak dobrze, jakgdybym cię sam spoznał i zaraz ci tego dowiodę. Położ pan tu swoje worki, rzekł wskazując okrągły stół.

Rastignac położył pieniądze na stole i usiadł wie-
dziony ciekawością jaką rozwinęła w nim w najwyż-
szym stopniu nagła zmiana zaszła w obejściu tego
człowieka, który, po uprzednich pogroźkach, stawiał się
teraz niby jego protektorem.

Byłbyś rad wiedzieć kto jestem, co robię
albo co robię, ciągnął Vautrin. Jesteś nadto ciekawy,
mój maly. No, no, spokojnie. Usłyszysz lepsze rze-
czy! Miałem nieszczęścia. Wysłuchaj najpierw, odpo-

Tawerny

*był swoim
ojcem*

palacz

wzrost

*mój chłop-
czyzna*

Wautrin

wiesz potem. Oto moje poprzednie życie w trzech słowach. Kto jestem? Vautrin. Co robię? ~~Ja~~ Co mi się podoba. Mniejsza. Chcesz poznać mój charakter? Jestem dobry z tymi którzy mi czynią dobrze, lub których serce odpowiada mojemu. Tym wszystko wolno, mogą mi deptać po odciskach, bez obawy abym im ~~powiedział~~ Strzeż się! Ale, do stu kaduków! jestem zły jak djabeł z ludźmi którzy mi dokuczają lub którzy mi są niemili. I nie od rzeczy będzie pouczyć cię, że troszczyć się o zabicie człowieka, ~~to~~ tyle co ~~x~~ to! rzekł spluwając na kilka kroków. Tylko, dokładam starań aby go zabić schludnie, kiedy już koniecznie trzeba. Jestem to, co nazywacie artysta. Czytałem, jak mnie tu widzisz, Pamiętniki Benvenuto Cellini i to w oryginale! Nauczyłem się od tego człowieka — tegi kawał hultaja! — naśladować Opatrzność, która nas zabija na prawo i lewo, i kochać piękno wszędzie gdzie się znajduje. Czyż to nie jest zresztą ładna partya do rozegrania, ~~być~~ samemu przeciw wszystkim i mieć przewagę? Zastanowiłem się do brze nad obecnym ustrojem waszego nieładu społecznego. Mój mały, pojedynek, to igraszka dla dzieci, błazeństwo. Kiedy, z dwóch ludzi żyjących, jeden musi zniknąć, trzeba być głupcem aby się spuszczać na ~~przypadek~~. Pojedynek? orzeł czy reszka, ot, co! Pakuję pięć kul z rzędu własną ręką, jedna na drugą, i to o trzydzieści pięć kroków! Kiedy się posiada ten mały talencik, można się spodziewać że się sprzątnie człowieka. I ot, strzelałem się z kimś na dwadzieścia kroków i chybiłem. Hultaj w życiu ~~swojem~~ nie miał w rękę pistoletu. Ot, patrz! rzekł ten niezwykle czło-

wreki:

to nie
mnie,
ot,

być gołą?

izywych
los.

Kto

J. Kramarz

Koniec
 wiek rozpinając kamizelkę i pokazując pierś kosmatą jak grzbiet niedźwiedzia, i porośniętą płową szczecią która budziła rodzaj wstrętu połączonego z grozą, ten smarkacz osmalił mi sierć, dodał kładąc palec Rastignac'a na dziurze ~~jaką~~ miał w piersi. Ale, w owym czasie, byłem dzieckiem, byłem w twoim wieku, dwadzieścia jeden lat! Wierzyłem jeszcze w coś, w miłość kobiety, w całą pakę głupstw w których ty się jeszcze babrzesz. Bilibyśmy się, nieprawdaż? Mógłbyś mnie zabić. Przypuściwszy że ja znalazłbym się pod ziemią, cóż z tobą? Trzebaby zmykać, jechać do Szwajcaryi, przejadać talary papusia, który ich nie ma do zbytku. *Ktoś*
 Otóż, ja ci objaśnię położenie w jakim się znajdujesz; ale uczynię to z wysokości człowieka, który, rozpatrzywszy się na tym ziemskim padole, ujrzał iż są jedynie dwie możliwe drogi: albo głupie posłuszeństwo, albo bunt. Ja nie słucham nikogo i niczego, czy to jasne? Czy wiesz ile ci trzeba, przy ~~tem~~ tempie *które* jakie wzięłeś? Million, i to szybko; inaczej, przy naszej gorącej głowce, możemy znaleźć się na dnie Sekwany, pytać o drogę do Pana nad Pany. Ten milion ja ci dam. ~~w ręce.~~

Uczynił pauzę, patrząc na Eugeniusza.

Ha, ha! lepszem już okiem patrzysz na ojczulka Vautrin. Słyszac to słowo, jesteś jak młoda dziewczyna, której powiedziano: »Dziś wieczór«, i która się stroi oblizując się jak kotek ~~do~~ mleka. Doskonale. A zatem, porozumiejmy się. Oto twój bilans, młodzieńcze. Posiadamy, tam na wsi, papę, mamę, ciotecznią babcię, dwie siostry (ośmnaście i siedemnaście lat), dwóch małych braci (piętnaście i jedenaście)

oto inwentarz gospodarstwa. Ciotka wychowuje panny. Proboszcz daje lekcje łaciny braciom. Rodzina ~~jada~~ więcej gotowanych kasztanów niż białego chleba, papa oszczędza spodnie, mama ~~zaledwie~~ ^{wielka} sprawia jedną suknię w zimie a jedną w lecie, siostry latają jak mogą. Wiem, wiem, bywałem na Południu. Tym trybem idą rzeczy u was, skoro ci posyłają tysiąc dwieście franków, folwarczek zaś przynosi ledwo trzy tysiące. Mamy kucharkę i służącego, trzeba zachować *decorum*, papa jest baronem! Co do nas, jesteśmy ambitni, ~~mamy~~ ^{my mamy} krewnych de Beauséant a chodzimy piechotą, chce nam się majątku a nie mamy ani szeląga, jadamy frykanda mamy Vauquer a smakowałyby nam obiadki w ~~dzielnicy~~ ^{spokrewnieni} Saint-Germain, śpiamy na tapczanie a chcielibyśmy pałacu! Nie potępiam twoich chęci. Mieć ambicję, serdeczko, to dane jest nie każdemu! ^{ni jesteście} ^{inni z} Spytań się kobiet, jakich mężczyzn ^{szukają}: ambitnych. Ambitni mają łedźwie ^{szersze} ~~bardziej~~ krępkie, krew bogatszą w żelazo, serce gorętsze ~~od~~ ^{od} ~~serce~~ innych ludzi. A kobieta czuje się tak szczęśliwa i tak piękna w godzinach w których jest silna, że przekłada nad wszystkich ludzi tego który ma olbrzymią siłę, choćby jej groziło niebezpieczeństwo że ta siła ją złamie. Sporządzam inwentarz twoich pragnień, ~~anim~~ ^{anim} postawię ci pytanie. A ~~co~~ ^{co} pytanie brzmi ~~postępująco~~ ^{postępująco} Mamy wilczy apetyt, ostre ząbki, w jaki sposób weźmiemy się do rzeczy aby napelnić miskę? Mamy najpierw do schrupania ~~Kodeks~~ ^{Kodeks}: to nie jest zabawne i nie uczy niczego; ale trzeba. Niech będzie. Zdajemy egzamin adwokacki aby zostać sędzią karnym, wysyłać

tak:

na galery nieboraków więcej wartych od nas ^{z PIERW.} na ramieniu, dla dowiedzenia bogaczom że mogą spać spokojnie. To nie wesołe, a przytem djabli ^{to} długie. Najpierw, dwa lata obkuwania w Paryżu, przyglądania się na czezo ananäsom, na które idzie nam ślinka. To męczące, wciąż pragnąć, nigdy nie mogąc się zaspać. Gdybyś był chłopczykiem bladym, z natury męczaków, nie potrzebowalbyś się niczego obawiać; ale my mamy gorącą krew lwa i apetyt zdolny przyprawić o dwadzieścia głupstw na dzień. Strawisz się tedy w tej męczarni, najokropniejszej ze wszystkich jakie nam pokazano w piekle dobrego Boga. Przypuśćmy że będziesz rozsądny, że będziesz pił mleko i układał elegie; trzeba ci będzie, przy twojej bujnej krwi, zacząć, po wielu przykrościach i przywacacjach o których pieszby się wściekły, od tego, aby zostać substytutem jakiegoś ciury, w zapadłej dziurze gdzie rząd ciśnie ci tysiąc franków lafy, tak jak się stawia miskę zupy psu. ~~rzeźnika~~. Naszczekuj za złodziejami, pieńnij się za bogacza, wysyłaj na gilotynę tegich zuchów. Moje uszanowanie! Jeżeli nie będziesz miał protekcyi, zgnijesz w trybunale na prowincyi. Około trzydziestu ~~to~~ ~~roku~~ będziesz sędzią z tysiącem dwustu frankami na rok, jeżeli, do tego czasu, nie śmigniesz łogą o sosnę. Skoro dojdiesz ~~do~~ czterdziestki, ożenisz się z córką młynarza, posiadającą jakieś sześć tysięcy franków renty. Padam do nóżek. Miej protekcyę, będziesz prokuratorem w trzydziestym roku

¹⁾ Przymusowe roboty, znak jakim piełnowano zbrodniarzy.

ze psaby przyprawidy

wsiechdzinę,

płaszczyć się jak ~~vaz~~ przed żoną, lizać nogi teściowej,
 popełniać niekzemności ~~zdołne~~ przypawić świnię o wy-
 mioty, puach! gdybyś przynajmniej znalazł w tem
 szczęście. Ale z żoną, którą zaślubisz w ten sposób,
 będziesz nieszczęśliwy jak kamień w zlewie. Lepiej już
 wojować z mężczyznami, niż walczyć z własną żoną.
 Oto rozstajne drogi życia, młodzieńcze, wybieraj. Już
 wybrałeś: poszedłeś z wizytą do kuzyna de Beauséant
 i powąchałeś zbytek. Poszedłeś do pani de Restaud,
 córki ojca Goriot, i zwąchałeś Paryżankę. Tego dnia
 wróciłeś mając wypisać na czole jedno słowo, które
 łatwo mi było wyczytać: *Dobić się!* Dobić się za
 wszelką cenę. »Brawo! pomyślałem sobie, ten zuch mi
 się podoba. ~~Po~~Trzeba ci było pieniędzy. Skąd wziąć?
 Upuściłeś krwi siostróm. Wszyscy bracia *doją* mniej
 albo więcej siostry. Twoje tysiąc pięćset franków, wy-
 rwane, Bóg wie jak! w kraju gdzie rośnie więcej ka-
 sztanów niż srebrnych pięciofrankówek, rozleżą się
 jak stado maruderów. A potem, cóż poczniesz? będziesz
 pracował? Praca, pojęła jak ty ją pojmujesz w tej
 chwili, daje, na stare lata, apartament u mamy Vau-
 quer, dla chwatów w typie Poiréla. Szybkie ~~zdobycie~~
 fortuna, to problem jaki sobie stawia w tej chwili
 pięćdziesiąt tysięcy młodych ludzi ~~znajdujących się~~
 w twojem położeniu. Jesteś jednostką tej liczby. Osądź
 jakie wysiłki cię czekają i jak zaciętą będzie walka.
 Musicie się pozjadać wzajem, nihy pajaki w garnku,
 zważywszy że niema pięćdziesięciu tysięcy dobrych
 posad. Czy wiesz, jak się tu ~~tu~~ dochodzi? Błyskiem
 geniuszu, albo też zrzecznością zepsucia. Trzeba wejść
 w tę masę ludzi jak kula armatnia, albo wślizgnąć się

Pochłodzić
 [illegible]

[illegible]
 [illegible]

[illegible]

[illegible]

~~niech~~ w nich jak zaraza. Uczciwość nie zda się na
 nic. Ludzie uginają się pod władzą geniuszu, niena- *gna*
 widzą go, starają się go spotwarzyć, ponieważ bierze
 bez podziału; ale uginają się przed nim jeżeli wytrwa;
~~jednem~~ słowem, świat ubóstwia go na kolanach, o ile
 go nie zdołał zagrzebać w błocie. Zepsucia jest wbród,
 talent jest rzadki. Dlatego zepsucie jest bronią mier-
 noty, której jest pełno, i wszędzie uczujesz jego ostrze.
 Ujrysz kobiety, których mężowie mają, całej parady,
 sześć tysięcy *stacy* ~~gaży~~, a które wydają więcej niż dzie-
 sięć tysięcy na stroje. Ujrysz urzędników po tysiąc
 dwieście franków pensyi, kupujących majątki. Ujrysz
 jak kobiety się prostytuują aby się pokazać w po-
 wozie syna para Francyi, który może jechać w Lon- *główny*
 champs ~~środkową~~ aleją. Widziałeś, jak ten biedny lu- *munia*
 jara, ojciec Goriot, ~~zmuszony był~~ zapłacić weksel po-
~~reeczony przez~~ córkę, której mąż ma pięćdziesiąt ty-
 sięcy franków renty. ~~Wyzywam cię, abyś spróbował~~ *Spróbuj!*
 zrobić dwa kroki w Paryżu, nie natykając się na pie- *Spróbuj!*
 kielne machinacye. Stawiłbym w zakład głowę prze- *pusz*
 ciw tej główce salaty, że wpakujesz się w pasztet
 z pierwszej kobiety która ci się spodoba, choćby była
 bogata, młoda i ładna. Wszystkie są omotane przez
 prawa, w wojnie z mężami dla tej czy owej przyczyny.
 Nie skończyłbym nigdy, gdyby ci trzeba było tłóma-
 czyć handle jakie ~~ona~~ czynią dla kochanka, dla szma-
 tek, dla dzieci, dla domu lub dla próżności, rzadko
 przez cnotę, możesz być pewny. Toteż, uczciwy czło-
 wiek jest wspólnym wrogiem. Ale, jak myślisz, kto jest
 uczciwym człowiekiem? W Paryżu, uczciwy człowiek
 to ten który milczy: i nie chce iść do działu. Nie

mówię o tych biednych helotach, którzy dźwigają wszędzie mazoły, nigdy nie wynagrodzeni za swą pracę i których nazywam areybractwem pantolli bo-
 żych. Zapewne, tam jest cnota w całym kwiecie ~~swojej~~ jej głupoty, ale tam jest także nędza. Widzę stąd kwa-
 śną minę tych zacnych ludzi, gdyby Bóg sobie po-
 zwolił na ten lichy koncept i nie ~~z~~ ^zjawił się na są-
 dzie ostatecznym. Jeżeli chcesz tedy rychło dojść do
 fortuny, trzeba już być bogatym albo bogatego uda-
 wać. Aby się tu wzbogacić, trzeba jechać całą parą;
 inaczej, najniższy sługa! Jeżeli, w stu zawodach któ-
 rych ~~się~~ ^{możesz} chwycić, zdarzy się dziesięciu ludzi
 którym się szybko powiedzie, publiczność nazywa ich
 złodziejami. Wyciągnij ~~konkluzję~~. Oto życie, takie ja-
 kiem jest. Nie jestto ładniejsze niż kuchnia: tak samo
 cuchnie, i trzeba sobie powalać ręce, jeżeli się chce
 pić; umiej tylko dobrze się ~~opłukać~~ w tem cała
 moralność naszej epoki. Jeżeli mówię tak o świecie,
 dał mi do tego prawo, znam go. Czy ~~Myślisz~~ ^{Myślisz}, że go
 potępiam? Wcale nie. Zawsze był taki. Moraliści nie
 zmieniają go nigdy. Człowiek nie jest doskonały. Jest
 niekiedy bardziej albo mniej obłudny; głupcy powia-
 dają wówczas, że jest moralny albo niemoralny. Nie
 obwiniam bogatych w imię ludu: człowiek jest ten
 sam u góry, w dole, w środku. Znajdzie się, na każdy
 milion tego ulepszanego bydła, dziesięciu chwałów,
 którzy się stawiają powyżej wszystkiego, nawet praw;
 ja należę do nich. Ty, jeżeli jesteś człowiekiem wyż-
 szym, idź ~~w linii~~ ^{w linii} prostą i z podniesioną głową. Ale
 trzeba będzie walczyć ~~przeciw~~ ^{przeciw} zawiści, oszczerstwom
 mierności, ~~przeciw~~ ^{przeciw} całemu światu. Napoleon napotkał

wniośki.

zamyć

2

1

2

11

em.

ministra wojny, nazwiskiem Aubry, który omal nie wysłał go do kolonij. Wejdz w siebie! Zastanów się, czy zdołasz budzić się co rano z większą sumą woli niżeli miałeś jej w wilię. Wszystko to wzięwszy pod rozagę, uczynię ci propozycję, którejby nikt nie odrzucił. Posłuchaj dobrze. Ja, widzisz, mam pewną myśl. Marzeniem mojem jest pędzić życie patryarchalne ~~po~~ wśród wielkiej przestrzeni, jakies sto tysięcy morgów, na przykład w Stanach Zjednoczonych, na Południu. Chcę zostać plantatorem, mieć niewolników, zarobić parę ładnych milionów sprzedając woły, tytoń, lasy, żyjąc jak udzielny monarcha, robiąc co mi się podoba, prowadząc życie którego nikt nie pojmuje tutaj, gdzie ludzie ~~zagrzebują~~ się w norach z tynku. Ja jestem wielkim poetą. Nie piszę ~~sw~~oich poczyj: polegają na czynach i uczuciach. W tej chwili, posiadam pięćdziesiąt tysięcy franków, któreby mi dały ledwie pięćdziesięciu murzynów. ~~Pr~~rzeba mi dwustu tysięcy franków, ponieważ chcę mieć dwustu czarnych, aby za-
dość uczynić ~~sw~~oim upodobaniom do patryarchalnego życia. Murzyni, widzisz, to ~~ni~~ nowonarodzone dzieci z którymi robi się co się chce, i żaden wścibski ~~ur~~ prokurator nie przyjdzie żądać z nich rachunku. Z tym czarnym kapitałem, w dziesięć lat będę miał trzy albo cztery miliony. Jeżeli mi się powiedzie, nikt się nie spyta: »Kto jesteś?« Będę pan Cztery Miliony, obywatel Stanów Zjednoczonych. Będę miał pięćdziesiąt lat, nie będę jeszcze strupieszwały, użyję sobie życia na swój sposób. W dwóch słowach, jeżeli ci dostarczę posagu w wysokości miliona, czy dasz mi dwieście tysięcy franków? Dwadzieścia od sta ~~komisowego~~

prowij,

hę? czy to nie za drogo? Rozkochasz w sobie młodą żonkę. Raz będąc po ślubie, zdradzisz niepokój, zgryzoty, będziesz udawał smutnego przez dwa tygodnie. Pewnej nocy, po paru takich scenkach, przyznasz się zonie, między dwoma ~~pocachkami~~ ^{pocachkami}, do dwustu tysięcy długów, mówiąc do niej: »Mój aniele!« Wodwil ten odgrywają codziennie młodzi ludzie najbardziej dystryngowani. ~~Woda~~ ^{Woda} Kobieta nie odmawia sakiewki temu który zdobył jej serce. ~~Czy~~ ^{Czy} Myślisz, że stracisz na tem? Nie. Znajdziesz sposób odbicia swoich dwustu tysięcy franków w jakim interesie. Mając kapitał, i przy twoim sprycie, zrobisz pieniędzy ile sam zapragniesz. Ergo, zapewnisz, w ciągu pół roku, szczęście własne, szczęście milej kobietki, a wreszcie i papy Vautrin, nie licząc swojej rodziny, która, w zimie, chucha w palce, ~~du~~ ^{du} braku drzewa na opał. Nie dziw się ani temu co ofiaruję ani temu o co cię proszę! Na sześćdziesiąt świetnych małżeństw ~~jakie mają miejsce~~ ^{jakie mają miejsce} w Paryżu, czterdzieści siedm odbywa się na zasadzie podobnych targów. Izba notaryalna zmusiła pana...

— Co trzeba ~~tu~~ ^{tu} uczynić? rzekł chciwie Eugénusz, przerywając Vautrinowi.

— Prawie nic, odparł ten człowiek, czyniąc mimowolny ~~such~~ ^{such} radości, podobny do niemego okrzyku rybaka, który czuje rybę na ~~końcu~~ ^{końcu} wędkę. Słuchaj mnie dobrze! Serce biednej dziewczyny, nieszczęśliwej i ubogiej, jest gąbka najbardziej ~~ohciwa~~ ^{ohciwa} wilgoci miłosnej, suchą gąbką która ~~rozszęrza~~ ^{rozszęrza} się natychmiast, skoro tylko padnie na nią kropla uczucia. Umizgać się do młodej osoby którą się spotka w ~~warunkach~~ ^{warunkach} samotności, rozpaczy i ubóstwie, kiedy nie przeczuwa w ni-

pien-
rodzina

gaci

bezmiernie

Ja
i walczy do
zakochani
z miłości

czem swej przyszłej fortuny! ba! to znaczy mieć cztery
 luży w rękę, to znaczy znać numery na loteryi, zna-
 czy grać na rentę na podstawie pewnych wiadomości.
 Zbudujesz na tęgich palach niezniszczalne małżeń-
 stwo. Niech spadną na młodą dziewczynę miliony,
 rzuci ci je do stóp, ~~tak~~ jakby to były kamyki.

»Bierz, ukochany! Bierz, Adolffie! Bierz, Alfredzie!
 Bierz, Eugeniuszu!« powie, jeżeli Adolf, Alfred lub
 Eugeniusz miał ten spryt, aby się dla niej poświęcić.

Poświęceniem. np. nazywam sprzedać stare ubranie,
 aby ~~nie pod Niebieski Kompas~~ zjeść razem naleśniki
 z grzybkami; stamtąd, wieczorem, do jakiego teatrzyku;
 zastawić zegarek w Banku pobożnym aby jej ofiaro-
 wać szal. Nie mówię ci o gryzmołach miłosnych ani

o tych błazeństwach na które kobiety są tak łase;
 jak na przykład, rozlać kroplę wody na papier w po-
 staci lez kiedy ~~się~~ jest zdaleła od niej: wyglądasz mi
 na chłopca, który doskonale się rozumie na gwarze

serdecznej. Paryż, widzisz chłopce, jest niby las No-
 wego Świata, gdzie porusza się dwadzieścia rodzajów
 dzikich plemion, Illinoisi, Huronowie, żyjący z produktu

jaki dają rozmaite klasy społeczne; ty jesteś łowcą
 milionów. Aby je chwycić, używasz postępów, zasa-
 dzek, przynęt. Są rozmaite rodzaje łowów. Jedni po-
 łują na posag; inni na likwidacyę, ci łowią sumienia,

tamci sprzedają swoich abonentów ze związanemi rę-
 kami i nogami. Tego, kto wraca z ładownicą dobrze
 napelnioną, witają, fetują, przyjmują, ~~dobrem~~ towa-
 rzystwem. Oddajmy sprawiedliwość tej gościnnej ziemi,
 masz do czynienia z miastem najbardziej wyrozumia-
 łem jakie istnieje na świecie. Jeżeli dumne arystokra-

niby stado baranów.

eye innych stolic Europy wzdragają się przyjąć w swoje szeregi bezecnego milionera, Paryż wyciąga doń ~~na~~ ^{na} ~~z~~ ^z miona, pędzi na jego ucztę, zajałda obiady i trąca ~~kieliszek~~ z jego bezecnictwem.

— Ale gdzie znaleźć pannę? rzekł Eugeniusz.

— Masz ją przy sobie, pod ręką.

— Wiktoryna?

— Właśnie!

— I jak?

— Już kocha się w tobie młoda ~~pani~~ baronowa de Rastignac!

— Toż ona nie ma ani grosza, rzekł Eugeniusz zdumiony.

— Tumor cię czekał! Jeszcze dwa słowa, rzekł Vautrin, i wszystko się wyjaśni. Ojciec Taillefer jest stary łajdak, który, jak szepcą, zamordował ponoś przyjaciela swego w epoce Rewolucyi. To jeden z moich chwatów, którzy wyznają zasady niepodległości. Jest bankierem, głównym współnikiem domu Fryderyk Taillefer i Spółka. Ma jedyne go syna, któremu chce zostawić majątek, ze szkodą Wiktoryny. Co do mnie, nie lubię tego rodzaju niesprawiedliwości. Jestem jak don Kiszot, rad biorę w obronę słabszego przed silnym. Gdyby woła Boga było zabrać mu tego syna, Taillefer przygarnąłby córkę; chciałby mieć jakiegoś spadkobiercę — ot, głupstwo, które tkwi w naturze — a nie może już mieć dzieci, wiem o tem. Wiktoryna jest słodka i miła, omotałaby niebawem ojca, kręciłaby nim jak bakiem zapomocą bacika uczucia! Miłość twoja zapadnie jej zbyt głęboko w serce, aby cię mogła zapomnieć; ożenisz się z nią. Ja podejmuję się

roli Opatrzności, spełnię wolę dobrego Boga. Mam przyjaciela, za którego się poświęciłem, pułkownika armii ~~Loany~~, obecnie w gwardyi królewskiej. Słucha moich rad i zrobił się ultra-rojalistą: nie należy do tych głupców, którym zależy na przekonaniach. Jeżeli mogę ci dać jeszcze jedną radę, mój aniołku, to abys nie ~~większą~~ przywiązywał wagę do swoich przekonań ~~bo~~ do słów. Kiedy znajdziesz na nie popyt, sprzedaj je. Człowiek, który się chwali iż nigdy nie zmienił ~~umiecia~~ ~~umiecia~~ to człowiek który podejmuje się iść zawsze linią prostą, głupiec wierzący w nieomyślność. Niema zasad, są tylko wypadki; niema praw, ~~tylko~~ tylko okoliczności: człowiek wyższy 'chwytą w ręce wypadki i okoliczności aby nimi kierować. Gdyby istniały stałe zasady i prawa, ludy nie zmieniałyby ich tak jak zmienia się koszulę. Jednostka nie ma obowiązku być cnotliwsza niż cały naród. Człowiek, który najmniej oddał usług Francyi, jest fetyszem wenerowanym za to, iż zawsze widział wszystko na czerwono; nadaje się, co najwyżej, aby go pomieścić w Muzeum ~~między~~ między starymi machinami, pod etykietką *La Fayette*: ~~podczas~~ gdy książkę, na którego każdy rzuca kamieniem i który ~~nie~~ gardzi ludzkością (aby jej pluć w twarz tyle przysięg ile ich odeń wymaga, zapobiegł podziałowi Francyi na Kongresie Wiedeńskim; powinoby mu się sypać wieńce, obrzuca się go błotem. Och! ja znam politykę! znam! posiadam tajemnice wielu ludzi. Dość o tem. Będę miał ~~umiecia~~ niewzruszone w dniu w którym spotkam trzy głowy zgodne co do zastosowania danej zasady, a będę długo czekał! Nie znajdzie się w trybunałach trzech sędziów,

Loany

zanim

*zapatry-
wah,*

uatyfe

*zamy
opije*

którzyby byli tego samego zdania co do paragrafu kodeksu. Wracam do ~~tego~~ pulkownika. Przybiłby z powrotem ~~Jezusa~~ Chrystusa na krzyż, gdybym mu kazał. Na jedno słowo ojczulka Vautrin, poszuka zwady z tym niepołem, który nie ~~posyła ani pięciu franków~~ siostrzy, i...

Tutaj, Vautrin ~~wstał~~ ^{podniósł się, stanął} ~~ustawił się~~ w pozycyi, i uczynił ruch fehmistrza który zadaje cios.

— I w ziemię! dodał.

— Cóż za ohyda! rzekł Eugeniusz. Pan żartuje, nieprawdaż, panie Vautrin?

— Ta ta ta, spokojnie; odparł ten człowiek. Nie rób dziecka; a zresztą, jeżeli cię to bawi, gniewaj się, oburzaj! Powiedz, ~~że~~ ^{że} jestem bezecnik, zbrodniarz, łajdak, bandyta, ale nie nazywaj mnie oszustem ani szpiegiem! No, gadaj, ulżyj sobie! Przebaczam ci, to tak ~~naturalne~~ naturalne w twoim wieku! I ja byłem taki! Ale zastanów się. Zrobisz kiedyś gorzej. Pójdiesz ~~bala-~~ ^{bala-} mucić się z jaką ładną panią i weźmiesz od niej pieniądze. Myślałeś już o tem! rzekł Vautrin; jakże bowiem zdołałbyś wypłynąć, jeżeli nie wybijesz monety ze swojej miłości? Cnota, mój ~~drogi~~ panie student, nie da się dzielić na kawałki: albo jest, albo jej nie ma. Mówią nam o pokutowaniu za winy. Też ładny system, dzięki któremu ~~nie~~ można się skwitować ze zbrodni zapomocą aktu skruchy! Uwieść kobietę, aby, z jej pomocą, wspiąć się na ~~jakiś~~ szczebel drabiny społecznej, zasiać niesnaski ~~między~~ między dzieci jednej rodziny, słowem wszystkie bezecności jakie się praktykuje ~~pod okapem kominka lub gdzieindziej~~ dla przyjemności lub osobistego interesu, czy myślisz że to są akty

W ogniskach domowych

wiary, nadziei i miłości? Dlaczego dwa miesiące arszu dandysowi, który, w ciągu jednej nocy, wydiera dziecku połowę majątku, a galery biednemu chłopcu, który ukradnie banknot tysiącfrankowy? ~~wśród obciążających okoliczności?~~ Oto wasze prawa. Niema w nich ani jednego paragrafu, któryby nie prowadził do absurdu. Elegant w żółtych rękawczkach i o słodkich słówkach popełnił morderstwa w których nie wytacza się krwi ale się ją daje; morderca otworzył drzwi wytrychem: ot, noene sprawki! Między tem co ci poddaję a tem co uczynisz kiedyś, różnica jest tylko w przelewie krwi. Ty wierzysz w coś stałego na tym świecie! Pogardzaj-że ludźmi i szukaj oczek, któremi można przejść ~~przez~~ przez sieć kodeksu. Tajemnicą wielkich fortun bez jawnego źródła jest zawsze jakaś zbrodnia, zapomniana, ponieważ wykonano ją ~~przez~~ *Schlusnie* ~~zwoicie~~.

— Milcz pan! nie chcę więcej słyszeć, kazałby mi pan zwątpić o samym sobie. W tej chwili, uczucie jest całą moją wiedzą.


— Jak ci się podoba, piękne dziecko. Uważałem cię za mocniejszego, rzekł Vautrin, nie już nie powiem. Jeszcze tylko jedno słowo.

Popatrzył bystro na studenta:

— Masz moją tajemnicę, rzekł.

— Młody człowiek który odmawia panu współudziału, potrafi ją zapomnieć.

— Dobrze ~~to~~ powiedziałeś, cieszy mnie to. Inny, widzisz, mógłby być mniej skrupulatny. Pamiętaj o tem co chcę dla ciebie uczynić. Daję ci dwa tygodnie czasu. Masz wóz albo przewóz.



żelazny
 — Cóż za ~~żelaz~~ ~~z żelaza~~ u tego człowieka! rzekł sobie Rastignac, widząc jak Vautrin^o oddala się spokojnie z łaską pod pachą. Powiedział bez ogródek to, co pani de Beauséant mówiła w delikatnej formie. Dali mi serce pazurami ze stali. Pocóż chcę dostać się do pani de Nucingen? Odpadł moje pobudki, za ledwie je powziąłem. W dwóch słowach ten opryszek powiedział więcej o cnocie, niż dotąd powiedziały mi książki i ludzie. Jeżeli cnota nie znosi kompromisu, zatem okradłem siostry? rzekł rzucając worki na stół.

Usiadł i trwał pogrążony w oszalamiającej zadumie.

Być wiernym cnocie, wzniosłe męczeństwo! Ba! cały świat wierzy w cnotę, ale kto jest cnotliwy? Ludy mają za bóstwo wolność; ale gdzie jest wolny lud na ziemi? Młodość moja jest jeszcze błękitna jak niebo bez chmur; chcicie być wielkim lub bogatym, czyż to nie znaczy skazywać się na to aby kłamać, giąć się, pełzać, piąć, pochlebiać, udawać? czy nie znaczy ~~godzić się~~ zostać lokajem tych którzy kłamali, gięli się, pełzali? Nim ~~im~~ ~~będę~~ ich współnikiem, trzeba im służyć. Otóż nie. Chcę pracować szlachetnie, święcie; chcę pracować dzień i noc, zawdzięczać los tylko własnym trudom. Będzie to nader powolna droga, ale ~~każdego dnia~~, głowa moja spocznie na poduszce bez jednej złej myśli. Cóż może być piękniejszego jak spojrzeć na swoje życie i ujrzeć je czystem jak lilia? Ja i życie, jesteśmy niby młodzian i jego oblubienica. Vautrin ukazał mi ~~to~~, co się dzieje po dziesięciu latach małżeństwa. Do diabła! w głowie mi się mąci.

*coż nie
 wierny*

mi

Nie chcę myśleć o niczem, serce jest dobrym przewodnikiem.

Zadumę Eugeniusza przerwał gruby głos Sylwii, która oznajmiła krawca. Eugeniusz ~~ukazał się jego~~ *wynosił* *Joń* ~~czepion~~ *huty* trzymając w rękach dwa worki srebra: nie był nierad z tej okoliczności. ~~Skoro~~ *Przymierz* stroje wieczorowe, przywdział nowy kostium *podranny* który go przeobrażał zupełnie.

— Wart jestem conajmniej tyle co pan de Trailles, rzekł. Wyglądam wreszcie na szlachcica!

— Proszę pana, rzekł ojciec Goriot, wchodząc do Eugeniusza, pytał mnie pan czy wiem w jakich domach bywa pani de Nucingen?

Tak.

aktwa — Ołóż, w najbliższy poniedziałek, wybiera się na bal do marszałka Carigliano. Jeżeli pan będzie mógł się tam dostać, opowie mi pan czy moje córki dobrze się bawiły, jak były ubrane, słowem wszystko.

— Jak się pan dowiedział o tem, ~~u~~ *u* dobry ojcie Goriot? rzekł Eugeniusz, sadzając go przy ogniu.

— Pokojówka mi powiedziała. Wiem o wszystkim co one robią przez Teresę i Konstancję, dodał z radosną miną.

Starzec podobny był do kochanka, dość młodego jeszcze aby się cieszyć z podstępu, który pozwalała mu się zbliżyć do ubóstwianej bez jej wiedzy.

mi — ~~Pan je~~ *je pan* Zobaczyć! rzekł dając naiwny wyraz zazdrosnej ochocie.

— Nie wiem, odparł Eugeniusz. Pójdę do pani

wyciska się we wszystkich rzeczach i przebiega przes-
 trzeń. List jest duszą, jest tak wiernym obrazem
 głosu, który mówi, iż delikatne natury liczą go ^{żywego} pmiędzy
 najbogatsze skarby miłości. Ojciec Goriot, którego
 instynkt uczucia wznosił aż do wyżyn natury psiej,
 zwrężył współczucie, pełną podziwu dobroć, młodzień-
 cze sympatyje jakie zbudziły się dla ~~niego~~ w sercu
 studenta. Jednakże, ta rodząca się spójnia nie spro-
 wadziła jeszcze żadn~~ych~~ zwierzeń^{ia}. Jeżeli Eugeniusz
 objawił chęć widzenia pani de Nucingen, to nie dla-
 tego aby liczył na to iż starzec wprowadzi go do
 nie~~mało~~ spodziewał się, iż jakaś mimowolna wska-
 zówka posłuży mu w tej mierze. Ojciec Goriot mówił
 z nim o córkach jedynie w związku z tem ~~co on sam~~
~~pozwolił sobie powiedzieć publicznie w dniu swoich~~
 dwóch wizyt.

— Mój drogi panie, rzekł nazajutrz, jak pan
 mógł uwierzyć, iż pani de Restaud miała ci za złe to
 żeś wymówił moje nazwisko? Obie córki kochają mnie
 szczerze. Jestem szczęśliwym ojcem. Jedynie zięciowie
 zachowali się wobec mnie niegodziwie. Nie chciałem
 dręczyć drogiej istoty dochodząc ^{swych} nieporo-
 zumień z tymi panami, wolę tedy widywać je pokry-
 jomu. Tajemnica ta daje mi tysiące przyjemności, ^{których}
 kiedy nie znają inni ojcowie mogący widywać córki
 kiedy zechcą. Ja nie mogę, rozumie pan? Idę tedy,
 kiedy jest ładna pogoda, na Pola Elizejskie, dowie-
 dziawszy się od ~~panien służących~~ czy córki wyjeżdżają
 na spacer. Czekam na nie w przejeździe, serce mi bije
 kiedy pojazdy się zbliżają, podziwiam ich stroje, rzu-
 cają mi w przelocie uśmiech, który złości mi cały

2 oraz
 sam się
 wygady
 kłósa
 trójką
 2

których
 kochają-
 well

świat, jakgdyby ~~padł~~ na ~~niebo~~ promień jakiegoś cud-
 nego słońca. I stoję dalej, czekam aż będą wracać.
 Widzę je znowu! powietrze dobrze im zrobiło, poró-
 zowały. Słyszę jak mówią koło mnie: »Cóż za śliczna
 kobieta!« To mi rozgrzewa serce. Czyż to nie moja
 krew! Kocham konie które je ciągną, chciałbym być
~~małym~~ pieskiem którego mają na kolanach. Żyję ich
 przyjemnościami. Każdy kocha na swój sposób, mój
 nie czyni krzywdy nikomu, ~~dlaczego~~ tedy świat ~~mnie~~
 się zajmuje? Jestem szczęśliwy jak umiem. Czyż to
 jest co sprzecznego z prawem, że idę oglądać córki
 wieczór, w chwili gdy wyjeżdżają ~~z domu~~
 na bal? Cóż za ~~agryzota~~ dla mnie, kiedy przybędę
 zapóźno i usłyszę: »Pani już wyjechała!« Jednego razu,
 czekałem do trzeciej rano, aby ujrzeć Nasieńkę, której
 nie widziałem od dwóch dni. Myślałem że padnę ze
 szczęścia! Proszę pana, jeżeli wspomnisz komuś o mnie,
 to tylko po to aby mówić jakie moje córki są dobre.
 Chcą mnie obsypywać ~~wszelkiego rodzaju~~ podarkami;
 ja im nie pozwalam, mówię: »Schowajcież swoje pie-
 niądze! Co wy chcecie abym z tem robił? Nie trzeba
 mi niczego«. W istocie, drogi panie, co ja jestem?
 Nędzny trup, którego dusza jest wszędzie tam, gdzie
 są ~~moje~~ córki. Kiedy poznasz panią de Nucingen, po-
 wiesz mi którą wolisz, rzekł pocziwiec po chwili mil-
 czenia, widząc że Eugeniusz gotuje się do wyjścia aby
 się przejść po Tuilleryach w oczekiwaniu ~~pony~~ gdy
 będzie mógł się udać do pani de Beauséant.

Przechadzka ta stała się zgubą studenta. Kilka
 kobiet zwróciło nań uwagę. Był tak piękny, tak młody,
 wykwintny, w tak ~~dobrym~~ ~~smak~~ Widząc się przed-

miotem uwagi graniczącej niemal z podziwem, zapo-
mniał o ochrówkach, siostrach i ciotce, jak również
o możliwych skrupułach. Ujrzał przelatującego nad
głową demona, którego tak łatwo widać za anioła,
owego Szatana o wielobarwnych skrzydłach, który
sieje rubiny, ~~rzuca~~ swoje złote strzały na fron-
tony pałaców, barwi purpurą kobiety, odziewa niedo-
rzecznym blaskiem trony, tak proste w swoich po-
czątkach; usłyszał boga tej hałaśliwej próżności, któ-
rego brzęk ~~wydaje~~ się nam symbolem potęgi. Słowa
Vautrina, mimo całego ich cynizmu, usadowiły się
w jego sercu, tak jak w pamięci dziewicy ryje się ni-
kczemny profil starej stręczycielki, która szepce: »Złota
i miłości strumieniami!« Po długiej chwili leniwego
wałęsania, około piątej, Eugeniusz zjawił się u pani
de Beauséant; otrzymał tam jeden z tych straszli-
wych ~~ciotek~~ ciotek, którym młode serca są bez
obrony. Dołąd, ~~zawsze~~ widział wicehrabinę, pełną tej
lubej uprzejmości, tego miódopłynnego wdzięku jaki
daje arystokratyczne wychowanie, a który jest zupełny
jedynie wtedy kiedy płynie z serca.

Na jego widok, pani de Beauséant uczyniła niechętny gest i rzekła sucho:

— Panie de Rastignac, niepodobna mi przyjąć pana, w tej chwili przynajmniej! jestem zajęta...

Dla obserwatora, a Rastignac stał się nim rychło, to zdanie, gest, spojrzenie, ton głosu, były historią charakteru i nawyków kasty. Ujrzał żelazną rękę pod aksamitną rękawiczką; egotyzm, samolubstwo pod światową formą, drzewo pod lakierem. Usłyszał wreszcie owo MY, KRÓL, które zaczyna się pod

zbyt
który
*no-
wiciąg*
 baldachimem tronu, a kończy pod strzechą ostatniego szlachetki. Eugeniusz ~~zaadto~~ łatwo uwierzył, na jej słowo, w szlachetność kobiety. Jak wszyscy wydziedziczeni, podpisał, w dobrej wierze, rozkoszny pakt, ~~jaki~~ powinien łączyć dobroczyńcę z obdarowanym, i którego pierwszy punkt uświęca między wielkimi sercami zupełną równość. Dobrodziejstwo, które zespała dwie istoty w jedną, jest uczuciem równie niebiańskim jak niezrozumianem, równie rzadkiem jak rzadką jest prawdziwa miłość. Jedno i drugie jest ~~pozornością~~ *nie* pięknych dusz. Rastignac chciał dostać *nie* się na bal do księżnej de Carigliano, ~~przekonał~~ *nie* tę burzę.

— Pani, rzekł wzruszonym głosem, gdyby nie chodziło o ważną rzecz, nie ośmieliłbym się jej narzucać; niech pani będzie tak łaskawa i pozwoli mi odwiedzić się później, zaczekać.

— Więc dobrze, niech pan przyjdzie zjeść obiad ze mną, rzekła nieco zawstydzona twardością z jaką wyrzekła poprzednie słowa; była to bowiem kobieta naprawdę równie dobra jak wielka.

Mimo iż ujęły tą nagłą przemianą, Eugeniusz powiedział sobie odchodząc:

Pelzaj, znoś wszystko. Jacy muszą być inni, jeżeli, w jednej chwili, najlepsza z kobiet przekreśla obietnice przyjaźni i rzuca cię, oł, jak stary trzewik? Każdy dla siebie zatem? To prawda, że jej dom to nie sklep: tem gorzej dla mnie, że jej potrzebuję. Trzeba, jak powiada Vautrin, ~~użyć~~ *nie* się kulą armatnią. *nie*

Gorzkie rozmyślenia studenta rozprószyły się rychło pod wpływem przyjemności jaką *mu* sprawiała

nadzieja obiadu u wicehrabiny. Tak, jakby przez jakąś fatalność, wszystkie wydarzenia ~~życia~~ spiknęły się aby go pchać w szranki, w których, wedle przepowiedni straszliwego sflinksa z gospody Vauquer, trzeba mu było, jak na polu bitwy, zabijać aby nie być zabitym, oszukiwać aby nie być oszukanym; gdzie miał, u wrót, złożyć ~~swoje~~ sumienie, serce, włożyć maskę, deptać bez litości po ludziach, i, jak w Sparcie, chwytając fortunę chyłkiem aby zdobyć wieniec. Skoro wrócił, ~~do wicehrabiny~~ znalazł ją pełną tej milej dobroci jaką mu zawsze okazywała. ~~Ohoje~~ Przeszli do jadalni, gdzie wicehrabia oczekiwał żony i gdzie lśnił ten zbytek ~~stół~~, który, za Restauracyi, doprowadzono, jak wiadomo, do najwyższego stopnia. P. de Beauséant, podobnie jak wielu ludzi przeżytych, nie miał już innych uciech prócz ~~rozkoszy~~ dobrej kuchni; był ~~pod~~ ^{to} względem smakoszy ~~z~~ ze szkoły Ludwika XVIII i księcia d'Escars. Stół jego błyszczał tedy podwójnym zbytkiem, treści i formy. Nigdy podobne widowisko nie ~~obitało~~ ^{obitało} oczu Eugeniusza, po raz pierwszy obiadującego w jednym z tych domów w których przepychy ~~społeczne~~ są dziedzicznym spadkiem. Moda zniosła od niedawna wieczere kończące niegdyś bale Cesarstwa: wieczere, których wojskowi potrzebowali, aby nabrać ~~w nich~~ ^{w nich} sił do wszystkich walk, jakie czekały ich ~~zewnątrz i wewnątrz~~. Eugeniusz ~~czekał~~ ^{czekał} dotąd jedynie ~~na~~ balach. Tupet, który był później jego tak wybitną cechą i którego zaczynał nabierać, ~~wstrzymał~~ ^{wstrzymał} go od objawów niezgrabnego podziwu. Ale, widząc te rzeźbione srebra i tysiąc wykwint ~~ty~~ ^{ty} wspaniałego stołu, podziwiając pierwszy raz

na francie i na tyłach.

któremu
zrealizować coś przynajmniej częściowo
Winn
wieć
~~W służbę bez balonu~~, nie mógł, jako człowiek gorącej wyobraźni, nie przełożyć tego życia ustawicznie wytworzonego nad życie wyrzeczeń, ~~jakiemu~~ *19* chciał poświęcić się rano. Przeniósł się na chwilę myślą do swej gospody; uczuł tak gwałtowną odrazę, iż ~~przysięgnął~~ *19* sobie opuścić ją w styczniu, zarówno dlatego aby ~~nie~~ *nie* umieścić w przyzwoitym domu, co aby uciec przed Vautrinem, którego szeroką dłoń czuł na ramieniu. Jeżeli się pomyśli o tysiącu form jakie przybiera w Paryżu ~~zepsucie~~, ~~głośnie~~ ~~lub~~ ~~nieme~~, myślący człowiek zastanawia się, jakim cudem Państwo zakłada szkoły, skupia w nich młodych ludzi, w jaki sposób szanują ~~te~~ *za* tam ładne kobiety, i jakim cudem złoto wystawione w ~~oknach~~ *złoty* kantorów nie ułatwia się magicznie z miseczek. Ale, jeżeli się pomyśli iż mało jest przykładów zbrodni a nawet przestępstw ~~popelnianych~~ *popelnianych* przez młodych ludzi, jakież szacunek ~~by~~ *by* winnoby się odczuwać dla tych cierpliwych Tantalów, którzy walczą z samymi sobą i prawie zawsze wychodzą z walki zwycięzko! Gdyby dobrze odmalować ubożego studenta w walce z Paryżem, byłby to może jeden z najbardziej dramatycznych tematów nowoczesnej cywilizacji. Pani de Beauséant napróżno spoglądała na Eugeniusza aby go zachęcić do rozmowy, nie nie mógł z siebie wycisnąć w obecności wiechrabiego.

— *Winn* ~~Winn~~ Odwiedzisz mnie dziś wieczór do Włoskiego? spytała ~~wiechrabim~~ *19* męża.

— Nie możesz wątpić o przyjemności z jaką pragnąłbym ci być posłuszny, odparł z drwiącą rycerskością, ~~który~~ *który* student ~~dał się oszukać~~; ale mam się z kimś spotkać w Rozmaitościach,

Winn
dobry
moneta

— Zę swą kochanką, pomyślała.

— P. d'Ajuda nie towarzyszy ci dziś wieczór? spytał wicehrabia.

— Nie, odparła niechętnie.

— Zatem, jeżeli koniecznie ~~W~~ potrzeba ci męskiego ramienia, poproś pana de Rastignac.

Wicehrabina popatrzyła na Eugeniusza z uśmiechem.

— To będzie dla pana bardzo kompromitujące, rzekła.

— *Francuz kocha niebezpieczeństwo, ponieważ widzi w niem chwałę*, powiedział p. de Chateaubriand, odparł Rastignac z ukłonem.

W kilka chwil później, znalazł się obok pani de Beauséant w szybkim pojeździe który go unosił do modnego teatru. Miał wrażenie jakiejś feeryi, skoro wszedł do łoży naprzeciw sceny, i skoro ujrzał się celem wszystkich lornetek, wraz z wicehrabiną, która miała zachwycającą tualetę. Kroczył z czarów w czary.

— Miał pan ze mną do pomówienia, rzekła pani de Beauséant. O, niech pan patrzy, oto pani de Nucingen o trzy łoże od nas. Siostra jej i p. de Trailles są po drugiej stronie.

Mówiąc te słowa, wicehrabina patrzyła na łoże w której miała być panna de Rochefide; nie ujrzawszy w niej pana d'Ajuda, rozpromieniła się osobliwym blaskiem.

— Uroczą jest, rzekł Eugeniusz, przyjrzawszy się pani de Nucingen.

— Ma białe rzęsy.

— Tak, ale jaka ładna, smukła kibić!

— Ma grube ręce.

— Śliczne oczy!

— Twarz ma ~~podługowatą~~ *na kaga*

— Ależ podłużny kształt jest znamieniem dystynkcyi.

— Szczyście dla niej, że ma ją choć w tem. Niech pan patrzy, jak ona ujmuje i opuszcza lornetkę! Goriot przebija w każdym ruchu, rzekła wicehrabina ku wielkiemu zdziwieniu Eugeniusza.

*był
późno
zanim
zaczęła*

W istocie, pani de Beauséant lornetowała salę i zdawała się nie zwracać uwagi na panią de Nucingen, nie tracąc, mimo to, ani jednego jej ruchu. Publiczność była niezwykle świetna. Delfina de Nucingen ~~złazowała nieładą zadowolenie~~ *ie* zajmuje tak wyłącznie młodego, pięknego, wytwornego kuzyna pani de Beauséant; Eugeniusz patrzył tylko na nią.

Jeżeli pan będzie nadal pożerał ją spojrzeniem, wywoła pan skandal, panie de Rastignac. Do niczego pan nie dojdzie, narzucając się w ten sposób ludziom.

nie,

— Droga kuzynko, rzekł Eugeniusz, dałaś mi już wiele dowodów dobroci; jeżeli chcesz dokończyć dzieła, proszę jeszcze tylko o ~~oddanie~~ *oddanie* jednej usługi, która tobie sprawi bardzo mało kłopotu a mnie ~~uczyni~~ *uczyni* wiele dobrego. Jestem zakochany.

— Już?

— Tak.

— ~~W~~ tej kobiecie?

Falkianna,

— Czyż moich pragnień wysłuchabyś gdzieś ~~dziej~~ *dziej*, rzekł, obejmując przemikłym spojrzeniem wicehrabinę. Pani de Carigliano jest bardzo serdecznie od-

dana księżnej de Berri, dodał po pauzie; z pewnością bywa pani u niej; gdyby pani zechciała być tak dobra i przedstawić mnie jej, oraz wprowadzić na bal *który* jaki daje w poniedziałek! Spotkam tam panią de Nucingen i wydam pierwszą ~~potyczkę~~ *bitwę*.

— Chętnie, odparta. Jeżeli już czujesz do niej sympatyę, ~~pańskie~~ ~~sprawy~~ ~~sercowe~~ stoła doskonale. Oto de Marsay wszedł do łoży księżnej Galathionne. Pani de Nucingen jest na torturach, wścieka się. Nie ma lepszego momentu aby zblżyć się do kobiety, zwłaszcza żony bankiera. Te panie z Chaussée d'Antin wszystkie lubią zemstę.

— A ~~co~~ ~~pani~~ uczyniłaby w podobnym wypadku?

— ~~Ja~~ Cierpiałabym w milczeniu.

W tej chwili, margrabia d'Ajuda zjawił się w łoży pani de Beauséant.

— Zaniechałem wszystkie sprawy aby stawić się u pani, rzekł; mówię poprostu jak jest, ~~aby~~ *aby* to nie było poświęceniem.

Promienie strzelające z twarzy wicehrabiny nauczyły Eugeniusza poznawać wyraz prawdziwego uczucia i nie mięszać go z ~~niezręcznościami~~ *niezręcznościami* paryzkiej zalotności. Zdjęty podziwem dla kuzynki zamilkł i ustąpił miejsca panu d'Ajuda, wzdychając.

— Co za szlachetną, szczytną istotą jest kobieta, która kocha w ten sposób! pomyślał. I ten człowiek miałby ją zdradzić dla lalki! w jaki sposób można ją zdradzić?

Uczuł w sercu dziecinną wściekłość. Byłby chciał upaść do stóp pani de Beauséant, pragnął mocy demonów aby unieść ją do swego serca, tak jak orzeł

*Konw-
213*

— Ależ, rzekł ~~po~~ cichu Eugeniusz, zdaje mi się, pani, że, jeżeli zechcę być uprzejmym wobec kuzynki, zostanę tutaj. — Przed przybyciem pana margrabiego, mówiliśmy o pani i o dystynkcyi całej jej osoby, dodał głośno.

P. d'Ajuda pożegnał się.

— Doprawdy, ~~panie~~, rzekła baronowa, zostanie pan ze mną? Zaznajomimy się tedy; pani de Restaud obudziła już we mnie nader żywą ochotę poznania pana.

— Jest zatem bardzo fałszywa: zamknęła mi bowiem drzwi, ~~swego domu~~.

— Jakto?

— Pani, czuję się w obowiązku wyjawić pani przyczynę: ale proszę o całą pobłażliwość, zdradzając podobny sekret. Jestem sąsiadem pani szanownego ojca. Nie wiedziałem, że pani de Restaud jest jego córką. ~~Miałem~~ tę nieostrożność, iż wspomniałem o nim bardzo niewinnie, i ściągnąłem na siebie gniew pani siostry i jej męża. Nie uwierzyłaby pani, jak bardzo księżnej de Langeais i mojej kuzynce wydała się w złym guście ta apostazya. Opowiedziałem im tę scenę, śmiały się jak szalone. Wówczas-to, czyniąc porównanie między panią a siostrą, pani de Beaupréant wspomniała mi o pani w bardzo pochlebnych słowach, i opowiedziała do jakiego stopnia pani jest dobra dla mego sąsiada, pana Goriot. W jaki sposób, w istocie, mogłaby go pani nie kochać? Ubóstwia panią tak namiętnie, że już ~~czuję się~~ zazdrosny. Mówiliśmy o pani dziś rano ~~przez~~ dwie godziny. Następnie, ~~cały~~ pełen tego co pani ojciec mi opowiedział, dziś

*poprosiła
nikomu*

*jętę
o wie.
90*

jenne

wieczór, ~~obiadując~~ u kuzynki, rzekłem iż uroda pani nie może dorównywać twemu sercu. Zapewne chcąc przyjść w pomoc tak gorącemu uwielbieniu, pani de Beauséant przyprowadziła mnie tutaj, mówiąc mi, że swoim zwykłym wdziękiem, iż pania tu ujrze.

— Jakto, ~~panie~~ rzekła żona bankiera, już panu winna jestem wdzięczność? Jeszcze trochę, a staniemy się starymi przyjaciółmi.

— Mimo że przyjaźń musi być, w stosunku do pani, niebanalnym uczuciem, rzekł Rastignac, nie chcę być nigdy pani przyjacielem.

Te stereotypowe głupstwa na użytek początkujących ~~wskazują~~ się zawsze urocze kobietom i chłodne są jedynie w czytaniu. Gest, akcent, spojrzenie młodego człowieka dają im nieobliczalną wartość. Rastignac wydał się pani de Nucingen czarujący. Następnie, jak wszystkie kobiety, nie mogąc nie rzec na kwestycę tak jasno postawioną, odpowiedziała na co innego.

Tak, siostra szkodzi sama sobie, obchodząc się w ten sposób z biednym ojcem, który w istocie ~~był dla nas~~ dobry jak anioł. Trzeba było aby p. de Nucingen formalnie mi zakazał ~~widywać~~ ojca ~~inaczej niż rano~~, abym ustąpiła w tej mierze. Ale, przez długi czas, byłam bardzo nieszczęśliwa. Płakałam. Ta przemoc, która przyszła po brutalnościach małżeństwa, była jedną z przyczyn, które najbardziej zamaćły moje pożycie. Jestem, z pewnością, ze wszystkich kobiet w Paryżu, najszcześniejszą w oczach świata, najnieszczęśliwszą w rzeczywistości. Będzie mnie pan uważał za szaloną, iż mówię do pana w ten spo-

sób. Ale pan zna mego ojca, i, z tego tytułu, nie mogę pana uważać za obcego.

— Nie spotka pani ^{człowieka} ~~niego~~, odparł Eugeniusz, który był ożywiony gorętszem pragnieniem poświęcenia pani życia. Czegóż szukacie wszystkie? Szczęścia, odparł głosem wnikającym do duszy. Otóż, jeżeli, dla kobiety, jest szczęściem czuć się kochaną, ubóstwianą, mieć przyjaciela któremu może zwierzyć ^{swoje} ~~pragnienia~~, fantazje, zgryzoty, radości; ukazać się w nagości swej duszy, ze swemi ładnymi wadami i pięknymi przymiotami, bez obawy iż będzie zdradzona; wierząc mi, pani, to serce oddane, zawsze gorące, może pani znaleźć tylko u człowieka młodego, pełnego złudzeń, który potrafi umrzeć na najłżejszy znak pani, który nie wie jeszcze nic o świecie i nie chce nic wiedzieć, ponieważ pani staje się światem dla niego. Ja, widzi pani, będzie się pani śmiała z mojej naiwności, przy ^{zapaści} ~~bywam~~, zupełnie świeży, z ^{do} ~~głębi~~ prowincyi, gdzie znalazłem jedynie piękne dusze: myślałem iż przyjdzie mi żyć bez miłości. Zdarzyło mi się ujrzeć mą kuzynkę, która ^{u mnie} ~~ponieśliła~~ mnie zbyt blisko swego serca, dała mi odgadnąć tysiące skarbów ^{do} ~~miłości~~; jestem, jak Chérubin, rozkochany we wszystkich kobietach, w oczekiwaniu aż będę się mógł poświęcić jednej. Na widok pani, kiedy wszedłem, uczułem iż niby jakiś prąd pociąga mnie ku pani. Tyle już myślałem o pani! Ale nie marzyłem abyś była równie piękną jak jesteś. ^w ~~rzeczywistości~~. Pani de Beauséant zabroniła mi tak wciąż na panią patrzeć. Nie wie, jaki jest w tem urok aby oglądać te ładne różowe wargi, tę białą pleć, te oczy

przyjaciela

opisuje

1490

ter
tak słodkie... I ja także mówię ~~pani~~ szaleństwa, ale niech pani pozwoli mi je mówić...

Chce
Kamienisty
Nie nie sprawia tyle przyjemności kobietom, co kiedy słyszą zwrócone do siebie te słodkie słowa. Najsurowsza dewotka słucha ich, nawet kiedy nie ma na nie odpowiedzieć. Zaczawszy w ten sposób, Rastignac ciągnął swój różaniec (głosem) zalotnie przy-
mierzonym; pani de Nucingen zachęcała go uśmiechem, spoglądając, od czasu do czasu, na de Marsaya, który nie opuszczał łoży księżnej Galathionne. Rastignac został przy pani de Nucingen aż do chwili w której przyszedł mąż aby ją zabrać.

— Pani, rzekł Eugeniusz, będę miał zaszczyt złożyć jej uszanowanie przed balem księżnej de Carigliano.

typowy
— Zgoro paronofa sabraża bana, rzekł baron, za-
Alzatezyk którego krągła twarz zwiastowała nie-
bezpieczną chytrą, jezd ban bejien topreko bzyjjesia.

— Sprawy ~~moje~~ dobrze stoją, nie się ~~bowiem~~ nie obraziła kiedyś mówił: »Czy zechce mnie pani kochać?« Uzda założona, skaczymy na grzbiet bydlątka i ujeżdżmy je, rzekł do siebie Eugeniusz, idąc pożegnać panią de Beauséant która opuszczała teatr z p. d'Ajuda.

styl
Biedny student nie wiedział, że baronowa była roztargniona i że czekała od de Marsaya jednego z owych rozstrzygających listów, które rozdzierają duszę. Uszczęśliwiony swoim fałszywym sukcesem, Eugeniusz przeprowadził hrabinę ~~do~~ do perystylu, gdzie każdy czeka na swój powóz.

ziga dany
w jęziku

- Pani kuzyn niepodobny jest do samego siebie, rzekł Portugalczyk, śmiejąc się, do wicehrabiny, skoro Eugeniusz ich opuścił. Rozbije bank, ani chybi. Zwinny jest jak piskorz, i sądzę że zajdzie daleko. Pani jedna zdolna byłaś wyłowić mu w całym Paryżu kobietę w chwili (gdy potrzebuje pocieszyciela.

Ba, rzekła pani de Beauséant, trzebaby wiedzieć, czy kocha jeszcze tego który ją ~~opuścił~~.

Student wrócił piechotą z ~~Włoskiego~~ teatru na ulicę Neuve-Sainte-Geneviève, pieszcząc najśłodsze projekty. Zauważył dobrze baczność, z jaką przyglądała mu się hrabina de Restaud, bądź-to w loży wicehrabiny, bądź u pani de Nucingen, i wywnioskował, że drzwi hrabiny nie będą już dlań zamknięte. Tak więc, miał pozyskać w sercu ~~wysokiego~~ towarzystwa paryskiego cztery potężne domy, liczył bowiem ~~na to~~, iż zdobędzie sympatyę marszałkowej. Nie rozbierając zbyt wiele środków, zgadywał ~~z góry~~, że, w skomplikowanej grze ~~interesów~~ świata, trzeba ~~ucześcić~~ się jednego kółka aby się znaleźć na górze machiny, czuł się zaś na siłach aby zahamować jej koło.

Jeżeli pani de Nucingen zainteresuje się mną, nauczę ją panować nad mężem. Ten mąż robi złote interesy, będzie mógł mi pomóc w zdobyciu od jednego zamachu fortuny.

Nie powiadał sobie tego wprost, nie był jeszcze dość politykiem aby ująć sytuację w cyfry, ocenić ją i obliczyć; myśli te bujały na horyzoncie pod postacią lekkich chmurek, i, mimo że nie miały ostrości poglądów Vautrina, gdyby je poddać tygielkowi sumienia, nie dałyby nic bardzo czystego. W następstwie

wytrawiony,

transakcyj tego rodzaju, ludzie dochodzą do ~~tych~~ ^{owej} roz-
~~luźnionej~~ ^{Charakter} moralności jaką wyznaje obecna epoka,
w której rzadziej niż w jakimkolwiek czasie spotyka
się ~~tych~~ ^{których} ludzi z jednej szluki, owe ~~nie~~ ^{które} ~~nie~~ ^{które}
nie uginają się nigdy wobec złego, którym najmniej-
sze zboczenie z prostej linii wydaje się zbrodnią:
wspaniałe obrazy cnoty, które dały nam dwa arcy-
dzieła: Alcesta Moliera, a później, świeżo, Jenny Deans
i jej ojca, w dziele Walter-Scotta. Być może, dzieło
z przeciwnego krańca, malowidło krętych dróg po ja-
kich ambitny światowiec toczy swoje sumienie, stara-
jąc się ~~obejść~~ ^{który} ~~bokiem~~ ^{przebiegiem} występkiem aby dojść do celu
zachowując pozory, byłoby niemniej piękne i drama-
tyczne. Dochodząc do ~~progu~~ ^{których} gospody, Rastignac był
zakochany w pani de Nucingen: wydawała mu się
smukłą, zwinna jak jaskółka. Upajająca słodycz oczu,
delikatna i jedwabna ~~czarna~~ ^{która} skóra, pod którą miał
wrażenie iż widzi krążącą krew, czarodziejski dźwięk
głosu, blond włosy, wszystko sławało mu w pamięci;
~~W~~ ^{która} może przechadzka, pobudzając krążenie krwi,
przyczyniała się do tego urzeczenia. Student zapukał
energicznie do ~~ojca~~ ^{ojca} Goriot.

— Sąsiedzie, rzekł, widziałem panią Delfinę.

— Gdzie?

— We ~~Włosku~~ ^{W teatrze}.

— Bawiła się dobrze?... Wejdźże pan.

I pocziwiec, który wstał w koszuli, otworzył
drzwi i położył się szybko z powrotem.

— Mów-że mi pan o niej, prosił.

Eugeniusz, który był pierwszy raz u ojca Goriot,
nie mógł opanować ~~nie~~ ^{gestu} zdumienia na widok nory

W jakiej żył ojciec córki, której tualetę podziwiał przed chwilą. Okna były bez firanek; obicia, ~~przyklejone do muru~~ odstawały w wielu miejscach wskutek wilgoci, i zwijały się ukazując ścianę pożółkłą od dymu. Nieborak leżał na nędznym łóżku, miał tylko lichą kołderkę i watowane okrycie na nogi, sporządzone z ~~co- lepszych~~ kawałków starych sukien pani Vauquer. Podłoga była wilgotna i pełna kurzu. Naprzeciw okna, znajdowała się stara komoda z wydętym brzuchem, o mosiężnych okuciach w kształt liści i kwiatów; na tym starym meblu o drewnianym blacie widniał dzbanek na wodę ustawiony w miednicy (sprzęt ~~po- trzebny~~ do golenia. W kącie, trzewiki; u wezglowia ~~łóżka~~, nocny stolik bez drzwiczek i ~~marmonu~~, opodal kominka, na którym nie było ani śladu ognia, znajdował się ~~czworoboczny stolik z orzechowego~~ drzewa. Mizerny sekretarzyk, na którym spoczywał kapelusz nieboraka, ciemny wyplatany fotel i dwa krzesła dopełniały umeblowania. Najlichszy tragarz na ~~swojem~~ poddaszu mniej nędznie ~~był~~ z pewnością ~~zagospoda- rowany~~ niż ojciec Goriot u pani Vauquer. Widok tej izby przejmował chłodem i przyprawiał o ściśnięcie serca: podobna była do smutnej celi więziennej. ~~Na szczęście~~, Goriot nie widział wyrazu jaki się odmalował na facyzjonomii Eugeniusza, kiedy postawił świecę na ~~nocnym~~ stoliczku. Nieborak obrócił się ku niemu, podciągając koldrę ~~pod~~ pod brodę.

— I cóż, którą pan woli, panią de Restaud czy de Nucingen?

— Wolę panią Delfinę, odparł student, bo pana więcej kocha.

złoty
Na te słowa, wypowiedziane gorąco, pocziwiec
wydobył ~~ramię~~ z pod koldry i uściśnął ~~reke~~ *Ston* Eugene-
nuszka.

Dziękuję, dziękuję, rzekł starzec, wzruszony.
Co panu mówiła o mnie?

Student powtórzył słowa baronowej, upiększając
je, starzec zaś słuchał tak, jakby słuchał słów sa-
mego Boga.

— Drogie dziecko! tak, tak, ona mnie bardzo
kocha. Ale nie wierz pan w to, co ~~pana~~ mówiła o Ana-
stazyi. Widzi pan, one zazdrosne są o siebie: to je-
szcze jeden dowód ich przywiązania. Pani de Restaud
też mnie bardzo kocha; wiem o tem. Ojciec jest, wo-
bec swoich dzieci, jak Bóg wobec nas: wnika *jednak* ~~do~~
głębi serc i sądzi intencye. Obie ~~są~~ *ty* ~~równie~~ *ty* ~~kochają~~ *ty*
Och! gdybym miał dobrych zięciów, byłbym ~~z~~ *ty* ~~nadto~~
szczęśliwy. Widocznie niema doskonałego szczęścia tu
na ziemi. Gdybym mógł ~~przebywać~~ *ty* ~~u nich~~, nie tylko
słyszeć ich głos, wiedzieć że są obok, widzieć jak
wracają, wychodzą, tak jak wtedy kiedy je miałem
u siebie... serce-by mi wyskoczyło z piersi... Czy były
ładnie ubrane?

— Tak, rzekł Eugeniusz. Ale, powiedz mi pan,
panie Goriot, w jaki sposób, mając córki ~~równie~~ *tak* bo-
gate ~~zamożne~~ jak pańskie, może pan mieszkać w po-
dobnej norze?

Daje słowo, rzekł ~~tonem~~ *ty* ~~pozornie niedbałym~~,
nacoby mi się zdało lepiej mieszkać? Nie mogę panu
wytlómaczyć tych rzeczy: nie umiem skleić dwóch
słów do kupy jak się należy. Wszystko jest tutaj, do-
dał, uderzając się w serce. ~~Moje~~ *ty* ~~życie~~ spoczywa w mo-

ich ~~dwóch~~ córkach. Jeżeli one się bawią, jeżeli są szczęśliwe, ładnie ubrane, jeżeli stąpają po dywanach, cóż mi znaczy jak ja jestem odziany, i jak wygląda moje legowisko? Nie jest mi zimno jeżeli im jest ciepło, nie nudzę się nigdy jeżeli one się śmieją. Nie mam innych zmartwień jak tylko ich zmartwienia. Kiedy pan będziesz ojcem, kiedy sobie powiesz słyszając jak twoje dzieci szezebiocą: »To wyszło ze mnie!« kiedy uczujesz jak te ~~małe~~ istotki zrosnięte są z każdą kroplą twojej krwi której są najdelikatniejszym kwiatem, bo tak jest! będziesz miał wrażenie, że siedzisz w ich skórze, będziesz myślał że poruszasz się gdy one chodzą. Ich głos odpowiada mi wszędzie. Spojrzenie ich, Kiedy są smutne, ścina mi krew. Kiedyś dowiesz się pan, iż jest się o wiele szczęśliwszym ich szczęściem niż własnem. Nie umiem panu tego wytłómaczyć: to jakieś wewnętrzne drganie, które wszędzie rozlewa ciepło. Słowem, żyję po trzy razy. Mam panu powiedzieć coś pociesznego? Otóż, kiedy zostałem ojcem, zrozumiałem Boga. Jest cały wszędzie, skoro stworzenie wyszło z niego. Panie, tak samo ze mną i z moimi córkami. Tylko, ja bardziej kocham córki niż Bóg kocha świat, ponieważ świat nie jest tak piękny jak Bóg, a córki moje są piękniejsze ode mnie. Są tak zrosnięte z moją duszą, że czulem to iż pan je zobaczy dziś wieczór. Mój Boże! człowiekowi, któryby uczynił moją Delfinkę tak szczęśliwą jak może być kobieta kiedy się czuje dobrze ukochaną, ależ takiemu człowiekowi jabym buty czyścił, gonilbym ~~na~~ z posyłkami! Dowiedziałem się od jej pokojówki, że ten paniczek, ~~ten~~ de Marsay, to pies bezecny. Brała

*promienistego
blaskiem*

*posygnie
zdradziego*

Kubis

mnie ochota kark mu skrócić. Nie kochać takiej kobiety, takiego klejnociku! głos skowroneczka, a zbudowana jak ~~rzeźba~~! Gdzie ona miała oczy, żeby wychodzić za tego grubego kłosa ~~z Alzacyi~~? Olu im było trzeba młodych, ładnych ludzi, ładnych i miłych. Ano cóż! zrobili jak im się zdało.

Ojciec Goriot był wzniosły. Nigdy Eugeniusz nie miał sposobności oglądać go ~~przez wiceconego~~ ~~promieniem~~ ojcowskiej miłości. Rzeczą godną uwagi jest ta potęga przepajania, ~~jaka posiadają~~ ~~uczucie~~. Żeby jakaś istota była nie wiem jak pospolita, z chwilą gdy wyraża uczucie mocne i prawdziwe, wydziela osobliwy fluid, który przekształca fizyognomię, ożywia gesty, barwi głos. Często, ~~osobnik~~ ~~najwyższej~~ ~~też~~ dochodzi, pod wpływem uczucia, do najwyższej wymowy myśli, jeżeli nie słowa, i ~~zdaje się poruszać~~ jakby w promienistej sferze. W tej chwili, głos, gest nieboraka posiadały suggestywną potęgę, ~~jaka cechuje~~ wielkiego aktora. Ale czyż nasze piękne uczucia nie są poematami woli?

— Otóż, nie będzie panu może niemiło ~~do~~ dowiedzieć się, rzekł Eugeniusz, że zapewne niebawem zerwie z de Marsayem. Ten lałus ~~porzucił~~ ją, aby się oddać na usługi księżnej Galathionne. Co do mnie, dziś wieczór zakochałem się w pani Delfinie.

— Ba! rzekł ojciec Goriot. *nie ma*

— Tak. ~~Nie~~ Przyjęła mnie ~~najgorzej~~. Mówiliśmy o miłości przez godzinę i po jutrze, w sobotę, mam ją odwiedzić.

Och, jakżebym pana kochał, drogi panie, gdybyś się jej spodobał. Jest pan dobry, nie dręczyłbyś

jej. Zresztą, gdybyś ją zdradził, ~~urzeźbiłbyś ci głowę~~.
 Mój Boże! ale ja głupstwa gadam, panie Eugeniuszu.
 Chłodno tu panu. Mój Boże! zatem słyszał ją pan?
 Co mi kazała powiedzieć?

— Nic, rzekł ~~o sobie~~ w duchu Eugeniusz. — Powiedziała, rzekł głośno, że przesyła panu serdecznego całusa.

— Bądź pan zdrow, sąsiedzie! śpij dobrze, miej przyjemne sny; moje już mieszczą się całe w tem słowie. Niech pana Bóg wspomaga we wszystkich pragnieniach! Byłeś dla mnie dziś wieczór ~~jak~~ niiby dobry anioł, przyniosłeś mi oddech mej córki.

— Biedny człowiek! rzekł do siebie Eugeniusz kładąc się; mógłby doprawdy poruszyć serce z ~~mar-~~ *Kamilią*
~~maru~~. Córka myślała o nim tyle, co o sultanie tureckim.

Od tej rozmowy, ojciec Goriot widział w swoim sąsiedzie nieoczekiwanego powiernika, przyjaciela. Zadzierzgnęły się między nimi jedyne węzły jakimi ~~star-~~
~~rze~~ mógł złączyć się z innym człowiekiem. Namiętności nigdy nie chybiają w swoich obliczeniach. Ojciec Goriot odgadywał iż będzie bliższym swej Delliny, *miłej*
 lepiej przyjmowanemu, jeżeli Eugeniusz pozyska ~~serce~~ *miłob-*
~~baronowej~~ *ny*. Zresztą, powierzył mu jedną ze swych *(9)*
 zgryzot. Pani de Nucingen, której życzył szczęścia po
 tysiąc razy dziennie, nie zaznała słodczy miłości. To
 pewna, iż Eugeniusz był — aby się posłużyć wyraże-
 niem starego — najbardziej cacanym chłopcem jakiego
 w życiu widział; toteż, ojciec ~~zdawał się~~ *jakby*
 czuwał, iż da jej wszystkie rozkosze których była
 pozbawiona. Poczciwiec powziął tedy dla sąsiada

przyjaźń która ciągle rosła i bez której byłoby ~~wątpienia~~ niemożliwem poznać rozwiązanie tej historyi.

Nazajutrz rano, przy śniadaniu, serdeczność z jaką ojciec Goriot patrzył na Eugeniusza koło którego usiadł, kilka słów ~~jako wyrzekł~~ i zmiana jego fizyognomii, zazwyczaj podobnej do ~~gnaski~~ gipsowej, zdumiały pensyonarzy. Vautrin, który widział studenta ~~raz~~ pierwszy od czasu ich rozmowy, ~~zdawał się~~ chciał się czytać w jego duszy. Przypominając sobie zamysły tego człowieka, Eugeniusz, który, ~~anim~~ usnął w nocy, zmierzył szerokie pole ~~jako~~ otwierające się jego spojrzeniom, pomyślał z konieczności o posagu panny Taillefer i nie mógł się ~~ów~~ powstrzymać aby nie spojrzeć na Wiktorynę tak, jak najbardziej ~~lenotliwy~~ młody człowiek patrzy na bogatą dziedziczkę. Przypadkowo, ~~oczy~~ ich spotkały się. Eugeniusz w nowym ~~określeniu~~ wydał się biednej dziewczynie zachwycający. Spojrzenie, jakie zamienili, było dość znaczące aby upewnić Rastignaka, ~~że~~ ~~był~~ dla niej przedmiotem owych ~~nie~~ ~~tych~~ pragnień jakim ulegają wszystkie młode panny ~~widząc go z pierwszym przystojnym chłopcem, ja~~ ~~tego~~ spotkają. Głos jakiś wołał mu: »Ośmset tysięcy franków!« Ale nagle ~~zaczęło się~~ serce ~~do~~ wspomnienia wczorajszego wieczoru i pomyślał ~~że~~ jego ~~nakazana~~ miłość do pani de Nucingen ~~jest~~ odtrutką na mimowolne pokusy.

— Dawano wczoraj we Włoskim Cyrulika Sewilskiego, Rossiniego. Nigdy nie słyszałem równie rozkosznej muzyki, rzekł. Mój Boże, jacyż szczęśliwi są ci, którzy mają własną żołą!

Wgłuszył marek, których przed-
miotem była u młodej Orsiny
piewny z bratem Tadeuszem którego spotka.

Ojciec Goriot chwycił te słowa w lot, jak pies ~~chwycił~~ poruszenie pana.

— Wy, mężczyźni, opływacie jak pączki w masle, rzekła pani Vauquer, robicie ~~wszystko~~ co wam się podoba.

Jak pan wrócił? spytał Vautrin.

— Pieszko, odparł Eugeniusz.

— Ja, rzekł kusiciel, nie lubiłbym połowicznych przyjemności, chciałbym jechać do teatru we własnym powozie, do własnej łoży i wracać wygodnie. Wszystko albo nic! to moja dewiza.

— ~~X~~ Dobra dewiza, dodała pani Vauquer.

— Będzie pan może u pani. de Nucingen, rzekł Eugeniusz ~~cielo~~ do Goriota. Przyjmie pana z pewnością z otwartymi rękami; będzie chciała dowiedzieć się tysiąca szczegółów o mnie. Słyszałem, że uczyniłaby wszystko w świecie, aby ~~moż~~ bywać u mojej kuzynki, wicehrabiny de Beauséant. Nie zapomnij pan powiedzieć córce, że ~~ja~~ nadto ją kocham aby nie ~~my~~ ~~śleć o dostarczeniu jej tej satysfakcji.~~ *naprawdę* *panie, istnieć tego* *uważania.*

Rastignac udał się szybko do kolegium prawa, starał się jaknajkrócej zostać w tym wstępnym budynku. Przewalał się prawie cały dzień, ~~racowny~~ na pastwę owej gorączki ~~mózgu~~, jaką znają młodzi ludzie poruszani zbyt żywymi ~~nadziejami~~. Tonął właśnie w refleksyach nad ~~życiem~~ społecznym, pobudzonych rozumowaniem Vautrina, kiedy, w ogrodzie ~~Luxemburskim~~, spotkał przyjaciela swego Bianchona. *wywołany* *transmisi* *ciśnienie* *nas* *zyciem*

— Skąd ta poważna mina, rzekł ~~stuchacz~~ *Eugeniusz* *dywiz* *ujmując go* pod rękę i ~~przechadzając się z Eugeniuszem~~ *Wielce go* wzdłuż pałacu.

Złe myśli mnie dręczą.

— W jakim rodzaju? Myśli, to rzecz, którą można uleczyć.

— Jak?

— Poddając się im.

— Żartujesz, a nie wiesz o co chodzi. Czytałeś ~~Rousseau'a?~~

Rusze?

— Owszem.

— Przypominasz sobie ustęp, w którym pyta czytelnika, co by uczynił, w razie gdyby mógł stać się bogatym, zabijając w Chinach, jedynie mocą swej woli, nie ruszając się z Paryża, starego mandaryna?

— Tak.

— No i...?

— Ba! jestem właśnie przy trzydziestym trzecim mandarynie.

— Nie żartuj. No więc, gdyby ci udowodniono że rzecz jest możliwa i że wystarczy ~~||~~ skinienia głową, zrobiłbyś ~~je~~...?

— A stary ten mandaryn? Ale ba! młody czy stary, sparaliżowany czy zdrow jak ryba, na honor... Do paralusza! Otóż, nie.

— Jesteś zacyzny chłopiec, Bianchon. Ale, gdybyś kochał kobietę tak żebyś waryował dla niej, i gdyby ci było trzeba pieniędzy, dużo pieniędzy, na jej stroje, na powóz, na wszystkie fantazyje wreszcie?

— Ależ ty mi odbierasz rozum, i chcesz żebym rozumował!

— Otóż, Bianchon, ja jestem szalony, ulecz mnie. Mam dwie siostry, dwa anioły dobroci, czystości, i chcę aby były szczęśliwe. Skąd, w ciągu pięciu lat,

wziąć dwieście tysięcy franków na ~~posag dla nich?~~
Bywają, widzisz, w życiu okoliczności, gdzie trzeba pu-
szczać się na grubą grę i nie zużywać szczęścia na
~~wygrywanie groszaków~~.

— Ależ ty stawiasz kwestyę, która nastrecza się
~~przy wejściu w życie~~ każdemu, i chcesz przeciąć wę-
zeł gordyjski mieczem. Aby tak sobie poczynać, mój
drogi, trzeba być Aleksandrem, inaczej idzie się na
galery. Co do mnie, jestem szczęśliwy ze skromnej
egzystencji jaką sobie stworzę na prowincyi, gdzie,
całkiem poprostu, obejmę warsztat po ojcu. Upodoba-
nia człowieka dadzą się zaspokoić w najmniejszym
kółku równie pełno co w ~~najbardziej~~ olbrzymim kregu.
Napoleon nie jadł dwóch obiadów i nie mógł mieć
więcej kochanek niż ich znajdzie student medycyny
kiedy jest internem u Kapucynów. Szczęście, mój
drogi, zawsze będzie się mieścić ~~tu~~ między naszą stopą
a cieniem, i, czy kosztuje rocznie milion czy sto
ludwików, wrażenie wewnętrzne jest zawsze jedno
i to samo. Konkluzya: zostawmy chińczyka przy
życiu.

— Dziękuję, dobrze mi zrobiło pogadać z tobą,
Bianchon! Będziemy zawsze przyjaciółmi.

— Słuchaj-no, rzekł student medycyny; wycho-
dząc z wykładu Cuviera w botanicznym ogrodzie, spo-
strzegłem tę Miszonice i Poireta rozmawiających na
ławce z jegomością którego widziałem w czasie roz-
ruchów zeszłorocznych w okolicy Izby posłów, i który
robi na mnie wrażenie ~~poliemana, przebranego~~ ~~uczciwego mieszcza~~ *szpicla*. Wartoby uważać na tę parę:

powiem ci dlaczego. Dowidzenia, idę na wykład, już czwartą.

Skoro Eugeniusz wrócił do gospody, zastał ojca Goriot, który nań czekał.

— O, rzekł starowina, ma pan list od niej. Ładne pismo, co?

Eugeniusz otworzył list i czytał:

»Ojciec powiedział mi, że pan lubi włoską muzykę. Byłabym szczęśliwa, gdyby mi pan uczynił tę przyjemność i zechciał przyjąć miejsce w mojej łoży. W sobotę, będziemy mieli Fodor i Pellegriniego; pewna tedy jestem, że mi pan nie odmówi. ~~Pan de Nucingen~~ *Mąż* polecił mi pana zaprosić ~~w ten dzień~~ na obiad, ~~do nas~~ *bez ceremonii*. Jeżeli pan *przyjmuje*, ~~je~~ *je* nie będzie musiał dźwigać jarzma małżeńskiego towarzysząc mi. Proszę nie odpowiadać, tylko przyjść, oraz przyjąć uprzejme wyrazy od

»D. de N.«

Niech mi pan pokaże, rzekł pocziwiec, ~~de~~ *Eugeniusz*, skoro ~~ten~~ przeczytał list. Pójdzie pan, nieprawdaż? dodał powąchawszy papier. Jak to ładnie pachnie. Jej paluszki dotykały tego!

— Kobieta nie rzuca się w ten sposób na szyję mężczyźnie, pomyślał. Chce się mną posłużyć, aby ściągnąć z powrotem de Marsaya. Jedynie wściekłość ~~może~~ *może* popchnąć kobietę do takich rzeczy.

— I cóż, rzekł ojciec Goriot, nad czem pan myśli?

Magi

retiring

Integriceps bicolor

7. *Secrety Kriznej & Calignar (Cotha Ery)*

ostrog
społeczeństwem. O ile natury melancholiczne potrze-
bują ~~połudzeń~~ złotności, być może ludzie nerwowi
lub sangwiniacy zrażają się zbyt długim trwającym opo-
rem. Innemi słowy, elegia jest równie zasadniczo lim-
fatyczną, ~~jak~~ dytyramb żółciowym. Ubierając się, Euge-
niusz kosztował wszystkich tych drobnych zadowolę
Wady do których nie śmieją mówić młodzi ludzie z obawy
aby z nich nie żartowano, ale które głaszczą miłość
własną. Trefiąc włosy, myślał, iż spojrzenie ładnej ko-
niwki biety będzie ślizgać się po ich czarnych puklach. Po-
robi zwolił sobie na dziecinne mizdrzenia, takie samo ja-
kie odkryje się młoda dziewczyna wybierając się na
bal. Spoglądał z upodobaniem na swą smukłą kibić,
wyglądając fałdy fraka:

— Niczego figurka, rzekł sobie, ani słowa!

Zeszedł w chwili gdy wszyscy stołownicy znaj-
dowali się w jadalni i wesolo przyjął egien balery
konceptów jakie ściągnęła jego strojna postać. Jedną
z charakterystycznych cech pensjonatów tego rodzaju
Ktore jest zdumienie jakie wywołuje staranny strój. Nie mo-
żna pokazać się w nowem ubraniu, aby każdy nie
rzucił jakiegoś słówka.

— Kł, kł, kł, kł! rzekł Bianchon, uderzając języ-
kiem o podniebienie jakby popędzając konia.

Mina — Postawa księcia i para! rzekła pani Vauquer.

— Wybiera się pan na podboje? zauważyła panna
Michonneau.

— Kukuryku! zapiał malarz.

— Najniższe ukłony szanownej pańskiej mał-
żonce, rzekł urzędnik Muzeum.

— Pan de Rastignac ma małżonkę? spytał Poiret.

— Małżonkę z przegródkami, która pływa po wodzie, pod gwarancją nie puszcza farby, w cenie od dwudziestu pięciu do czterdziestu, deseń w kratkę najlepszego gustu, pół-welna, pół-bawełna, skuteczna na ból zębów i inne choroby uznane przez królewską Akademię medyczną! wyborna przytem dla dzieci! jeszcze lepsza na bóle głowy, pletorę i inne choroby śledziony, oczu i uszu! — wykrzyknął Vautrin z komieczną swadą i werwą jarmarcznego ~~operatora~~. »Ależ, po czemu ten cud? spytacie panowie; dwa su?« Nie. Zupełnie *gratis*. To resztką zapasu z zamówienia Wielkiego Mogoła, które wszyscy panujący Eurrrrrropy, łącznie z wielkim księciem Badeńskim, spieszyli oglądać! ~~Prosto~~, panowie, ~~prosto~~: kasa na lewo. Dalej, muzyka! Bum, bum, ta ra ra! bum, bum! Hej tam, ~~klarnet~~, fałszujesz, dodał zachrypłym głosem, oberwiesz po palcach!

— Mój Boże! jaki ten człowiek przyjemny! rzekła pani Vauquer do pani Couture, nie znudziłabym się nigdy przy nim.

Wśród śmiechów i żartów, do których ten komieczny ~~wygłoszony~~ monolog był hasłem, Eugeniusz zdołał podchwycić ukradkowe spojrzenie panny Taillefer, która pochyliła się do pani Couture i ~~rzekła~~ jej kilka słów do ucha.

— Jest już kabryolet, rzekła Sylwia.

— Gdzież on idzie na obiad? spytał Bianchon.

— Do baronowej de Nucingen.

— Córką pana Goriot, odparł student.

Na to nazwisko, spojrzenia skierowały się na ex-

handlarza mąki, który przyglądał się Eugeniuszowi z ~~wyrazem~~ zazdrości.

Rastignac zajechał na ulicę św. Łazarza przed jeden z owych lekkich domów, o smukłych kolumnach, ~~X~~ mizernym portyku, które zapełniają nowy, ładny Paryż: prawdziwy dom bankiera, pełen kosztownych ozdób, stiuków, mozaiek. Zastał panią de Nucingen w ~~małym saloniku~~, którego ~~dykora~~ tracił ~~styl~~ kawiarnię. Baronowa była smutna. Wysilki, jakie czyniła aby ukryć zgryzotę, zainteresowały Rastignaca tem żywiej, iż nie było w nich ~~żadnego~~ udania. Spodziewał się zastać kobietę ucieszoną jego zjawieniem, a widział ją w rozpacz. Zawód ten ~~ukł~~ jego miłość własną. *styl* *klątwa* *ujnaś* *ubór*

— Mało mam praw do zaufania pani, rzekł po chwili przekomarzania na temat jej zadumy; ~~wszelako~~, gdyby obecność moja była nie na rękę, liczę na pani dobrą wiarę, iż powiedziała mi to pani. *jednak* *szereści*

— Niech pan zostanie, rzekła, byłabym sama gdyby pan odszedł. Baron jest na obiedzie gdzieś w mieście, a nie chciałabym być sama, ~~potrzeba~~ mi rozrywki. *21*

— Ale co pani?

— Byłby pan ostatnią osobą, którejbym to powiedziała, wykrzyknęła.

— Ja chcę wiedzieć. Koniecznie. W takim razie, muszę grać jakąś rolę w tej tajemnicy?

— Może! Ale nie, dodała, to jedna z owych sprzeczek domowych, które winny ~~pozostać~~ zagrzebane na dnie serca. Czy nie mówiłam panu przed-

nałery pogrzebać

wczoraj? nie jestem szczęśliwa. Złote kajdany są najcięższe ze wszystkich.

Kiedy kobieta mówi młodemu człowiekowi że jest nieszczęśliwa; jeżeli ten młody człowiek jest ~~garnięty~~ ^{z ręką}, dobrze ubrany i ma za tysiąc pięćset franków wolnego czasu w kieszeni, musi pomyśleć to, co sobie powiedział Eugeniusz i nabiera pewności siebie.

Czego pani może pragnąć? odparł. Jest pani młoda, piękna, kochana, bogata.

Nie mówmy o mnie, rzekła czyniąc ^{wstępując} posępny ~~głowy~~ ^{rych} ruch. Zjemy obiad razem, sami na sam, pójdziemy słuchać najrozkoszniejszej muzyki. ~~Co~~ ^{Wstępując} Podobam się panu? dodała wstając i ukazując suknię z białego kaszmiru w perski deseń, wykwiną i bogata.

— Chciałbym, aby pani cała była moją, rzekł Eugeniusz. Jest pani urocza.

— Zrobiłby pan smutny nabytek, rzekła uśmiechając się z goryczą. Nie tu ~~tu~~ nie obwieszeza panu nieszczęścia, a jednak, mimo pozorów, jestem w rozpacz. Zgryzoty odbierają mi sen, zrobię się brzydka.

— Och! to niemożliwe, rzekł student. Ale ciekaw jestem poznać te troski, których oddana miłość nie zdołałaby zatrzeć.

— Ach, gdybym je zwierzyła, uciekłyby pan ode mnie, rzekła. Kocha mnie pan jedynie, ot tak, dla rozrywki; ale, gdyby ~~mnie~~ pan kochał naprawdę, ~~padłby pan w straszliwą rozpacz~~ ^{pan to byś był dla pana}. Widzi pan, że trzeba ~~mi~~ milczeć. Przez litość, rzekła, mówmy o czem innym. Pokażę panu mieszkanie.

— Nie, zostańmy tu, odparł Eugeniusz, siadając

na kozetce blisko ognia obok pani de Nucingen, której rękę ujął śmiało.

2 Pozwoliła mu ją wziąć, oparła ją nawet na rękę młodego człowieka ~~zuchem skupionej siły~~ który zdradzał ~~umiejętne~~ wzruszenie.

— Pani Delfino, rzekł Rastignac, jeżeli pani ma zgryzoty, powinna mi je pani zwierzyć. Chcę pani dowieść, że kocham panią dla niej samej. Albo mi pani opowie swoje troski abym je mógł rozprószyć, choćby trzeba było zabić sześciu ludzi, albo wyjdę stąd i więcej nie wrócę.

— Więc dobrze, *uściska go i mówi w ciemności* wykrzyknęła pod wpływem rozpaczliwej myśli, *która sprawiła iż uderzyła się w czoło*, poddam pana próbie, natychmiast. Tak, rzekła do siebie, ~~pozostaje~~ tylko ten środek.

Zadzwoniła.

~~On~~ Powóz pana barona zaprzężony? rzekła do pokojowca.

— Tak, proszę jasnie pani.

Biorę go. Dacie panu mój powóz i ~~moje~~ konie. Obiad dopiero o siódmej.

— Niech pan idzie ze mną, rzekła do Eugeniuśza, który myślał że śni znalazłszy się w powozie p. de Nucingen, obok tej kobiety.

Palais-Royal — Do ~~Pałacu~~ Królewskiego, rzekła do woźnicy, niedaleko Komedyi. ~~Francuzki~~ *zwarła niespokojną*.

W drodze, Delfina zdawała się niespokojna, uchyliła się od odpowiedzi na tysiączne ~~pytania~~ *pytania* Eugeniuśza, który nie wiedział co myśleć o tym niemy, ~~zwartym~~ *zwartym* tępym oporze.

Zaczętym,

W jednej chwili Wymyka mi się, powiadał sobie.

W rokiem Skoro powóz się zatrzymał, baronowa objęła studenta ~~spojzeniem~~ *który* nakazała milczenie jego szalonym wybuchom; ~~był bowiem~~ *Eugeniusz* jak nieprzytomny.

— Kocha mnie pan naprawdę? rzekła. *który*

— Tak, odparł, pokrywając niepokój ~~jaki~~ *bowiem* go ogarniał.

— Nie pomyśli pan nic złego o mnie, czego ~~nie~~ *być* ~~wiek~~ *Tabym* mogłabym zażądać od pana?

— Nie.

— Jest pan gotów być mi posłusznym?

— Ślepo.

— ~~Czy~~ *Był* pan kiedy w domu gry? rzekła drżącym głosem.

— Nigdy.

— Ach, oddycham. Będzie pan miał szczęście. *Tam* Oto moja sakiewka, rzekła. Weź-że pan! jest w niej

sto franków: to wszystko, co posiada ta kobieta tak szczęśliwa. Idź pan do domu gry, nie wiem gdzie ~~to~~ *Palais*

Potajem ale wiem że ~~mają być~~ *Royal* w Pałacu Królewskim. Zarzuci pan sto franków w grze którą nazywają ruletką, i strać wszystko, albo przynieś mi sześć tysięcy franków. Opowiem panu *Solo* je zgryzoty skoro wrócisz.

Niech mnie djabeł porwie jeżeli rozumiem cokolwiek, ale będę pani posłuszny, rzekł kryjąc radość *to są* ~~spawordowaną~~ *myśl*: »Kompromituje się ze mną, nie będzie mogła niczego mi odmówić«.

Eugeniusz bierze ~~jedną~~ *fakini* sakiewkę, pędzi pod numer 9, wypytawszy się w ~~magazynie~~ *magazynie* ~~ubran~~ o najbliższy dom gry. Wchodzi, oddaje kapelusz, następnie ~~z~~

pytują gdzie jest ruletka. Ku zdumieniu bywalców, garson prowadzi go do podługznego stołu. Eugeniusz, któremu przyglądają się wszyscy obceni, pyta bez ceremonii gdzie trzeba umieścić stawkę. *pat*

Jeżeli pan położy ludwika na jeden, z tych trzydziestu sześciu numerów i numer wyjdzie, otrzyma pan trzydzieści sześć ludwików, objaśnił go czeigodny starzec. *o siwych włosach*

Eugeniusz rzucił sto franków na cyfrę swego wieku, dwadzieścia jeden. Krzyk zdumienia rozległ się, zanim miał czas ochłonąć. Wygrał, nie wiedząc o tem.

Eugeniusz ujmuje grabki jakie mu podał starszy pan, ściąga ku sobie trzy tysiące sześćset franków, i, wciąż nie mając pojęcia o grze, stawia na czerwone. Galerya przygląda mu się z zazdrością, widząc że gra dalej. Koło obraca się, wygrywa znowu, i bankier rzuca mu znowu trzy tysiące sześćset franków.

Masz pan ~~wspomnianych~~ siedm tysięcy dwieście franków, szepnął mu do ucha starszy pan. Jeżeli pan ~~zechce~~ mi ~~twierzyć~~, wycofa się pan. czerwone przeszło już ośm razy. Gdybyś pan był miłosierny, odwdzięczyłbyś się za dobrą radę, wspomagając nędzę ~~starca~~ Napoleońskiego prefekta, który znajduje się w ostatniej potrzebie. *niech*

Rastignac, oszołomiony, pozwala sobie zabrać dziesięć ludwików człowiekowi o siwych włosach, i schodzi z siedmioma tysiącami ~~franków~~, nie rozumiejąc jeszcze nic z gry, ale zdumiony swym szczęściem.

— I cóż! gdzie mnie pani *teraz* wiezie? rzekł

pokazując siedm tysięcy franków pani de Nucingen, skoro zamknęto drzwiczki, ~~od powozu~~.

Delfina objęła go szalonym uściskiem i ucałowała żywo ale bez namiętności.

— Ocalił mnie pan!

Lzy radości ~~popłynęły~~ obficie po jej licach.

— Powiem ci wszystko, mój przyjacielu. Będziesz moim przyjacielem, nieprawdaż? Widzisz mnie bogatą, otoczoną dostatkiem, niczego mi nie zbywa, tak się wydaje przynajmniej! Otóż, wiedz, że p. de Nucingen nie zostawia mi do rozporządzenia ani szeląga: opłaca cały dom, ~~moje~~ powozy, łożę; ~~wydziała~~ ~~mi~~ na toaletę niewystarczającą sumę, chce mnie, przez wyrachowanie, ~~doprowadzić do~~ tajemnej nędzy. Jestem ~~na~~ nadto dumna aby go błagać. Czyż nie byłabym ostatnią z ostatnich, gdybym kupowała jego pieniądze za cenę po jakiej chce mi je sprzedawać! W jaki sposób, ja, mając posagu siedmset tysięcy franków, dałam się ograbić? Przez dumę, przez wzdarcę. Jesteśmy tak młode, tak naiwne, kiedy ~~wyprę~~ czynimy życie! Słowa, które trzeba było wyrzec aby prosić męża o pieniądze, kałeczyły mi usta; nie śmiałam nigdy, zjadłam ~~sa~~ oszczędności i to co mi dawał biedny ojciec; potem, weszłam w dług. Małżeństwo jest dla mnie najstraszliwszym ~~x~~ zawodem, nie mogę panu o tem mówić, niech wystarczy gdy powiem, iż rzuciłabym się z okna, gdyby mi trzeba było żyć z Nucingenem ~~inaczej niż każde w oddzielnem~~ ~~zamieszkaniam~~. Kiedy trzeba mi było przyznać się do długów — ot, zwykłe ~~długi~~ młodej kobiety! klejnoty, ~~zobowiązania~~ (biedne ojezysko przyzwyczail nas, abyśmy sobie nie odma-

dzięki kobiecie!

*daje mi
za darmo
Frymanc*

za,

*naprawę
fantazje*

wiały niczego), wycierpiałam męki; ~~ale~~ wreszcie znalazłam odwagę aby wszystko powiedzieć. Czyż nie miałam własnego majątku? Nucingen uniósł się, powiedział że go rujnuje, ohydy! Byłabym chciała znaleźć się sto stóp pod ziemią. Ponieważ wziął mój posag, zapłacił; ale wyznaczył od tego czasu, ~~na moje osobiste wydatki~~ pensję, na którą się zgodziłam aby mieć spokój. Później, chciałam uczynić zadość miłości własnej kogoś kogo pan zna, rzekła. Ten człowiek mnie oszukał, prawda; ale byłoby niegodnie z mojej strony nie ~~oddać~~ sprawiedliwości szlachetności jego charakteru. ~~Wreszcie~~ Wreszcie, ~~harzucił~~ ~~harzucił~~ mnie nikiemnie. Nie powinno się nigdy ~~harzucić~~ ~~harzucić~~ kobiety, której się cisnęło, w rozpaczliwym momencie, stos złota! Powinno się ją kochać zawsze! Pan, piękna dwudziestoletnia dusza, pan, młody i czysty, zapytasz w jaki sposób kobieta może przyjąć złoto od mężczyzny? Mój Boże! czyż nie jest naturalne wszystko dzielić z istotą, której zawdzięczamy szczęście? Kiedy się ktoś oddał cały, czyż mógłby troszczyć się o część tej całości? Pieniądz staje się czemś dopiero w chwili gdy uczucie ~~przestanie istnieć~~. Czyż nie jest się związanym na życie? Któż z nas przewiduje rozłączenie, czując się mocno kochanym? Przysięgacie nam wiekiustą miłość: w jaki sposób zachować wówczas ~~odrębność~~ interesów? Nie wie pan, co wycierpiałam dzisiaj, kiedy Nucingen wręcz mi odmówił sześciu tysięcy franków; ~~on~~, który daje je co miesiąc swej kochance, dziewczyńie z Opery! Chciałam się zabić. Najbardziej szalone myśli przychodziły mi ~~do~~ ~~przez~~ ~~głowy~~ głowy. Były chwile, iż zazdrościłam losu służącej, mojej pokojówki. Udać

mi

uruci

uniwers

wzrost

kierunek

nie jest okropne? Nie będzie mnie pan mógł kochać, rzekła.

To pomieszczenie dobrych uczuć, które czynią kobiecie tak wielką, oraz błędów do których zmusza ją ^{cz. 18} ~~chceny~~ układ społeczeństwa, oszałamiało Eugeniusza. Szeptał słodkie i kojące słowa, podziwiając tę piękną kobietę, tak naiwnie nieostrożną w wybuchu ~~bo~~ ^uboleści.

— Nie ~~uczynisz~~ ^u sobie z tego bronisz przeciw mnie, rzekła, przyrzeknij mi.

— Och, pani, niezdolny jestem... odparł.

Wzięła go za rękę i położyła ją ~~sobie~~ na sercu, ruchem pełnym wdzięczności i uroku.

— Dzięki panu, ~~jestem~~ ^{jestem} znów ~~ona~~ wolna i szczęśliwa. Żyłam jak pod uciskiem ręki ~~z~~ ^z żelaza. Chcę teraz żyć skromnie, nic nie wydawać. Będę ci się podobać tak jak jestem, nieprawdaż? Niech pan to zachowa, rzekła biorąc jedynie sześć ~~biletów~~ banknotów. Sumiennie biorąc, winna panu jestem tysiąc talarów, umyśliłam sobie bowiem, że mamy grać do połowy.

Eugeniusz bronił się jak dziewczica. Ale, kiedy baronowa rzekła: »Będę pana uważała za wroga, jeżeli nie chcesz być moim współnikiem«, wziął pieniądze.

— To będzie kapitał zakładowy w razie nieszczęścia, rzekł.

— Oto słowo którego się ~~obawiałam~~ ^{lekcalem}, rzekła, blednąc. Jeżeli pan chce abym czemś była dla pana, przysiąż mi, że nigdy nie wrócisz do domu gry.

Julien

Mój Boże! ja miałabym pełnać pana na złe drogi! Umariałabym z ~~boleści~~ *bole*.

Przybyli do domu. Kontrast tej nędzy i ~~tego~~ bogactwa oszalał studenta, w którego uszach zabrzmiały znowu posepne słowa Vautrina.

— Niech pan siada tutaj, rzekła baronowa, wchodząc do swego pokoju i wskazując kozetkę koło kominka, trzeba mi napisać *list* bardzo trudny! Może mi pan doradzi. *prz*

listy — Niech pani nie nie pisze, rzekł Eugeniusz: niech pani ~~zawinie~~ w papier banknoty, położy adres i odeśle przez pannę służącą. *Lucyfer* *do kasy*

— Ależ pan jest kochany, nieoceniony człowiek, rzekła. Ach, co to znaczy ~~otrzymać~~ dobre wychowanie! To, co *pan* *mi* poradził, to czystej krwi *Beau-séant*, dodała z uśmiechem.

— Urocza jest, rzekł do siebie w ~~duchu~~ Eugeniusz, coraz bardziej rozkończany.

Rozejrzał się po pokoju, który oddychał rozkosznym wykwintem bogatej kurtyzany.

— Podoba się? rzekła, dzwoniąc na ~~panną~~ służącą.

— Tereso, zanieś to ~~sama~~ do pana de Marsay i oddaj jemu samemu. Jeżeli go nie zastaniesz, odnieś ~~mi~~ list.

Teresa wyszła, obrzuciwszy sprytnem spojrzeniem Eugeniusza. Oznajmiono obiad. Rastignac podał ramię pani de Nucingen, i przeszedł z nią do wytwornej jadalni, gdzie zastał ten sam zbytek ~~stado~~, *który* jaki podziwiał u kuzynki.

opery

— W dniu ~~przedstawienia~~ w ~~Włoskim~~, rzekła, przyjdzie pan zawsze na obiad, i będzie mi pan towarzysz.

— Przyzwyczailbym się do tego słodkiego życia, gdyby ono miało trwać; ale jestem biednym studentem, który musi zdobywać fortunę.

— Zdobędzie pan, rzekła śmiejąc się. Widzi pan, wszystko się układa: nie spodziewałam się, że będę tak szczęśliwa.

Jest w naturze kobiet, ~~im~~ dowodzić niemożliwego możebnem i niweczyć fakty przecuciami. Kiedy pani de Nucingen i Rastignac weszli do łoży, Delfina miała wyraz zadowolenia, który ją czynił tak piękną, iż sala zaszemrała od ~~tych drobnych~~ ploteczek wobec których kobiety są bezsilne i które ~~każda~~ ~~nie~~ wierzy w rozmyślnie stworzone pozory. Kiedy się zna Paryż, nie wierzy się w ~~nic z tego~~ co się tu mówi, a nie mówi się ~~o~~ o tem co się tu robi. Eugeniusz ujął baronową za rękę, i oboje porozumiewali się ~~z sobą zapomocą~~ mniej lub bardziej żywych uśmiechów, udzielając sobie wrażeń jakie w nich budziła muzyka. Dla nich, wieczór ten był upajający. Opuścili teatr razem; pani de Nucingen odwiozła Eugeniusza aż do Nowego Mostu, spierając się z nim, przez całą drogę, o jedną z tych pieszczot, które mi go tak hojnie obsypała w ~~Pałacu~~ ~~Królewskim~~. Eugeniusz wymówił jej tę niekonsekwencyę.

— Wówczas, odparła, to była wdzięczność za niespodziewane poświęcenie, ~~obecnie~~ ~~byłaby~~ to obietnica.

— A ty mi nie chcesz uczynić żadnej, niewdzięczna!

mógł

często utrzymywał

skórki

Paladina Royal

Kto

teraz

daci

Pogniewał się. ^{Gorotem} Czyniąc ~~tych~~ zniecierpliwienia, je-
den z ~~tych~~ które tak czarują kochanka, dała mu do
pocałowania rękę: przyjął z dąsem, który zachwy-
cił Delfinę.

Do poniedziałku, na balu, rzekła.

Idąc pieszo, w piękną noc księżycową, Eugeniusz
zatopił się w poważnych dumańach. Był zarazem
szczęśliwy i niezadowolony: szczęśliwy z przygody,
której przypuszczalne rozwiązanie dawało mu w ręce
jedną z najpiękniejszych i najwykwintniejszych kobiet
w Paryżu, przedmiot jego pragnień; niezadowolony
iż widział że jego zamiary zdobycia fortuny padły;
wówczas-to uczył całą realność ^{metody} ~~nieokreślonych~~ myśli
jakim oddawał się pozawczoraj. Niepowodzenie (uja-
wnia zawsze siłę naszych pragnień. Im bardziej Eu-
geniusz napawał się życiem paryzkim, tem mniej go-
dził się z tem, aby ~~zostać~~ ^{zostać} biednym i nieznanym
Gniótł w kieszeni bilet tysiącfrankowy, snując pasmo
kuszących rozumowań pozwalających uznać go za
swą własność. W końcu, ~~zobaczł~~ ^{zobaczł} ulicę Neuve-
Sainte-Geneviève; kiedy się znalazł na górze, ujrzał
światło. Ojciec Goriot zostawił drzwi otwarte i świecę
zapaloną, aby student nie zapomniiał opowiedzieć mu
wrażeń ~~wieczora~~. Eugeniusz nic mu nie ukrywał.

— Ależ, wykrzyknął ojciec Goriot, w gwałtow-
nym szale zazdrości, one myślą że ja jestem zrujno-
wany: toć mam jeszcze tysiąc trzysta franków renty!
Mój Boże! biedna mała, czegóż do mnie nie przysłała?
byłbym sprzedał papiery, ~~zaczepnelibysmy~~ ^{zaczepnelibysmy} z kapitału,
a z reszły stworzylibym sobie rentę dożywotnią. Dla-

cie.
rentę zmieniłbym sobie na

Na Honor, rzekł Eugeniusz układając się do snu, zdaje mi się, że będę uczciwym człowiekiem przez całe życie. Jest w tem przyjemność, aby iść za ~~pod~~ *głosem* ~~szeptem~~ sumienia.

Jedynie może ci którzy wierzą w Boga czynią dobre w ajemnicy, Eugeniusz zaś wierzył w Boga. Na-
zajutrz, w porze balu, Rastignac udał się do pani de Beauséant, która zawiozła go do marszałkowej de Carigliano. Spotkał się z najuprzejmiejsem przyjęciem u marszałkowej, u której zastał panią de Nucingen. Delfina wystroiła się z intencją podobania się wszystkim, aby tem lepiej spodobać się Eugeniuszowi, którego spojrzenia czekała ~~niecierpliwie~~, *niecierpliwie*, źle ukrywając swą niecierpliwosć. Dla każdego, kto umie odgadywać wzruszenia kobiety, chwila ta jest pełna rozkoszy. Któż nie lubował się często w tem aby ociągać się ze słówkiem zachwytu, ~~aby~~ ukrywać zalotnie swą przyjemność, szukać wyznania w rozmyślnie przedłużanym niepokoju, cieszyć się obawami które rozprószy jednym uśmiechem? *Na* ~~Podczas~~ *ty* balu, student zmierzył na ~~się~~ *głęboko* doniosłość swej pozycyi, ~~X~~ zrozumiał ~~że~~ *to* ma stanowisko w świecie, będąc ~~znany~~ *nie* jako kuzynem pani Beauséant. Podbój pani de Nucingen który mu już przypisywano, stawiał go tak bardzo na świeczniku, iż wszyscy młodzi ludzie mierzyli go spojrzeniami ~~zawieści~~; pochwyciwszy parę takich spojrzeń, Eugeniusz zakosztował pierwszych upojen ~~zadowole-~~ *zawieści* ~~nej~~ *zawieści* miłości własnej. Przechodząc z jednego salonu do drugiego, mijając grupy, słyszał jak ~~wysławiano~~ jego szczęście. Kobiety przepowiadały mu wszelkie powodzenia. Delfina, lękając się go stracić, przyrzekła mu

nie odmawiać wieczorem pocałunków przed którym tak
 broniła się przedwczoraj. Na tym balu, Rastignac
 otrzymał wiele zaproszeń. Kuzynka przedstawiła go
 kilku kobietom, które wszystkie miały pretensye do
 elegancyi i których domy uchodziły za ~~przejmujące~~ *przejmujące*
 odrazu wpadł w największy i najpiękniejszy świat
 Paryża. Wieczór ten miał tedy dla niego urok świe-
 tnego debiutu; miał o nim pamiętać ~~aż~~ do późnej sta-
 rości, tak jak młoda dziewczyna wspomina bal na
 którym święciła tryumfy. Kiedy, nazajutrz, przy śnia-
 daniu, opowiadał swoje powodzenia ojcowi Goriot wo-
 bec pensyonarzy, Vautrin ~~zaczął~~ *zaczynał* się uśmiechać w spo-
 sób ~~diaboliczny~~ *diaboliczny* szatański.

zbyt
nieścisliwie
określenie
- I pan sądzisz, wykrzyknął ten okrutny mistrz
 logiki, że ~~młody człowiek będący w modzie~~ może
 mieszkać przy ulicy Neuve-Sainte-Geneviève, u mamy
 Vauquer, w gospodzie niezmiernie szacownej pod ka-
 żdym względem, ani słowa, ale równie ~~niezmiernie~~
~~oddalonej~~ *oddalonej* od światowej ~~powrotności~~ *powrotności*? Niema co, dom
 bogaty, dom piękny swoim dostatkiem, i dumny iż
 służy za przelotne zameczysko potomkowi Rastignaców;
 ale, ostatecznie, jesteśmy tu przy ulicy Neuve-Sainte-
 Geneviève, zbytek jest tu nieznany; *patryarchorama*,
 i koniec. Mój młody przyjacielu, rzekł Vautrin ojcow-
 sko-drwiącym tonem, jeżeli chcesz błyszczeć w Pa-
 ryżu, trzeba ci mieć trzy konie i *tilbury*-na rano, ka-
 rekę na wieczór, razem dziewięć tysięcy franków na
 same wehikuly. Byłbyś niegodnym swego losu, gdybyś
 zostawił tylko trzy tysiące franków rocznie u krawca,
 sześćset ~~franków~~ w perfumeryi, sto talarów u szewca,
 sto u kapelusznika. Co się tyczy praczeki, będzie cię

kosztowała tysiąc franków. Młodzi ludzie mający powodzenie w ~~świecie~~, nie mogą nie przestrzegać wzorowo artykułu bielizny: czyż to nie jest ~~rzecz~~, którą poddają się w ich osobach najczęstszemu egzaminowi? Miłość i kościół wymagają pięknych obrusów na swoich ołtarzach. Doszliśmy ~~do~~ czterestu tysięcy. Nie mówię ~~o tem~~, ile stracisz na grę, zakłady, podarki; nie podobna tych ~~drobnych~~ wydatków ~~doliczyć~~ niżej dwóch tysięcy. Prowadziłem to życie, znam jego bilans!.. Dodaj, do tych pierwszych potrzeb, trzysta ludwików na papu, tysiąc franków na dach nad głową. Razem, piękne dziecię, doliczylibyśmy ~~do~~ dwudziestu pięciu tysięcy na rok, inaczej wleziemy w błoto, ściągniemy na siebie drwiny i możemy pożegnać przyszłość, powodzenie, kochanki! Zapominam służącego i grooma! ~~czy~~ może Krzysztof będzie nosił twoje czule hileciki? Czy napiszesz je na papierze, któryś dotąd się posługujesz? To byłoby samobójstwo. Wierzaj starcowi pełnemu doświadczenia! dodał stopniując *rinforzando* swój basowy głos. Albo przenieś się na enotliwe poddasze i zawrzyj śluby z pracą, albo obierz inną drogę.

I Vautrin mrugnął okiem, zerkając na pannę Taillefer, jakby chcąc przypomnieć i streścić w tem spojrzeniu kusiełskie rozumowanie jakie zasiał w serce studenta. Upłynęło kilka dni, w czasie których Rastignac prowadził życie nad wyraz rozprószone. Jadł obiad prawie codziennie u pani de Nucingen, której towarzyszył w *świecie*. Wracał o trzeciej lub czwartej rano, wstawał ~~o~~ południe aby się ubrać, jechał na spacer z Delfiną do lasu kiedy było ładnie, trwoniąc

w ten sposób czas nie znając jego ceny, i wciągając
 w płuca wszystkie nauki, wszystkie pokusy zhytku
 z owym żarem z jakim niecierpliwy kielich żeńskiego
 daktyla przyjmuje zapładniający pył swego oblubieńca.
 Grał grubo, wygrywał lub przegrywał dużo
 i przyzwyczaił się w końcu do hulaszczego trybu mło-
 dych ludzi w Paryżu. Z pierwszych wygranych sum,
 odesłał tysiąc pięćset franków matce i siostrze, dołą-
 czając ładne upominki. Mimo iż oznajmił że chce opu-
 ścić gospodę pani Vauquer, tkwił w niej jeszcze ~~w ostat-~~
~~nich dniach~~ stycznia i nie wiedział jak się ~~stamtąd~~
 wydostać. Młodzi ludzie ulegają prawie wszyscy prawu
 na pozór niewytlómaczonemu, ale którego racya pły-
 nie z samej ich młodości i z ~~rodzaju~~ furi z jaką
rzucają się w życie. Bogaci czy biedni, nigdy nie
 mają pieniędzy na ~~koniec~~ ~~końcu~~ ~~życia~~, ~~podczas~~ ~~gdy~~
~~ale~~ znajdują je zawsze na swoje zachcenia. Hojni we
 wszystkim co ~~wyskakuje się~~ na kredyt, skapią na rze-
 czach które się płaci w tejże samej chwili, i zdają się
 mścić za to czego nie mają, trwoniąc wszystko co
 mogą mieć. Toteż, aby jasno postawić kwestyę, stu-
 dent dba o wiele więcej o kapelusz co o ubranie. Ol-
 brzymią ~~sumę~~ zysk sprawia iż krawiec zasadniczo
 skłonny jest do kredytu, ~~podczas~~ gdy nikłość sumy
 czyni kapelusznika bezwarunkowo nieprzystępnym. Je-
 żeli młody człowiek ~~usadowiony~~ na balkonie ośniewa
 lornetki ładnych kobiet przepychem kamizelek, wąpli-
 wem jest czy ma skarpetki: pończoszniczek należy rów-
 nież do tych czerwów sakiewki. Rastignac był w tem
 położeniu. Zawsze pusta dla pani Vauquer, zawsze
 pełna dla wymagań próżności, sakiewka jego przecho-

pod
 koniec

ale

rozparty

KL

działa fazy księżycowe, w stałej niezgodzie z najbar-
~~niej~~ naturalnymi wypłatami. Aby opuścić cuchnącą
 i plugawą gospodę którą upokarzala ~~peryodycznie~~ jego
 pretensye, czyż nie trzeba było zapłacić należności
 i umebłować nowego wykwintnego apartamentu? Była to
 wciąż rzecz niemożliwa. Aby wydostać pieniądze na
 grę, Rastignac umiał brać na kredyt u jubilera
 złote zegarki i łańcuszki, drogo opłacane z wygranej,
 X które zanosił do Banku miłosierdzia, tego ponurego
 i dyskretnego przyjaciela młodzieży; ~~zajmował się~~ na-
 tomiast bez inwencji i energii gdy chodziło o to aby
 opłacić jedzenie, mieszkanie lub ~~lepiej~~ niezbędne
 sprzęty. Pospolita konieczność, długi zaciągnięte na
 zaspokojone już potrzeby, niezdolne go były natchnąć.
 Jak większość tych którzy znali to cygańskie życie,
 zwlekał do ostatniej chwili z wyrównaniem należyto-
 ści świętych w oczach mieszczucha. Tak robił Mira-
 beau, który płacił rachunek za chleb jedynie wów-
 czas, kiedy się zjawiał w piorunującej formie pozwu
 sądowego. W tej epoce, Rastignac stracił już go-
 towiznę i wszedł w długi. Student zaczynał rozumieć,
 że niepodobna mu będzie prowadzić tej egzystencji
 bez stałych źródeł dochodu. Ale, wzdychając pod ko-
 łaciami dokuczliwości swego kruchoj sytuacji, czuł
 się niezdolny wyrzec nieporównanych rozkoszy tego
 życia, ~~które~~ chciał (podtrzymać za ~~każdej~~ cenę. Przy-
 padki, na jakie liczył rojąc o fortunie, stawały się chi-
 meryczne, rzeczywiste zaś przeszkody, rosły. Wtając
~~uniczające się~~ sekrety domowe chojca państwa de
 Nucingen, przekonał się, iż, aby ~~zaimować~~ miłość W
 rzędzie fortuny, trzeba by wypić całą czarę bezwstydu

igier
co dnia

Lambert

19

10

11

je

Pomajsc

znaleźć w

Kl

i wyrzec się szlachetnych pojęć które są rozgrzeszeniem błędów młodości. To życie, świetne na zewnątrz, ale żarte wszystkimi tasiemcami wyrzutu, życie którego ulotne ~~przejmności~~ okupywał drogo ciągłemi zgrzyzotami, stało mu się nalogiem, tarzał się w niem, czyniąc sobie, jak ~~Postrozelenie~~ la Bruyère'a, legowisko w błotnym rowie; ale, jak ~~Postrozelenie~~ (Wartagier), jedynie odzież.

— Zabiliśmy tedy mandaryna? rzekł doń jednego dnia Bianchon, wstając od stołu.

— Jeszcze nie, odparł, ale rzezi.

Student ~~medycyny~~ wziął to słowo za żart, ~~podczas~~ gdy nie było ono żartem. Eugeniusz, który, ~~raz~~ pierwszy od dłuższego czasu, jadł obiad w domu, trwał, przez cały czas posiłku, w zadumie. Zamiast wyjść po deserze, został w jadalni ~~obok~~ ³ panny Taillefer, rzucając od czasu do czasu wymowne spojrzenia w jej stronę. Kilku pensyonarzy siedziało jeszcze przy stole i jadło orzechy, inni przechadzali się wiodąc rozpoczęte dyskusye. Jak ~~prawie~~ co wieczora, każdy opuszczał pokój kiedy chciał, zależnie od ~~stopnia~~ zainteresowania jakie budziła w nim rozmowa, lub większej albo mniejszej ociążałości o jaką przyprawiało go trawienie. W zimie, rzadko zdarzało się aby jadalnia zupełnie opróżniła się przed ósmą: o tej porze, cztery kobiety zostawały same i ~~brały odwet na~~ milczenie, jakie skromność ~~jej~~ narzucała im ~~w~~ ¹⁰ ~~środku~~ ¹⁵ ~~między~~ ²⁰ ~~z~~ ²⁵ ~~między~~ ³⁰ ~~z~~ ³⁵ ~~między~~ ⁴⁰ ~~z~~ ⁴⁵ ~~między~~ ⁵⁰ ~~z~~ ⁵⁵ ~~między~~ ⁶⁰ ~~z~~ ⁶⁵ ~~między~~ ⁷⁰ ~~z~~ ⁷⁵ ~~między~~ ⁸⁰ ~~z~~ ⁸⁵ ~~między~~ ⁹⁰ ~~z~~ ⁹⁵ ~~między~~ ¹⁰⁰ ~~z~~ ¹⁰⁵ ~~między~~ ¹¹⁰ ~~z~~ ¹¹⁵ ~~między~~ ¹²⁰ ~~z~~ ¹²⁵ ~~między~~ ¹³⁰ ~~z~~ ¹³⁵ ~~między~~ ¹⁴⁰ ~~z~~ ¹⁴⁵ ~~między~~ ¹⁵⁰ ~~z~~ ¹⁵⁵ ~~między~~ ¹⁶⁰ ~~z~~ ¹⁶⁵ ~~między~~ ¹⁷⁰ ~~z~~ ¹⁷⁵ ~~między~~ ¹⁸⁰ ~~z~~ ¹⁸⁵ ~~między~~ ¹⁹⁰ ~~z~~ ¹⁹⁵ ~~między~~ ²⁰⁰ ~~z~~ ²⁰⁵ ~~między~~ ²¹⁰ ~~z~~ ²¹⁵ ~~między~~ ²²⁰ ~~z~~ ²²⁵ ~~między~~ ²³⁰ ~~z~~ ²³⁵ ~~między~~ ²⁴⁰ ~~z~~ ²⁴⁵ ~~między~~ ²⁵⁰ ~~z~~ ²⁵⁵ ~~między~~ ²⁶⁰ ~~z~~ ²⁶⁵ ~~między~~ ²⁷⁰ ~~z~~ ²⁷⁵ ~~między~~ ²⁸⁰ ~~z~~ ²⁸⁵ ~~między~~ ²⁹⁰ ~~z~~ ²⁹⁵ ~~między~~ ³⁰⁰ ~~z~~ ³⁰⁵ ~~między~~ ³¹⁰ ~~z~~ ³¹⁵ ~~między~~ ³²⁰ ~~z~~ ³²⁵ ~~między~~ ³³⁰ ~~z~~ ³³⁵ ~~między~~ ³⁴⁰ ~~z~~ ³⁴⁵ ~~między~~ ³⁵⁰ ~~z~~ ³⁵⁵ ~~między~~ ³⁶⁰ ~~z~~ ³⁶⁵ ~~między~~ ³⁷⁰ ~~z~~ ³⁷⁵ ~~między~~ ³⁸⁰ ~~z~~ ³⁸⁵ ~~między~~ ³⁹⁰ ~~z~~ ³⁹⁵ ~~między~~ ⁴⁰⁰ ~~z~~ ⁴⁰⁵ ~~między~~ ⁴¹⁰ ~~z~~ ⁴¹⁵ ~~między~~ ⁴²⁰ ~~z~~ ⁴²⁵ ~~między~~ ⁴³⁰ ~~z~~ ⁴³⁵ ~~między~~ ⁴⁴⁰ ~~z~~ ⁴⁴⁵ ~~między~~ ⁴⁵⁰ ~~z~~ ⁴⁵⁵ ~~między~~ ⁴⁶⁰ ~~z~~ ⁴⁶⁵ ~~między~~ ⁴⁷⁰ ~~z~~ ⁴⁷⁵ ~~między~~ ⁴⁸⁰ ~~z~~ ⁴⁸⁵ ~~między~~ ⁴⁹⁰ ~~z~~ ⁴⁹⁵ ~~między~~ ⁵⁰⁰ ~~z~~ ⁵⁰⁵ ~~między~~ ⁵¹⁰ ~~z~~ ⁵¹⁵ ~~między~~ ⁵²⁰ ~~z~~ ⁵²⁵ ~~między~~ ⁵³⁰ ~~z~~ ⁵³⁵ ~~między~~ ⁵⁴⁰ ~~z~~ ⁵⁴⁵ ~~między~~ ⁵⁵⁰ ~~z~~ ⁵⁵⁵ ~~między~~ ⁵⁶⁰ ~~z~~ ⁵⁶⁵ ~~między~~ ⁵⁷⁰ ~~z~~ ⁵⁷⁵ ~~między~~ ⁵⁸⁰ ~~z~~ ⁵⁸⁵ ~~między~~ ⁵⁹⁰ ~~z~~ ⁵⁹⁵ ~~między~~ ⁶⁰⁰ ~~z~~ ⁶⁰⁵ ~~między~~ ⁶¹⁰ ~~z~~ ⁶¹⁵ ~~między~~ ⁶²⁰ ~~z~~ ⁶²⁵ ~~między~~ ⁶³⁰ ~~z~~ ⁶³⁵ ~~między~~ ⁶⁴⁰ ~~z~~ ⁶⁴⁵ ~~między~~ ⁶⁵⁰ ~~z~~ ⁶⁵⁵ ~~między~~ ⁶⁶⁰ ~~z~~ ⁶⁶⁵ ~~między~~ ⁶⁷⁰ ~~z~~ ⁶⁷⁵ ~~między~~ ⁶⁸⁰ ~~z~~ ⁶⁸⁵ ~~między~~ ⁶⁹⁰ ~~z~~ ⁶⁹⁵ ~~między~~ ⁷⁰⁰ ~~z~~ ⁷⁰⁵ ~~między~~ ⁷¹⁰ ~~z~~ ⁷¹⁵ ~~między~~ ⁷²⁰ ~~z~~ ⁷²⁵ ~~między~~ ⁷³⁰ ~~z~~ ⁷³⁵ ~~między~~ ⁷⁴⁰ ~~z~~ ⁷⁴⁵ ~~między~~ ⁷⁵⁰ ~~z~~ ⁷⁵⁵ ~~między~~ ⁷⁶⁰ ~~z~~ ⁷⁶⁵ ~~między~~ ⁷⁷⁰ ~~z~~ ⁷⁷⁵ ~~między~~ ⁷⁸⁰ ~~z~~ ⁷⁸⁵ ~~między~~ ⁷⁹⁰ ~~z~~ ⁷⁹⁵ ~~między~~ ⁸⁰⁰ ~~z~~ ⁸⁰⁵ ~~między~~ ⁸¹⁰ ~~z~~ ⁸¹⁵ ~~między~~ ⁸²⁰ ~~z~~ ⁸²⁵ ~~między~~ ⁸³⁰ ~~z~~ ⁸³⁵ ~~między~~ ⁸⁴⁰ ~~z~~ ⁸⁴⁵ ~~między~~ ⁸⁵⁰ ~~z~~ ⁸⁵⁵ ~~między~~ ⁸⁶⁰ ~~z~~ ⁸⁶⁵ ~~między~~ ⁸⁷⁰ ~~z~~ ⁸⁷⁵ ~~między~~ ⁸⁸⁰ ~~z~~ ⁸⁸⁵ ~~między~~ ⁸⁹⁰ ~~z~~ ⁸⁹⁵ ~~między~~ ⁹⁰⁰ ~~z~~ ⁹⁰⁵ ~~między~~ ⁹¹⁰ ~~z~~ ⁹¹⁵ ~~między~~ ⁹²⁰ ~~z~~ ⁹²⁵ ~~między~~ ⁹³⁰ ~~z~~ ⁹³⁵ ~~między~~ ⁹⁴⁰ ~~z~~ ⁹⁴⁵ ~~między~~ ⁹⁵⁰ ~~z~~ ⁹⁵⁵ ~~między~~ ⁹⁶⁰ ~~z~~ ⁹⁶⁵ ~~między~~ ⁹⁷⁰ ~~z~~ ⁹⁷⁵ ~~między~~ ⁹⁸⁰ ~~z~~ ⁹⁸⁵ ~~między~~ ⁹⁹⁰ ~~z~~ ⁹⁹⁵ ~~między~~ ¹⁰⁰⁰ ~~z~~ ¹⁰⁰⁵ ~~między~~ ¹⁰¹⁰ ~~z~~ ¹⁰¹⁵ ~~między~~ ¹⁰²⁰ ~~z~~ ¹⁰²⁵ ~~między~~ ¹⁰³⁰ ~~z~~ ¹⁰³⁵ ~~między~~ ¹⁰⁴⁰ ~~z~~ ¹⁰⁴⁵ ~~między~~ ¹⁰⁵⁰ ~~z~~ ¹⁰⁵⁵ ~~między~~ ¹⁰⁶⁰ ~~z~~ ¹⁰⁶⁵ ~~między~~ ¹⁰⁷⁰ ~~z~~ ¹⁰⁷⁵ ~~między~~ ¹⁰⁸⁰ ~~z~~ ¹⁰⁸⁵ ~~między~~ ¹⁰⁹⁰ ~~z~~ ¹⁰⁹⁵ ~~między~~ ¹¹⁰⁰ ~~z~~ ¹¹⁰⁵ ~~między~~ ¹¹¹⁰ ~~z~~ ¹¹¹⁵ ~~między~~ ¹¹²⁰ ~~z~~ ¹¹²⁵ ~~między~~ ¹¹³⁰ ~~z~~ ¹¹³⁵ ~~między~~ ¹¹⁴⁰ ~~z~~ ¹¹⁴⁵ ~~między~~ ¹¹⁵⁰ ~~z~~ ¹¹⁵⁵ ~~między~~ ¹¹⁶⁰ ~~z~~ ¹¹⁶⁵ ~~między~~ ¹¹⁷⁰ ~~z~~ ¹¹⁷⁵ ~~między~~ ¹¹⁸⁰ ~~z~~ ¹¹⁸⁵ ~~między~~ ¹¹⁹⁰ ~~z~~ ¹¹⁹⁵ ~~między~~ ¹²⁰⁰ ~~z~~ ¹²⁰⁵ ~~między~~ ¹²¹⁰ ~~z~~ ¹²¹⁵ ~~między~~ ¹²²⁰ ~~z~~ ¹²²⁵ ~~między~~ ¹²³⁰ ~~z~~ ¹²³⁵ ~~między~~ ¹²⁴⁰ ~~z~~ ¹²⁴⁵ ~~między~~ ¹²⁵⁰ ~~z~~ ¹²⁵⁵ ~~między~~ ¹²⁶⁰ ~~z~~ ¹²⁶⁵ ~~między~~ ¹²⁷⁰ ~~z~~ ¹²⁷⁵ ~~między~~ ¹²⁸⁰ ~~z~~ ¹²⁸⁵ ~~między~~ ¹²⁹⁰ ~~z~~ ¹²⁹⁵ ~~między~~ ¹³⁰⁰ ~~z~~ ¹³⁰⁵ ~~między~~ ¹³¹⁰ ~~z~~ ¹³¹⁵ ~~między~~ ¹³²⁰ ~~z~~ ¹³²⁵ ~~między~~ ¹³³⁰ ~~z~~ ¹³³⁵ ~~między~~ ¹³⁴⁰ ~~z~~ ¹³⁴⁵ ~~między~~ ¹³⁵⁰ ~~z~~ ¹³⁵⁵ ~~między~~ ¹³⁶⁰ ~~z~~ ¹³⁶⁵ ~~między~~ ¹³⁷⁰ ~~z~~ ¹³⁷⁵ ~~między~~ ¹³⁸⁰ ~~z~~ ¹³⁸⁵ ~~między~~ ¹³⁹⁰ ~~z~~ ¹³⁹⁵ ~~między~~ ¹⁴⁰⁰ ~~z~~ ¹⁴⁰⁵ ~~między~~ ¹⁴¹⁰ ~~z~~ ¹⁴¹⁵ ~~między~~ ¹⁴²⁰ ~~z~~ ¹⁴²⁵ ~~między~~ ¹⁴³⁰ ~~z~~ ¹⁴³⁵ ~~między~~ ¹⁴⁴⁰ ~~z~~ ¹⁴⁴⁵ ~~między~~ ¹⁴⁵⁰ ~~z~~ ¹⁴⁵⁵ ~~między~~ ¹⁴⁶⁰ ~~z~~ ¹⁴⁶⁵ ~~między~~ ¹⁴⁷⁰ ~~z~~ ¹⁴⁷⁵ ~~między~~ ¹⁴⁸⁰ ~~z~~ ¹⁴⁸⁵ ~~między~~ ¹⁴⁹⁰ ~~z~~ ¹⁴⁹⁵ ~~między~~ ¹⁵⁰⁰ ~~z~~ ¹⁵⁰⁵ ~~między~~ ¹⁵¹⁰ ~~z~~ ¹⁵¹⁵ ~~między~~ ¹⁵²⁰ ~~z~~ ¹⁵²⁵ ~~między~~ ¹⁵³⁰ ~~z~~ ¹⁵³⁵ ~~między~~ ¹⁵⁴⁰ ~~z~~ ¹⁵⁴⁵ ~~między~~ ¹⁵⁵⁰ ~~z~~ ¹⁵⁵⁵ ~~między~~ ¹⁵⁶⁰ ~~z~~ ¹⁵⁶⁵ ~~między~~ ¹⁵⁷⁰ ~~z~~ ¹⁵⁷⁵ ~~między~~ ¹⁵⁸⁰ ~~z~~ ¹⁵⁸⁵ ~~między~~ ¹⁵⁹⁰ ~~z~~ ¹⁵⁹⁵ ~~między~~ ¹⁶⁰⁰ ~~z~~ ¹⁶⁰⁵ ~~między~~ ¹⁶¹⁰ ~~z~~ ¹⁶¹⁵ ~~między~~ ¹⁶²⁰ ~~z~~ ¹⁶²⁵ ~~między~~ ¹⁶³⁰ ~~z~~ ¹⁶³⁵ ~~między~~ ¹⁶⁴⁰ ~~z~~ ¹⁶⁴⁵ ~~między~~ ¹⁶⁵⁰ ~~z~~ ¹⁶⁵⁵ ~~między~~ ¹⁶⁶⁰ ~~z~~ ¹⁶⁶⁵ ~~między~~ ¹⁶⁷⁰ ~~z~~ ¹⁶⁷⁵ ~~między~~ ¹⁶⁸⁰ ~~z~~ ¹⁶⁸⁵ ~~między~~ ¹⁶⁹⁰ ~~z~~ ¹⁶⁹⁵ ~~między~~ ¹⁷⁰⁰ ~~z~~ ¹⁷⁰⁵ ~~między~~ ¹⁷¹⁰ ~~z~~ ¹⁷¹⁵ ~~między~~ ¹⁷²⁰ ~~z~~ ¹⁷²⁵ ~~między~~ ¹⁷³⁰ ~~z~~ ¹⁷³⁵ ~~między~~ ¹⁷⁴⁰ ~~z~~ ¹⁷⁴⁵ ~~między~~ ¹⁷⁵⁰ ~~z~~ ¹⁷⁵⁵ ~~między~~ ¹⁷⁶⁰ ~~z~~ ¹⁷⁶⁵ ~~między~~ ¹⁷⁷⁰ ~~z~~ ¹⁷⁷⁵ ~~między~~ ¹⁷⁸⁰ ~~z~~ ¹⁷⁸⁵ ~~między~~ ¹⁷⁹⁰ ~~z~~ ¹⁷⁹⁵ ~~między~~ ¹⁸⁰⁰ ~~z~~ ¹⁸⁰⁵ ~~między~~ ¹⁸¹⁰ ~~z~~ ¹⁸¹⁵ ~~między~~ ¹⁸²⁰ ~~z~~ ¹⁸²⁵ ~~między~~ ¹⁸³⁰ ~~z~~ ¹⁸³⁵ ~~między~~ ¹⁸⁴⁰ ~~z~~ ¹⁸⁴⁵ ~~między~~ ¹⁸⁵⁰ ~~z~~ ¹⁸⁵⁵ ~~między~~ ¹⁸⁶⁰ ~~z~~ ¹⁸⁶⁵ ~~między~~ ¹⁸⁷⁰ ~~z~~ ¹⁸⁷⁵ ~~między~~ ¹⁸⁸⁰ ~~z~~ ¹⁸⁸⁵ ~~między~~ ¹⁸⁹⁰ ~~z~~ ¹⁸⁹⁵ ~~między~~ ¹⁹⁰⁰ ~~z~~ ¹⁹⁰⁵ ~~między~~ ¹⁹¹⁰ ~~z~~ ¹⁹¹⁵ ~~między~~ ¹⁹²⁰ ~~z~~ ¹⁹²⁵ ~~między~~ ¹⁹³⁰ ~~z~~ ¹⁹³⁵ ~~między~~ ¹⁹⁴⁰ ~~z~~ ¹⁹⁴⁵ ~~między~~ ¹⁹⁵⁰ ~~z~~ ¹⁹⁵⁵ ~~między~~ ¹⁹⁶⁰ ~~z~~ ¹⁹⁶⁵ ~~między~~ ¹⁹⁷⁰ ~~z~~ ¹⁹⁷⁵ ~~między~~ ¹⁹⁸⁰ ~~z~~ ¹⁹⁸⁵ ~~między~~ ¹⁹⁹⁰ ~~z~~ ¹⁹⁹⁵ ~~między~~ ²⁰⁰⁰ ~~z~~ ²⁰⁰⁵ ~~między~~ ²⁰¹⁰ ~~z~~ ²⁰¹⁵ ~~między~~ ²⁰²⁰ ~~z~~ ²⁰²⁵ ~~między~~ ²⁰³⁰ ~~z~~ ²⁰³⁵ ~~między~~ ²⁰⁴⁰ ~~z~~ ²⁰⁴⁵ ~~między~~ ²⁰⁵⁰ ~~z~~ ²⁰⁵⁵ ~~między~~ ²⁰⁶⁰ ~~z~~ ²⁰⁶⁵ ~~między~~ ²⁰⁷⁰ ~~z~~ ²⁰⁷⁵ ~~między~~ ²⁰⁸⁰ ~~z~~ ²⁰⁸⁵ ~~między~~ ²⁰⁹⁰ ~~z~~ ²⁰⁹⁵ ~~między~~ ²¹⁰⁰ ~~z~~ ²¹⁰⁵ ~~między~~ ²¹¹⁰ ~~z~~ ²¹¹⁵ ~~między~~ ²¹²⁰ ~~z~~ ²¹²⁵ ~~między~~ ²¹³⁰ ~~z~~ ²¹³⁵ ~~między~~ ²¹⁴⁰ ~~z~~ ²¹⁴⁵ ~~między~~ ²¹⁵⁰ ~~z~~ ²¹⁵⁵ ~~między~~ ²¹⁶⁰ ~~z~~ ²¹⁶⁵ ~~między~~ ²¹⁷⁰ ~~z~~ ²¹⁷⁵ ~~między~~ ²¹⁸⁰ ~~z~~ ²¹⁸⁵ ~~między~~ ²¹⁹⁰ ~~z~~ ²¹⁹⁵ ~~między~~ ²²⁰⁰ ~~z~~ ²²⁰⁵ ~~między~~ ²²¹⁰ ~~z~~ ²²¹⁵ ~~między~~ ²²²⁰ ~~z~~ ²²²⁵ ~~między~~ ²²³⁰ ~~z~~ ²²³⁵ ~~między~~ ²²⁴⁰ ~~z~~ ²²⁴⁵ ~~między~~ ²²⁵⁰ ~~z~~ ²²⁵⁵ ~~między~~ ²²⁶⁰ ~~z~~ ²²⁶⁵ ~~między~~ ²²⁷⁰ ~~z~~ ²²⁷⁵ ~~między~~ ²²⁸⁰ ~~z~~ ²²⁸⁵ ~~między~~ ²²⁹⁰ ~~z~~ ²²⁹⁵ ~~między~~ ²³⁰⁰ ~~z~~ ²³⁰⁵ ~~między~~ ²³¹⁰ ~~z~~ ²³¹⁵ ~~między~~ ²³²⁰ ~~z~~ ²³²⁵ ~~między~~ ²³³⁰ ~~z~~ ²³³⁵ ~~między~~ ²³⁴⁰ ~~z~~ ²³⁴⁵ ~~między~~ ²³⁵⁰ ~~z~~ ²³⁵⁵ ~~między~~ ²³⁶⁰ ~~z~~ ²³⁶⁵ ~~między~~ ²³⁷⁰ ~~z~~ ²³⁷⁵ ~~między~~ ²³⁸⁰ ~~z~~ ²³⁸⁵ ~~między~~ ²³⁹⁰ ~~z~~ ²³⁹⁵ ~~między~~ ²⁴⁰⁰ ~~z~~ ²⁴⁰⁵ ~~między~~ ²⁴¹⁰ ~~z~~ ²⁴¹⁵ ~~między~~ ²⁴²⁰ ~~z~~ ²⁴²⁵ ~~między~~ ²⁴³⁰ ~~z~~ ²⁴³⁵ ~~między~~ ²⁴⁴⁰ ~~z~~ ²⁴⁴⁵ ~~między~~ ²⁴⁵⁰ ~~z~~ ²⁴⁵⁵ ~~między~~ ²⁴⁶⁰ ~~z~~ ²⁴⁶⁵ ~~między~~ ²⁴⁷⁰ ~~z~~ ²⁴⁷⁵ ~~między~~ ²⁴⁸⁰ ~~z~~ ²⁴⁸⁵ ~~między~~ ²⁴⁹⁰ ~~z~~ ²⁴⁹⁵ ~~między~~ ²⁵⁰⁰ ~~z~~ ²⁵⁰⁵ ~~między~~ ²⁵¹⁰ ~~z~~ ²⁵¹⁵ ~~między~~ ²⁵²⁰ ~~z~~ ²⁵²⁵ ~~między~~ ²⁵³⁰ ~~z~~ ²⁵³⁵ ~~między~~ ²⁵⁴⁰ ~~z~~ ²⁵⁴⁵ ~~między~~ ²⁵⁵⁰ ~~z~~ ²⁵⁵⁵ ~~między~~ ²⁵⁶⁰ ~~z~~ ²⁵⁶⁵ ~~między~~ ²⁵⁷⁰ ~~z~~ ²⁵⁷⁵ ~~między~~ ²⁵⁸⁰ ~~z~~ ²⁵⁸⁵ ~~między~~ ²⁵⁹⁰ ~~z~~ ²⁵⁹⁵ ~~między~~ ²⁶⁰⁰ ~~z~~ ²⁶⁰⁵ ~~między~~ ²⁶¹⁰ ~~z~~ ²⁶¹⁵ ~~między~~ ²⁶²⁰ ~~z~~ ²⁶²⁵ ~~między~~ ²⁶³⁰ ~~z~~ ²⁶³⁵ ~~między~~ ²⁶⁴⁰ ~~z~~ ²⁶⁴⁵ ~~między~~ ²⁶⁵⁰ ~~z~~ ²⁶⁵⁵ ~~między~~ ²⁶⁶⁰ ~~z~~ ²⁶⁶⁵ ~~między~~ ²⁶⁷⁰ ~~z~~ ²⁶⁷⁵ ~~między~~ ²⁶⁸⁰ ~~z~~ ²⁶⁸⁵ ~~między~~ ²⁶⁹⁰ ~~z~~ ²⁶⁹⁵ ~~między~~ ²⁷⁰⁰ ~~z~~ ²⁷⁰⁵ ~~między~~ ²⁷¹⁰ ~~z~~ ²⁷¹⁵ ~~między~~ ²⁷²⁰ ~~z~~ ²⁷²⁵ ~~między~~ ²⁷³⁰ ~~z~~ ²⁷³⁵ ~~między~~ ²⁷⁴⁰ ~~z~~ ²⁷⁴⁵ ~~między~~ ²⁷⁵⁰ ~~z~~ ²⁷⁵⁵ ~~między~~ ²⁷⁶⁰ ~~z~~ ²⁷⁶⁵ ~~między~~ ²⁷⁷⁰ ~~z~~ ²⁷⁷⁵ ~~między~~ ²⁷⁸⁰ ~~z~~ ²⁷⁸⁵ ~~między~~ ²⁷⁹⁰ ~~z~~ ²⁷⁹⁵ ~~między~~ ²⁸⁰⁰ ~~z~~ ²⁸⁰⁵ ~~między~~ ²⁸¹⁰ ~~z~~ ²⁸¹⁵ ~~między~~ ²⁸²⁰ ~~z~~ ²⁸²⁵ ~~między~~ ²⁸³⁰ ~~z~~ ²⁸³⁵ ~~między~~ ²⁸⁴⁰ ~~z~~ ²⁸⁴⁵ ~~między~~ ²⁸⁵⁰ ~~z~~ ²⁸⁵⁵ ~~między~~ ²⁸⁶⁰ ~~z~~ ²⁸⁶⁵ ~~między~~ ²⁸⁷⁰ ~~z~~ ²⁸⁷⁵ ~~między~~ ²⁸⁸⁰ ~~z~~ ²⁸⁸⁵ ~~między~~ ²⁸⁹⁰ ~~z~~ ²⁸⁹⁵ ~~między~~ ²⁹⁰⁰ ~~z~~ ²⁹⁰⁵ ~~między~~ ²⁹¹⁰ ~~z~~ ²⁹¹⁵ ~~między~~ ²⁹²⁰ ~~z~~ ²⁹²⁵ ~~między~~ ²⁹³⁰ ~~z~~ ²⁹³⁵ ~~między~~ ²⁹⁴⁰ ~~z~~ ²⁹⁴⁵ ~~między~~ ²⁹⁵⁰ ~~z~~ ²⁹⁵⁵ ~~między~~ ²⁹⁶⁰ ~~z~~ ²⁹⁶⁵ ~~między~~ ²⁹⁷⁰ ~~z~~ ²⁹⁷⁵ ~~między~~ ²⁹⁸⁰ ~~z~~ ²⁹⁸⁵ ~~między~~ ²⁹⁹⁰ ~~z~~ ²⁹⁹⁵ ~~między~~ ³⁰⁰⁰ ~~z~~ ³⁰⁰⁵ ~~między~~ ³⁰¹⁰ ~~z~~ ³⁰¹⁵ ~~między~~ ³⁰²⁰ ~~z~~ ³⁰²⁵ ~~między~~ ³⁰³⁰ ~~z~~ ³⁰³⁵ ~~między~~ ³⁰⁴⁰ ~~z~~ ³⁰⁴⁵ ~~między~~ ³⁰⁵⁰ ~~z~~ ³⁰⁵⁵ ~~między~~ ³⁰⁶⁰ ~~z~~ ³⁰⁶⁵ ~~między~~ ³⁰⁷⁰ ~~z~~ ³⁰⁷⁵ ~~między~~ ³⁰⁸⁰ ~~z~~ ³⁰⁸⁵ ~~między~~ ³⁰⁹⁰ ~~z~~ ³⁰⁹⁵ ~~między~~ ³¹⁰⁰ ~~z~~ ³¹⁰⁵ ~~między~~ ³¹¹⁰ ~~z~~ ³¹¹⁵ ~~między~~ ³¹²⁰ ~~z~~ ³¹²⁵ ~~między~~ ³¹³⁰ ~~z~~ ³¹³⁵ ~~między~~ ³¹⁴⁰ ~~z~~ ³¹⁴⁵ ~~między~~ ³¹⁵⁰ ~~z~~ ³¹⁵⁵ ~~między~~ ³¹⁶⁰ ~~z~~ ³¹⁶⁵ ~~między~~ ³¹⁷⁰ ~~z~~ ³¹⁷⁵ ~~między~~ ³¹⁸⁰ ~~z~~ ³¹⁸⁵ ~~między~~ ³¹⁹⁰ ~~z~~ ³¹⁹⁵ ~~między~~ ³²⁰⁰ ~~z~~ ³²⁰⁵ ~~między~~ ³²¹⁰ ~~z~~ ³²¹⁵ ~~między~~ ³²²⁰ ~~z~~ ³²²⁵ ~~między~~ ³²³⁰ ~~z~~ ³²³⁵ ~~między~~ ³²⁴⁰ ~~z~~ ³²⁴⁵ ~~między~~ ³²⁵⁰ ~~z~~ ³²⁵⁵ ~~między~~ ³²⁶⁰ ~~z~~ ³²⁶⁵ ~~między~~ ³²⁷⁰ ~~z~~ ³²⁷⁵ ~~między~~ ³²⁸⁰ ~~z~~ ³²⁸⁵ ~~między~~ ³²⁹⁰ ~~z~~ ³²⁹⁵ ~~między~~ ³³⁰⁰ ~~z~~ ³³⁰⁵ ~~między~~ ³³¹⁰ ~~z~~ ³³¹⁵ ~~między~~ ³³²⁰ ~~z~~ ³³²⁵ ~~między~~ ³³³⁰ ~~z~~ ³³³⁵ ~~między~~ ³³⁴⁰ ~~z~~ ³³⁴⁵ ~~między~~ ³³⁵⁰ ~~z~~ ³³⁵⁵ ~~między~~ ³³⁶⁰ ~~z~~ ³³⁶⁵ ~~między~~ ³³⁷⁰ ~~z~~ ³³⁷⁵ ~~między~~ ³³⁸⁰ ~~z~~ ³³⁸⁵ ~~między~~ ³³⁹⁰ ~~z~~ ³³⁹⁵ ~~między~~ ³⁴⁰⁰ ~~z~~ ³⁴⁰⁵ ~~między~~ <

*Wtedy egoista nie ocenił
jej wierności.*

któremu ma wydać swą przyszłość! Wszystkie nadzieje pani de Nucingen doznały zawodu za pierwszym razem, a wierność jej dla młodego egoisty została ~~za-~~
~~poznana~~. Miała słuszne prawo być nieufną. ~~Była~~ *Może*
ona ~~postrzegła~~ w zachowaniu Eugeniusza, który, pod
wpływem ~~sarkastycznego~~ *sarkastycznego* powodzenia, stał się próżnym, po-
zaj lekceważenia spowodowanego szczególnymi oko-
licznościami ich stosunku. Pragnęła zapewne wydać
się imponującą tak młodemu chłopcu, i być wielką
wobec niego, ~~bywszy~~ *ona* tak długo małą wobec tego
który ją ~~porzucił~~! Nie chciała, aby Eugeniusz uważał
ją za łatwą zdobycz, właśnie dlatego ~~że~~ *on* wiedział ~~nie~~
należała do de Marsaya. Tam, była lupem upokarza-
jącej rozrywki, miłostką prawdziwego potwora, mło-
dzieńca-rozpustnika; obecnie ~~przeto~~ *leady* sprawiało jej roz-
kosz przechadzać się po ukwieconych alejach miłości,
podziwiać wszystkie ich perspektywy, słuchać ~~dużo~~ *leady* ich
delikatnego drżenia, i dać się długo pieścić niewin-
nym powiewom wietrzyku. Prawdziwa miłość płaciła
za ~~rodzaj~~ *leady* zwodniczej. Ten paradoks będzie, na nie-
szczęście, częsty, jak długo mężczyźni nie będą wie-
dzieli ile kwiatów koszą w duszy młodej kobiety
pierwsze ciosy zawodów. Jakiegokolwiek zresztą były jej
pobudki, Delfina igrała z Rastignacem i znajdowała
przyjemność w tem aby z nim igrać, zapewne dlatego
iż wiedziała, że jest kochaną, i miała świadomość iż
może zakończyć zgryzoty kochanka, wedle swego kró-
lewskiego kaprysu kobiety. Przez szacunek dla sa-
mego siebie, Eugeniusz nie chciał aby jego pierwsza
bitwa miała się skończyć porażką; upierał się w po-
ścigu, jak młody strzelec, który chce bezwarunkowo

oceniła

ona

on

ona

leady

miłość

miłość

Wtedy

ona

ona

ona

zatrzeć pierwszą kuropatwę. Jego lęki, podrażniona miłość własna, ~~falszywe~~ lub prawdziwe rozpacz, wszystko przywiązywało go coraz więcej do tej kobiety. Cały Paryż uważał go za kochanka pani de Nucingen, ~~podczas gdy~~ ^{gdy} on nie był z nią ani na krok bliżej niż w dniu gdy ją widział po raz pierwszy. Nie wiedząc jeszcze ~~o~~ ^o zalotność kobiety daje niekiedy więcej korzyści niż jej miłość, rozkoszy, wpadał w niedorzeczne ~~napady~~ ^{ataki} wściekłości. Nowalio tej broniącej się ~~zalotności~~ ^{złości} stały się dlań równie kosztowne jak były zielone, kwaskowate i rozkoszne w smaku. Niekiedy, widząc się bez grosza, bez przyszłości, myślał, ~~immo~~ ^{bez} głos sumienia, o ~~widokach~~ ^{widokach} fortuny, której możliwość ukazał mu Vautrin w ~~małżeństwie z~~ ^z panną Taillefer. Owóż, Eugeniusz znajdował się wówczas w chwili w której nędza ~~mówiła~~ ^{mówiła} tak głośno, iż uległ prawie mimowoli pokusom straszliwego sfinksa, którego spojrzenia działały na ~~niego~~ ^{niego} magnetycznie. Skoro Poiret i panna Michonneau udali się do siebie, Rastignac, w mniemaniu iż niema nikogo w pokoju prócz pani Vauquer i pani Couture, która, drzemiąc przy piecu, robiła ~~sztydelkiem~~ ^{sztydelkiem} włóczkowe mitenki, spojrzał na pannę Taillefer w ten sposób iż dziewczyna spuściła oczy.

— Czy pan ma jakie zmartwienie, panie Eugeniuszu? rzekła Wiktoryna po chwili milczenia.

— Któż nie ma swoich zmartwień? odparł Rastignac. Gdybyśmy my, młodzi ~~ludzie~~ ^{ludzie}, mogli mieć pewność ~~że~~ ^{że} ktoś nas prawdziwie kocha, z oddaniem zdolnem wynagrodzić poświęcenia do jakich za-

wsze jesteśmy gotowi, nie istniałyby dla nas ~~umar-~~
~~twienia~~.

Panna Taillefer rzuciła mu, za całą odpowiedź, spojrzenie bynajmniej nie dwuznaczne.

— Pani, panno Wiktoryno, czujesz się ⁴⁴ pewną swego serca dzisiaj, ale czy mogłabyś zaręczyć, ~~że~~ ⁴⁴ nigdy się ono nie zmieni?

Uśmiech zjawił się na wargach biednej dziewczyny, niby promień który wytrysnął z duszy, i rozświetlił ~~tak bardzo~~ jej twarz, iż Eugeniusz przeraził się widząc ~~tak żywy~~ ⁴⁴ wybuch uczucia.

— Jakiś gdyby jutro była pani bogatą i szczęśliwą, gdyby olbrzymia fortuna spadła na panią z chmur, kochałabyś jeszcze ubogiego ~~młodego~~ ⁴⁴ człowieka, który był ci miły w czasie twoich smutnych dni?

Skinęła z wdziękiem głową.

Młodego człowieka bardzo nieszczęśliwego?

Nowy znak.

— Cóż za nedorzecznosci pan tam wypłata?, ⁴⁴ krzyknęła pani Vauquer.

— Niech nas pani zostawi, odparł Eugeniusz, my się rozumiemy.

— Czyżby to ~~zatem~~ były zrękowiny między panem kawalerem Eugeniuszem de Rastignac a panną Wiktoryną Taillefer? rzekł Vautrin grubym głosem, ukazując się nagle w drzwiach ~~jadalni~~.

— Och! przestraszył mnie pan, rzekł ⁴⁴ równocześnie pani Couture i pani Vauquer.

— ~~Mógłbym przynić gorszy wybór~~, odparł śmiejąc się Eugeniusz, którego głos Vautrina przejął naj-

*Uległ mi wcale
niegorny wybór*

żywszem wzruszeniem jakie, kiedykolwiek odczu-
w życiu.

— Bez niemądrych żartów, panowie! rzekła pani Couture. Moje dziecko, idziemy do siebie.

Pani Vauquer udała się za stołowniczkami, aby oszczędzić świecy i ognia spędzając wieczór w ich pokoju. Eugeniusz znalazł się sam na sam z Vautrinem.

— Wiedziałem, że do tego dojdiesz, rzekł ów człowiek zachowując niezmaconą zimną krew. Ale słuchaj pan! i ja mam swoją delikatność ~~jak~~ jak każdy inny. Nie decyduję się w tej chwili, nie jesteś w normalnem usposobieniu. Masz długi. Nie chcę, abyś mi się oddał w ręce pod wpływem namiętności, z rozpaczy; chcę, abyś to uczynił z wyrozumowania. Może trzeba panu jakiego tysiąca talarów? Ot, chce pan?

Demon wydobyl z kieszeni pulares i wyjął trzy bilety bankowe, którymi błysnął przed oczyma studenta. Eugeniusz znajdował się w straszliwym położeniu. Winien był margrabiemu d'Ajuda i hrabiemu de Trailles sto ludwików przegranych na słowo. Nie miał ich, nie śmiał iść spędzić wieczór u pani de Restaud, gdzie go oczekiwano. Był to jeden z owych wieczorów bez ceremonii, gdzie się chrupie ciasteczka, pije herbatę, ale gdzie można przegrać sześć tysięcy franków w wista.

— Panie, rzekł Eugeniusz, ukrywając z trudem konwulsyjne drżenie, po tem co mi pan zwierzył, zrozumie pan że niepodobna mi zaciągać wobec niego zobowiązań.

— Bravo! uczyniłbyś mi ~~pan~~ przykrość mówiąc
 inaczej, odparł kusiciel. Wspaniały z ciebie młodzie-
 niec, delikatny, dumny jak lew, a słodki jak ~~młoda~~
 panienka. Byłbyś pięknym łupem dla djabła. Lubię ten
 gatunek młodych ludzi. Jeszcze parę refleksyj z za-
 kresu wysokiej polityki, a ujrzysz świat ~~taki~~ jak ^{im}
 jest. Odgrywając ~~małą~~ komedię cnoty, człowiek
 wyższy czyni zadość wszystkim swoim zachceniom,
 wśród hucznych ~~ego~~ oklasków ~~glupców~~ ~~zapełniających~~
~~partię~~. Za niewiele dni będziesz należał do nas. Och!
 gdybyś chciał zostać moim uczniem, doprowadziłbym
 cię do wszystkiego. ~~Zaledwie~~ powziąłbyś pragnienie,
 już byłoby ~~zaspokojone~~, czegokolwiekbyś ~~mógł~~ sobie
 życzyć: zaszczytów, fortuny, kobiet... Podalibyśmy ci
 całą cywilizację w formie ambrozyi. Byłbyś naszym
 pieczętowanym dzieckiem, ~~naszym~~ Benjaminkiem, dali-
 byśmy się wszyscy z przyjemnością zatracić dla cie-
 bie. Zmiażdżylibyśmy wszystko, co by ci było prze-
 szkodą. Jeżeli masz jakieś skrupuły, bierzesz mnie
 zatem za zbrodniarza? Otóż, człowiek, który posiadał
 tyleż uczciwości ile ty jej masz jeszcze we własnem
 mniemaniu, wielki Turenne, uprawiał, nie ~~uwagając~~
^{połg} aby mu to ubliżało, ~~małe~~ konszachty z opryszkami.
 Nie chcesz mi być zobowiązanym, co? O to najmniej-
 sza, ciągnął Vautrin uśmiechając się. Weź te świstki
 i napisz tutaj, rzekł wyjmując weksel, o tu, w poprzek:
^{akcept} ~~Przebiega~~ ~~ca~~ sumę trzech tysięcy pięciuset franków, pła-
^{możni} ~~tych~~ ~~za rok od daty~~. I połóż datę! Procent jest dość
 pokaźny aby ci odjąć wszelki skrupuł; możesz mnie
 nazwać lichwiarzem i ~~uważać się za wolnego~~ od wszel-
 kiej wdzięczności. Pozwalam ci gardzić mną dzisiaj,

z tą pewnością iż później będziesz mnie kochał. Znajdziesz we mnie owe bezbrzeżne przepaści, owe rozległe skupienia uczuć, które głupcy nazywają występkiem; ale nie ujrzysz mnie nigdy tchórzem ani niewdzięcznikiem.

— Cóż za człowiek z pana? wykrzyknął Eugeniusz. Wziął pan sobie za zadanie życia aby mnie dręczyć.

— Ależ nie, ja jestem dobry człeczyna, który chce się upaść, abyś ty mógł zostać czysty od błota na całe życie. Spytasz, czemu to poświęcenie? Dobrze, powiem ci to pocichu, kiedyś, do samego ucha. Zdumiałem cię kiedyś, pokazując ci zegar porządku społecznego i mechanizm jego ustroju; ale twoje pierwsze przerażenie przejdzie ~~jak~~ jak strach rekruta na polu bitwy. Oswoisz się z myślą aby patrzeć na ludzi jak na żołnierzy, gotowych zginąć dla służby tych, którzy się sami namaszcza na królów. Czasy zmieniły się bardzo! Niegdyś, mówiło się do zucha: »Oto sto talarów, sprzątnij mi pana takiego a takiego«; i wieczerało się spokojnie, wpakowawszy pod ziemię człowieka dla jednego tak lub nie. Dziś ||| ofiaruję ci piękną fortunę w zamian za skinięcie głowy, które nie naraża cię w niczem, i ty się wahasz! Miętka epoka!

Eugeniusz podpisał weksel i wymienił go za banknoty.

— Więc dobrze, teraz pomówmy rozsądnie, ciągnął Vautrin. Chcę, od dziś za kilka miesięcy, puścić się do Ameryki, hodować tam tytoni. Przysłę ci cyga jako przyjacielski upominek. Jeżeli zrobię majątek,

o raz więcej niż

ost, tego zgoniosia; skrypty skrypcie

uprawiać + am

będę ci pomagał. Jeżeli nie będę miał dzieci (rzecz prawdopodobna, nie palę się bowiem do tego aby utrwać ~~III~~ rasę), w takim razie zapiszę ci majątek. Czy to się nazywa przyjaźń? Tak, ja ciebie kocham. Mam tę namiętność aby się poświęcać dla drugiego. Już to robiłem. Widzisz, mój chłopcze, ja żyję w sferze wyższej niż inni ludzie. Uważam czyny za środki, a widzę jedynie cel. Co jest człowiek dla mnie? Ot, tyle! rzekł strzelając paznogciem wielkiego palca o ząb. Człowiek, to wszystko lub nie. Mniej niż nie, kiedy się nazywa Poirer: można go zdeptać jak pluskwę, jest płaski i cuchnie. Ale człowiek jest bogiem, kiedy jest podobny do ciebie: to już nie okryta skórą maszynerya, to teatr na którym poruszają się najpiękniejsze uczucia, a ja żyję jedynie uczuciami. Uczucie, czyż to nie jest świat zawarty w myśli? Patrz na ojca Goriot: córki są dla niego całym światem, nitką zapomocą której kieruje się w przyrodzie. Otóż, dla mnie, który dobrze zglębilem życie, istnieje tylko jedno rzeczywiste uczucie; przyjaźń między dwoma mężczyznami. Piotr i Jaffier, oto moja namiętność. Umiem Wenecję ocaloną na pamięć. Czy widziałeś dużo ludzi dość tęgich, aby, kiedy kamrat im powie: »Chodźmy pochować człowieka!« poszedł nie mruknąwszy słowa i nie nudząc go morałami? Ja to robiłem. Nie mówiłbym do każdego w ten sposób. Ale pan, pan jesteś człowiekiem wyższym, można ci wszystko powiedzieć, umiesz wszystko zrozumieć. Nie będziesz długą wystawał w tych bajorach w których żyją płazy jakie nas tu otaczają. A zatem, wszystko ułożone. Ożenisz się. Niech każdy z nas dobiedzie swo-

automał

ponina
100

jej klingi! Moja jest z żelaza i nie mięknie nigdy, he, he!

Vautrin wyszedł, nie chcąc słyszeć przeczącej odpowiedzi studenta, aby mu zostawić swobodę. Można by rzec, iż zna tajemnicę ~~tych małych~~ ^{ow} wzdragań, ~~tych~~ walk, w jakich ludzie stroją się sami przed sobą, i które ~~służą im do~~ ^{ow} usprawiedliwiania ~~nagannych~~ ^{ow} czynności.

— Niech robi co mu się podoba, to pewna ~~że~~ ^{ow} nie ożenie się z panną Taillefer, rzekł sobie Eugeniusz.

Przeszedłszy wzruszenia ~~wewnętrznej~~ ^{ow} gorączki jaką spowodował ~~we~~ ^{ow} nim myśl o sojuszu z tym człowiekiem który budził w nim wstręt, ale który rósł w jego oczach przez cynizm ~~swoich~~ ^{ow} poglądów i odwagę z jaką ogarniał społeczeństwo, Rastignac ubrał się, posłał po dorożkę i pojechał do pani de Restaud. Od kilku dni, kobieta ta zdwoiła uprzejmość dla młodego człowieka, którego każdy krok był postępem w sereu wielkiego świata i którego wpływ zapowiadał się na przyszłość groźnie. Zapłacił dług pp. de Trailles i d'Ajuda, grał w wista ~~przez część nocy~~ ^{ow} i odegrał to co ~~stracił~~ ^{ow}. Przesądny jak większość ludzi mających dzieło życia przed sobą, ~~którzy są~~ ^{ow} mniej lub więcej fatalistami, chciał widzieć w swoim szczęściu nagrodę Nieba za wytrwałość z jaką upierał się zostać na dobrej drodze. Nazajutrz rano, skwapliwie spytał Vautrina czy ma jeszcze ów weksel. Na odpowiedź ^{ow} twierdzącą, oddał mu trzy tysiące franków, objawiając dość naturalne zadowolenie.

— Wszystko idzie dobrze, rzekł Vautrin.

— Ale ja nie mam z panem nic wspólnego, rzekł Eugeniusz.

Ktoś pomaga

Do końca istaję się

— Wiem, wiem, ~~odparł~~ ^{przezywając} Vautrin. Jeszcze tkwisz w swoich dzieciństwach! Robisz ceremonie sam ze sobą.

W dwa dni później, Poiret i panna Michonneau siedzieli na ławce, w słońcu, w ustronnej alei Botanicznego Ogrodu, i rozmawiali z człowiekiem, który słusznie wydał się podejrzany. Sluchaczowi medycyny

— Droga pani, mówił p. Gondureau, nie rozumiem, skąd biorą się pani skrupuły. Jego Ekscelencya p. minister policyi...

— A! Jego Ekscelencya pan minister policyi!... powtórzył Poiret.

— Tak, Jego Ekscelencya interesuje się tą sprawą, rzekł Gondureau.

Komu nie wyda się nieprawdopodobnem, że Poiret, ~~lawny~~ ^{były} urzędnik, bezwątpienia człowiek pełen enót mieszczańskich mimo iż wyzuty z ~~myśli~~ ^{myśli}, słuchał dalej rzekomego rentjera z ulicy Buffon, z chwilą gdy ten wymówił słowo *policya*, odsłaniając w ten sposób fizyognomię szpicla ~~poprzez~~ ^{poprzez} maskę uczciwego człowieka? Nic prostszego, wszelako. Aby lepiej zrozumieć specjalny gatunek, do jakiego, wśród wielkiej rodziny głupców, należał Poiret, wystarczy spostrzeżenie, dokonane już przez wielu obserwatorów, ale, aż dotąd, nie utrwalone drukiem. Istnieje naród pióronośny, wciśnięty w budżecie ~~między~~ ^{między} pierwszym stopniem szerokości który obejmuje płace tysiąca dwustu franków — rodzaj Grenlandyi biurokratycznej — a trzecim stopniem, gdzie zaczynają się płace nieco cieplejsze, od trzech do sześciu tysięcy ~~franków~~ ^{franków}, strefa umiarkowana, gdzie kiełkuje, ba, kwitnie nawet, mimo trudności hodowli,

gratyfikacja. Jednym ze znamienitych rysów, który lepiej ujawnia kaleczą ciasnotę tego podrzędnego plebsu, jest rodzaj mimowolnego, machinalnego, instynktownego szacunku dla owego Wielkiego Lamy we wszelkim ministerjum, znanego urzędnikom z nieczytelnego podpisu pod mianem JEJO EKSCLENCYI PANA MINISTRA, czterech słów równoznacznych z *il Bondo Cani w Kalifie Bagdadzkim*. Słowo to, w oczach tego płaskiego ludu, przedstawia potęgę świętą, bez odwołania. Jak papież dla chrześcijan, Jego Ekscelecya jest administracyjnie nieomylna w oczach urzędnika; blask jaki rzuca udziela się JEJ aktom, słowom, tym które wygłasza się w JEJ imieniu; pokrywa wszystko swoim hałsem, i uprawnia czynności ~~które~~ nakazuje; miano Ekscelecyci które stwierdza czystość intencji i świętość zamiarów, służy za paszport ~~najmniej dopuszczalnym zamysłem~~. To, czego ci biedni ludzie nie uczyniliby w swoim interesie, pełnią skwapliwie z chwilą gdy słowo »Jego Ekscelecya« pogłasza ich uszy. Biurokracya ma swoje bierne posłuszeństwo, jak armia swoje: system, który dławi sumienie, unicestwia człowieka, i w końcu ~~z czasem~~ czyni zeń szrubkę lub mutrę w machinie administracyjnej. Toteż, p. Gondureau, który ~~zdawał~~ się ~~znać~~ na ludziach, ~~zdał~~ poznał rychło w Poirecie jednego z owych tumanów biurokratycznych i wydobył swoje *Dens ex machina*, czarodziejskie miano »Jego Ekscelecyci«, w chwili gdy trzeba było, odsłaniając swoje baterie, olśnić Poireta, który ~~zdawał~~ się samczykiem jejmościanki Michonneau, tak jak jejmościanka Michonneau ~~zdawała się~~ samyczką Poireta.

minister-
90

zajmącej
współnym
uczynkom

wić

— Z chwilą gdy sam ~~Jego~~ Ekscelencya, Jego Ekscelencya pan minister... A, to całkiem co innego, rzekł Poirot.

— Słyszysz pani, co mówi pan Poirot, w którego sądzie ~~zdaje się~~ pani ~~pokładać~~ zaufanie, podjął rzekomy rentjer, zwracając się do panny Michonneau. Otóż, Jego Ekscelencya ma obecnie zupełną pewność, iż mniemany Vautrin, zamieszkały w gospodzie Vauquer, jest zbrodniarzem zbiegłym z galer ^tulońskich, gdzie znają go pod przydomkiem *Ołży-śmierci*.

— A, Ołży-śmierć! rzekł Poirot, szczęśliwy człowiek, jeżeli zasłużył na to imię.

— Najzupełniej, odparł agent. Przydomek ten zawdzięcza szczęściu, z jakim zdołał zawsze ocalić życie wśród nadzwyczaj ryzykownych przedsięwzięć na które się ważył. To niebezpieczna sztuka, hoho! Posiada on przymioty, które czynią zeń nadzwyczajnego człowieka. Nawet jego skazanie, to coś, co przyniosło mu w jego świecie niezmiernie wiele honoru...

— Więc to człowiek honorowy? spytał Poirot.

— Na swój sposób. Zgodził się wziąć na siebie zbrodnię ~~kogoś~~ drugiego, fałszerstwo dokonane przez nader urodziwego młodego człowieka, którego bardzo kochał, młodego Włocha nieco lubiącego grę... Młodzian ten wstąpił do służby wojskowej, gdzie zresztą prowadzenie jego było bez zarzutu.

— Ale, jeżeli Jego Ekscelencya p. minister policyi jest pewny, że p. Vautrin jest tym Ołży-śmiercią, pocóż mu jeszcze trzeba mojej pomocy? spytała panna Michonneau.

— Prawda! rzekł Poirot, w istocie, jeżeli minister, jak pan był łaskaw nam oświadczyć, posiada niejaką pewność...

— Pewność, tego nie można powiedzieć; ale podejrzenie. Zaraz zrozumiecie, ~~kwestycję~~ Jakób Collin, zwany Olży-śmiercią, posiada pełne zaufanie trzech galer, które obrały go swoim zawiadowcą i bankierem. Ciągnie wielkie zyski z prowadzenia tego rodzaju interesów, które, z konieczności, wymagają człowieka nacechowanego...

A, al ~~czy~~ pani rozumie kalambur? rzekł Poirot. Pan nazywa Vautrina człowiekiem nacechowanym.

Przekony — ~~Nazywamy~~ Vautrin, ciągnął agent, przyjmuje kapitały pp. zbrodniarzy, umieszcza je, przechowuje, i trzyma do rozporządzenia tych którzy zdolają się wyknąć, ich rodzin lub kochanek, o ile wydadzą zarządzenia w tej intencji.

— Kochanek! Chce pan powiedzieć żon? zauważył Poirot.

— Nie, panie. Zbrodniarze posiadają zazwyczaj jedynie nieprawe żony, które ~~nazywamy~~ *nielegalnymi* nałożnicami.

— Żyją tedy wszyscy w stanie nałożnictwa?

— Oczywiście.

— A, wie pan, rzekł Poirot, to skandal, którego pan minister nie powinien cierpieć. Skoro pan masz zaszczyt widywać Jego Ekscelencyę, do pana, który zdajesz mi się przeniknięty ~~ideami~~ *filantropijnymi*, należy oświecić go co do niemoralnego prowadzenia tych ludzi, dających w tej mierze bardzo zły przykład reszcie społeczeństwa.

Nielegalnym

— Ależ, panie, rząd nie trzyma ich poto, aby służyli za model ~~wszelkich~~ cnót...

— To prawda. Jednakże, przyzna pan...

— Ależ pozwól panu mówić, kotusieczku, rzekła panna Michonneau.

— Rozumie pani tedy sprawę, podjął Gondureau. Rząd może mieć wielki interes w tem, aby położyć rękę na nielegalnej kasie, która sięga ponoś wcale okazałej kwoty: Otżyśmierć inkasuje znaczne walory, przechowując nie tylko sumy będące własnością licznych towarzyszy, ale także depozyty Stowarzyszenia dziesięciu tysięcy...

— Dziesięć tysięcy złodziei! wykrzyknął Poiret przerażony.

ma Nie, Stowarzyszenie Dziesięciu tysięcy jest kompanią złodziei w wielkim stylu, ludzi którzy operują na wielką skalę i nie biorą się do sprawy, w której nie ~~byłoby~~ najmniej dziesięciu tysięcy franków do zarobienia. Kompania ta składa się z najprzedniejszej śmietanki naszej klienteli. Ci ludzie znają kodeks i nie narażają się nigdy na to, aby podpaść pod paragraf o karze śmierci, w razie jeśli ich przychwycą. Collin jest ich mężem zaufania, ~~ich~~ doradcą. Przy pomocy swoich olbrzymich środków, człowiek ten zdołał sobie stworzyć całą własną policję; stosunki bardzo rozległe, które osłania nieprzeniknioną tajemnicą. Mimo iż od roku otoczyliśmy go szpiegami, nie mogliśmy jeszcze przeniknąć jego gry. Jego kasa i talenty służą tedy ciągle poto aby wspierać występki, dostarczać zasobów zbrodni i utrzymywać armię nieponi, którzy są w ~~stanie~~ ustawicznej wojny ze społeczeństwem. ta

Blaski i nęka życia Kurtzary, stat
nie walenie Vantona.

Chwycić Collina i dostać w ręce jego bank, toby zna-
czyło uciąć zło u samych korzeni. Toteż, ta wyprawa
stała się sprawą Stanu, i ~~wysokiej polityki~~ zdolną
okryć chwałą tych, którzy przyczynią się do jej po-
wodzenia. Pan sam, proszę pana, będziesz mógł wró-
cić na nowo do urzędu, zostać sekretarzem komisa-
rza policyi, które-to czynności nie będą panu prze-
szkadzały pobierać nadal emerytury.

*panna
polic-
tyczna.*

— Ale dlaczego, rzekła panna Michonneau, ten
Collin nie ulotni się z kasą?

Och! rzekł agent, ~~wszędzie~~ gdziekolwiekby się
udał, podążylby za nim człowiek mający zlecenie za-
bić go, o ileby okradł galery. Następnie, kasy nie da
się wykraść ~~równie~~ łatwo jak się wykrada pannę z do-
brego domu. Zresztą, Collin jest zuchem niezdolnym
uczynić podobnej rzeczy, uważałby to sobie za hańbę.

tak

— Tak, rzekł Poiret, ma pan słuszość, toby go
bezw warunkowo okryło hańbą.

— Wszystko to nie tłumaczy, dlaczego panowie
nie chcecie go poprostu uwięzić, zauważyła panna Mi-
chonneau.

— Zatem, proszę pani, wytłumaczę się jaśniej..
Ale, rzekł jej do ucha, niech pani nie pozwoli panu
Poiret przerywać, inaczej nigdy nie dojdziemy ~~do~~
końca. Starowina musiałby mieć gruby majątek, aby
znaleźć sobie słuchaczy. Otży-Śmierć, przybывая tu-
taj, ~~prze~~wdział skórę uczciwego człowieka, przedzier-
gnął się w godnego paryzkiego mieszczucha, ~~umieścił~~
~~z~~ w przyzwoitym pensjonacie; to sprytny płaszek!
hoho! Zatem, p. Vautrin jest szanownym człowiekiem,
który prowadzi znaczniejsze interesy.

stargi

ów,

— Oczywiście, rzekł Poiret do siebie.

Otóż, gdyby zdarzyło się nam pomylić i uwięzić prawdziwego p. Vautrin, minister nie ma ochoty poruszyć przeciw sobie kupiectwa paryzkiego, ani opinii publicznej. P. prefekt policyi nie siedzi zbyt pewnie na krześle, ma wrogów. Gdyby okazała się omyłka, ci którzy dybią na jego miejsce, skorzystaliby z hałasu i ujadan literatów aby go wysadzić. Chodzi o to, aby postąpić sobie jak w sprawie Cogniarda, fałszywego hrabiego de Saint-Helène; gdyby to był prawdziwy hrabia de Saint-Helène, ładniebyśmy wpadli. Toteż, trzeba sprawdzić!

— Tak, ale nato trzeba panom ładnej kobiety, rzekła żywo panna Michonneau.

Ołży-Śmierć nie dałby się wziąć kobiecie, rzekł agent. Zdradzę pani jego tajemnicę: nie lubi kobiet.

— Ależ, nie widzę w takim razie, na co mogę być potrzebna do podobnego sprawdzenia, w przypuszczeniu iż zgodziłabym się to uczynić za dwa tysiące franków.

— Nic łatwiejszego, rzekł nieznajomy. Doręczę pani flakon zawierający dawkę płynu przyrządzonego tak, aby spowodować uderzenie krwi, które nie grozi żadnem niebezpieczeństwem a udaje apopleksję. Mixture tę można domieszać zarówno do wina jak do kawy. Natychmiast każe pani przenieść go do łóżka, i rozbierzesz go dla przekonania się czy żyje. W chwili gdy pani znajdzie się z nim sama, kłapnie go pani po ramieniu, pafl i ujrzy pani jak wystąpią litery.

Ależ to bagatela, rzekł Poiret.

— I cóż, zgadza się pani? rzekł Gondureau do starej panny.

— Ale, ~~mój drogi panie~~, rzekła panna Michonneau, w razie gdyby nie było liter, czy także dostanę dwa tysiące ~~franków~~?

— Nie.

— ~~Jakież będzie~~ wtedy odszkodowanie?

— Pięćset ~~franków~~.

— Robić taką rzecz za tak małą kwotę! Zło w sumieniu jest jednakie, a ja muszę uspokoić ~~swój~~ sumienie, ~~proszę pana~~.

— Upewniam pana, rzekł Poiret, że panna Michonneau ma bardzo czule sumienie, nie mówiąc iż jestto osoba nader miła i inteligentna.

— Zatem, podjęła panna Michonneau, niech pan da trzy tysiące, ~~franków~~ jeżeli to jest Olży-Śmierć, a nic, jeżeli porządny człowiek.

— Stoi! rzekł Gondureau, ale pod warunkiem, że załatwimy się z tem jutro.

— Jeszcze nie, drogi panie, muszę poradzić się spowiednika.

— Filutka! rzekł agent podnosząc się z ławki. Do jutra tedy. A gdyby pani potrzebowała pilno ze mną mówić, przyjdź pani na uliczkę św. Anny, na końcu dziedzińca Sainte-Chapelle. Są tylko jedne drzwi, ~~pod sklepieniem~~. Spytaj pani o pana Gondureau.

— Bianchon, który wracał z wykładu Cuviera, zwrócił uwagę na oryginalny przydomek *Olży-Śmierci*, jaki ~~dobiegł jego ucha, oraz usłyszał owo Stoi!~~ słynnego naczelnika policyi, ~~bezpieczeństwa~~.

— Dlaczego pani nie dobije sprawy? To by dało trzysta franków dożywotniej renty, rzekł Poirret do panny Michonneau. *Cia*

— Dlaczego? rzekła. Ależ, trzeba się zastanowić. Gdyby p. Vautrin był tym *Otęg-Smiercią*, być może korzystniej byłoby z nim się ułożyć. Tak, ale prosić go o pieniądze, to by znaczyło ostrzeż^{enie} go, a ten człowiek byłby zdolny dać nogę *grátis*. To byłby szkodny psikus.

— Gdybyśmy go nawet uprzedzili, rzekł Poirret, czyż ten jegomość nie mówił że on jest pod dozorem? Pani zaś straciłaby wszystko.

— Przytem, pomyślała panna Michonneau, ja nie lubię tego człowieka! Zawsze mi tylko *znajdzie* coś *niemilego* do powiedzenia. *ma*

przekreślonego
ze wszystkich
względów
toż,

Al dodał Poirret, tak postąpi pani lepiej. Wedle tego co mówił ten pan, który wydaje się bardzo przyzwoitym człowiekiem, jestto akt *szacunku* *posłuszeństwa* ~~wobec~~ praw uwolnić społeczeństwo od zbrodniarza, choćby był nawet pełen cnót. Czem skorupka nasiąknie, tem trąci. Gdyby mu przyszła ochota wymordować nas wszystkich? Ale, co, u diabła! bylibyśmy winni wszystkich jego mordów, nie licząc iż padlibyśmy pierwsi ich ofiarą.

Panna Michonneau była zbyt pochłonięta myślami aby móżdżek słuchać zdań kapiących, jedno po drugim, z ust Poirreta, niby krople wody ~~które~~ *które* ~~szły~~ *szły* przez kurek źle zamkniętego zbiornika. Skoro starzec raz zaczął seryę ~~swoich~~ *swoich* aforyzmów, a panna Michonneau go nie zatrzymała, mówił ciągle, ~~nastawione~~ *nastawione* przyrządu. Rozpocząwszy pierwszy przed-

ział automat.

miot, przechodził, zapomocą szeregu nawiasów, do zupełnie przeciwnych, nie wyciągając żadnej konkluzji. Dochodząc do bramy pensjonatu, zabrnął w szereg wywodów i cytali, przytaczając szeroko swoje zeznania w sprawie p. Ragoulleau i pani Morin, gdzie ~~w~~⁹⁰zwano go jako świadka na korzyść obrony. Wchodząc, towarzyszka jego zauważyła Eugeniusza de Rastignac zatopionego z panną Taillefer w poufnej gawędce, która tak pochłaniała oboje, iż para nie zwróciła najmniejszej uwagi na dwoje starych pensyonarzy mijających jadalnię.

— To musiało się tak skończyć, rzekła panna Michonneau do Poireta. Robili do siebie od tygodnia słodkie oczy, aż mdło było patrzeć.

Tak, odparł. Toteż ją skazano.

— Kogo?

— Panią Morin.

— Ja mówię o Wiktorynie, rzekła Michonneau, która ~~nie myśląc o tem~~ weszła do pokoju Poireta, a pan mi opowiada o pani Morin. Cóż to znów za jedna?

— A cóż zawiniła panna Wiktoryna? spytał Poiret.

— Zawiniła to, iż kocha się w p. Eugeniuszu de Rastignac i brnie coraz dalej, nie wiedząc dokąd ją to zaprowadzi, biedną trusię!

W ciągu tego poranka, pani de Nucingen przywiodła Eugeniusza do rozpacz. W ~~głębi serca~~ oddał się już zupełnie Vautrinowi, nie chcąc zgłębiać ani pobudek przyjaźni jaką żywił dlań ten niezwykły człowiek, ani przyszłości podobnego związku. Trzeba było

*jej się
funkcyjnel
pocz*
 cudu, aby go wydobyć z otchłani, w jaką już posta-
 wił nogę od godziny, wymieniając z panną Taillefer
 najśodsze obietnice. Wiktorynie zdawało się, że sty-
 szy głos anioła; niebo, otwierając się dla niej, gospoda
 pani Vauquer stroił się fantastycznymi ~~tonami~~ *bari* jak
 dekoratorzy dają teatralnym pałacom; kochała, była
 kochaną, wierzyła w to przynajmniej! I któraż kobieta
 nie ~~była~~ *była* ~~wierzyła~~ *wierzyła* jak ona, widząc Rastignaca, słu-
 chając go w ciągu ~~te~~ *te* godzinę odkradzioną wszyst-
 kiem Argusom całego domu? Pasując się ze swym
 sumieniem, wiedząc iż czyni źle i chcąc czynić źle,
 powiadając sobie iż odkupi ten błahy grzech szczę-
 ściem kobiety, piękny był swolą rozpaczą, błyszczał
 wszystkimi ogniami piekła, ~~jaki~~ *jaki* miał w sercu. Szczę-
 ściem dla ~~nie~~ *nie*, cud spełnił się: Vautrin wszedł rado-
 śnie, wyczytał prawdę w duszy dwojga młodych ludzi,
 których skojarzył przez kombinację swego piekielnego
 geniuszu, ale których radość zmaćił nagle, nucąc
~~swym~~ *swym* grubym, szyderczym głosem:

Franusia, dziewczeczka uroczą
 Skromnością co bije jej z lic...

Ktoś
 Wiktoryna pierzchła, unosząc tyle szczęścia ile
 dotąd zaznała nieszczęścia w życiu. Biedna dziew-
 czyna! uścisk ręki, policzek muśnięty włosami Euge-
 niusza, słowo jakies wyrzeczzone tak blisko ucha iż
 uczuła ciepło warg studenta, uścisk kibici okolonej
 drżącym ramieniem, pocałunek który ośliznął się po szyi,
 były zrękowinami jej serca, które sąsiedztwo Sylwii,
 grożącej wtargnięciem do tej promiennej jadalni, czy

niło tem gorętszemi, tem żywszemi, bardziej kuszącemi niż najpiękniejsze dowody tklivości opowiedziane w ~~historiach~~ historyach miłosnych. Te zadatki uczucia, wedle ładnego wyrażenia naszych przodków, wydawały się zbrodnią nabożnej młodej dziewczynie, spowiadającej się co dwa tygodnie! W ciągu tej godziny, rozrzuciła więcej skarbów duszy, niż później, bogata i szczęśliwa, mogłaby dać oddając całą siebie.

— Sprawa ubita, rzekł Vautrin do Eugeniusza. Dwaj ~~Panie~~ Panice starli się. Wszystko odbyło się nader przyzwoicie. Rzecz opinii. Gołabek obraził młodego sokoła. Spotkanie jutro, w reducie Clignancourt. O wpół do dziewiątej rano, panna Taillefer odziedziczy miłość i majątek ojca, ~~podczas~~ *w chwili* gdy będzie spokojnie maczała grzaneczki ~~chleba~~ w rannej kawie. Czy to nie zabawne? Ten mały Taillefer jest ~~hardo~~ tęgi gracz na szpady; pewny siebie jak cztery tuzy w garści; ale rozciągniemy go ciosem młodego wynalazku; ot, podbija się szpadę i jazda w samo czoło. Nauczę cię tego pchnięcia, jest *lepo* djabelnie użyteczne.

Rastignac słuchał ~~z wyrazem otepiałym~~ i nie mógł nie odpowiedzieć. W tej chwili, weszli ojciec Goriot, Bianchon i paru ~~innych~~ stołowników.

— Oto, jakim cię pragnałem, rzekł Vautrin. Wiesz co robisz. Dobrze, moje młode orlątko! będziesz panował nad ludźmi; jesteś mocny, jurny, z pazurami; posiadasz mój szacunek.

Chciał go ująć za rękę, Rastignac cofnął żywo swoją, i upadł na krzesło błędąc; zdawało mu się, że widzi przed sobą kałużę krwi.

Ach, jeszcze grzebiemy się w pieluszkach poplamionych cnotą, rzekł Vautrin pocichu. Papa Doliban ma trzy miliony, znam cyfrę, ~~jego majątku~~. Posag uczyni cię białym jak suknia oblubienicy, i to w twoich własnych oczach.

samej Rastignac nie wahał się już. Postanowił iść uprzedzić w ciągu wieczora p. Taillefer i jego syna. W tej chwili, skoro Vautrin go opuścił, ojciec Goriot rzekł mu do ucha: *reprends-moi*:

— Smutny jesteś, moje dziecko! ja cię rozweleję, czekaj. Chodź.

I stary handlarz mąki zapalił swój stoczek o ~~lampę~~ lampę, Eugeniusz udał się za nim, wzruszony i zadowolony.

— Wejdzmy do ciebie, rzekł pocziwiec, który wziął u Sylwii klucz od pokoju studenta. Myślałeś dziś rano, że ona cię nie kocha, co? ciągnął. Odprawiła cię gwałtem, i ty odszedłeś, pogniwany, zrozpaczony. Oj, ty dzieciaku. Ona czekała na mnie. Czy rozumiesz? Mieliliśmy iść wykończyć ~~cały~~ apartamencik, do którego się ~~przeniesiesz~~ *przeniesiesz* od ~~dnia~~ za trzy dni. Nie zdradź mnie. Dellinka chce ci zrobić niespodziankę; ale ja nie mam serca dłużej ~~ukrywać ci tej tajemnicy~~. Zamieszkas przy ulicy d'Artois, o dwa kroki od ulicy ~~St. Lazara~~. Będiesz tam jak książę. Wybraliśmy ci mebelki jak dla panny młodej. Dużośmy rzeczy zala twili od miesiąca, nie mówiąc ci o niczem. Mój adwokat wziął się do rzeczy, Dellinka będzie miała swoich trzydzieści sześć tysięcy franków rocznie, procent od posagu; zażądałam ulokowania jej ośmuset tysięcy franków w ziemi.

J. L. Lazare

2 mi

Eugeniusz oniemiał; przechadzał się ~~z zaboionemi refkami~~ ~~wanemi ramionami~~ wzdłuż i wszerz po swojej izdebce pełnej nieładu. Ojciec Goriot pochwycił chwilę w której student odwrócił się doń plecami, i położył na kominku ~~skrzynkę z~~ ^{owce} czerwone ~~safiany~~ ^{puszki} na które widniał wyciśnięty w złocie herb Rastignaków.

— Moje drogie dziecko, mówił biedny starowina, naharowałem się koło tego, że niech Bóg zachował! Ale, widzisz, było w tem ~~z mojej strony~~ wiele egoizmu: ja także chcę coś zyskać na twojej przeprowadzce. Nie odmówisz mi, co, jeżeli cię poproszę o jedną rzecz?

— Czego pan żąda?

~~Miał~~ ^{z miłą} twojem mieszkankiem, jest na piątym piętrze, pokój który do niego należy, zamieszkam tam, nieprawdaż? Robię się stary, za daleko jestem od córek. Nie będę cię krępował. O! tyle że będę blisko. Będziesz mi mówił o niej co wieczora. To ci nie zrobi przykrości, nieprawdaż? Kiedy wrócisz do domu, a ja już będę ~~leżał~~ w łóżku, usłyszę cię, powiem sobie: »Przed chwilą rozstał się z moją Dellinką. ~~Towarzysz~~ ^{z nim} ~~szedł~~ jej na bal, szczęśliwa jest przez niego«. Gdybym był chory, ~~byłby mi było~~ balsamem ~~na sercu~~ ^{na sercu} słyszeć jak wracasz, ruszasz się, wychodzisz. Tyle będzie w tobie z mojej córki! Będę miał tylko dwa kroki aby znaleźć się na Polach Elizejskich, gdzie przejeżdżają się codziennie: będę je widział zawsze, ~~podczas~~ ^{podczas} gdy teraz spałniam się niekiedy. A potem, ona może przyjdzie czasem do ciebie! usłyszę ją, ujrzę w ~~jej~~ ^{jej} sukience, jak spieszy, pomyka wdzięcznie, niby młoda kotka. Od miesiąca stała się tem czem była dawniej,

młodą dziewczynką, wesołą, rozbawioną. Dusza jej przychodzi do zdrowia, tobie zawdzięcza szczęście. Och! niema rzeczy którejbym nie zrobił dla ciebie. Przed chwilą, kiedyśmy wracali, Delfinka rzekła: »Papuśku, jestem bardzo szczęśliwa!« Kiedy mi mówią ceremonjalnie: *Ojciec*, mrożą mnie; ale kiedy nazywają mnie *papuśkiem*, zdaje mi się że widzę je jeszcze małe, wracają mi wszystkie wspomnienia. Bardziej czuję się ich ojcem, wydaje mi się że jeszcze nie należą do nikogo!

Pocziwiec otarł sobie oczy, płakał.

- Oddawna już nie słyszałem tego zdania, oddawna już nie trzymałem jej pod rękę. Och, tak, niedługo ~~już~~ będzie dziesięć lat, jak nie siedłem obok żadnej z córek. Jak ~~to~~ to miło ocierać się o jej suknię, stosować ~~do~~ jej kroku, czuć jej ciepło! Towarzyszyłem dziś rano mojej Delfin ~~te~~ wszędzie. Chodziłem z nią po sklepach, odprowadziłem do domu. Och! weź mnie do siebie. Czasami, może się zdarzyć, że będziesz potrzebował jakiejś usługi: będę tuż. Och, gdyby ten gruby kłoc Alzacki umarł, gdyby podagra miała tyle rozumu aby mu się rzucić na serce, jakaż ~~moja~~ Delfinka byłaby szczęśliwa! Byłbyś moim zięciem, byłbyś jawnie jej mężem. Och, ona jest tak biedna, ~~ni~~ nie zaznała nic ze słodczy życia, ~~ii~~ rozgrzeszam ją ze wszystkiego. Dobry Bóg musi być zawsze po stronie ojców którzy bardzo kochają. Ona zanadto ~~ona~~ kocha! rzekł po pauzie, potrząsając głową. Po drodze, rozprawiała ze mną o tobie. »Nieprawdaż, ojczulku, jaki on miły! jakie ma dobre serce! Czy mówisz o mnie?« Ba, tomy całe nagadała mi przez ten kawa-

lek drogi! Przełata całe swoje serce w moje. ~~Przez~~
~~Cały~~ ten rozkoszny ranek, nie czułem się stary, lekki
 byłem jak piórko. Powiedziałem jej, że mi oddałaś ~~le~~ *one*
~~le~~ tysiąc franków. Złota dziecina, wzruszona była do
 łez. Co pan tam ma na kominku? rzekł wkońcu oj-
 ciec Goriot, który umierał z niecierpliwości widząc iż
 Rastignac stoi nieruchomo.

Eugeniusz, oszołomiony, patrzył na sąsiada z ote-
 piałą twarzą. Ten pojedynek oznajmiony na jutro
 przez Vautrina stanowił kontrast tak gwałtowny, urze-
 czywistnieniem najdroższych nadziei młodzieńca! *Wiedział, że*
~~doznawał wręcz wszystkich wrażeń~~ *u ciebie*
~~Koszmaru.~~ *jakiś goś* Obro-
 cił się ~~do~~ kominka ~~z~~, ujrzał ~~małe~~ kwadratowe pu-
 zderko i znalazł wewnątrz ~~brązowy~~ srebrny zegarek, zawi-
 nięty w papier. Na papierze były napisane te słowa:

»Chcę, aby pan myślał o mnie o każdej godzi-
 nie, dlatego ~~je~~...»

»Delfina«.

To ostatnie słowo mieściło zapewne aluzję do
 jakiejś sceny, która zaszła między nimi. Eugeniusz
 patrzył rozczerwiony. Herb jego błyszczał ~~wewnątrz~~
 w emalii na złotej taffi puzderka. Klejnot ten od tak
 dawna upragniony, zegarek, kluczyk, kształt, rysunek,
 odpowiadały wszystkim jego marzeniom. Ojciec Go-
 riot promieniał. Przyrzekł zapewne córce, że zda jej
 sprawę z najnniejszych objawów wrażenia ~~jaki~~ *Które*
 niespodzianka uczyni na Eugeniuszu, stary bowiem dzie-
 lił wraz z nimi te młode ~~wzruszenia~~ i wydawał się
 z trojga ~~nie najnniej szczęśliwy~~. Kochał już Rasti-
 gna ~~ca~~, i za córkę i za siebie.

*nie miał
 najdroższy*

— Pójdiesz tam dziś wieczór, ona czeka na ciebie. Ten ~~gruby~~ kloc ~~dzia~~cki wieczerza u swojej tancerki. Ha, ha! głupia miał minę, kiedy mój adwokat wypalił mu *verba veritatis*. ~~Ten~~ ^{zaleś} ~~Lajdak~~ twierdzi, iż kocha moją córkę ~~az~~ do ^{zaleś} ~~ubóstwienia~~! Niech jej tknie tylko, a utrupię go. Myśl o tem, że moja Delfinka należy do... (Westchnął) popchnęłaby mnie do zbrodni; ale toby nie było zabójstwo człowieka: to głowa woła na ciebie wieprza. Weźmiesz mnie do siebie, nieprawdaż?

— Tak, ~~mój~~ pocziwy ojcie Goriot, wiesz dobrze że cię Kocham.

— Widzę to, och, ty się mnie nie wstydzisz! Pozwól mi się uściskać!

I objął studenta w ramiona.

^{Dasi ją?}
^{zaleś} ~~Uczynisz ją bardzo szczęśliwą~~, przyrzeknij mi! Pójdiesz do niej dziś wieczór, nieprawdaż?

— Och, tak. Muszę wyjść w interesie, którego niepodobna mi odłożyć.

— Czy mogę zdać ci się na co?

^{Harce}
^{zaleś} — Tak, tak, owszem. ~~Podczas~~ ^{zaleś} Gdy ja pójde do pani de Nucingen, idź pan do p. Taillefer ^{zaleś} ~~zaleś~~ proś aby mi zechciał, dziś wieczór jeszcze, użyzyć godziny: mam z nim pomówić w sprawie ~~nieskończonej~~ ^{zaleś} ~~nie~~ ważnej.

^{zaleś} — Byłaby to prawda, młodzieńcze, wykrzyknął ojciec Goriot mieniając się na twarzy, że ty się zalecasz do jego córki, jak twierdzą ci tam głupcy na dole?... Do krośset ~~djabłów~~! ty nie wiesz, co ~~to~~ ^{zaleś} ~~znaczy~~ ^{zaleś} ~~znaczy~~ poczynunek starego Goriot. Słuchaj ty: gdybyś

pisze

dla

był to rękopis mi
nas oszukał, toby była sprawa jednego uderzenia ~~nie...~~
~~ścią~~ Och, to niemożliwe.

— Przysięgam panu, że kocham tylko jedną kobietę na świecie, rzekł student, przekonałem się o tem dopiero przed chwilą.

— Och, co za szczęście! rzekł ojciec Goriot.

— Ale, rzekł student, syn pana Taillefer ma mieć jutro pojedynek, w którym padnie.

— Co ciebie to obchodzi? rzekł Goriot.

— Ależ trzeba go ostrzedz, aby nie pozwolił synowi ~~dać się~~... wykrzyknął Eugeniusz.

W tej chwili, przerwał mu głos Vautrina, który wychylił się na próg ~~swój~~ ~~dzwi~~, śpiewając:

O Ryszardzie, o królu mój!

Świat cały cię opuszcza...

Bum bum; tra ra, bum bum!

Długom wędrował po tym świecie,

Schodziłem go... tra la la la...

— Panowie, zawołał Krzysztof, zupa czeka, wszyscy już przy stole.

— Krzysztofie, rzekł Vautrin, chodźno, weź na dół flaszkę ~~m~~ ~~le~~go Bordeaux.

— Podoba ci się zegareczek, rzekł ojciec Goriot. Mała ma gust, co?

Vautrin, ojciec Goriot i Rastignac zeszli razem, i zajęli, wskutek ~~opóźnienia~~, ~~przy sąsiadujące~~ miejsca.

dla Podczas obiadu, Eugeniusz objawiał najwyższą ~~oziębłość~~ ~~wobec~~ Vautrina, mimo iż nigdy ten człowiek, tak miły w oczach pani Vauquer, nie rozwinął tyle *obok siebie.*

humoru. Iskrzył się werwą i zdołał rozruszać wszystkich stołowników. Ta pewność, ta zimna krew, oszałamiała Eugeniusza.

Co panu się dziś ~~wydarzyło~~ ^{zdarzyło} najlepszego? spytała pani Vauquer. Wesół pan ~~jest~~ jak szczygieł.

— Zawsze ~~jestem~~ ^{jestem} wesół, kiedy robię dobre interesy.

— Interesy? rzekł Eugeniusz.

— Ano, tak. Dostarczyłem partję towaru, która mi przyniesie ładne komisowe. — Panno Michonneau, rzekł widząc iż stara panna mu się przygląda, czy jest w mojej fizygnomii coś co się pani nie podoba, że pani robi do mnie takie *amerykańskie oko*? Trzeba tylko powiedzieć! Odmienię facyatę, aby pani sprawić przyjemność... — Poiret, nie popsztykamy się o to, he? rzekł zerkając na urzędnika.

— Do kaduka! ~~powinienby~~ ^{*możliwy*} pan pozować do *Igrającego Herkulesa*, rzekł młody malarz do Vautrina.

— Daję słowo, zgoda! jeżeli panna Michonneau zgodzi się pozować do Wenery z *Père-Lachaise*, odparł Vautrin.

— A Poiret?

Och, Poiret będzie jako Poiret. Poiret, toć to pochodzi od Prypa, boga ogrodów...

— Et, głupstwa pleciecie, rzekła pani Vauquer, lepiejbyś pan zrobił częstując nas swoim Bordeaux, którego, widzę, buteleczka wyścibia tam swój nosek. To nam rozweseli serce, nie mówiąc że dobrze robi na *zondotek*.

— Panowie, rzekł Vautrin, pani przewodnicząca przywołuje nas do porządku. Pani Couture i panna

Wiktoryna nie zgorszą się waszemi płochemi rozmówkami, ale szanujcie niewinność ojca Goriot. Proponuję małą *buteleczynorama* winka Bordeaux, które miano *Laffitte* czyni podwójnie cennem, powiedzmy to bez aluzyi politycznej. Dalej, chińczyku! rzekł patrząc na Krzysztofa, który się nie ruszył. Sam tu, Krzysztofie. Jakto, nie rozumiesz swego imienia? Chińczyku, przynieś napoje!

— Oto są, proszę pana, rzekł Krzysztof podając butelkę.

Napełniwszy szklanek Eugeniusza i ojca Goriot, Vautrin nalał sobie wolno kilka kropel które wysączył podczas gdy ~~dwaj~~ sąsiedzi pili; nagle, skrzywił się.

— Tam do kąta, czuć je korkiem. Weź to dla siebie, Krzysztofie i przynieś nam inną, po prawej, wiesz? Jest nas szesnaście osób, przynieś ośm butelek.

— Skoro pan się tak szarpie, rzekł malarz, ja płacę setkę kasztanów.

Och! och!

— Pi, pi, pi!

— Prrrr!

Deszcz wykrzykników posypał się niby iskry fajerwerku.

— No, mamu Vauquer, dwie flaszeczki szampana, zakrzyknął Vautrin.

— Tarara! właśnie! Dlaczego nie cały dom! Dwie flaszki szampana! Ależ to kosztuje dwanaście franków! Ja tyle nie zarabiam, nie! Ale, jeżeli pan Eugeniusz *le-* chce je zapłacić, ja ofiaruję likier.

— Znamy jej likier, czyści niegorzej manny, rzekł półgłosem ~~student~~ medyk ~~zawołał~~.

— Cicho siedź, Bianchon, wykrzyknął Rastignac, nie mów mi nic o mannie... Dobrze, niech będzie szampańskie, stawiam, ~~wykrzyknął student~~. *Zawołał*

— Sylwio, rzekła pani Vauquer, podaj biszkopty i ciasteczka.

— I tłuczek do orzechów! nie mam zębów na panine ciasteczka, rzekł Vautrin. Znamy je.

W jednej chwili, ~~wino Bordeaux~~ zaczęło krążyć, biesiadnicy ożywili się, wesołość wzrosła w dwójnasób. Były to dzikie wybuchy śmiechu, wśród których rozlegało się naśladowanie ~~głosów~~ rozmaitych zwierząt. Urzędnik wpadł na pomysł, aby odtworzyć jakiś krzyk paryzkich wywoływaczy który miał podobieństwo z miauczeniem kota w marcu; zaczętem, natychmiast, ośm głosów ryknęło równocześnie: ~~następującymi wykrzyknikami.~~

— No-że, no-o-że ostrzyć!

— Wągle! wągle!

Garnki drutować!

— Siemię dla ptaszków, siemię!

— Lo-o-dy! Lo-o-dy!

— Stare ubrania, stare kapelusze!

— Do łodzi! do łodzi!

Palma pierwszeństwa przypadła Bianchonowi za nosowy akcent z jakim wrzasnął:

— Paraso-o-le! Paraso-o-le!

W kilka chwil powstał oszalamiający hałas, gwar pełen strzelających ~~w powietrze~~ konceptów, prawdziwa opera którą Vautrin prowadził nakształt kapelmistrza,

mając oko na Eugeniusza i na ojca Goriot, którzy zdawali się już pijani. Z grzbietem opartym o krzesło, obaj spoglądali na ten niewzyczajny zamęt z poważną miną, pijąc niewiele; obaj byli pochłonięci tem co mieli zrobić w ciągu wieczora, a mimo to nie czuli się zdolni podnieść. Vautrin, który śledził z pod oka zmiany ich fizyognomii, pochwycił chwilę w której oczy ich zaczęły się mrużyć i zdawały się bliżkie zamknięcia, aby się nachylić do uszu Rastignac'a i rzec:

— Mój chłoptasiu, nie jesteśmy dosyć ostro kuci aby walczyć z papą Vautrin, a on zanadto cię kocha aby nam pozwolić robić głupstwa. Kiedy postanowiłem jakąś rzecz, jeden Pan Bóg jest dosyć silny aby mi stanąć w drodze. A, chcieliśmy iść uprzedzić papę Taillefer, popełniać żakowskie głupstwa! Piec jest gorący, mąka umieszczona, chleb na szufli; jutro okruszyny będą aż przyskać w powietrze gdy zatopimy w nim ząbki; i mielibyśmy przeszkodzić w chwili gdy się go wsuwa do pieca?... O, nie! Jeżeli mamy leciutkie wyrzuty sumienia, miną wraz z trawieniem. Podczas kiedy będziemy słodko drzeć, pułkownik hrabia Franchessini otworzy ci sukcesję po Michale Taillefer ostrzem swojej szpady. Dziedzicząc po bracie, Wiktoryna będzie miała swoich piętnaście tysięcy renty. Wywiedziałem się dobrze o wszystko i wiem że spa-
dek po matce wynosi więcej niż trzysta tysięcy...

Eugeniusz słuchał tych słów nie mogąc odpowiedzieć; czuł iż język przykleja mu się do podniebienia, ~~X~~ doświadczał wrażenia niezwalczonej senności; stół i twarze biesiadników widział jedynie przez jakąś

światłą mgłą. Niebawem, hałas uśmierzył się, stolownicy rozeszli się po jednemu. Następnie, kiedy została już tylko pani Vauquer, pani Couture, panna Wiktoryna, Vautrin i ojciec Goriot, Rastignac ujrzał, jak gdyby we śnie, panią Vauquer zajętą zbieraniem butelek aby zlać z nich resztki zyskując w ten sposób parę butelek całych.

— Ależ to młode, ależ to ma pstro w głowie! mówiła wdowa.

Było to ostatnie zdanie, jakie mógł zrozumieć Eugeniusz.

— Jeden pan Vautrin potrafi urządzić taki jubel, rzekła Sylwia. Dobryś, ot tam Krzysztof chrapie jak trąba Jerychońska!

— Do widzenia, mamusiu, rzekł Vautrin. Idę na bulwary podziwiać p. Marty w *Dzkiej Górze*, wielkiej sztuce przerobionej z *Samotnika*... Jeżeli pani chce, wezmę panią, również jak i te damy.

— Dziękuję panu, rzekła pani Couture.

— Jakto, paniusiu, wykrzyknęła pani Vauquer, nie jest pani ciekawa ujrzeć sztukę przerobioną z *Samotnika*, dzieła napisanego przez Atalę Chateaubrianda, które czytałyśmy z taką pasją? To takie śliczne, że płakałyśmy jak bobry pod lipami zeszłego roku; dzieło nawskróś moralne, które może tylko zbudować młodą panienkę...

— Nie wolno nam chodzić do teatru, odparła Wiktoryna.

— Hoho! ci już mają dość, rzekł Vautrin, poruszając w komiczny sposób głową ojca Goriot i Eugeniusza.

Układając głowę studenta na krzesle aby mógł spać wygodnie, ucałował go serdecznie w czoło, nucąc:

Spij, duszo ma ukochana,
Ja czuwać będę nad twym snem! . . .

— Boję się, aby się nie rozchorował, rzekła Wiktoryna.

— Zostań tedy, dziecko, i czuвай przy nim. To, szepnął jej do ucha, jest ~~moim~~ obowiązkiem dobrej żony. Ubóstwia cię ten młodzian i będziesz jego kochaną żoną, przepowiadam ci. Słowem, rzekł głośno, *cieszyli się poważaniem w całym kraju, żyli szczęśliwie, i mieli dużo dzieci.* Oto, jak kończą się wszystkie historie miłosne. — No, mamusiu, rzekł obracając się do pani Vauquer którą uściskał, włóż mama kapelusz, piękną suknię w kwiaty i szarfę po hrabinie. Ja pójdę sprowadzić dorożkę... osobiście.

I wyszedł, śpiewając:

Słońca ty boski promieniu,
Co złocisz miłośnie świat...

— Mój Boże, powiedz paniusia, pani Couture, z tym człowiekiem byłabym szczęśliwa bodaj w czterech gołych ścianach. — A to dopiero, rzekła obracając się w stronę handlarza mąki, ojciec Goriot ululany. ~~W~~ Temu staremu kutwicy ~~W~~ nigdy nie przyszło do głowy aby mnie gdzie zaprosić! Ależ on wywali się na ziemię, Panie święty! Także ładnie, aby człowiek w jego wieku tracił rozum. Powie kto, że nie

można stracić tego czego się nie miało... — Sylwio, zaprowadź-że go do pokoju.

Sylwia wzięła nieboraka pod rękę, przeprowadziła go, i rzuciła w ubranie, jak ~~pakiet~~ ^{na} ~~w poprzek~~ ^{łóżko} ~~łóżko~~. ^{chłopiec} ~~chłopiec~~ ^{dobry} ~~dobry~~

— Biedny ~~młody człowiek~~, rzekła pani Couture rozgarniając włosy Eugeniusza które spadały mu na oczy, zupełnie ~~jest~~ ^{...} jak młoda dziewczyna, nie wie co ~~hulanka~~.

— A, mogę powiedzieć, że, od trzydziestu jeden lat przez które prowadzę pensjonat, rzekła pani Vauquer, przeszło mi wielu młodych ludzi przez ręce, jak to mówią; ale nie widziałam jeszcze takiego miłusiego, tak dystyngowanego jak p. Eugeniusz. Jaki on ładny kiedy śpi! Podnieś-że mu pani głowę, pani Couture. Ba! osuwa się na ramię panny Wiktoryny; jest jakaś Opatrzność dla młodych. Jeszcze trochę, a byłby sobie rozbił czoło o poręcz, ~~od łóżka~~. Ładna byłaby para, ~~z nich dwójga~~.

— Cicho-że pani bądź, pani Vauquer! wykrzyknęła pani Couture, mówi pani rzeczy...

— Ba! rzekła pani Vauquer, nie słyszy. No, Sylwio, chodź mnie ubrać. Włóżysz mi wielki gorset.

— A ba! wielki gorset, zaraz po obiedzie? rzekła Sylwia. Nie, niech pani szuka kogo innego ~~aby~~ ^{aby} panią zasznurował, ja nie mam ochoty mieć pani na sumieniu. Toć pani by mogła życiem to przypłacić.

— Wszystko jedno, chcę przynieść zaszczyt panu Vautrin.

— Zatem tak ~~bardzo~~ pani kocha swoich spadkobierców?

— No, Sylwio, nie rezonuj, rzekła wdowa odchodząc.

— W jej wieku! wykrzyknęła kucharka, pokazując swoją panią Wiktorynie.

Pani Couture i jej pupilka, na której ramieniu spał Eugeniusz, zostały same. ~~w jadalni~~ Chrapanie Krzysztofa rozlegało się w milczącym domu i stanowiło kontrast do spokojnego snu Eugeniusza, który spał tak wdzięcznie jak dziecko. Szczęśliwa iż może sobie pozwolić na jeden ~~z~~ ~~tych~~ ~~aktów~~ ~~miłosierdzia~~ ~~w~~ ~~których~~ ~~wygladują~~ ~~się~~ ~~wszystkie~~ ~~uczucia~~ ~~kobiety~~, i który dawał jej bez winy czuć serce młodego człowieka bijące na swoim, Wiktoryna miała w fizjognomii coś macierzyńskiego opiekuńczego, co ~~jej~~ ~~czyniło~~ ~~danną~~. Poprzez tysiąc myśli ~~jakie~~ ~~wznosiły~~ ~~się~~ ~~w~~ ~~jej~~ ~~sercu~~, przebijало mętne uczucie rozkoszy, pobudzone wymianą młodego i czystego ciepła.

— Poczciwe drogie dziecko! rzekła pani Couture, ściskając jej rękę.

Starsza dama podziwiała tę niewinną i bolesną twarzyczkę, na którą zstąpiła aureola szczęścia. Wiktoryna podobna była do owych naiwnych średniewiecznych malowideł, w których artysta zaniedbuje wszystkie akcesorya i skupia całą magię spokojnego i dumnego pendzla na twarz, żółtą w tonie, ~~ale~~ ~~w~~ ~~której~~ ~~niebo~~ ~~zdaje~~ ~~się~~ ~~odbijać~~ ~~złotemi~~ ~~błyskami~~.

— A przecież on (nie wypił) więcej niż dwa kieliszki, mamusi, rzekła Wiktoryna, wodząc ręką po włosach Eugeniusza.

— Ba, gdyby to był hulaka, moje dziecko, byłby

tak
zniósł wino ~~równie dobrze~~ jak inni. To pijaństwo przynosi mu zaszczyt.

Turkot pojazdu rozległ się na ulicy.

— Mamusiu, rzekła młoda dziewczyna, oto pan Vautrin. Weźmy pana Eugeniusza. Nie chciałabym, aby ten człowiek nas tak zastał: on ma wyrażenia, które brukają duszę, i spojrzenia które obrażają kobietę tak jak ~~by~~ *by* ktoś zdzierał z niej suknię.

— Nie, rzekła pani Couture, ty się mylisz! Pan Vautrin to dzielny człowiek, trochę w rodzaju nieboszczyka Couturé, szorstki ale zacny.

W tej chwili, Vautrin wszedł bez hałasu, i popatrzał na obraz utworzony przez młodocianą parę, którą światło lampy zdawało się pieścić.

— Ot, rzekł zakładając ręce na piersiach, oto scena, która byłaby podyktowała piękne stronicie dobremu Bernardinowi de Saint-Pierre, autorowi Pawła i Wirginii. Młodość, to piękna rzecz, pani Couture! — Biedne dziecko, śpij, rzekł patrząc na Eugeniusza, szczęście przychodzi niekiedy we śnie. — Pani, ciągnął, zwracając się do wdowy, co mnie przywiązuje do tego młodego człowieka, co mnie wzrusza, to to, iż wiem że piękność jego duszy jest w harmonii z postacią. Popatrz pani, czy to nie cherubin, który się skłonił na ramieniu anioła? Co ten, to godny jest aby go kochać! Gdybym był kobietą, chciałbym umrzeć (nie, niema głupich!), chciałbym żyć dla niego. Kiedy ich tak podziwiam, droga pani, rzekł ~~po~~ *po* cichu nachylając się do ~~wdwy~~ *wdwy*, nie mogę się ~~pp~~ *pp*wstrzymać od myśli, iż Bóg ich stworzył jedno dla drugiego. Opatrzność posiada bardzo ukryte drogi, zgłębia serca i nerki ludzi,

wykrzyknął głośno. Widząc was tak zjednoczonych, moje dzieci, zjednoczonych wspólną czystością, wszystkimi ludzkimi uczuciami, powiadam sobie, że niepodobieństwem jest, aby kiedykolwiek przyszłość miała was rozdzielić. Bóg jest sprawiedliwy. — Ale, rzekł do młodej dziewczyny, zdaje mi się, że widziałem u pani linie pomyślności. Niech mi pani da rękę, panno Wiktoryno; znam się na chiromancyi, nieraz wróżyłem z ręki. No, niech się państwo nie boi. Hoho! co ja widzę? Słowo uczciwego człowieka, maluszko a będziesz pani jedną z najbogatszych dziedziczek w Paryżu. Obsypiesz szczęściem kogoś, kto cię kocha. Ojciec wzywa cie do siebie. Wychodzisz za mąż za młodego człowieka, pięknego, utytułowanego, który cię ubóstwia.

W tej chwili, ciężkie kroki zalotnej wdowy przerwały proroctwa Vautrina.

— Oto mama Vauquerrre, piękna jak gwiazda na firrrmamencie, wysznurowana jak melon w prętki. — Czy nie dławi ociupineczkę? rzekł, kładąc jej rękę na przedniej brykli: przedsięwzięcie jest cokolwiek stłoczone, mammussiu! Jeżeli będziemy płakać, nastąpi eksplozja, ale ja pozbieram kawałki z troskliwością antykwarza.

— Ten człowiek zna język francuzkiej galanteryi! rzekła wdowa, pochylając się do pani Couture.

— Bywajcie, dzieci! rzekł Vautrin, zwracając się w stronę Eugeniusza i Wiktoryny. Błogosławię was, rzekł wyciągając ręce nad ich głowami. — Wierz mi, panienko, to jest coś, życzenia uczciwego człowieka, powinny przynieść szczęście, Bóg ich słucha.

— Bądź zdrowa, droga przyjaciółko, rzekła pani Vauquer do stolowniczki. Czy sądzi pani, dodała po-
cichu, że p. Vautrin ma jakie zamiary względem mo-
jej osoby?

— Hm, hm!

— Och! droga mamol; rzekła Wiktoryna wzdy-
chając i patrząc na swoje ręce, kiedy dwie kobiety
zostały same, gdyby ten dobry p. Vautrin mówił
prawdę!

— Ależ ~~trzeba~~ ^{wytarczyłoby} na to, odparła stara dama,
jedynie tyle, aby ten potwór, twój brat, spadł naprzy-
kład z konia...

— Och, mamol...

Wypowiedź
— Mój Boże, może to i grzech życzyć złego
nieprzyjacielowi, rzekła wdowa. Więc dobrze, godzę
się ponieść pokutę. Doprawdy, z szczerego serca
zaniósłabym kwiaty na jego grób. Niegodziwe serce!
nie ma odwagi ująć się za matką, której dziedzictwo
przywłaszczył sobie z twoją szkodą, dzięki krętałom
ojca. Biedna kuzynka miała ładny majątek. Na twoje
nieszczęście, w kontrakcie nie uwidocznił wcale jej
wniosku.

— Zbyt ciężkoby mi było udźwigać szczęście,
gdyby miało ono kogoś kosztować życie, rzekła Wi-
ktoryna. I, gdyby trzeba było, dla mojej pomysłowości,
aby brat zniknął ze świata, wołałabym raczej na za-
wsze ~~pozostać~~ ^{pozostać} tutaj.

*Cardo
relu-
gijny*
— Mój Boże, jak mówi ten zacny pan Vautrin,
który, sama widzisz, jest pełen religii, rzekła pani Cou-
ture; przyjemnie mi było dowiedzieć się, że nie jest
niedowiakiem, jak tamci, którzy mówią o Bogu z mniej-

szem uszanowaniem od samego djabła. Otóż, któż może wiedzieć, jakimi drogami podoba się Opatrzności nas prowadzić?

Wspomagane przez Sylwję, kobiety zdołały w końcu przenieść Eugeniusza do jego pokoju, ułożyły go na łóżku, poczem kucharka ~~rozdziła go~~ *zabrała* *Ta go.* ~~z ubrania~~. Przed odejściem, kiedy opiekunka się odwróciła, Wiktoryna złożyła pocałunek na czole Eugeniusza, z całem szczęściem jakie jej musiała sprawiać ta niewinna zbrodnia. Rozejrzała się po pokoju studenta, zebrała, można powiedzieć, w jednej myśli tysiączne ~~szczęśliwości~~ *łubości* tego dnia, stworzyła z nich obraz w który wpatrywała się długo, i usnęła jako najszcześniejsza istota w Paryżu.

Uczta, pod której płaszczykiem Vautrin dał się napić Eugeniuszowi i ojcu Goriot wina zaprawnego narkotykiem, rozstrzygnęła o zgubie tego człowieka. Bianchon, ~~na~~ *na* wpół pijany, zapomniał zagadnąć pannę Michonneau na temat *Olży-Smierci*. Gdyby wymówił to słowo, obudziłby z pewnością czujność Vautrina, lub, aby mu wrócić prawdziwe nazwisko, Jakóba Collina, jednej ze znakomitości galer. Wreszcie, przydomek Wenery z *Père-Lachaise* skłonił pannę Michonneau do wydania galernika, w chwili gdy, ufna we wspaniałość Collina, obliczała czy nie byłoby korzystniej ostrzedz go i pozwolić mu umknąć w ~~ciągu~~ *ciągu* nocy. Wyszła właśnie, w towarzystwie Poireta, aby odwiedzić słynnego naczelnika policji ~~bezpieczeństwa~~, w ~~małej~~ *małej* uliczce św. Anny, ciągle mniemając iż ma do czynienia z wyższym urzędnikiem, nazwiskiem Gondureau. Dyrektor policji kryminalnej przyjął ją nader

uprzejmie. Następnie, po rozmowie w której wszystko omówiono, panna Michonneau poprosiła o napój, przy pomocy którego miało się odbyć sprawdzenie piętna. Z gestu zadowolenia jaki uczynił wielki człowiek z uliczki św. Anny, szukając fiolki w szufladzie, ~~stolika~~ panna Michonneau odgadła, że w tej zdobyczy tkwi coś ważniejszego niż ujęcie zwykłego złodzieja. Łamiąc sobie głowę nad tą zagadką, zaczęła podejrzewać, iż policyja spodziewa się, dzięki pewnym zeznaniom uzyskanym od zdrajców na galerach, położyć w sposobnej chwili rękę na znacznych sumach ~~ich~~ kasy. Kiedy wyraziła policyjnemu lisowi swoje ~~przemyślenia~~ ^{przemyślenia}, uśmiechnął się i starał się odwrócić podejrzenia starej panny.

— Myli się pani, odparł Collin, to najniebezpieczniejsza główka, jaka się kiedykolwiek znajdowała w ~~tem~~ plemieniu złodziei. Oto wszystko. Hultaje wiedzą to dobrze; on jest ich podporą, ~~ich~~ sztandarem, słowem ich Bonapartem; kochają go wszyscy. Ten hultaj nie zostawi nigdy szyi na placu, ~~Collin~~ Collin igra sobie z nami, dodał. Kiedy trafimy na którego z tych ludzi podobnych do sztaby z angielskiej ~~hultaj~~ ^{hultaj} stali, mamy możność zgladzenia ich, jeżeli ~~z czasem~~ ^{razem} aresztowani, pozwolą sobie stawić najlżejszy opór. Liczymy na jakiś akt gwałtu, aby móc zgladzić Collina jutro. Unika się w ten sposób procesu, kosztów dozoru, żywienia, i oczyszcza się społeczeństwo. Procedury, ~~przesłuchania~~ ^{przesłuchania} świadków, odszkodowanie ich, egzekucya, wszystko to, co ma nas legalnie uwolnić od tych hultaj, kosztuje o wiele ~~ponad~~ ^{ponad} tysiąc talarów które pani otrzyma. Oszczędza się

Wiecej niż

na czasie. Dając tęgi sztyk bagneta ^{em} w podbrzusze ^{bruch,} Olży-Smierci, przeszkodzimy jakiej setce zbrodni i uchronimy od zepsucia ^{z jakieg} pięćdziesięciu niepomiów, którzy się zatrzymają przezornie w okolicach domu poprawy. Oto policja rozumiejąca dobrze swoje zadanie. Wedle prawdziwych filantropów, postępować w ten sposób znaczy zapobiegać ~~zbrodniom~~ ^{występom}.

— I służyć krajowi, rzekł Poiret.

— Ot co! rzekł naczelnik policji, mówisz pan dziś ~~wieczór~~ wcale rozsądnie. Tak jest, ani słowa. służymy krajowi. Toteż, świat jest niesprawiedliwy ~~względem~~ nas. Oddajemy społeczeństwu bardzo wielkie ~~nieznane~~ ^{ciężkie} usługi. Ostatecznie, rzeczą człowieka wyższego jest umieć się wznieść ponad przesady, rzeczą zaś chrześcijanina przyjąć z poddaniem nieszczęścia, ^{które} ~~jakie~~ pociąga za sobą czynienie dobrego, o ile nie odpowiada ono uznanym pojęciom. Paryż, to Paryż, widzicie państwo! To słowo błamaczy moje życie. — Moje uszanowanie pani. Będę jutro z mymi ludźmi w Ogrodzie Królewskim. Niech pani pośle Krzysztofa na ulicę Buffon, do p. Gondureau. Sługa pański, panie Poiret. Gdyby panu kiedy coś ukradziono, i chodziłoby o odnalezienie, jestem ^{do} pańskiego rozkazu ^{ka} ~~usługi~~.

— I cóż, rzekł Poiret do panny Michonneau, i znajdują się głupcy, których to słowo ^{kahe.} ~~Policja~~ doprowadza do ~~nieprzytomności~~. To bardzo miły człowiek, i to o co prosi jest proste jak bułka za grosz.

Dzień, który przypadł nazajutrz, miał zająć miejsce pośród najniezwykłych ^{panno-} ~~innych~~ w historii domu ^{nata} ~~Vauquer~~ ^{pani}. Aż dotąd, najwybitniejszym ~~w~~ zdarzeniem

tego spokojnego życia było meteoryczne zjawisko fa-
niekoniecznie lszycy hrabiny de l'Ambermesnil. Ale wszystko miało
 zblednąć wobec perypetyj wielkiego dnia, o którym
 miała być wiecznie mowa w opowiadaniach pani
 Vauquer.

Najpierw, Goriot i Rastignac spali aż do jedena-
 stej. Pani Vauquer, która wróciła o północy z Gaité,
 spoczywała w łóżku do wpół do jedenastej. Długi sen
 Krzysztofa, który dokończył ofiarowanej przez Vau-
 trina butelki, spowodował opóźnienie w ~~obstudze do-~~
*gospodar-
Hrle.* mu. Poiret i panna Michonneau nie skarżyli się, *je*
 śniadanie się odwleka. Co do Wiktoryny i pani Cou-
 ture, te również spały do późna. Vautrin wyszedł przed
 ósmą i wrócił ~~w porze~~ kiedy podano do stołu. Nikt
 nie podnosił tedy gwałtu, skoro, około kwadrans na
 dwunastą, Sylwia i Krzysztof obeszlą wszystkie drzwi
*rozsuwanie
je* ~~powiadając~~ *je* śniadanie na stole. Podczas ~~W~~ gdy Syl-
 wia i służący opuścili jadalnię, panna Michonneau,
 która zesła pierwsza, wlała płyn do srebrnego kubka
 należącego do Vautrina, w którym to kubku śmie-
 tanka do kawy grzała się wraz z innymi w gorącej
 kąpieli. Stara panna liczyła na to, iż ten obyczaj go-
Domany ~~spody~~ *je* pomoże jej w spełnieniu zamiaru.

Zgromadzenie siedmiu pensyonarzy nie obyło się
 bez trudności. W chwili gdy Eugeniusz, przeciągając
 się, schodził ostatni ~~ze wszystkich~~, posłaniec oddał mu
 list od pani de Nucingen. List brzmiał następująco:

»Nie bawię się z tobą ani w ambicję ani w fa-
 lszyste urazy, drogi ~~moj~~ przyjacielu. Czekałam na cie-
 bie aż do drugiej po północy. Czekać na istotę którą

się kocha! Kto poznał tę męczarnię, ten nie ~~nie~~ *radzi* jej nikomu. Widzę dobrze, że kochasz po raz pierwszy. Cóż się ~~te~~ stało? Niepokój mnie ogarnął. Gdybym nie obawiała się wydać sekretów ~~sw~~ego serca, ~~lubi~~ *by*łabym pobiegła dowiedzieć się co się panu zdarzyło dobrego lub złego. Ale wyjść z domu o tej porze, pie-szo czy powozem, czyż nie znaczyłoby zgubić się? Odczułam, ~~jakiem~~ *co za* nieszczęściem jest być kobietą. Uspokój mnie, wytłómacz dlaczego nie przybyłeś, po tem co ci powiedział ojciec? Pogniewam się, ale przebaczę. ~~Czy~~ *czemu* jesteś chory? ~~po~~ *co* mieszkasz tak daleko! Jedno słowo, przez litość. Zobaczę cię niedługo, nieprawdaż? Jedno słowo wystarczy, jeżeli jesteś zajęty. Powiedz: »Biegnę«, albo: »Jestem cierpiący«. Ale, gdybyś był chory, ojciec przyszedłby mi powiedzieć. Cóż się tedy stało?...«

Tak, co się stało? wykrzyknął Eugeniusz, który wpadł do jadalni mnąc list nie dokończywszy go czytać. Która godzina?

— Wpół do dwunastej; rzekł Vautrin, wrzucając cukier do kawy.

Galernik obrzucił Eugeniusza zimno-urocznem spojrzeniem, jakie umieją rzucać niektórzy ludzie posiadający wybitną *siłę* magnetyczną; *spojnienie* którem podobno uspokaja się furiatów w domach obłąkanych. Eugeniusz zaczął drzeć na całym ciele. Turkot ~~doro~~ *dał* się słyszeć na ulicy: służący w barwach p. Taillefer, którego pani Couture natychmiast poznała, wszedł spiesźnie z pomieszaną twarzą.

— Proszę panienki, rzekł, ojciec wzywa panienkę do siebie... Zdarzyło się wielkie nieszczęście. P. Fryderyk bił się w pojedynku, otrzymał pchnięcie ~~szpada~~ w czoło, lekarze nie mają nadziei. ~~W~~ ^Wiedwie będzie pani miała czas go pożegnać, nieprzytomny już jest.

burzy
— Biedny chłopiec! wykrzyknął Vautrin. Jak można wdawać się w ~~wzwały~~ ^{zwady}, kiedy się ma rzetelnych trzydzieści tysięcy franków ~~raty~~? Stanowczo, młodzież nie umie cenić życia. *(cennie)*

— Panie! krzyknął Eugeniusz.

— No, co tam, ty duż^{ie} dziec^{ko} *idzie?* rzekł Vautrin, kończąc spokojnie pić kawę, którą to czynność panna Michonneau śledziła ze zbyt baczną uwagą aby się *je* mogło wzruszyć nadzwyczajne^{te} wydarzenie^{ie}, *które* przejęło zdumienie^{ie} całego stółu. Czyż nie odbywają się co dnia w Paryżu pojedynki?

Wynosił się
— Idę z tobą, Wiktoryno, rzekła pani Couture. I obie kobiety pobięły bez szala i kapelusza.

Przed odejściem, Wiktoryna, z oczyma we łzach, rzuciła Eugeniuszowi spojrzenie, które mówiło: »Nie myślałam, aby nasze szczęście miało mi wycisnąć łzy!«

— Ba! pan jest zatem prorokiem, panie Vautrin? rzekła pani Vauquer.

— Jestem wszystkim, rzekł Jakób Collin.

Wskazywał
— To nadzwyczajna awantura! podjęła pani Vauquer, niszcząc szereg ~~nierzających~~ ^{nierozważających} zdań dokoła tego wydarzenia. Śmierć chyłta nas, nie pytając czy nam to do smaku. Nie wiadomo nigdy kto z brzegu. Szczęśliwe jesteśmy, my kobiety, że nie znamy pojedynków; ale zato mamy inne choroby, których nie znają męż-

Konwencjonalizm

czyżni. Rodziny dzieci, a choroba macierzyństwa trwa długo. Cóż za wielki los dla Wiktoryny! Ojciec zmuszony jest przyjąć ją za swoją.

— Ot co! rzekł Vautrin, patrząc na Eugeniusza; wczoraj nie miała szeląga, dziś jest dziedziczką kilku milionów.

— Powiedz pan, panie Eugeniuszu, wykrzyknęła pani Vauquer, wiedział pan gdzie ~~rękę~~ sięgać!

Na to odezwanie, ojciec Goriot spojrział na studenta i ujrzał w jego rękę zmięty list.

— Nie dokończyłeś listu! cóż to znaczy? byłżebyś taki sam jak inni? spytał.

— Niech pani wie zatem, że nigdy nie zaślubię panny Wiktoryny Taillefer, rzekł Eugeniusz zwracając się do pani Vauquer z uczuciem wstrętu i grozy, który zdumiał obecnych.

Ojciec Goriot ~~chwycił~~ chwycił rękę studenta i uściśnął; byłby ją chciał ucałować.

— Och! och! rzekł Vautrin. Włosi mają dobre wyrażenie: *col tempo!*

— Czekam na odpowiedź, rzekł do Rastignac'a posłaniec pani de Nucingen.

— Powiedzcie, że przyjdę.

Człowiek odszedł. Eugeniusz znajdował się w stanie gwałtownego podniecenia, które nie pozwoliło mu być ostrożnym.

— Co czynić? powtarzał głośno, mówiąc sam do siebie. Żadnych dowodów!

Vautrin uśmiechnął się. W tej chwili, napój, wchłonięty przez żołądek, zaczął działać. Mimo to, ga-

lernik był tak silny, iż wstał, spojrzał na Rastignac^{ka}, rzekł zmienionym głosem:

— Młodzieńcze, niekiedy szczęście przychodzi we śnie...

I ~~w~~padł martwy, jakby rażony gromem.

— Jest więc sprawiedliwość boska! rzekł Eugénusz.

— Jezu miłosierny! cóż się stało? co temu zacnemu panu Vautrin?

— Apopleksya! krzyknęła panna Michonneau.

— Sylwio, ~~moje~~ dziecko, idź po lekarza, rzekła wdowa.

— Ach, panie Rastignac, biegnij pan prędko po pana Bianchon; Sylwia może nie zastać ~~naszego le-~~
~~karza, p. Grimpel~~.

Rastignac, szczęśliwy iż ma pozór do opuszczenia tej strasz^{liwej} jaskini, wybiegł pędem.

— Krzysztofie, dalej, pędź do aptekarza poprosić o coś na apopleksyę.

Krzysztof wyszedł.

— Ojcie Goriot, prosimy, pomóż nam pan przenieść go na górę, do pokoju.

Uniesiono Vautrina, przebyto z trudem schody i ułożono go na łóżku.

— Nie zdam się wam już na nfc, pójdę odwiedzić córkę, rzekł p. Goriot.

— Stary egoista, wykrzyknęła pani Vauquer, idź, życzę ci abyś zdechł jak pies.

— Niech pani pójdzie zobaczyć, czy niema gdzie eteru, rzekła panna Michonneau, która, przy pomocy Poireta, rozebrała Vautrina.

Pani Vauquer zeszła do siebie, zostawiając panie Michonneau wolne pole.

— Dalej, zdejm mu pan koszulę; odwróć go szybko. Bądźże raz dobry na coś i oszczędź mi widoku nagości, rzekła do Poireta. Stoisz jak słup soli.

Skoro Vautrina odwrócono, panna Michonneau zaaplikowała mu na barki silnego klapsa; dwie nie-szczesne litery zajaśniały białą ~~blaskiem~~ zaczerwienio-~~niego~~ miejscem.

— Ot, i zarobiłaś pani lekko trzy tysiące fran-ków gratyfikacyi, wykrzyknął Poiret podtrzymując Vautrina w pozycji siedzącej, ~~podczas~~ gdy panna Michonneau wkładała mu koszulę. — Uf! ciężki jest, dodał kładąc go z powrotem. *czyżby*

— Cicho bądź. Gdyby tu gdzie była kasa? rzekła żywo stara panna, której oczy zdawały się przebijać mury, z taką chciwością przeglądała najdrobniejsze sprzęty. ~~w pokoju~~. — Gdyby można otworzyć ten sekretarzyk pod jakimś pozorem? dodała.

— To byłoby, może niewłaściwe, odparł Poiret.

— Nie, odparła. Pieniądze ~~w~~kradzione, które wprzód należały do wszystkich, nie są już nieczyje. Ale niema czasu. Słyszę już starą Vauquer.

— Jest eter, rzekła pani Vauquer. A to mi doprawdy! bania rozbiła się z awanturami. Boże! ten człowiek nie może być chory, biały jest jak kurczątko.

— Jak kurczątko?

— Serce bije regularnie, rzekła wdowa, kładąc mu rękę na sercu.

— Regularnie? rzekł Poiret zdumiony.

- Ma się bardzo dobrze.
 — Uważa pani? spytał Poiret.

— Ba! wygląda jakby spał. Sylwia poszła po lekarza. Powiedz pani, panno Michonneau; poczuł eter. Et, to tylko spazma, nie żaden apopleks. Puls ma dobry. Silny jest jak Herkules. Patrz pani, jaki ten człowiek ma obrośnięty żołądek; będzie żył sto lat, niebożatko! Peruka też trzyma się dobrze na głowie. Aha, przyklepiona jest: ma fałszywe włosy, niby względem tego że jest ryż. Powiadają, że tacy rudy są albo ze wszystkim dobry albo ze wszystkim źli. Ten chyba jest dobry?

— Dobry aby go powiesić, rzekł Poiret.

— Chce pan powiedzieć na szyi ładnej kobiety,
 Wkrzyknęła żywo panna Michonneau. Idźże pan stąd, panie Poiret. To nasza rzecz pielęgnować was kiedy jesteście chorzy. Zresztą, tyle co pan pomoże a nic, to jedność. *Chce 2* Pani Vauquer i ja będziemy ~~we~~ *mało* czuwać przy tym zasnym panu Vautrin.

Poiret odszedł cicho i bez szemrania, jak pies którego pan wyrzuci kopnięciem ~~pości~~ *mało* Rastignac wyszedł aby się przejść, odetchnąć powietrzem, dławił się. Tej nocy, którą spełniono o *mało* postanowionej godzinie, pragnął wszak w wilie zapobiedz! Co się stało? Co pociągnąć? Drżał, iż stał się jej współnikiem. Zimna krew Vautrina przerażała go jeszcze.

— Gdyby ~~wszelako~~ *mało* Vautrin miał umrzeć nie rzekłszy słowa? powiadał sobie Rastignac.

Szedł ~~przez~~ *mało* aleje Luxemburgu, jakgdyby go ścigała sfora psów: zdawało mu się, iż słyszy ich szczekania.

— I cóż, zakrzyknął nań Bianchon, czytałeś *Pilota*?

Pilot, był to radykalny dziennik prowadzony przez p. Tissot, redagujący dla prowincyi, w kilka godzin po ~~dziennikach porannych~~ wydanie, gdzie znajdowały się wszystkie nowiny dnia; w ten sposób, dziennik zyskiwał, w stolicach departamentów, ~~dwudziestoczterogodzinne~~ *cały dzień* pierwszeństwo przed innemi ~~gazetami~~ *medyk.*

— Jest tam bajeczna historia, rzekł intern szpitala Cochin. Młody Taillefer bił się w pojedynku z hrabią Franchessini, ze starej gwardyi, Napoleońskiej, który mu wpakował szpadę na dwa cale w czoło. I oto, nasza Wiktoryna jest jedną z najbogatszych partyj w Paryżu. Hej! gdyby to człowiek przewidział. Cóż za ruletka ta śmierć! Czy to prawda, że Wikcia robiła do ciebie słodkie oczu?

— Przestań, Bianchon, nie ożenie się z nią nigdy. Kocham uroczą kobietę, ~~posiadam jej wzajemność~~ *mam*, i...

— Mówisz ~~ja~~ tak, jakbyś wyteżał wszystkie siły aby się nie sprzeniewierzyć. Pokażże mi kobietę, którą ~~gwarła~~ *zatręci* była, aby poświęcić dla niej fortunę imię pana Taillefer.

— Czy wszystkie demony z piekła uwzięły się na mnie? wykrzyknął Rastignac.

— O co tobie chodzi? czyś oszalał? Podaj-że mi rękę, rzekł Bianchon, niech ci ~~pomac~~ *3* puls. Masz gorączkę.

— Leć-że do starej Vauquer, rzekł Eugeniusz, ten opryszek Vautrin padł przed chwilą jak martwy.

— A, rzekł Bianchon opuszczając Rastignaka, potwierdzasz podejrzenia które muszę sprawdzić.

brzoj
 Długa przechadzka jaką odbył student miała w sobie coś uroczystego. Uczynił poniekąd ~~pr~~ rachunek sumienia. Jeżeli pasował się z sobą, zgłębiał się, wahał, bądź co bądź uczciwość jego wyszła z tej twardej i straszliwej dyskusyi wypróbowana niby sztaba żelaza, która oprze się wszystkim próbom. Przypominał sobie zwierzenia, jakie ojciec Goriot, ~~cz~~ uczynił mu wczoraj, przypominał sobie mieszkanko wyszukane dlań blisko Delliny; wyjął na nowo list, odczytał go, ucałował.

znowa
parolka
 — Taka miłość jest moją kotwicą zbawienia, rzekł sobie. Ten biedny starzec wiele wycierpiał. Nie mówi nic o swoich zgryzotach, ale któżby ich nie odgadł! Dobrze więc, będę dbał o niego jak o własnego ojca, dostarczę mu tysiącznych radości. Jeżeli Dellina mnie kocha, często będzie do mnie zachodzić aby spędzić dzień obok niego. Ta pyszna hrabina de Restaud, to niegodziwa istota, gotowa byłaby z ojca zrobić odźwiernego. Droga Dellina! ona lepsza jest dla nieboraka, warta aby ją kochać.

Wyjął zegarek, oglądając go z zachwytem.

— Wszystko mi się uśmiecha! Kiedy dwoje ludzi kocha się serdecznie, na zawsze, mogą sobie pomagać, mogą to przyjać. Zresztą, wyhiję się, to pewna, i będę mógł oddać stokrotnie. Niema w tym związku zbrodni, ani nic co by mogło przyprawić o zmarszczenie brwi najsurowszą cnotę. Iluż uczciwych ludzi zadzierzgały takie węzły! Nie oszukujemy nikogo; a tylko kłamstwo upadła, ~~człowieka~~. Kłamać, czyż nie znaczy wyrzekać się własnej godności? Dellina jest oddawna rozłączona z mężem. Zresztą, ja po-

nie i je

Rastignac
 wionemu Alzatezkiemu aby mi odstąpił żonę, skoro nie potrafił uczynić jej szczęśliwą.

Walka Rastignaca trwała długo. Mimo iż zwycięstwo miało przypaść młodzieńczej enocie, mimo to, niezwalczona ciekawość sprowadziła go, około wpół do piątej, o zmierzchu, do pensjonatu, który, jak ~~to~~ przysięgał ~~sam~~ sobie, miał opuścić na zawsze. Chciał się dowiedzieć, czy Vautrin żyje. Wpadłszy na myśl aby mu podać środek wyniotowy, Bianchon kazał zanieść do swego szpitala zwrócone substancje, celem chemicznego ich zbadania. Widząc usilność, z jaką panna Michonneau starała się usunąć te wydzieliny, nabral tem silniejszych wątpliwości. Vautrin zresztą zbyt szybko wrócił do zdrowia, aby Bianchon nie miał ~~powziąć~~ *Wac* podejrzeń co do jakiegoś spisku przeciw wesotemu ulubieńcowi gospody. W chwili gdy Rastignac ~~na~~ wrócił, Vautrin stał przy piecu, w sali jadalnej. Sprowadzeni wcześniej niż zwykle nowiną o pojedynku młodego Taillefera, pensjonarze, ciekawi poznać szczegóły sprawy i jej wpływ na losy Wiktoryny, zebrali się wszyscy, z wyjątkiem ojca Goriot, i rozprawiali o tej przygodzie. Skoro Eugeniusz wszedł, oczy jego spotkały się z oczyma niewzruszonego Vautrina, którego wzrok wniknął mu w serce tak głęboko i poruszył tak silnie jakieś złe struny, iż student zadrżał.

— I cóż, drogie dziecko, rzekł zbiegły galernik, kostusia dużo będzie miała ze mną kłopotu. Wedle tego co mówią te damy, wytrzymałem zwycięzko uderzenie krwi, zdolne powalić wołu.

— Powiedz pan byka! wykrzyknęła wdowa.Vauquer.

— Czyżbyś był nierad, ~~je~~ widzisz mnie przy życiu? rzekł Vautrin pochylając się ku Rastignakowi, którego myśli zdawał się przenikać. Toby zakrawało na djabelnie silnego człowieka!

— Na honor, rzekł Bianchon, panna Michonneau mówiła przedwczoraj o jakimś jegomości ~~zwanym~~ Olęgi-śmiercią; ten przydomek nadalby się dla pana.

polisało Słowo to ~~wezyniło~~ na Vautrina ~~wrażenie~~ piorun: zbladł i zachwiał się, jego magnetyczne spojrzenie padło jak promień słońca na pannę Michonneau, której ten prąd niezłomnej woli podciął kolana... Stara panna osunęła się na krzesło. Poiret rzucił się żywo między nią a Vautrina, rozumiejąc iż grozi jej niebezpieczeństwo: tyle dzikiej wymowy nabrała twarz galernika, skoro odrzucił dobroduszną maskę, pod którą ukrywał prawdziwą naturę. Nie ~~pojmując~~ *nie* jeszcze nic ~~z tego~~ dramatu, pensjonarze stali w osłupieniu. Równocześnie, dały się słyszeć liczne kroki i chrzest karabinów, które zadźwięczały o bruk. ~~ukry~~ W chwili gdy Collin szukał machinalnie wyjścia spoglądając na okna i ściany, czterech ludzi ukazało się w drzwiach, ~~salonu~~. Pierwszym był naczelnik policyi bezpieczeństwa, trzej inni byli to t. zw. oficerowie pokoju.

— W imieniu prawa i króla! rzekł jeden z oficerów, którego głos ~~z~~głuszyły szmery zdumienia.

Niebawem, zapanowało w jadalni milczenie; pensjonarze rozstąpili się aby przepuścić trzech ludzi którzy wszyscy trzymali rękę w bocznej kieszeni, na rękojeści nabitego pistoletu. Dwóch żandarmów, którzy

wkroczyli za agentami, zajęło drzwi salonu; dwaj inni ukazali się w drzwiach prowadzących na schody. Kroki i chrzęst broni ~~licznych żołnierzy~~ rozlegały się na bruku pod oknami. Wszelka nadzieja ucieczki zgasła dla Collina, na którego nieodparcie skierowały się wszystkie spojrzenia. Szef policyi podszedł wprost ku niemu; zaczął od tego, że ~~wymierzył mu~~ w głowę tak silne ~~uderzenie~~ dłoń, iż stracił perukę i odsłonił głowę Collina w całej jej okropności. Fizyognomia ta i głowa — pokryta ceglasto-rudymi krótkimi włosami, które dawały jej straszliwą ~~wejrzenie~~ siłę skojarzonej z chytrością — harmonizujące z torsem, zabłysły światłem inteligencji, jakgdyby je rozświetliły wszystkie ognie piekła. Każdy zrozumiał całego Vautrina, jego przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, jego nieubłagane teorie, dogmat własnego zachcenia, królewskość jaką mu nadawał cynizm jego myśli, uczynków, oraz siłę organizacyi, zdolnej do wszystkiego. Krew wystąpiła mu na twarz, oczy ~~zabłysły~~ niby u dzikiego kota. Skurczył się w samym sobie gestem ~~nacieczowanym~~ tak dziką energią, ryknął tak potężnie, iż wydarł okrzyk grozy z piersi wszystkich pensjonarzy. Na ten ruch dwa, agenci, wsparci ogólnym hałasem, ~~chwycili~~ chwycili pistolety. Collin rozumiał niebezpieczeństwo, widząc błyszczące ~~odwiedzione~~ kurki, i, w ~~ciągu~~ jednej chwili, dał dowód najwyższej ludzkiej potęgi. Straszliwe i majestatyczne widowisko! fizyognomia jego urzeczywistniła fenomen, który można jedynie porównać do kotła pełnego dymiącej pary, zdolnej podnieść góry, a rozpraszającej się, w ~~jednym~~ jednym mgnieniu oka, pod kroplą zimnej wody. Kroplą wody, która ostudziła

jego wściekłość, było zastanowienie szybkie jak błyskawica. Uśmiechnął się i spojrzał na ~~swą~~ perukę.

— Nie jesteś dziś ~~x~~ najgrzeczniej~~szym~~ usposobiony, rzekł do szefa policyi, ~~bezpieczeństwa~~.

I podał ręce żandarmom, przyzywając ich ~~razem~~ głowy. *gestem*.

— Panowie żandarmi, załóżcie mi kajdanki. Biorę za świadków ~~wszystkich~~ obecnych, że się nie opieram.

Rozległ się szmer podziwu, wydarty szybkością z jaką lawa i ogień buchnęły z tego ludzkiego wulkanu i napowrót się weń cofnęły.

— To ci wchodzi w paradę, mości hycłu, dodał galernik, spoglądając na sławnego naczelnika policyi. ~~kryminalisty~~.

— Dalej, rozbierać się! rzekł ów, tonem pełnym wzgardy.

— Poco? rzekł Collin. Są tu damy. Nie zaprzeczam niczemu i poddaję się.

Zamilkł na chwilę i spojrzał po zgromadzeniu niby mowca który gotuje się powiedzieć zdumiewające rzeczy.

— Pisz, papo Lachapellé, rzekł zwracając się do małego staruszka o siwych włosach, który usiadł na końcu stołu i wydobyl z teki protokół ~~aresztowania~~. Przyznaję, że jestem Jakóbem Collin, zwanym *Ołty-Smiercią*, skazanym na dwadzieścia lat kajdanów; a dowiodłem właśnie, że nie skradł ~~już~~ tego przydomka. Gdybym ~~by~~ bodaj podniósł rękę, rzekł do pensjonarzy, ci trzej łapacze byliby rozlali wszystką moją *juszkę* na patryarchalną podłogę mamy Vauquer. Te hultaje umieją zastawiać pułapki!

Pani Vauquer omal nie zemdląa, słysząc te słowa.

— Mój Boże, rzekła do Sylwii, to można się rozchorować; i ja wczoraj jeszcze byłam z nim w teatrze!

— Trochę filozofii, manusiu, odparł Collin. Czyż to nieszczęście, żeś była wczoraj ze mną w łoży w Gaité? wykrzyknął. Czyś ty lepsza od nas? Mniej hańby jest na naszym barku niż wy jej macie w sereu, wy, strupieszale członki zgnilego społeczeństwa: najlepszy z ~~postró~~ was nie umiał mi się oprzeć. Oczy Vautrina zatrzymały się na Rastignaku, na którego skierował miły uśmiech, stanowiący osobliwą sprzeczność z twardym wyrazem jego twarzy. Nasza umowa stoi zawsze, mój aniele, naturalnie o ile się godzisz! Pamiętasz?

Zanucił:

Franusia moja jest urocza,
Prostoty stroi ją wdzięk...

— Nie lękaj się o ~~mnie~~, dodał, umiem się upomnieć o swoje wierzytelności. ~~Za~~ nadto się mnie boją, aby ktoś śmiał mnie *wykiwać*!

Galery ze swymi obyczajami i mową, ze swemi straszliwymi przejściami od żartu do grozy, swą przerażającą wielkością, rubaszością i spodleniem, stały nagle jak żywe w wykrzykniku tego człowieka, który nie był już człowiekiem, ale typem całego tego zwyrodniałego plemienia, ludu dzikiego i logicznego, brutalnego a giętkiego. W jednej chwili, Collin stał się piekielnym poetą, w którym wyraziły się wszystkie

ludzkie uczucia, z wyjątkiem skruchy. Spojrzenie jego było spojrzeniem upadłego anioła, który wiecznie pragnie wojny. Rastignac spuścił oczy, przyjmując to zbrodnicze powinowactwo jako pokutę za swoje złe myśli.

— Kto mnie zdradził? rzekł Collin, wiodąc straszliwym okiem po zebranych i zatrzymując je na panie Michonneau.

— To ty, rzekł, -stara wiedźmo! Ty przyprowadziłaś mnie o sztuczne uderzenie krwi; ty... szpiegu!.. Wystarczyłoby mi powiedzieć dwa słowa, aby ci ukrecono szyję w ciągu tygodnia. Przebaczam ci, jestem chrześcijaninem. Zresztą, to nie ty mnie sprzedałaś. Ale kto? — Ha, ha! szukacie tam na górze, wykrzyknął słysząc jak urzędnicy policyi otwierają szafy i zagarniają jego rzeczy. Niema już płaszków w gnieździe, odfrunęły wczoraj. Moje książki handlowe są tu, rzekł uderzając się w czoło. Wiem teraz, kto mnie zdradził. To nie może być nikt inny, tylko ten ~~lotr~~ *Nitka Jedwabny*. — Nieprawdaż, ojeze łapaczu? rzekł do naczelnika policyi. *To* ~~Zanadto~~ *Zanadto* dobrze się zgadza z pobytem banknotów na górze. Figa z makiem, moje kochane szpieguny. Co do *Jedwabnego*, ten znajdzie się pod ziemią ~~w ciągu~~ *do* dwóch tygodni, choćby go nawet strzegła cała wasza żandarmerya. - Ileście jej dali, tej Miszzonecie? rzekł, zwracając się do urzędników, jakieś tysiąc talarów! Więcej byłem wart jeszcze, ty przegniła Ninon, ty Pompadour w łachmanach, Wenero z kostnicy! Gdybyś mnie była ostrzegła, dostałabyś sześć tysięcy ~~franków~~. Ha! nie wiedziałaś o tem, *W*stara handlarko mięsa; inaczej by-

łabyś mi dała pierwszeństwo. Tâk, byłbym chętnie dał tyle, aby oszczędzić sobie podróży, która mi jest nie na rękę i naraża ~~mnie~~ na niepotrzebne koszta, mówił ~~podczas~~ gdy mu wkładano kajdanki. Te hycle będą się bawić ze mną jak kot z myszą, będą umyślnie wlekli sprawę bez końca. Gdyby mnie posłali odrazu na galery, rychło wróciłbym do swoich zajęć, na przekór wszystkim łalusiom z policyi. Tam, wszyscy na głowach się postawią, aby uwolnić swego zacnego generała, dzielnego *Ołty-Smierci*. Czy jest między wami ktoś, kto by posiadał, jak ja, więcej niż dziesięć tysięcy braci gotowych uczynić dlań wszystko? ~~zapytał~~ z dumą. Tak, jest tutaj coś, rzekł uderzając się w piersi; nie zdradziłem nigdy nikogo. — Patrz, ty ścierwo, spojrz na nich, rzekł zwracając się do starej panny. Na mnie patrzą ze zgrozą, ale ty przyprawiasz ich o mdłości i obrzydzenia. Weź swoją zapłatę.

Uczynił pauzę, spoglądając po stołownikach.

Jacyście wy głupi wszyscy! ~~Czyście~~ nie widzieli nigdy galernika? Zbrodniarz tej miary co Collin, tu obecny, to człowiek mniej nizezemny od innych, zakładający protest przeciw straszliwym oszu~~st~~stwom umowy społecznej, jak mówi Jan Jakób, którego mam zaszczyt być uczniem. Ostatecznie, jestem sam naprzeciw rządu wraz z jego chmarą trybunałów, żandar-mów, budżetów, i wodzę ich za nos.

— Do kroćset! rzekł malarz, warto-by go odmalować w tej chwili.

— Powiedz-no mi, szambelanie Jego Wysokości Kâta, ochmistru *Wdowy* (pełne straszliwej poezyi miano, jakie zloczyńcy dają gilotynie), dodał zwraca-

Collin na chinskie

jąc się do szefa policyi bezpieczeństwa, bądź poczciwy, powiedz, czy to *Jedwabny* mnie sprzedał? Nie chciałbym aby *beknął* za kogo innego, toby było niesprawiedliwie.

W tej chwili, agenci, którzy wszystko przetrząsnęli w mieszkaniu bandyty i z wszystkiego sporządzili inwentarz, wrócili i zaczęli szeptać coś cicho do naczelnika wyprawy.

Protokół był skończony.

— Panowie, rzekł Collin zwracając się do stołowników, zabiorą mnie. Byliście wszyscy bardzo uprzejmi przez czas mego ~~tu~~ pobytu, zachowam dla was wdzięczność. Przyjmie moje pożegnanie. Pozwolicie abym wam przysłał ligi prowancickich.

Uczynił kilka kroków i odwrócił się aby spojrzeć na Rastignaka.

— Bądź zdrow, Eugeniuszu, rzekł smutnym i łagodnym głosem, który szczególnie odbijał od szorstkiego tonu poprzednich słów. Gdybyś był w potrzebie, zostawiłem ci oddanego przyjaciela.

Kosci. ~~W~~ *W*łado kajdanków, zdołał stanąć w pozycji, wydał okrzyk komendy ~~techniczna~~: »Raz, dwa!« i zadał pchnięcie.

— W razie nieszczęścia, rzekł, zwróć się tam. Człowiek, pieniądze, wszystko na twoje usługi.

Dziwna ta osobistość zabarwiła ostatnie słowa dość żartobliwie aby mogły być zrozumiałe jedynie dla Rastignaka i dla Vautrina. Skoro żandarmi, żołnierze i agenci policyi opuścili dom, Sylwia, która rozcierała octem skronie gospodyni, spojrzała po stołownikach trwających w osłupieniu.

A jednak
— ~~Z tego wszystkiego~~, rzekła, to był kawałek człowieka.

Zdanie to rozwiało urok, w jakim pograżyły każdego natłok i rozbieżność uczuć wywołanych tą sceną. W tej chwili, pensjonarze, spojrzawszy po sobie, zwrócili nagle oczy na pannę Michonneau. Stała jak wryta koło pieca, sucha i zimna jak mumia; ze spuszczo-
nemi oczami, jakgdyby się obawiała iż cieni zielonego daszka nie jest dość silny aby ukryć wyraz jej spoj-
rzeńia. Zrozumieli naraz tę postać, która od tak dawna była im antypatyczna. Rozległ się głuchy szmer, który, przez swą doskonałą zgodność, zdradzał jednomyślną odrazę. Panna Michonneau usłyszała, ale nie ruszyła się z miejsca. Pierwszy Bianchon nachylił się do sąsiada.

— Wynoszę się, jeżeli ta pannica ma nadal z nami siadać do stołu, rzekł półgłosem.

W mgnieniu oka, wszyscy, z wyjątkiem Poireta, ~~pot~~
*ws*wierdzili oświadczenie studenta ~~medycyny~~, który, ~~po~~
arty ogólną zgodą, zbliżył się do starego pensjonarza.

— Pan jesteś w blizkich stosunkach z panną Michonneau, rzekł, pomów z nią; wytłómacz, że powinna się stąd wynosić natychmiast.

— Natychmiast? powtórzył Poiret zdziwiony.

napisał
Następnie, zbliżył się do starej panny i ~~rzekł~~ jej kilka słów ~~do ucha~~.

— Zapłaciłam komorne i mieszkam tu za swoje pieniądze jak wszyscy, rzekła obrzucając obecnych wzrokiem jaszczurki.

— To nic ~~nie znaczy~~! złożymy się, aby pani zwrócić, rzekł Rastignac.

— Pan trzyma stronę Collina, odparła rzucając na studenta badawcze i jadowite spojrzenie; nie trudno zgadnąć dlaczego.

Na te słowa, Eugeniusz skoczył, jakgdyby chciał rzucić się na starą pannę i udusić ją. Spojrzenie to, którego lajdactwo rozumiał, ~~zawieło~~ *zawieło* straszliwe światło w jego duszę.

— Zostawże ją pan, wykrzyknęli stołownicy.

Rastignac skrzyżował ramiona i stał niemy.

— Skończmyż z tym Judaszem w spódnicy, rzekł malarz zwracając się do pani Vauquer. Jeżeli pani nie wyprosi ~~za drzwi~~ *ma!* panny Michonneau, opuszczamy wszyscy paniną budę i opowiemy wszędzie, że mieszkają tu same tylko szpiegi i bandyci. W przeciwnym razie, zachowamy milczenie co do tego wypadku, który, ostatecznie, może się zdarzyć w najlepszym towarzystwie, aż do chwili w której zaczną galerników piętnować na czole, ~~X~~ *entjén* zabronią im przebierać się ~~za~~ *które* mieszczuchów paryżkich i odgrywać rolę płaskich treninistów w jakiej znajdują szczególne upodobanie.

Na te słowa, pani Vauquer cudem odzyskała zdrowie, wyprostowała się, skrzyżowała ramiona, otworzyła oczy jasne i bez śladu łzy.

— Ależ, ~~mój~~ *ma!* drogi panie, chce pan tedy ruiny mego domu? Oto p. Vaulrin... Och, ~~mój~~ *ma!* Boże, rzekła przerywając sama sobie, nie mogę się ~~by~~ *by* powstrzymać od nazywania go dawnem, uczciwem nazwiskiem! Oto, rzekła, jedno ~~pp~~ *pp* mieszkanie próżne, a pan chce abym

zostala
miała jeszcze ~~okno~~ do wynajęcia w porze kiedy ~~wszyscy~~ już są polokowani *ona już już nie ulokowana...*

— Panowie, bierzmy kapelusze i chodźmy na obiad do Flicoteaux, na plac Sorbony.

Pani Vauquer obliczyła jednym rzutem oka po której stronie jest większa korzyść i potoczyła się ku pannie Michonneau.

— No cóż, ~~moja~~ ślicznotko, nie chcesz pani zguby ~~mojego~~ zakładu, co? Widzisz, w jakiej ostateczności stawiają mnie ci panowie; idź pani dziś wieczór jeść w swoim pokoju.

— Nie, nie, zakrzyknęli pensyonarze; chcemy, aby (zabrała się stąd) natychmiast.

— Ależ ona obiadu nie jadła, biedactwo, rzekł p. Poiret miłosiernym tonem.

— Niech sobie idzie jeść gdzie (się jej) podoba, wykrzyknęło kilka głosów.

Za drzwi ze szpiegiem!

— Za drzwi ze szpiegami!

— Panowie, wykrzyknął Poiret, wznosząc się nagle do wyżyn odwagi jakiej miłość używa baranom, chcecie uszanować płęć.

— Szpiegi nie mają płci, rzekł malarz.

— Dobry ze swoją płciorama!

— Za drzwiorama!

— Panowie, to nieprzyzwoicie. Kiedy się komuś wypowiada, trzeba zachować formy. Zapłaciliśmy, więc zostajemy, rzekł Poiret, kładąc na głowę kaszkiet *nt* i siadając na krześle obok panny Michonneau, której pani Vauquer roztrząsała sumienie.

— Urwisie, rzekł doń malarz komicznym tonem
ej, ty mały urwisie!

— Zatem, jeżeli państwo nie odchodzicie, my
wszyscy idziemy, rzekł Bianchon.

I stołownicy skierowali się hurmem ku drzwiom.

— Moja panno, co pani sobie właściwie myśli?
wykrzyknęła pani Vauquer. Jestem zrujnowana. Nie
może pani tu zostać, oni posuną się do gwałtu!

Panna Michonneau wstała.

— Zabierze się! — Nie zabierze! — Zabierze
się! — Nie zabierze!

Stare Słowa te, padające kolejno, oraz wrogi ton *wykrzyknienia*
~~Zwań~~ jakie ją dochodziły, zmusiły pannę Michonneau
do odwrotu, po chwili pertraktacyj dokonanych sze-
ptem z gospodynią.

Idę do pani Buneaud, rzekła tonem groźby.

— Idź pani gdzie się jej podoba, rzekła pani
Vauquer, widząc krwawą zniewagę w wyborze pen-
syonatu z którym rywalizowała i który, tem samem,
był jej nienawistny. Idź panna do Buneaudowej, bę-
dziesz tam miała wino kwaśne jak ocet i ~~jedzenie go-~~
~~owane~~ *(odpadków)* traktyerni.

był Pensyonarze ustawili się w najgłębszem milcze-
niu w dwa rzędy. Poiret spoglądał tak czule na pannę
Michonneau, ~~okazał się~~ tak naiwnie niezdecydowany
czy ma iść za nią czy zostać, iż stołownicy, uszczę-
śliwieni z porażki starej panny, zaczęli się śmiać na
jego widok.

— Ksi ksi ksi! Poiret, krzyknął malarz. Dalej,
hopla hop!

Urzędnik Muzeum zaczął komicznie śpiewać początek znanej romanzy:

W dalekie puszczając się strony,
Orlando piękny i młody...

— Idź-że pan, umierasz z ochoty: *trahit sua quemque voluptas!* rzekł Bianchon.

— Każda potwora znajdzie swego amatora, wolny przekład z Wirgiliusza, rzekł korepetytor.

Panna Michonneau spojrzała na Poireta, czyniąc ruch jakgdyby chciała wesprzeć się na nim; nie umiał oprzeć się ~~temu~~ wezwaniu i podał ramię starej. Rozległy się oklaski, połączone z wybuchami śmiechu.

— Brawo, Poiret! — Nie, ten stary Poiret!... — Apollo-Poiret! — Hektor-Poiret! — Dzielny Poiret!

W tej chwili, wszedł posłaniec i oddał list pani Vauquer, która, przeczytawszy, osunęła się na krzesło.

— Ależ ~~pozostaje~~ tylko podpalić dom, piorun weń uderzył! Młody Taillefer umarł o trzeciej. Ciężko jestem ukarana, że życzyłam pomyślności tym paniom ze szkodą biednego chłopca! Pani Couture i Wiktoryna proszą o przesłanie rzeczy, przenoszą się ~~na mieszkanie~~ do ojca. ~~W~~ Taillefer pozwala córce zatrzymać przy sobie ~~widowę~~ Couture jako damę do towarzysstwa. Cztery ~~in~~ mieszkania wolne, pięcioro pensjonarzy mniej!...

Usiadła, ~~A~~ zdawała się bliska płaczu.

— Nieszczęście weszło w mój dom, ~~it~~ wykrzyknęła.

Turkot pojazdu, który zatrzymał się przed domem, rozległ się nagle na ulicy.

— Jeszcze jakiś pasztet! rzekła Sylwia.

W drzwiach ukazał się nagle Goriot z twarzą błyszczącą i zarumienioną szczęściem: rzeklibyście odrodzony człowiek.

— Goriot dorożką? rzekli stołownicy: zbliża się koniec świata!

Stary podszedł prosto do Eugeniusza, który stał w kącie zadumany i ujął go za ramię.

— Chodź pan, rzekł wesoło.

— Nie wiesz pan tedy, co się stało? rzekł Eugeniusz. Vautrin był opryskiem i właśnie go ujęto, a młody Taillefer nie żyje.

— I cóż, co nas to obchodzi? ~~W~~ rzekł ojciec Goriot. Jem dziś obiad z córką, u ciebie, słyszysz? Czekaj na ciebie, chodź!

Pociągnął Ratigną tak gwałtownie za ramię, iż Eugeniusz zmuszony był iść za nim. Uprowadził go niby kochankę.

— Do stołu, ~~W~~ krzyknął malarz.

Wszyscy przysunęli krzesła i siedli, ~~do stołu~~.

— Daję słowo, rzekła ~~gruba~~ Sylwia, wszystko się dziś nieszczęści, potrawka barania na nic się spaliła. Ha, trudno, zjecie państwo, jaka jest.

Pani Vauquer nie miała siły wyrzec słowa, widząc tylko dziesięć osób zamiast osmnastu koło stołu: ale wszyscy próbowali ją rozerwać i pocieszyć. O ile zrazu stołownicy rozmawiali o Vautrinie i o wypadkach dnia, niebawem podążyli za wijącym się węzowo biegiem rozmowy i zaczęli gwarzyć o pojedyn-

kach, galerach, sądach, prawach któreby trzeba zreformować, więzieniach. Niebawem, znaleźli się o tysiąc mil od Jakóba Collin, Wiktoryny i jej brata. Mimo iż było ich tylko dziesięciu, robili hałas za dwudziestu i zdawali się liczniejsi niż zazwyczaj; to była jedyna różnica ~~między~~ między tym obiadem a wczorajszym. Zwykła obojętność tego samolubnego świata, który, nazajutrz, miał znaleźć w bieżących wypadkach ~~paryżki~~ nową ofiarę do pożarcia, wzięła górę; nawet pani Vauquer dała się ukoić nadziei, która przybrała głos grubej Sylwii.

Dzień ten miał być aż do wieczora jedną fantasmagorią dla Eugeniusza, który, mimo siły swego charakteru i tęg^{iej} głowy, niezdolny był zebrać myśli, znalazłszy się w drodze ~~z ojcem~~ ojcem Goriot. Odezwania się starego zdradzały niezwykłą radość, i, po tylu wzruszeniach, rozlegały się w uchu młodego człowieka niby słowa słyszane we śnie.

— Wszystko skończone dziś rano. Jemy obiad we troje, razem, razem! rozumiesz? Oto już cztery lata jak nie jadłem obiadu z Delfiną, z moją ~~małą~~ Delfinką. Będę ją miał dla siebie ~~przez~~ cały wieczór. Pracowałem jak wyrobnik, z zakasanyimi rękawami. Pomagałem znosić meble. Ha, ha! ty nie wiesz jaka ona jest miła przy stole, będzie się mną zajmowała: »Masz, papusku, zjedz jeszcze tego, to dobre«. A ja wtedy nie mogę jeść. Och, dawno już nie byłem z nią tak spokojnie jak dziś będziemy!

— Zatem, rzekł Eugeniusz, świat przewrócił się do góry nogami?

— Przewrócił? rzekł ojciec Goriot. Ależ nigdy

jeszcze nie trzymał się na nogach tak dobrze. Widząc na ulicy ~~jedynie~~ same wesole twarze, ludzie ściskających się za ręce, obejmujących się; ludzi szczęśliwych tak, jakby wszyscy mieli być na obiedzie u swoich córek i smakować dobry obiadek, jak ten który ona zamówiła ~~w~~ ~~jej~~ ~~obecności~~ ~~u~~ ~~kuchmistrza~~ w Kawiarni Angielskiej. Ale ba! przy niej piałun wydałby się słodki, jak ~~miód~~.

— Mam uczucie, że wracam do życia, rzekł Eugeniusz.

— Jedźcież prędzej, człowieku! krzyknął ojciec Goriot otwierając ~~przednie~~ okno. Jedźcież prędzej, dam wam pięć franków na piwo, jeśli za dziesięć minut staniemy na miejscu.

Słyszając tę obietnicę, woźnica pognął przez ulicę ~~Paryża~~ z szybkością błyskawicy.

— Wlecze się noga za nogą, wyrzekł ojciec Goriot.

— Ale gdzie mnie pan wiezie? spytał Rastignac.

— Do ciebie, odparł ojciec Goriot.

Pojazd zatrzymał się przy ulicy d'Artois. Stary wyskoczył pierwszy i rzucił dziesięć franków woźnicy z hojnością wdowca, który, w paroksyzmie uciechy, nie liczy się z niczem.

— Dalej, chodźmy, rzekł do Rastignaca, prowadząc go przez dziedziniec i wiodąc do ~~drzwi~~ ~~drzwi~~ mieszkania, na trzecim piętrze, w oficynie nowego i okazałego domu.

Ojciec Goriot nie potrzebował dzwonić. Teresa, pokojówka pani de Nucingen, otworzyła ~~drzwi~~. Eugeniusz znalazł się w ~~prywatnym~~ mieszkanie kawa-

lerskiem, składajacem się z przedpokoju, saloniku, sypialni i gabinetu z oknem wychodzącem na ogród. W saloniku, którego ~~umeblowanie i dekoracja~~ *urządzenie* *drewniane* *poję.* były wykwintem, spostrzegł, przy blasku świec, Dellinę, która podniosła się z kozetki, przy kominku zasunęła kominiek ekranem i rzekła tonem przeurocznym czułością:

— Trzeba ~~było~~ aż posyłać po pana, sam nie umiesz nic zrozumieć!

Teresa wyszła. Student wziął Dellinę w ramiona, uściśnął ją żywo i zapłakał z radości. Ten ostatni kontrast ~~między~~ *między* tem co widział w ciągu dnia, a na co patrzył w tej chwili, w dniu w którym tyle wrażeń przeorało jego serce i głowę, wywołał u Rastignaca napad nerwowej tliwości.

— Wiedziałem dobrze, że on cię kocha, ~~szedł po~~ *naprawdę* *zrobił* Goriot do córki, ~~podczas~~ *podczas* gdy Eugeniusz, wyczerpany, osunął się na kozetkę, nie mogąc wymówić słowa ani zdać sobie jeszcze sprawy z tego ostatniego dotknięcia ~~łasczki~~ *łasczki* *czarnoksiężkiej* *zrobili*.

— Ale, chodźże pan zobaczyć, rzekła pani de Nucingen, ujmując go za rękę i prowadząc do pokoju, którego dywany, meble i najdrobniejsze szczegóły przypominały mu, w mniejszych rozmiarach, pokój Delliny.

— Brakuje łóżka, rzekł Rastignac.

— Tak, szepnęła rumieniąc się i ściskając mu rękę.

Eugeniusz spojrział na nią, i rozumiał, mimo iż tak młody, ile prawdziwej wstydlivosti mieści się w sercu kochającej kobiety.

— Należysz do istot które musi się ubóstwiać

zawsze, rzekł jej do ucha. Tak, ~~śmierć~~ ^{może} ci to powiedzieć, skoro rozumiemy się tak dobrze: im ~~bardziej~~ żywa i szczera jest miłość, tem bardziej powinna być tajemnicza, okryta zasłoną. Nie powierzajmy naszej tajemnicy nikomu.

— Och, ja nie jestem przecież *ktos*, rzekł ojciec Goriot z wyrzutem.

— Wiesz przecież, że ty to jesteś *my*...

Och, oto o czem marzyłem. Nie będziecie zwracali na mnie uwagi, nieprawdaż? Będę chodził, snuł się po domu jak dobry duch który jest wszędzie ~~obecny~~ i którego obecność ~~nie~~ ^{się} czuję nie widząc go. I cóż, Delfino, Finko, Delciu! ~~czy~~ nie miałem słuszności, gdy ci mówiłem: »Jest ładne mieszkanko przy ulicy d'Artois, urządzmy je dla niego«! Ty nie chciałaś. Och, to ja jestem twórcą tej radości, ~~jak~~ ^{jak} jestem twórcą twego życia. Ojciec powinien ciągle dawać, aby się czuć szczęśliwym. Wciąż dawać, oto co znaczy być ojcem.

— Jakto? spytał Eugeniusz.

— Tak, ona nie chciała, bała się że będą gadać głupstwa, jak gdyby świat wart był aby mu poświęcić szczęście! Toć wszystkie kobiety marzą o tem, aby ^{zrobić} ~~zrobić~~ to co ona zrobiła.

Ojciec Goriot mówił w próżnię: pani de Nucingen wciągnęła Eugeniusza do gabinetu, gdzie rozległ się szmer pocałunku, mimo iż uszczkniętego możliwie najdelikatniej. Pokój ten był w harmonii z wykwintem całego mieszkania, w którym zresztą nie brakowało niczego.

— Cóż, ~~czy~~ dobrze odgadliśmy pańskie chęci? rzekła wracając aby usiąść do stołu.

— Ach tak, odparł, za dobrze. Niestety! ten zbytek tak ~~pełny~~, to urzeczywistnienie pięknych marzeń, wszystkie poezye życia młodego, wykwintnego.. tak, oceniam je zbyt dobrze, abym nie miał na nie zasługiwać; ale nie mogę ich przyjąć od pani, a sam jestem jeszcze zbyt biedny, aby...

— Ach! och! już mi się pan sprzeciwia, rzekła z minką drwiącej stanowczości, ~~jaka~~ przypierają kobiety kiedy chcą wyszydzić jakiś skrupuł, aby go tem lepiej rozprószyć. *zbyt*

Eugeniusz ~~znowy~~ uroczyście wszedł ~~dziś~~ w siebie ~~w ciągu~~ tego dnia, uwięzienie zaś Vautrina, ukazując mu głębię otchłani w ~~jaka~~ omiał się nie stoczyć, ~~znowy~~ wzmocniło jego szlachetne uczucia i skrupulatność, aby miał ustąpić temu pieścizotliwemu ~~po~~ gnębieniu jego szlachetnych pojęć. Owiadnął nim głęboki smutek.

— Jakto! rzekła pani de Nucingen, miałabyś odmówić? Czy wiesz, co znaczy podobna odmowa? Wątpisz o przyszłości, nie śmiesz się wiązać ze mną. Lękasz się zatem, iż zdradzisz ~~moje~~ moje uczucie? Jeżeli ty mnie kochasz, jeżeli ja... kocham ciebie, dlaczego wzdragasz się przed tak blahem zobowiązaniem? Gdybyś wiedział, jaką mi przyjemność sprawiło zajmować się całym tem ~~kawalerskim~~ mieszkankiem, nie wahałbyś się i prosiłbyś mnie o przebaczenie. Miałam twoje pieniądze i dobrze ich użyłam, oto wszystko. ~~Mniemam~~, że jesteś ~~wielki~~ wielki a jesteś mały. Żadasz o wiele więcej... (Och, rzekła ~~z~~ chwytając namiętne spojrzenie Eugeniusza) a drożysz się o głupstwo. Jeżeli mnie nie kochasz, och, tak! w takim razie nie

przyjmuj. Los mój spoczywa w jednym słowie. Mów!
 — Ależ, ojcze, przemów ty mu do rozsądku, dodała,
 zwracając się po pauzie do ojca. Czy on ~~mnie~~, że
 ja jestem mniej ~~od~~ drażliwa na punkcie naszego
 honoru?

Twarz ojca Goriot przybrała nieruchomy uśmiech zachwyłu, ~~podczas~~ gdy patrzył na nich, gdy słuchał tej ładnej sprzeczki.

— Dzieciaku! jesteś na wstępie do życia, ciągnęła ujmując ~~rękę~~ Eugeniusza, spotykasz zapór nie do przebycia, dla wielu ~~ludzi~~, ręka kobiety otwiera ci ją i ty się cofasz? Ależ ty się wybijesz, czeka cię wspaniała przyszłość, powodzenie wypisane jest na twym pięknym czole. Czy nie będziesz mógł mi oddać wówczas tego, czego ci pożyczam dzisiaj? Czyż niegdyś damy nie dawały swoim rycerzom zbroi, mieczów, kasków, drucianej koszulki, koni, iżby mogli potykać się w ich imię na turniejach? Otóż, Eugeniuszu, to co ja ci ofiaruję, to broń naszej epoki, narzędzia niezbędne komuś, kto chce być czemś. w świecie. Ładne jest to poddasze na którym mieszkasz, jeżeli podobne do pokoju papy! No, nie będziemy jedli dziś obiadu? Chcesz mnie zmartwić? odpowiadając? rzekła potrząsając go za rękę. — Mój Boże, ojezulku, przekonaj go, albo wychodzę stąd i nie wrócę nigdy.

— Ja cię namówię, rzekł ojciec Goriot, wychodząc ze swego zachwycenia. Mój drogi panie Eugeniuszu, będziesz pożyczal pieniądze od lichwiarzy, nieprawdaż?

— Niema innej rady, odparł.

— Dobrze, mam cię zatem, podjął stary, wydo-

bywając z kieszeni lichy i zniszczony pugilares. Ja przedzierzgałem się w lichwiarza, zapłaciłem wszystkie rachunki, oto są. Nie jesteś winien ani grosza za wszystko co się tu znajduje. To nie jest wielka suma, najwyżej pięć tysięcy franków. Pożyczam ci je, słyszysz! Podpiszesz rewers na jakimś świstku i zwrócisz mi kiedyś, ~~później~~.

Łzy zakręciły się w oczach Eugeniusza i Delfiny, którzy ~~popatrzyli~~ po sobie ze zdumieniem. Rastignac podał staremu rękę i uścisnął ją.

— No i cóż! czyż nie jesteście moimi dziećmi? rzekł Goriot.

— Ależ, mój biedny ojcze, rzekła pani de Nucingen, jakim cudem zdołałeś to uczynić?

— A ba! odparł. Kiedym cię nakłonił abyś go pomieściła blisko siebie, i kiedym widział jak meblujesz mieszkanko niby dla panny młodej, pomyślałem sobie: »Napyta się jeszcze kłopotów!« Adwokat twierdzi, że proces, jaki mamy wytoczyć mężowi aby go zmusić do oddania ~~mu~~ majątku, potrwa więcej niż pół roku. Dobrze. Otóż, sprzedałem ~~moje~~ tysiąc trzysta pięćdziesiąt franków renty ~~wieloletniej~~; zapewniłem sobie, ~~de-~~ ~~przynajmniej~~ piętnaście tysięcy franków, tysiąc dwieście franków ~~renty dożywotniej~~, na pewnej hipotece, a resztą ~~kapitału~~ zapłaciłem wasze rachunki, moje dzieci. Mam tu na górze pokoik za pięćdziesiąt talarów rocznie, mogę żyć jak księżę za czterdzieści su/dziennie i jeszcze mi zostanie. Nie zużywam nic, nie ~~potrzeba~~ mi prawie ubrania. - Oto od dwóch tygodni śmieję się w duchu, mówiąc sobie: »Ależ będą szczęśliwi!« I cóż, ~~nie~~ nie jesteście szczęśliwi?

— Och, tatku, tatku! rzekła pani de Nucingen, skacząc na szyję ojcu, który ją wziął na kolana.

Okryła go pocałunkami, pieściła mu policzki blond włosami i wylewała łzy na tę starą twarz, rozpromienioną, błyszczącą.

— Ojczy drogi, ty jesteś ojcem! Nie, niema dwóch takich ojców jak ty. Pod słońcem Eugeniusz już cię bardzo kochał, cóż ~~będzie~~ teraz dopiero!

— Ależ, ~~moje~~ dzieci, rzekł ojciec Goriot, który, od dziesięciu lat, nie czuł serca córki bijącego na swoim, ależ Dellinko, chcesz tedy ~~przyprawić~~ ~~nie~~ śmierci z radości! Moje biedne serce pęknie chyba. Widzisz, panie Eugeniuszu, jużśmy się skwitowali.

I starzec tulił córkę uściskiem tak dzikim, tak nieprzytomnym, iż rzekła:

— Och! ojczy, boli.

— Ból ci sprawiłem! rzekł blednąc.

Spojrzał na nią z wyrazem nadludzkiej boleści. Aby dobrze oddać twarz tego Chrystusa ojcostwa, trzeba by szukać porównań w obrazach, ~~jaki~~ ^{które} mistrze pędzla wymyślili aby odmalować mękę cierpiącą dla dobra świata, przez Zbawiciela. Goriot ucałował bardzo delikatnie kibić, którą palce jego z nadto uściśnęły.

— Nie, nie, nie sprawiłem ci bólu? podjął ~~py~~ ^{py} ~~ta~~ ^{ta} ją uśmiechem; to ty sprawiłaś mi ból swoim wykrzyknikiem. To ~~kosztuje~~ kosztuje, rzekł do ucha córki całując ją ostrożnie, ale trzeba go było zażyć z mańki, inaczej pogniewałby się.

Eugeniusz oślupiał na widok niewyczerpanego

poświęcenia tego człowieka i patrzył nań z wyrazem naiwnego podziwu.

— Stanę się godnym tego wszystkiego, wykrzyknął.

— O, mój Eugeniuszu, to piękne co powiedziałeś w tej chwili.

I pani de Nucingen ucałowała studenta w czoło.

— Wyrzekł się dla ciebie panny Taillefer i jej milionów, rzekł ojciec Goriot. Tak, ~~ona~~ ona cię kochała ta dziewczyna; obecnie zaś, po śmierci brata, bogata jest jak Krezus.

— Och, pocóż mówić...? wykrzyknął Eugeniusz.

— Eugeniuszu, rzekła mu Delfina do ucha, to mi zasępiło dzisiejszy wieczór. Och! ja cię będę bardzo kochała! i na zawsze.

— Oto najpiękniejszy dzień jaki miałem od czasu waszego zamełcia! wykrzyknął ojciec Goriot. Dóbrzy Bóg może mi zesać ~~ten~~ cierpień ile miu się podoba — byleby nie przez was — zawsze sobie powiem: »W lutym tego roku, byłem przez jedną chwilę bardziej szczęśliwy niż ludzie potrafią ~~być~~ przez całe życie«. — Popatrz na mnie, Delfinko, rzekł do córki.

Ładna, nieprawdaż? Powiedz mi pan, ~~czy~~ jak dużo spotkałeś kobiet, któreby miały takie ~~piękne~~ śliczne kolory i ten ~~jej~~ jej mały dołeczek? Nie, prawda? I to ja jestem twórcą tej cudnej kobiety. Obecnie, kiedy będzie szczęśliwą przez ciebie, jeszcze zrobi się tysiąc razy ładniejsza. Mogę iść do piekła, mój sąsiedzie, rzekł, jeżeli ci ~~potrzeba~~ potrzeba mójego miejsca w raju, odstępuję ci je. Jedźmy, jedźmy, dodał nie wiedząc już co mówić, wszystko to jest nasze.

— Poczciwy ojczulek!

— Gdybyś wiedziała, ~~moje~~ dziecko, rzekł wstając i podchodząc ku niej, ujmując ją za głowę i całując ~~w rozdział~~ włosy, jak ty mnie możesz uczynić szczęśliwym i jak tanim kosztem! zachodź niekiedy do mnie, ja będę tam na górze, będziesz miała tylko dwa kroki. Przrzeknij mi, dobrze?

— Dobrze, ojczulku.

— Powiedz jeszcze raz.

— Tak, dobry ~~mój~~ ojczulku.

— Cicho już, kazałbym ci powtarzać sto razy, gdybym słuchał swojej ochoty.

Cały wieczór upłynął na takich dzieciństwach, przyczem ojciec Goriot nie ustępował ~~w szaleństwie~~ młodemu. Kładł się u nóg córki aby je całować; ocierał się głową o jej suknię; słowem, czynił szaleństwa takie, jakichby się ~~dopuszczał~~ najbardziej młody ~~czuły kochanek~~. *gadane najnieładnego,*

*naj-
czuły-
go*

— Widzisz, rzekła Delfina do Eugeniusza, kiedy ojciec jest przy nas, trzeba wyłącznie się jemu poświęcać. To będzie niekiedy bardzo kłopotliwe.

Eugeniusz, który już niejedną raz ~~doznał~~ uczucia *En sie* zazdrośny, nie mógł wziąć za złe kochance tych słów, w których mieścił się pierwiastek wszelkiej niewdzięczności.

— ~~A~~ kiedy będzie mieszkanie gotowe? rzekł Eugeniusz rozglądając się ~~po pokoju~~. Trzeba będzie tedy rozstać się dziś wieczór?

— Tak, ale jutro, będzie pan u mnie na obiedzie, rzekła z przebiegłą miną. Jutro jest dzień Włochów.

— Pójdę na parter, rzekł ojciec Goriot.

Była północ. Powóz pani de Nucingen czekał. Ojciec Goriot i student wrócili do pensjonatu, rozmawiając o Delfinie z rosnącym zapaleniem. Ciekawym był kontrast wyrazów ~~dwóch~~ ^{tych} dwóch gwałtownych namiętności. Eugeniusz nie mógł zataić przed sobą, iż miłość ojca, niesplamiona żadnym osobistym interesem, miażdży jego uczucie wytrwałością i ogromem. Dla ojca, bóstwo było zawsze czyste i piękne, a uwielbienie jego potęgowało się całą przeszłością i przyszłością. Zastali panią Vauquer pod piecem, samą, w towarzystwie Sylwii i Krzysztofa. Stara gospodyni siedziała niby Maryusz na gruzach Kartaginy. Oczekiwała dwóch jedyń-
Który
Która
 pensjonarzy ~~którzy~~ ^{które} jej pozostali, rozplywając się w lamentach wraz z Sylwią. Mimo iż piękne są lamenta-
 cye ~~jaki~~ ^{jakie} lord Byron włożył w usta Tassa, dalekie są one od głębokiej prawdy skarg ~~jaki~~ ^{jakie} wydzierają się
 pani Vauquer. *bez*

— Na jutro rano tedy ~~pozostają~~ ^{pozostanie} już tylko trzy filiżanki kawy, Sylwio. Cały dom opustoszały: czyż to nie może serce pęknąć? Czem jest życie bez moich pensjonarzy? Niczem. Dom wyludniony ~~i~~ ^{bez} mieszkań-
 ców, to niby pokój bez sprzętów. Cóżem ja uczyniła niebu, aby ściągnąć na siebie takie klęski? Zapas fasoli i kartofli ~~obliczony~~ ^{obliczony} na dwadzieścia osób. Poliecy u mnie! Będziemy tedy żyli samymi kartofłami! Trzeba mi będzie odprawić Krzysztofa!

Sabaudezyk, który drzemał, ~~z~~ ^zbudził się nagle i rzekł:

— Pani coś mówiła?

jak pies,

— Poczciwy chłopiec! wierne to ~~okazał~~ okazał ~~dowód~~ rzekła Sylwia.

— Martwy sezon, każdy już ma ~~swój~~ mieszkanie. Gdzie ja znajdę lokatorów? A ta wiedźma Michonneau zagarnia mi jeszcze Poireta! Co ona z nim robiła, aby tak przywiązać do siebie tego człowieka? Drepce za nią jak piesek.

— Hoho! rzekła Sylwia potrząsając głową, te stare pannice to znają się na interesie.

— A ten biedny p. Vautrin, którego zrobili galernikiem, podjęła wdowa, czy wiesz Sylwio, niech mi kto mówi co chce, ja nie mogę jeszcze w to uwierzyć. Człowiek wesoly jak szczygieł, który wypijał likieru za piętnaście franków na miesiąc i płacił akuratnie jak zegarek!

— A i na piwo wyrzucił jak się patrzy! rzekł Krzysztof.

— To jakaś pomyłka, rzekła Sylwia.

— Ale nie, sam się przyznał, podjęła pani Vauquer. I powiedzieć, że wszystkie te rzeczy zdarzyły się u mnie, w dzielnicy gdzie nie zabłąka się ani pies z kulawą nogą! Słowo uczciwej kobiety, ja chyba śnię. Bo to, widzisz, patrzyliśmy na Ludwika XVI i jego nieszczęście, widzieliśmy upadek cesarza, wszystko to, to było w zakresie rzeczy możliwych. Ale pensjonat, taki jak mój, to zupełnie co innego: można się obejść bez króla, ale musi się codzień jeść obiad; i, kiedy uczciwa kobieta, z domu ~~de~~ Conflans, daje smaczno, na świeżem maśle, to, o ile nie ma przyjść koniec świata... Ale to wszystko, to istotnie koniec świata.

— I pomyśleć, że panna Michonneau, która na-

raziła panią na te straty, ma dostać, wedle tego co mówią, tysiąc talarów ~~rocznej~~ renty, wykrzyknęła Sylwia.

— Nie mów mi o tej zbrodniarce! rzekła pani Vauquer. I jeszcze, na dobitkę, przenosi się do Bu-neaudowej! Ale ona jest zdolna do wszystkiego, musi mieć ładne rzeczy na sumieniu: ręczę że, w swoim czasie, kradła i zabijała. Ona by powinna iść na galery zamiast tego biednego, zanego człowieka...

W tej chwili, zadzwonił Eugeniusz i ojciec Goriot.

— Och, oto moi dwaj wierni, rzekła wdowa z westchnieniem.

Dwaj wierni, którzy zachowali bardzo lekkie wspomnienie katastrof zanego pensjonatu, oznajmili bez ceremonii ~~gospodyni~~, że się przenoszą na Chaussée d'Antin.

— Ach! Sylwio, rzekła wdowa, to mój ostatni atut. — Zadaliście mi śmiertelny cios, panowie! aż mnie ścisnęło w żonolku. Czuję tu niby kłode. Dzisiejszy dzień zwałił mi dziesięć lat na głowę. Oszaleję, słowo honoru! Co zrobić z fasolą? — Dobrze tedy, skoro zostaje ~~ja~~ sama, możesz od jutra szukać miejsca, Krzysztofie. — Żegnam panów, dobrej nocy.

— Co jej się stało? spytał Eugeniusz Sylwii.

— Ano cóż, wszyscy się wynieśli skroś tych breweryi. To jej zmaciło w głowie. O, o, słyszy pan jak płacze. Dobrze jej ~~ja~~ robi wybeczeć się trochę. Od czasu jak jestem w służbie, jeszcze ~~ani~~ raz nie popuściła sobie słuzów.

Nazajutrz, pani Vauquer~~x~~ wzięła się, wedle swego wyrażenia, w kupę. Była wprawdzie strapiona, jak

godzi się osobie która postradała wszystkich pensyonarzy i której życie uległo wstrząśnieniu, ale opamiętała się zupełnie, i okazała co ~~to~~ jest prawdziwa boleść, boleść głęboka, boleść spowodowana ~~poszkodowaniem~~ ^{zaburzeniem} w interesach i obaleniem przyzwyczajęń. To pewna, iż spojrzenie jakim kochanek obejmuje ~~nie~~ ^{z kłopotem} ~~zamięskane przez~~ ukochaną, kiedy mu przychodzi je opuścić, nie (jest ~~bardziej~~) brzemienne smutkiem, niż wzrok ~~jakim~~ ^{którym} ogarniała pani Vauquel próżny stół. Eugeniusz pocieszył ją, mówiąc iż Bianchon, którego interesat kończy się za kilka dni, zajmie z pewnością jego miejsce; że urzędnik Muzeum nieraz objawiał chętkę na mieszkanie pani Couture, i że, w niedługim czasie, uzupełni ~~z powrotem~~ swój ^{personal} personal.

Oby Bóg pana wysłuchał, drogi panie! ale nieszczęście spadło na mój dom. Nim upłynie dziesięć dni, śmierć wejdzie tutaj, zobaczy pan, rzekła obejmując posępnem spojrzeniem jadalnię. Kogo zagarnie? — Miło będzie wynieść się stąd, rzekł pocichu Eugeniusz do ojca Goriot.

— Proszę pani, rzekła Sylwia wbiegając przerażona, już od trzech dni nie widziałam Mistigrisa.

Och, och, jeżeli kot ~~my~~ zginął, jeżeli nas opuścił, w takim razie...

Biedna wdowa nie dokończyła, złożyła ręce i ~~upa~~ ^{wpadła} na fotel powalona ~~to~~ straszliwą wróżbą.

Około południa, w porze kiedy listonosze zjawiają się w dzielnicy Panteonu, Eugeniusz otrzymał list ~~wykwintnie złożony~~ ^{wykwintnie złożony}, zapieczętowany herbem Beaucantów. Zawierał zaproszenie dla obojga państwa de Nucingen na zapowiadany od miesiąca wielki bal, który

Chcesz mi
Rozmawiam
miał odbyć się u wicehrabiny. Do zaproszenia dołączone było to słówko ~~de Eugeniusza~~:

«Pomyślałam, drogi kuzynie, że z przyjemnością podejmiesz się być tłumaczem mych uczuć u pani de Nucingen; przesyłam ci zaproszenie, o które mnie prosiłaś: będzie mi bardzo miło poznać siostrę pani de Restaud. Przyprowadź tedy do mnie tę śliczną osobę, ale uważaj, byś jej nie oddał całego swego serca: winien mi go jesteś wiele, w zamian za przyjaźń jaką mam dla ciebie».

Wm
A Wicehrabina de Beauséant.

— ~~Atcz~~ rzekł sobie Eugeniusz odczytując powtórnie bilecik, pani de Beauséant mówi mi, dość jasno, że nie życzy sobie pana de Nucingen!

Pospieszył do Delliny, szczęśliwy iż może jej dostarczyć uciechy, za którą spodziewał się niezawodnej nagrody. Pani de Nucingen była w kąpieli. Rastignac czekał w buduarze, wydany na pastwę niecierpliwości, naturalnej u młodego człowieka mającego gorącą krew w żyłach i czekającego wreszcie chwili w której posiadzie ukochaną, przedmiot całorocznych pragnień. Są to wzruszenia, które nie powtarzają się dwa razy w życiu młodych ludzi. Pierwsza kobieta, *naprawdę* kobieta do której przywiąże się mężczyzna, to znaczy ta która mu się ukaże w całym blasku akcesoryów wymaganych przez atmosferę Paryża, nie będzie miała nigdy rywalki. Miłość w Paryżu nie jest podobna do żadnej innej miłości. Ani mężczyźni ani kobiety nie dadzą się tu złapać na te przystrojone komunalami *wypicie,* ~~wystawy~~, w jakie każdy stroi dla przyzwoitości, swoje niby-bezinteresowne uczucia. W tej krainie, kobieta

Ona winna zaspokoić nie tylko serce i zmysły; wie ona doskonale, że ma do spełnienia większe zobowiązania, wynikłe z tysiącznych próżności z jakich się składa życie. Miłość jest tu nawskroś pyszałkowata, bezwstydną, marnotrawną, szarlatańską i próżną. Skoro wszystkie panie na dworze Ludwika XIV zazdrościły panie de la Vallière porywu ~~namietności~~, który kazał zapomnieć temu wielkiemu monarsze, iż mankiety jego kosztują każdy po tysiąc talarów, wówczas kiedy je podał aby ułatwić księciu de Vermandois wejście na scenę świata, czegoż można żądać od reszty ludzkości? Miejcie młodość, bogactwo i tytuł, miejcie więcej jeszcze jeżeli możecie; im więcej przyniesiecie ~~ziam~~ kadzidla aby je spalić przed swoim bóstwem, tem ~~bardziej~~ będzie wam ono łaskaw~~e~~, o ile wogóle macie bóstwo. Miłość jest religią, a jej kult musi kosztować drożej niż w jakiegokolwiek innej religii; przechodzi ona szybko, i przechodzi jak ulicznik, który rad jest znaczyć swoje przejście spuszczeniem. Zbytek uczucia jest poezią poddasza: bez niego w cóżby się tam obróciła miłość? Jeżeli istnieją wyjątki od tych okrutnych praw paryzkiego kodeksu, spotyka się je gdzieś na uboczu, wśród dusz które nie dały się wciągnąć wirowi społeczeństwa, które żyją blisko jakiegoś źródła o wodach jasnych, unykających ale sączących się bezustanku; którzy, wierni zielonym cieniu swej ustroni, szczęśliwi iż mogą słuchać wymowy nieskończoności, wypisanej dla nich w każdej rzeczy i czerpanej w ~~samym~~ sobie, czekają cierpliwie aż im wyrosną skrzydła, uholewając nad tymi co są przykuci do ziemi. Ale Rastignac, podobny większości młodych

ciężko

ludzi, którzy, w wyobraźni, zakosztowali przepychów świata, chciał wstąpić w szranki w pełnem uzbrojeniu. Zaraził się gorączką świata: ~~nie~~ może, czuł w sobie siłę panowania nad nim, ale bez ~~znajomości~~ środków i celu tej ambicji. W braku czystej i świętej miłości która wypełnia życie, ten głód potęgi może się stać piękną rzeczą; wystarczy wyznąć się z ~~własnego~~ osobistego interesu i ~~złożyć~~ sobie za cel wielkość kraju. Ale student nie doszedł jeszcze do punktu, w którym człowiek mocen jest ogarnąć bieg życia i osądzić go. Aż dotąd, nie strząsnął w zupełności uroku świeżych i powabnych pojęć, które otulają niby liśćmi młodość dzieci ~~wychowanych~~ na prowincyi. Zawsze jeszcze wahał się z przekroczeniem paryzkiego Rubikonu. Mimo palącej ciekawości, zachował zawsze wspomnienia szczęśliwego życia, jakie wiedzie prawdziwy szlachciec w swoim ~~zameczku~~. Jednakże, ostatecznie jego skrupuły znikły poprzedniego dnia, w chwili kiedy się ujrzał w swym mieszkanku. Zaczynając korzystać z materyalnych przewag majątku, tak jak oddawna korzystał z przewag moralnych jakie daje urodzenie, zrzucił skórę mieszkańca prowincyi i oswoił się nieznacznie z pozycją odslaniającą horyzonty pięknej przyszłości. Toteż, czekając na Delfinę, miękko rozparty w tym ładnym buduarze który stawał się potrosze jego własnym, czuł się tak daleko od Rastignaca, ~~z zeszłego roku~~, iż, przyglądając się sobie ~~w zwierciadle~~ okiem duszy, ~~zapytywał~~ sam siebie, czy jest jeszcze w czemkolwiek podobny do swego sobowtóra.

— Pani baronowa jest w swoim pokoju, oznajmiła Teresa, której głos przejął go dreszczem.

miłoś-

wici

własny

dworze.

które

zendo-
wonego

Gienis

Zastał Delfinę wyciągniętą na kozetce, ~~nie~~ ^{przy} ogniu, świeżą, wypoczętą. Widząc tę postać tonącą w falach muslinu, niepodobna było nie porównać jej do owych pięknych roślin Indyjskich, których owoc rodzi się w kwiecie.

— A, jest pan nareszcie, rzekła wzruszona.

~~Niech~~ ^{niech} pani zgadnie co przynoszę, rzekł Eugeniusz siadając obok i ujmując ~~ramię~~ ^{ramię} Delfiny aby ~~ucelować~~ ^{ucelować} ~~jej rękę~~. ^(ręka) ^{1/3}

^{zagnęła 2} Czytając zaproszenie, pani de Nucingen ~~uczyniła~~ ^{uczyniła} radości. ~~W~~ ^Wróciła na Eugeniusza wilgotne oczy i zarzuciła mu ramiona na szyję aby go przyciągnąć do siebie w upojeniu zadowolonej próżności.

— I to panu ^(tobie) rzekła do ucha; ale Teresa jest w gotowni, bądźmy ostrożni!, panu winna jestem to szczęście? Tak, ~~śmiesz~~ ^{śmiesz} to nazwać ~~szczęściem~~. Uzyskane przez ciebie, czyż nie staje się czemś więcej niż tryumfem ~~miłości własnej~~? Nikt nie chciał mnie wprowadzić do tego świata. Wydam ci się może w tej chwili małą, próżną, lekką ~~jak~~ ^{jak} Paryżanką; ale pomyśl, drogi mój, że ja jestem gotowa wszystko poświęcić tobie, i że, jeżeli ~~bardziej~~ ^{bardziej} goręcej niż kiedykolwiek pragnę bywać w ~~dzielnicy Saint Germain~~, to dlatego że ty ~~tam~~ ^{tu} żyjesz. ^{W mian} ^{W mian}

— Czy pani nie ~~znajduje~~ ^{znajduje}, rzekł Eugeniusz, że pani de Beauséant powiada nam dość wyraźnie, że nie spodziewa się ujrzeć na balu barona ~~de Nucingen~~ ^{de Nucingen}.

— Ależ tak, rzekła baronowa, oddając ~~Eugeniu~~ ^{Eugeniu} ~~znow~~ ^{znow} list. Te kobiety mają geniusz imperiynencyi. Ale mniejsza, pójdę. Siostra ma być również, wiem że

nie
wchodzą

ty
świecie

z
do
da
T

~~W~~gotuje cudną tualetę. Eugeniuszu, rzekła ze-
szonym głosem, Anastazyja idzie na ten bal aby roz-
prószyć okropne posądzenia. Nie wiesz, jakie pogłoski
o niej krążą! Nucingen wspomniał mi dziś rano, że
wczoraj mówiono o tem w klubie bez żadnej cere-
monii. Od czegoż zależy, mój Boże, honor kobiety,
X rodziny! Odezułam sprawę siostry nihy osobistą ranę
i zniewagę. Wedle tego co mówią, p. de Trailles pod-
pisał na sto tysięcy franków weksli; termin ich prze-
ważnie już zapadł. ścigano go. W tej ostateczności,
siostra ~~nie~~ sprzedaje żydowi rodowe djamenty, te
piękne djamenty które musiałeś u niej widzieć: dar
matki ~~jej~~ męża. Słowem, od dwóch dni, tylko o tem
wszędzie mówią. Rozumiem tedy, iż Anastazyja każe
sobie robić suknię z lamy, i chce ściągnąć na siebie
wszystkie spojrzenia, ukazując się w całym blasku
i w swoich djamentach. Ale ja nie chcę być gorsza
od niej. Zawsze starała się mnie zmiażdżyć, nigdy nie
była dobra dla mnie, która jej oddawałam tyle usług,
która ~~nie~~ zawsze pieniądze dla niej kiedy była
w potrzebie... Ale zostawmy świat, dzisiaj chcę być
szczęśliwa...

O pierwszej w południe, Rastignac był jeszcze
u pani de Nucingen, która, przedłużając pożegnanie,
to pożegnanie kochanków tak pełne przyszłych roz-
koszy, rzekła z wyrazem melancholii:

— Jestem tak lekliwa, tak przesadna, nazwij
wreszcie moje przecucia jak ci się podoba, iż lękam
się opłacić szczęście jakąś straszną katastrofą.

— Dzieciaku! rzekł Eugeniusz.

— Al! to ja jestem dzieciakiem dzisiaj, rzekła
śmiejąc się.

Eugeniusz wrócił do pensjonatu pani Vauquer z tą pewnością iż opuści go jutro; w drodze, oddał się cały owym słodkim marzeniom, jakie snują wszyscy młodzi ludzie kiedy mają jeszcze na ustach smak szczęścia.

Jego — I cóż? rzekł ojciec Goriot, kiedy Rastignac przechodził koło drzwi pokoju.

— Wszystko dobrze, odparł Eugeniusz, powiem panu jutro.

— Wszystko, nieprawdaż? krzyknął stary. Połóż się spać. Jutro zacznie się dla nas szczęśliwe życie.

dyś
Bez Nazajutrz, Goriot i Rastignac oczekiwali już tylko dobrej woli jakiegoś tragarza aby opuścić pensjonat, kiedy, około południa, turkot ekwipażu, który zatrzymał się wreszcie przed bramą pani Vauquer, rozległ się na ulicy. Z powozu wysiadła pani de Nucingen, która spytała czy ojciec ~~jest~~ jeszcze w domu. Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź Sylwii, wbiegła lekko, ~~na schody~~ Eugeniusz ~~znajdował się u siebie, mimo~~ wiedzy sąsiada. Przy śniadaniu, prosił ojca Goriot aby zabrał jego rzeczy, oświadczając iż spotkają się około czwartej przy ulicy d'Artois. Ale, ~~podczas~~ kiedy stary poszedł szukać tragarzy, Eugeniusz, odpowiedziałwszy szybko na apel na wykładzie, wrócił, niepostrzeżony przez nikogo, aby się policzyć z panią Vauquer, nie chcąc zostawić tego zadania Goriotowi, który, w swoim zaciętrzewieniu, ~~byby~~ z pewnością zapłacił za niego. Gospodyni wyszła. Eugeniusz wstąpił do siebie, aby się przekonać czy niczego nie zapomniał; jakoż, nie pożałował swojej przezorności, znajdując w szufladzie stolika akcept *in blanco* wystawiony Vautrinowi,

i porzucony niedbale w biurku po wykupnie. Ponieważ na kominku nie było ognia, chciał podrzeć węksel na drobne kawałki, kiedy usłyszał głos Delliny. Eugeniusz, nie dając znaku życia, ~~on~~ został w pokoju aby usłyszeć rozmowę, sądząc iż kochanka nie powinna mieć dlań żadnej tajemnicy. Następnie, od pierwszych słów, rozmowa między ojcem a córką obudziła w nim zbyt żywe zajęcie aby się mógł ~~z~~ wstrzymać od słuchania.

— Ach, ojcze, rzekła Dellina, dajżeby niebo ~~abyś~~ wpadł na myśl upomnienia się o mój majątek dość wcześniej ~~aby~~ mnie uchronić od ruiny! Czy mogę mówić?

— Tak, nikogo niema w całym domu, rzekł Goriot zmienionym głosem.

— Co tobie, ojcze? spytała pani de Nucingen.

— Uderzyłaś mnie jak obuchem w głowę, odparł starzec. Niech ci Bóg przebaczy, dziecko! Nie wiesz, jak bardzo cię kocham; gdybyś wiedziała, nie mówiłabyś mi tak bez przygotowania podobnych rzeczy, zwłaszcza jeżeli jeszcze nie jest stracone. Cóż ~~zaszło tak nagłego~~ ~~że~~ *takiego* przyjechałaś do mnie aż tutaj, ~~podczas~~ kiedy za parę chwil mieliśmy być przy ulicy d'Artois?

— Ach, ojcze, czyż w chwili katastrofy panuje się nad pierwszym odruchem? Jestem jak oszalała! Adwokat ~~ten~~ odsłonił nam nieco wcześniej nieszczęście, które bezwątpienia wybuchnie już chwila. Twoje długoletnie doświadczenie handlowe będzie nam potrzebne, przybiegłam do ciebie ~~ale~~ jak ~~człowiek~~ tonący czepia się gałęzi. Skoro p. Derville spostrzegł, iż

wyrok w tej sprawie
 Nucingen zastawia się tysiącem szykan, zagroził mu procesem, oznajmiając iż rychło zdoła uzyskać ~~uprzągnięcie prezydenta trybunału~~. Nucingen przyszedł do mnie dziś rano, zapytując czy chcę jego i siebie przywieść do ruiny. Odpowiedziałam, że nie rozumiem się na tem zupełnie, że miałam majątek, że powinnam być w posiadaniu ~~swego~~ majątku, że, ze wszystkim co ~~dotyczy~~ tego sporu, zdałam się na ~~mego~~ adwokata, że wreszcie nie więcej nie wiem i nie nie mogę ~~po-~~
rozstrzygnąć ~~stanawiać~~ w tej mierze. Czy nie tak ~~zaleciłeś~~ mi ~~od-~~
~~powiedzieć?~~

— Tak, dobrze, odparł Goriot.

liczenia
 — Otóż, ciągnęła Delfina, Nucingen przedstawił mi stan interesów. Rzucił wszystkie swoje i moje kapitały w przedsiębiorstwa ledwo rozpoczęte w które trzeba było włożyć wielkie sumy. Gdybym go zmusiła do wyrachowania się z posagu, byłby zniewolony zgłosić upadłość; podczas gdy, jeżeli zechcę zaczekać rok, zobowiązuje się honorem zwrócić mi mój majątek pomnożony w dwój~~nasob~~ albo w trójnasob, umieszczając moje kapitały w operacjach terytoryalnych z których ukończeniem zostaną panią znacznych dóbr ziemskich. Ojciec, on był szczery w tej chwili, przeraził mnie. Prosił, ~~aby~~ mu przebaczyła jego postępowanie, wrócił mi zupełną swobodę, pozwolił urządzić sobie życie jak zechcę, pod warunkiem ~~aby~~ mu została prawo prowadzenia interesów w mój imieniu. Aby ~~mi~~ dowieść swojej dobrej wiary, przyrzekł mi wzywać Derville'a na każdym razem kiedy tego zażadam, dla ocenienia; czy akty, mocą których uskutecznia ~~ję~~ jakieś kupno, są prawidłowo zredagowane.

ilekroć

zrobione.

Slowem, zdał się zupełnie na moją łaskę i niełaskę. Prosił, ~~abym~~ mu, ~~przez~~ dwa lata jeszcze, zostawiła ~~nie~~ ~~runek~~ domu; błagał, abym nie wydawała na siebie ponad to co mi przeznaczył. Wykazał, że zaledwie jest w stanie zachować pozory: odprawił swoją tancerkę; będzie zmuszony do najbardziej ~~ściślej~~ ale ta- ~~jemnej~~ oszczędności aby dobieć ~~do~~ terminu swoich spekulacyj nie narażając kredytu. Obeszłam się z nim jak najgorzej, wszystkie ~~podawałam~~ w wątpliwość aby go doprowadzić do ostateczności i dowiedzieć się jeszcze więcej: pokazał mi swoje księgi, płakał, ~~wreszcie~~. Nie widziałam nigdy człowieka w podobnym stanie. Zupełnie głowę stracił, mówił o samobójstwie, bredził. Żał mi go było.

— I ty wierzysz w te ambaje?... wykrzyknął ojciec Goriot. To komedyant! Miałem ja do czynienia z Niemcami: ~~ani~~ to prawie wszystko ludzie uczciwi i prostoduszni; ale, kiedy, pod swą ~~miną~~ ~~szczerości~~ i dobroduszości, puszcza się na szacherki i cygaństwa, wówczas zakasują wszystkich ~~innych~~. Twój mąż cię zwodzi. Czuje, że go przyciskamy do muru: przytają się, i chce, pod twojem imieniem, zachować większą swobodę działania niżby miał pod ~~swojem~~ własnem. Chce skorzystać z tej okoliczności, aby się ubezpieczyć od ryzyka swoich macherstw. Jest równie chyttry jak przewrotny: to licha figura. Nie, nie, nie dam się wynieść na cmentarz, zostawiając córki wyzute ze wszystkiego. Znań się jeszcze trochę na interesach. Powiada, że rzucił kapitały w przedsiębiorstwa; więc dobrze, zatem te interesy muszą mieć oparcie w jakichś walorach, kwitach, unowach! niech je pokaże,

i niech się z tobą rozliczy. Wybierzemy najlepsze spe-
 kulacye, weźmiemy je na swoje ryzyko, i będziemy
 mieli dokumenty ^{ten Taj Dal} uwierzytelnione na imię *Delfiny Go-*
~~riot, małżonki barona de Nucingen, znajdujące się z nim~~
~~o separacyi majątkowej.~~ Czy ~~was~~ ^{nas} ~~cierze~~ za głup-
 ców? ~~ten niepo~~ Czy sądzi, że ja ~~zdołam~~ ścierpieć
 przez dwa lata myśl, iż mogę cię zostawić bez ma-
 jątku, bez chleba? Nie zniósłbym tego ani ~~przez~~ dzień,
 ani ~~przez~~ jedną noc, ani dwie godziny! Gdyby ta myśl
 była prawdą, nie przeżyłbym jej. Jakto! miałbym pra-
 cować ~~przez~~ czterdzieści lat ~~zycia~~, nosić worki na
 grzbiecie, pocić się ~~od~~ ^z trudu, miałbym wszystkiego so-
 bie odmawiać ~~przez~~ całe życie dla was, moje anioły,
 dla których wszelka praca, wszelki ciężar były mi
 lekkie, i dziś ~~to~~, majątek mój, życie, miałyby iść z dy-
 mem! Oszałałbym przed śmiercią. Nie, na wszystko
 co jest świętego na niebie i ziemi, wyjaśnimy tę spra-
 wę, sprawdzimy księgi, kasę, przedsiębiorstwa! Nie za-
 snę, nie położę się, nie wezmę nic do ust, póki nie
 zyskam pewności, że majątek twój jest nietknięty.
 Bogu dzięki, jesteś separowana majątkowo; Derville,
 twój adwokat, jest, na szczęście, uczciwym człowie-
 kiem. Do krośet! będziesz miała swój milionik, swoje
 pięćdziesiąt tysięcy ~~franków~~ renty do końca życia,
 albo też narobię hałasu w Paryżu, haha! Do Izb się
<sup>mater-
jabie</sup> udam, jeżeli trybunały będą kręcić. Ta myśl, że jesteś
 spokojna i szczęśliwa ~~pod względem majątkowym~~,
 toż ta myśl łagodziła wszystkie moje bóle, koła zgry-
 zoty. Pieniądz to życie, pieniądz może wszystko. Co
 on tam baje za brednie, ten bałwan alzaccki? Delfino,
 nie ustępuj ani ~~mu~~ szeląga temu bydlakowi, który cię

przykuł do ławicy i ~~uczynił~~ ^u nieszczęśliwym. Jeżeli potrzebuje twojej zgody, weźmiemy się do niego ostro, ~~nauczymy go moresy!~~ Mój Boże, głowę mam w ogniu, czuję że coś mnie pali, tu, pod czaszką. Delfinka w nędzy! Och, moja Fifinko, ty! Do kroćset, gdzie moje rękawiczki? Dalej, chodźmy, chcę wszystko przepatrzeć, księgi, interesy, kasę, korespondencję, natychmiast. Nie uspokoję się, ~~gdyż~~ ^u póki nie zyskam pewności że twój fundusz jest ~~na~~ bezpieczny i nie ujrzę go na własne oczy.

— Ojcie mój, tylko ostrożnie!... Jeżeli ~~włożysz~~ ^u najmniejszą chętkę zemsty w tę sprawę i okażesz ~~usposobienie zbyt nieprzejednane~~ ^u, jestem zgubiona. On zna ciebie, uważa za zupełnie naturalne iż, ~~z~~ ^u twojej pobudki, zaniepokoiłam się o swój majątek; ale przysięgam ci, on ma mnie w rękach: postarał się o to! To człowiek zdolny uciec ze wszystkimi kapitałami i zostawić nas na bruku: to lotr! Wie dobrze, że nie będę go ścigać, że nie becześciłabym nazwiska które noszę. Jest równocześnie i słaby i silny. Rozważyłam dobrze wszystko. Jeżeli go przywiedziemy do ostateczności, jestem zrujnowana.

— Zatem to oszust?

— A więc tak, ojcie, rzekła, rzucając się na krzesło z płaczem. Nie chciałam mówić tego, aby ci oszczędzić zgryzoły iż wydałeś mnie za męża ~~człowieka, tego gatunku. Sekretne~~ ^u Nałogi i sumienie, dusza i ciało, wszystko u niego jest w zgodzie! to straszne: nienawidzę go i gardzę nim. Tak, niepodobna ^u mi już szanować tego podłego Nucingena, po wszystkim co mi powiedział. Człowiek, zdolny puścić się

*nie
sprawiać
dam iż
chcąc
i precyzyjnie
stronie
had
doin
wzajem*

taliego

na kombinacye handlowe, takie jak te o których mi wspominał, nie ma najmniejszego poczucia uczciwości. Obawy moje płyną stąd, iż jasno ~~prze~~czytałam w jego duszy. Ofiarował mi zupełnie poprostu, on, mój mąż, swobodę, rozumiesz, ojcze, co to znaczy? jeżeli zgodzę się być, na wypadek katastrofy, narzędziem w jego rękach, słowem, jeżeli zechcę służyć mu za parawan.

Takim

— Ale przecież są prawa! Przecież istnieje szafot na zięciów tego rodzaju! wykrzyknął ojciec Goriot: zgilotynowałbym go sam, gdyby nie było kata.

które

obłudę

— Nie, ojcze, nie ma praw na niego. Posłuchaj, w dwóch słowach, jego oświadczenia, ~~obłudę~~ *obłudę* z ~~omówień~~ *z omówień* w jakie je zawijał: »Albo wszystko jest stracone, wówczas nie masz ani szeląga, jesteś zrujnowana; niesposób mi bowiem wybrać na współnika kogo innego niż ciebie; albo też pozwolisz mi doprowadzić do końca moje operacye«. Czy to jasne? Zależy mu jeszcze na mnie. Moja kobieca uczciwość jest dla niego rękojmią; wie, że zostawię mu jego majątek i zadowolę się moim. Jest to oszukańcza i złodziejska spółka, na którą trzeba mi się zgodzić pod grozą ruiny. Kupuje moje sumienie i opłaca je pozwalając mi w zamian należeć do Eugeniusza. »Pozwalam ci na słabostki, ale ty pozwól mi abym zbrodniczo rujnował biednych ludzi«. Czy to jeszcze nie dość jasne? Czy wiesz, ojcze, co on nazywa *operacyą*? Kupuje grunta pod moim nazwiskiem, następnie daje na nich budować domy podstawionym figurom. Ci ludzie zawierają umowy na budowę z przedsiębiorcami, których *regulują* zapomocą długotermi-

operacyj

które

wych weksli; następnie, w zamian za skromną sumę, godzą się pokwitować kupno memu mężowi; wówczas on stał się właścicielem domów, ci ludzie zaś załatwiają się z przedsiębiorcami zgłaszając upadłość. Firma ~~domu~~ Nucingen posłużyła na przynętę dla biednych budowniczych. Zrozumiałam to. Zrozumiałam także, iż, aby łowieć, w razie potrzeby, wypłaty olbrzymich sum, Nucingen wysłał znaczne walory do Amsterdamu, ~~do~~ Londynu, ~~do~~ Neapolu, ~~do~~ Wiednia... Jakżeżbyśmy zdołali je pochwycić?

Eugeniusz usłyszał głuchy łoskot: to ojciec Goriot padł na kolana na podłogę, ~~idąc~~.

— Mój Boże, co ja ci uczyniłem! Córka ~~moja~~ wydana na łup tego nędznika! toć on wymoże na niej ~~wszystko~~ co zechce! — Przebacz mi, dziecko moje!

— Tak, jeżeli dziś jestem w otchłani, jest w tem może twoja wina. Tak mało mamy rozumu kiedy wychodzimy za mąż! Alboż znamy świat, interesa, ludzi, obyczaje? Rodzice powinni by myśleć za nas. Drogi ojcze, ja ci nic nie wyrzucam, daruj mi ~~te odczucia~~ ~~nie~~. W tym wypadku, całą winę ja ponoszę. No, nie płacz, ojczulku, rzekła całując ojca w czoło.

— Nie płacz i ty, moja ~~mala~~ Delfinko. Daj oczy, niech je osuszę pocałunkiem. Nie bój się! odnajdę ją ~~moją~~ dawną łepetę i rozwiłkam ten motek, który twój mąż zaplątał.

— Nie, ojcze, pozwól mnie działać: ja umiem z nim postępować. Kocha mnie: więc dobrze, posłużę się władzą ~~jaka~~ mam nad nim, aby wymusić rychłe ~~umieszczenie~~ części kapitałów w posiadłościach ziemskich. Być ~~może~~ skłonię go aby odkupił, na moje

imię, dobra Nucingen w Alzacyi; zależy mu na tem. Przyjdź tylko jutro, ~~aby~~ zbadać księgi, interesy. P. Der-ville nie rozumie się ~~nie~~ na stronie handlowej... Nie, nie przychodź jutro. Nie chcę sobie psuć krwi. Pojutrze bał u pani de Beauséant; chcę się szanować, ~~aby~~ być piękną, świeżą, przynieść chlubę ~~memu~~ drogiemu Geniowi!... Chodźmy zobaczyć jego pokój.

W tej chwili, powóz zatrzymał się na ulicy Neuve-Sainte-Genève, poczem dał się słyszeć na schodach głos pani de Restaud, zwrócony do Sylwii:

— Czy ojciec w domu?

Ta okoliczność ocaliła szczęśliwie Eugeniusza, który już zamierzał rzucić się na łóżko i udać ~~że~~ że śpi.

— Ach, ojczel! ~~czy~~ słyszałeś już o Anastazyi, rzekła Delfina, poznając głos siostry. Zdaje się, że i w jej domu dzieją się osobliwe rzeczy.

— Co takiego? ~~zapytał~~ ojciec Goriot: toby już był mój koniec. Biedna moja głowa nie przeniosłaby podwójnego nieszczęścia.

— Dzień dobry, ojczel, rzekła hrabina wchodząc. — A, i ty tutaj, Delfino.

Pani de Restaud zdawała się zakłopotana spotkaniem ~~z siostrą~~.

— Dzień dobry, Naściu, rzekła baronowa. Obecność moja wydaje ci się czymś niezwykłym? Ja widuję ojca codziennie.

— Odkądże?

— Gdybyś zachodziła do niego, wiedziałabyś.

— Nie drażnij się ze mną, Delfino, rzekła hrabina boleśliwym głosem. — Jestem bardzo nieszczę-

śliwa, zgubiona jestem, ~~mój~~ dobry ojczu! och, tym razem zgubiona bez ratunku!

— Co tobie, Naściu? wykrzyknął ojciec Goriot. Powiedz nam wszystko, ~~moje~~ dziecko. Jak ona zbladła! — Delfino, dziecko, ratuj ją, bądź dla niej dobra, będę cię kochał jeszcze więcej, ~~jeżeli potrafię to zrobić?~~

— Moja biedna Naściu, rzekła Delfina sadzając siostrę, mów. Masz oto ~~przed sobą~~ jedyne dwie osoby, które zawsze będą cię dosyć kochały aby ci przebaczyć wszystko. Widzisz, Naściu, ~~przywiązania rodzinne~~ *miła,* ~~ta~~ na pewnojsze.

Dała jej powąchać sole, ~~X~~ hrabina przyszła do siebie.

— Ja to życiem przyplacę! rzekł ojciec Goriot. Słuchajcie, rzekł, poprawiając w piecu, ~~gładki torfa,~~ zbliżcie się tu obie. Zimno mi. Co tobie, Naściu? Powiedz prędko, zabijasz mnie...

— Zatem, rzekła biedna kobieta, mąż ~~mój~~ wie o wszystkim. Wyobraź sobie, ojczu, przypominasz sobie, niedawno ~~ten~~, ów weksel podpisany przez Maksyma? Otóż, to nie był pierwszy. Zapłaciłam już takich wiele. W początkach stycznia, p. de Trailles wydawał mi się bardzo ~~z~~troskany. Nie mówił nic; ale tak łatwo ~~jest~~ czytać w sercu kogoś kogo się kocha: lada błażostka wystarczy, a ~~przytem nieważne~~ przeżucie... słowem, był bardziej rozkochany, ~~bardziej~~ *by* ~~czuły~~ niż kiedykolwiek, byłam coraz szczęśliwsza. Biedny Maksym! w myśli żegnał się już ze mną: przyznał ~~mi~~ się później, ~~że~~ chciał się zastrzelić! Wreszcie, póty go dręczyłam, ~~póty~~ błagałam, dwie godziny wóczyłam się u jego kolan... aż wyznał mi, że winien

jest sto tysięcy franków! Och, ojezulku, sto tysięcy franków! Byłam jak oszalała. Ty ich nie masz, wszystkom pochłoneła...

— Nie, rzekł ojciec Goriot, nie zdołałbym wycisnąć tej sumy, chyba żebym poszedł ukrasć. Ale poszedłbym, Naściu! Pójdę.

Na to słowo, rzucone posepnie niby charkot unierającego, słowo które wyrażało agonię ojcowskiego uczucia doprowadzonego do bezsilności, obie siostry zamilkły. Jakiż egoizm pozostałby zimnym wobec tego krzyku rozpacz, który, podobny kamieniowi rzuconemu w przepaść, odsłaniał jej głębię?

— Zdobyłam je; roz~~por~~ządzając tem co nie należało do mnie, rzekła hrabina, zalewając się łzami.

Delfina, wzruszona, zapłakała także, tuląc głowę na łonie siostry.

— ~~Wszystko~~ Węc ~~jest~~ prawda! rzekła.

Anastazyja spuściła głowę, pani de Nucingen objęła siostrę wpół, ucałowała tklawie, i, przyciskając ją do serca, rzekła:

— Tutaj zawsze znajdziesz miłość bez sądu.

— Moje anioły, rzekł Goriot słabym głosem, ~~dla~~ czego serdeczność wasza ma źródło w nieszczęściu? crem

— Aby ocalić życie Maksyma, aby ~~wreszcie~~ ocalić całe ~~twoje~~ twoje szczęście, podjęła hrabina ośmielona tymi dowodami ~~gorącej i żywej~~ tklawości, poszła do lichwiarza, którego znasz, ojczy, człowieka zrodzonego przez piekło, którego nic nie zdoła zniekczyć, do Gobsecka. Zaniósłam mu rodzinne djamenty, do których tak jest przywiązany p. de Restau~~d~~, jego klejnoty, moje, wszystko, i sprzedałam. Sprzedałam! czy

rozumiecie? Ocaliłam jego, ale siebie zabiłam. Mąż dowiedział się o wszystkim.

— Przez kogo? jak? Niech go zabiję! krzyknął ojciec Goriot.

— Wczoraj, wezwał mnie do swego pokoju. Poszłam... »Anastazyo, rzęgl głosem... (och, ten głos wystarczył, wszystko odgadłam), gdzie twoje djamenty? — W ~~moim~~ kantorku. — Nie, odparł, patrząc na mnie, są tu, na komodzie«. I pokazał mi puzdro, które wprzód zakryte chustką. »Czy wiesz, skąd się tu wzięły?« rzekł. ~~W~~ Padłam mu do nóg... płakałam, spytałam go jaką śmiercią chce mnie zgładzić...

— Tyś to powiedziała! wykrzyknął ojciec Goriot. Na rany Zbawiciela, ten, kto ośmieli się skrzywdzić jedną z was ~~dup~~ póki ja żyję, może być pewien iż spalę go na wolnym ogniu. Tak, poćwiertuję, jak...

Ojciec Goriot zamilkł, słowa zamierały mu w gardle.

— Wreszcie, moja droga, zażądał czegoś trudniejszego do spełnienia niż śmierć. Niech ~~mi~~ niebo chroni każdą kobietę od tego co ja usłyszałam!

— Zamorduję tego człowieka, rzekł ojciec Goriot spokojnie. Ale on ma tylko jedno życie, a jest mi winien dwa. Zatem, co? dodał patrząc na Anastazję.

— Otóż, ciągnęła dalej hrabina, po chwili milczenia popatrzał na mnie: »Anastazyo, rzekł, zagrzebię wszystko w milczeniu, zostaniemy nadal razem, mamy dzieci. Nie zabiję pana de Trailles, mógłbym go chybić; chcąc zaś pozbyć się go w inny sposób, mógłbym wejść w konflikt ze sprawiedliwością. Zabić go w twoich objęciach, znaczyłoby zhańbić dzieci.

*Wszystko
moje*

Ale, jeżeli chcesz oszczędzić zguby swoim dzieciom, ich ojcu, mnie, nakładam ci dwa warunki. Odpowiedz: Czy które z dzieci jest moje?« Odparłam że tak. »Które, spytał. — Ernest, najstarszy. — Dobrze, rzekł. A teraz, przysięgnij, że będziesz mi posłuszna co do jednego punktu«. Przysięgłam. »Podpiszesz akt sprzedaży swoich dóbr skoro tego zażądam«.

— Nie podpisuj! krzyknął ojciec Goriot, nie podpisuj za nic! Haha! panie de Restaud, nie umiesz uczynić kobiety szczęśliwą, idzie szukać szczęścia tam gdzie je znajduje, i ty ją karzesz za swoje głupie niedołęztwo?... Ja tu jestem, hola! mnie znajdziesz na drodze. — Naściu, bądź spokojna. Aha! zależy mu na swoim dziedzicu! Dobrze, dobrze. Ja mu go sprzątnę, tego synalka, który, do stu kaduków, jest moim wnukiem. Mam prawo przecież widzieć tego smarkacza! Umieszczę go na wsi w mojej rodzinnej wiosce, będę miał o nim staranie. Doprowadzę ja go do kapitulacyi, tego potwora, skoro mu powiem: »Między nami sprawa! Jeżeli chcesz ujrzeć syna, oddasz córce jej majątek i pozwolisz żyć jak się jej podoba«.

— Ojczel

— Tak: ojczel! Ha! jestem prawdziwym ojcem. Niech ten jasny pan nie waży się znęcać nad memi córkami. Do krośset! nie wiem co za war mam w żyłach. Czuję w sobie krew tygrysa, chciałbym pożreć tych dwóch ludzi. Ależ to moja śmierć... Co z wami się stanie, kiedy mnie już nie będzie? Ojcowie powinni żyć póty co i dzieci. Mój Boże, jak twój świat jest źle urządzony! A wszakże ty masz syna, ~~wedle~~ *jak* tego co powiadają! Nie powinienbyś nam pozwolić

tak cierpieć w naszych dzieciach. Moje drogie anioły, jakto! jedynie waszym nieszczęściom zawdzięczam to żeście przyszły? Dzielicie się ze mną tylko swemi łzami? Więc dobrze, tak, kochacie mnie, widzę to. Chodźcie, chodźcie wyskarżyć się tutaj! serce moje jest wielkie, wszystko ~~zdoła~~ pomieścić... Tak, darmo byście je szarpały, każdy strzep jego będzie jeszcze sercem ojca... Ach, kiedy ~~byliście~~ ^{byliście} małe, byliście bardzo szczęśliwe...

— To był jedyny nasz dobry czas, rzekła Delina. Gdzie te lata, kiedyśmy zjeżdżały z worków w ~~wielkim~~ spichrzu?

— Ojczy, to nie wszystko, rzekła Anastazyja do ucha Goriota który się wzdrygnął. Sprzedaż djamentów nie dała stu tysięcy ~~franków~~. Maksyma ścigają. ~~Dozostale nam~~ ^{zostało nam} tylko dwanaście tysięcy franków, do zapłacenia. Przrzekł mi, że będzie rozsądny, ~~ja~~ przestanie grać. Została mi na świecie już tylko jego miłość: za drogo ją opłacałam, umarłabym gdybym ją miała stracić. Poświęciłam mu majątek, cześć, spokój, dzieci. Och, spraw bodaj, aby Maksym zachował wolność, szacunek; aby mógł ~~pozostać~~ ^{zostać} w świecie, gdzie ~~zdoła~~ ^{zdoła} sobie zdobyć stanowisko. Obecnie, winien mi jest więcej niż szczęście: mamy dzieci, które ~~pozostały~~ ^{zostały} bez majątku. Wszystko przepadnie, jeśli dostanie się do więzienia za długi.

— Nie mam, Naściu. Nie mam już nic, nie! To koniec świata. Och, świat się zawali, to pewna. Uciekajcie, ratujcie się! A, mam jeszcze te srebrne sprzączki, sześć nakryć, pierwszych jakie miałem w życiu.

*nie mam
opłacić
niczego*

zostać nie

Wreszcie, mam już tylko tysiąc dwieście franków dożywo~~wej renty~~.

— Cóżś uczynił, ojczu, ze swoją rentą? ~~wie-~~
~~czystą?~~

— Sprzedałem, zachowując sobie tę okruszynkę dochodu na swoje potrzeby. ~~Potrzeba~~ mi było dwunastu tysięcy franków, aby urządzić apartamencik Fifince.

— U ciebie, Delfino? rzekła pani de Restaud do siostry.

— Och, mniejsza, odparł ojciec Goriot: dość, że dwunastu tysięcy ~~franków~~ niema.

— Zgaduję, rzekła hrabina. Dla pana de Rastignac. Och, moja biedna Delfino, zatrzymaj się. Widzisz, do czego ja doszłam.

— Moja droga, p. de Rastignac nie jest człowiekiem zdolnym zrujnować swą kochankę.

— Dziękuję ci, Delfino... W położeniu, w jakim się znajduję, spodziewałam się czegoś innego po tobie; ale ty mnie nigdy nie kochałaś.

— Owszem, kocha cię, Naściu! wykrzyknął ojciec Goriot, mówiła mi przed chwilą. Mówiliśmy o tobie: Delfinka twierdziła, że ty jesteś piękną, a ona tylko ładna.

— Ona! rzekła hrabina, ona jest zimna jak glista.

— Gdyby i tak było, rzekła Delfina czerwieniąc się, a ty jak ~~sebie~~ postępowałaś ze mną? Zaparłaś się mnie, zamknęłaś przedemną wszystkie (drzwi) domów w których pragnęłam bywać, nie ominęłaś najmniejszej sposobności aby mi sprawić przykrość. A ja, czy przychodziłam, ~~tak~~ jak ty, wyciągać biednemu

oju, ~~tysiąc~~ po tysiącu, jego mienie i doprowadzić go do stanu ~~w jakim się znajduje?~~ Oto twoje dzieło, siostró. Ja widywałam ojca póki mogłam, nie wyrzuciłam go za drzwi, i nie przychodziłam lizać mu rąk kiedy mi był potrzebny. Nie wiedziałam nawet, że tych dwunastu tysięcy ~~franków~~ użył dla mnie. Ja się umiem rządzić! wiesz o tem. Zresztą, jeżeli ojciec zrobił kiedy co dla mnie, nigdy o nie nie żebrała.

— Byłaś w szczęśliwszem położeniu odemnie: de Marsay był bogaty, wiadomo ci coś o tem. Byłaś zawsze podła jak złoto. Żegnam was, nie mam ani siostry, ani...

— Młecz, Naściu! krzyknął ojciec Goriot.

— Tylko taka siostra jak ty może powtarzać rzeczy w które już nikt nie wierzy, wstrętna jesteś! rzekła Delfina.

— ~~Moje~~ Dzieci, moje dzieci, przestańcie, albo się zabiję w waszych oczach.

— Więc dobrze, przebaczam ci, Naściu, ciągnęła pani de Nucingen, jesteś nieszczęśliwa. Ale ja jestem lepsza od ciebie. Mówić mi takie rzeczy w chwili gdy czułam się zdolna do wszystkiego aby ci ~~u~~pomódz! nawet do tego, aby przestąpić próg pokoju męża, czego nie uczyniłabym ani dla siebie ani dla... To godne uwieńczenie postępowania twego wobec mnie od dziewięciu lat.

— Moje dzieci, moje dzieci, uściskajcie się! rzekł ojciec. Jesteście obie dobre jak anioły.

— Nie, zostaw mnie, ojczu, krzyknęła hrabina wydzierając się Goriotowi, który ją ujął za ramię. Ona

ma mniej litości dla mnie niżby miał mój mąż. Powiedziałby kto, że ona jest wzorem ~~samych~~ cnót!

— Wolę wreszcie, aby mówiono żem brała pieniądze od ~~pana~~ de Marsay, niżbym miała się przyznać, że p. de Trailles kosztuje mnie przeszło dwieście tysięcy franków, odparła pani de Nucingen.

Delfino! krzyknęła hrabina postępując ku niej.

— Ja mówię prawdę, ~~podczas~~ gdy ty mnie spotwarzasz, odparła zimno baronowa.

— Delfino! jesteś...

Ojciec Goriot rzucił się, powstrzymał hrabinę i nie pozwolił dokończyć, zasłaniając jej usta ręką.

— Boże drogi, ojczu, czegoś ty się dotykał dzisiaj? rzekła Anastazyja.

— Tak, prawda, moja wina, rzekł biedny ojciec wycierając ~~sobie~~ ręce o spodnicę. Ale nie wiedziałem, że przyjdziecie, przeprowadzam się.

Był szczęśliwy, iż ściągnął na siebie wymówkę, która zwróciła na niego gniew córki.

— Och, rzekł siadając, serceście mi rozdarły. Zdaje mi się że umieram, dzieci moje! Pali mnie tak pod czaszką, jakgdybym miał tam ogień. Bądźcie już pocziwe, kochajcie się serdecznie. Do grobu mnie wpędzicie. Delfinko, Naściu, no, obie miałyście słuszość; nie, żadna nie miała słuszości. Sluchaj, Delciu, ciągnął zwracając na baronową oczy pełne łez, potrzeba jej dwunastu tysięcy franków, szukajmyż ich. Nie patrzcie tak na siebie. (Ukląkł przed Delfiną). Przeproś ją, zrób to dla mnie, rzekł jej do ucha; ona nieszczęśliwsza od ciebie.

— Moja biedna Naściu, rzekła Delfina przerażona dzikim i nieprzytomnym wyrazem jaki boleść wycisnęła na twarzy ojca, zawiniłam, uściskaj mnie...

— Och, balsam ~~wylewasz~~ *wylewasz* ~~mi~~ *mi* ~~do serca~~, wykrzyknął ojciec Goriot. Ale gdzie znaleźć dwanaście tysięcy franków? Gdybym się ~~ofiarował~~ *ofiarował* na zastępcę do wojska?

— Och, ojciec! wykrzyknęły obie podchodząc doń, nie, nie!

Bóg cię nagrodzi ~~za~~ *za* tę myśl, życie nasze-by nie wystarczyło, nieprawdaż, Naściu? rzekła Delfina.

— A zresztą, biedny ojczulku, toby była kropla w morzu, zauważyła hrabina.

— Nie można tedy nic wycisnąć ze swojej krwi? wykrzyknął starzec zrozpaczony. Zaprzędam się temu kto cię wybawi, Naściu, zabiję za niego człowieka. Zrobię jak Vaulrin, pójdę na galery; tak...

Zatrzymał się, jakgdyby rażony piorunem.

— Już nie! rzekł wydzierając sobie włosy. Gdybym wiedział gdzie iść aby ukraść, ale i ukraść nie jest łatwo. Aby rozbić jaki bank, trzebaby ludzi i czasu. Och, ~~trzeba mi~~ *trzeba mi* umrzeć, nie ~~pozostało~~ *pozostało* mi nic, tylko umrzeć. Tak, nie jestem już zdalny na nic, nie jestem już ojcem! nie. Ona mnie prosi, ona potrzebuje! a ja, nędzny, nie mam nic. Ha! wykroileś sobie dożywocie ~~rente~~ *rente*, stary zbrodniarzu, a miałeś córki! Nie kochasz ich zatem? Zdychaj, zdychaj, ~~ty~~ *ty* psie niktzemny! Tak, jestem gorszy niż pies, pies nie postąpiłby ~~same~~ *same* w ten sposób! Och, moja głowa... gotuje się ~~w niej~~ *w niej*!

— Ależ, tatku, wykrzyknęły obie młode kobiety

otoczyc
które otoczył go, aby mu nie dać rozbić sobie głowy o mur, bądźże! rozsądny.

Stary szlochał. Eugeniusz, przestraszony, chwycił podpisany Vautrinowi oblig, którego stempel, przypadkowo, opiewał na wyższą sumę; poprawił cyfrę i sporządził zeń prawidłowy akcept na dwanaście tysięcy franków, na zlecenie Goriota.

— Oto jest cała suma, pani, rzekł podając papier. Spałem, rozmowa państwa obudziła mnie, i dowiedziałem się w ten sposób co jestem winien panu Goriot. Oto rewers, który może pani puścić w obieg, wykupię go sumiennie.

Hrabina, nieruchoma, trzymała papier.

— Delfino, rzekła blada i drżąca z gniewu, wściekłości, szalu, byłam gotowa przebaczyć wszystko, Bóg mi świadkiem; ale to! Jaktó! pan był tutaj, ty wiedziałaś o tem! miałaś tę nieszczemność, aby się pomścić pozwalając mi zdradzić moje tajemnice, moje życie, życie moich dzieci, moją hańbę, ~~moją~~ cześć! Ty!... odtąd nie jesteś już niczem dla mnie, nienawidzę cię, będę ci szkodzić ile tylko zdołam, będę...

Gniew zatamował jej słowa, w gardle jej zaschło.

— Ależ to mój syn, nasze dziecko, twój brat, twój zbawca! krzyczał ojciec Goriot. Uściskaj-że go, Naściu! Patrz, ja go ściskam, ciągnął dusząc Eugeniusza w jakimś wściekłym uścisku. — O moje dziecko! będę dla ciebie więcej niż ojcem, chcę być twoją rodziną. Chciałbym być Bogiem, rzuciłbym ci świat pod stopy. — Ależ, pocałuj go, Naściu! to nie człowiek, to anioł, *u* prawdziwy anioł!

— Daj jej pokój, ojczy, szalona jest w tej chwili, rzekła Delfina.

— Szalona! szalona! A ty co? spytała pani de Restaud.

— Moje dzieci, ja umrę, jeżeli nie przestaniecie, ~~W~~krzyknął starzec, padając na łóżko niby ugodzony kulą. — Zabijają mnie! rzekł.

Hrabina patrzyła na Eugeniusza, który stał nieruchomo, ogłuszony gwałtownością tej sceny.

— Czy pan... rzekła, zapytując go gestem, głosem i spojrzeniem, nie zwracając uwagi na ojca, któremu Delfina rozpiniała spiesznie kamizelkę.

— Zapłacę i będę milczał, odparł nie czekając na pytanie.

— Zabiłaś ojca, Naściu, rzekła Delfina, ukazując zemdlonego starca.

Hrabina wybiegła.

— Przebaczam jej, rzekł stary otwierając oczy, położenie jej jest straszne, zmaciłoby i tęszą głowę. Pociesz Nasienkę, bądź dla niej dobra, przyrzeknij to biednemu ojcu który umiera, błagał Delfinę ściskając jej rękę.

— Ale co tobie, ojczy, rzekła przestraszona.

— Nic, nic, odparł ojciec, to minie. Coś mi uciśka czoło, jakaś migrena... Biedna Naścia, co za przyszłość!...

W tej chwili, hrabina wróciła i rzuciła się do kolan ojca.

— Przebaczył krzyknęła.

— Naściu, rzekł ojciec Goriot, zadajesz mi jeszcze większy ból.

— Panie, rzekła hrabina do Rastignac'a z oczyma mokremi od łez, boleść uczyniła mnie niesprawiedliwą. Będzie pan bratem dla mnie? dodała, wyciągając doń rękę.

— Naściu, rzekła Delfina ściskając ją, Nasieńko, zapomnijmy wszystko.

— Nie, odparła, ja będę pamiętała.

Ktoś — Anioły moje, rzekł ojciec Goriot, zdejmujecie mi zasłonę ~~jaką~~ miałem na oczach, wasz głos wraca mi życie. Uściskajcie się jeszcze. — I cóż, Naściu, czy cię ten weksel ocali?

— Mam nadzieję. Słuchaj, tatku, czy zechcesz podpisać?...

— Patrzcież, co za głupiec ze mnie aby o tem zapomnieć! Ale było mi tak niedobrze, Naściu, nie gniewaj się ~~na mnie~~. Prześlij mi wiadomość, że ~~(już ci)~~ nic nie grozi. Albo nie, przyjdę. Nie, nie, nie przyjdę, nie chcę już widzieć twójego męża, zabiłbym go na miejscu. Co do zamiaru wyzucia cię z majątku, ja będę czuwał. Idź prędko, dziecko, i spraw aby się Maksym usatkwował.

Eugeniusz stał osłupiały.

— Biedna Naścia była zawsze gwałtowna, rzekła pani de Nucingen, ale ma dobre serce.

— Wróciła po podpis, rzekł Eugeniusz do ucha Delfiny.

— Tak ~~Myślisz?~~

— Pragnąłbym móc w to nie wierzyć. Strzeż się jej, odparł wznosząc oczy, jakgdyby chcąc zwieńczyć Bogu myśli, których nie śmiał wyrazić.

— Tak, zawsze była trochę komediantka, a biedny ojciec daje się brać namiętności.

— Jakże się pan miewa, mój dobry ojciec Goriot? spytał Rastignac starca.

— Spać mi się chce.

Eugeniusz pomógł Goriotowi się położyć; następnie, skoro stary usnął trzymając córkę za rękę, Delфина zaczęła się wybierać.

— Dziś wieczór we Włoskim, rzekła do Eugeniusza, powiesz mi jak się ojciec ma. Jutro pan się przeprowadza, łaskawy panie. Zobaczymy twój pokój... Och, co za okropność! rzekła wchodząc. Ależ to jeszcze gorzej niż u ojca. Eugeniuszu, ładnieś sobie postąpił; kochałabym cię jeszcze więcej gdyby to było możliwe; ale, moje dziecko, jeżeli chcesz zrobić majątek, nie trzeba wyrzucać w ten sposób po dwanaście tysięcy franków za okno. Hrabia de Trailles jest to graczem; siostra nie chce tego widzieć. Poszukałby swoich dwunastu tysięcy franków tam, gdzie umie wygrywać albo przegrywać góry złota.

Głuchy jęk sprowadził ich do pokoju Goriot, który ~~zmarł~~ ^{zmarł} na pozór uspiomy, ale, kiedy para kochanków zbliżyła się, usłyszeli te słowa.

— Nie są szczęśliwi!

Czy starzec spał czy też czuwał, niewiadomo; ale akcent tego zdania zapadł tak żywo w serce córki iż zbliżyła się do barłogu na którym leżał ojciec i pocałowała go w czoło. Otworzył oczy, mówiąc:

— To Delфина.

— I cóż, jakże ci, ojciec?

— Dobrze, rzekł. Nie niepokój się, niebawem wstanę. Idźcie, idźcie, ~~moje~~ dzieci, bądźcie szczęśliwe.

Eugeniusz odprowadził Delfinę do domu; ale, zaniepokojony stanem w jakim zostawił Goriota, nie chciał zostać u niej na obiedzie i wrócił, ~~do pensjonatu~~. Został ojca Goriot na nogach, w chwili gdy gotował się siąść do stołu. Bianchon ~~usadowił~~ się w ten sposób, aby mózg dobrze śledzić twarz ~~fabrykanta makaronu~~. Kiedy ujrzał jak bierze chleb i wacha go aby ocenić gatunek ~~maki~~, student, stwierdziwszy w tym ruchu zupełny brak tego co możnaby nazwać świadomością aktu, uczynił złowróżbny gest.

— Siadaj-no koło mnie, wielki internie szpitala Cochin, rzekł Rastignac.

Bianchon przesiadł się tem chętniej, iż, w ten sposób, znalazł się obok starego pensyonarza.

— Co jemu? spytał Rastignac.

— Jeżeli się nie mylę, ~~jest gotów~~! musiało w nim zajść coś niezwykłego, zdaje mi się że grozi mu lada chwila udar mózgowy. Mimo że ~~dolna część~~ (twarzy) jest dość spokojny, w górze rysy kureczą się mimowoli ku czołu, o, patrz! Następnie, oczy mają szczególne wejrzenie, które zdradza ucisk surowicy w mózgu. Czy nie wyglądają tak, jakgdyby były pełne delikatnego pyłu? Jutro rano, będziemy mogli powiedzieć coś więcej.

— Czy byłoby jakie lekarstwo?

— Żadnego. Conajwyżej, będzie można opóźnić śmierć, jeżeli znajdziemy sposób wywołania reakcyi ku kończynom, ku nogom; ale, jeżeli do jutra objawy nie ustana, biedaczysko przepadł. ~~Czy~~ Nie wiesz, jaka

okoliczność spowodowała chorobę? Musiał otrzymać jakiś gwałtowny cios, pod którym załamała się jego istota moralna.

— Tak, rzekł Rastignac, przypominając sobie jak obie córki waliły bez wytchnienia w serce ojcowskie.

— Przynajmniej, powiadał sobie Eugeniusz, Delфина kocha ojca!

Wieczorem, w teatrze, Rastignac zaczął mówić o stanie Goriota z pewnemi ostrożnościami, aby nie przerazić zanadto pani de Nucingen.

— Nie lękaj się, odparła po pierwszych słowach, Eugeniusza, ojciec jest silny. Tylko, dziś rano, zanadtośmy go wstrząsnęły. Majątek nasz jest zagrożony, czy pojmujesz doniosłość takiego nieszczęścia? Nie przeżyłabym tego, gdyby twoje przywiązanie nie czyniło mnie nieczułą na to co uważałabym niegdyś za śmiertelne przejścia. Istnieje już dla mnie tylko jedna obawa, tylko jedno nieszczęście; to stracić miłość, która dała mi czuć rozkosz życia. Poza tem uczuciem, wszystko mi jest obojętne, nie kocham nic w świecie. Ty jesteś dla mnie wszystkiem. Jeżeli czuję szczęście jakie daje bogactwo, to aby ci się lepiej podobać. Jestem, wyznaję ze wstydem, bardziej kochanką niż córką. Dlaczego? Nie wiem. Całe moje życie jest w tobie. Ojciec dał mi serce, ale ty nauczyłeś je bić. Cały świat może mnie potępić: cóż mi znaczy, jeżeli ty, który nie masz prawa czuć o to żalu do mnie, rozgrzeszysz mnie ze zbrodni na którą mnie skazuje nieprzeparte uczucie? Czy uważasz mnie za wyrodną córkę? Och, nie, niepodobna jest nie kochać równie

tak dobrego ojca jak nasz. Czyż mogłam zapobiedz, aby nie ujrzał w końcu nieuchronnych skutków naszych oplakanych małżeństw? Dlaczego zgodził się na nie? Czyż nie jego rzeczą było mieć rozsądek za nas? Dziś, wiem o tem, cierpi tyle co my, ale cóż my możemy ~~na to~~ poradzić? Pocieszyć go? niema sposobu! Nasza rezygnacya sprawiłaby mu więcej bólu, niżli go ranią wyrzuty i skargi. Bywają położenia w życiu, w których wszystko jest goryczą.

Eugeniusz milczał, wzruszony do głębi tym nawiązanym wyrazem szczerzego uczucia. Jeżeli Paryżanki są nieraz fałszywe, pijane próżnością, samolubne, zalotne, zimne, to pewna, iż, kiedy kochają prawdziwie, wkładają w swoją namiętność więcej niż inne kobiety; wyrastają ponad ~~wszystkie~~ swoje małostki, stają się wzniosłe. Następnie, uderzył Eugeniusza głęboki i trafny zmysł, jaki kobieta rozwija aby osądzić najbardziej naturalne uczucia, kiedy uprzywilejowana namiętność oddziela ją i stawia od nich zdala. Pania de Nucingen uraziło milczenie Eugeniusza.

— O czem myślisz? spytała.

— Słucham jeszcze tego co mi rzekłaś. Sądziłem, aż do tej chwili, że ja kocham bardziej ~~od~~ ciebie.

Komunikacja Uśmiechnęła się i opanowała przyjemność jaką sprawiły jej te słowa, siłąc się utrzymać rozmowę w granicach ~~zakreślonych przez formy~~. Nigdy nie słyszała jeszcze przejmujących wyrazów młodej i szczerzej miłości. Jeszcze kilka słów, a nie byłaby się pociągnęła.

— Eugeniuszu, rzekła odmieniając ~~tem~~ rozmowę, nie wiesz tedy co się dzieje? Cały Paryż będzie jutro

u pani de Beuséant. Rochefordowie i margrabia d'Ajuda porozumieli się aby rzecz utrzymać w tajemnicy; ale jutro król podpisuje kontrakt ślubny, a twoja biedna kuzynka nic o tem nie wie jeszcze. Niepodobna jej odwołać przyjęcia, a margrabiego nie będzie na balu. Wszyscy mówią jedynie o tem wydarzeniu.

— I świat śmieje się z nikczemności i ~~współdziała w niej~~ Nie wiesz ~~też~~, że pani de Beuséant przypłaci to życiem?

— Nie, rzekła Delfina z uśmiechem, nie znasz tego rodzaju kobiet. Ale cały Paryż będzie u niej, i ja będę! Tobie ~~to~~ ~~wszak~~ ~~to~~ zawdzięczam to szczęście.

— Ale, rzekł Rastignac, czy to nie jest jedna z owych nedorzecznych pogłosek, jakich tyle krąży po Paryżu?

— Dowiemy się prawdy jutro.

Eugeniusz nie wrócił do pensjonatu. Nie mógł przemódz na sobie, aby się nie ucieszyć nowem mieszkaniem. W wilię tego dnia, on zmuszony był rozstać się z Delfiną o pierwszej po północy: tym razem, Delfina pożegnała go koło drugiej aby się udać do siebie. Nazajutrz, spał dość długo; oczekiwał pani de Nucingen, która przyszła, około południa, zjeść z nim śniadanie. Młodzi ludzie są tak łakomi tych słodkich chwil szczęścia, iż Eugeniusz prawie zapomniał o ojcu Goriot. Było dlań niby długiem świętem oswojać się z każdą z wytwornych rzeczy które doń należały. Pani de Nucingen opromieniała wszystko swoją obecnością, dodając wszystkiemu nowej ceny. Mimo to, około czwartej, kochankowie przypomnieli sobie

*hène
w niej
udział!*

*wyja-
sna*

Delfina

o ojcu Goriot, oraz o radości jaką stary obiecywał sobie po mieszkaniu w tym domu. Eugeniusz zauważył, iż, na wypadek choroby, należało ~~już~~ ^{już} rychlej przenieść tam nieboraka; pożegnał tedy Delfinę, aby pobiec do pani Vauquer. Ani ojca Goriot ani Bianchona nie było przy stole.

— Ano tak, rzekł malarz, ojciec Goriot gotuje się odwalić kitę. Bianchon jest na górze, przy nim. Starowinę odwiedziła jedna z córek, hrabina de Restorama, potem uparł się wyjść na miasto i pogorszyło mu się. Społeczeństwo utraci jedną ze swoich najpiękniejszych ozdób.

Rastignac rzucił się ku schodom.

— Hej, panie Eugeniuszu!

— Panie Eugeniuszu! pani woła ~~pana~~ ^{pana}, krzyknęła Sylwia.

— Proszę pana, rzekła wdowa, p. Goriot i pan mieliście się wyprowadzić 15 lutego. Oto już trzy dni jak 15 minął, mamy dziś 18; będzie mi się należało za cały miesiąc od pana ~~od niego~~ ^{od niego}; ale, jeżeli pan zechce zaręczyć za ojca Goriot, pańskie słowo wystarczy.

— Poco? czy pani nie ma zaufania?

— Zaufania! Gdyby nieborak stracił przytomność i umarł, córki nie dałyby mi ~~ani~~ ^{ani} grosza, a wszystkie jego graty nie są warte ani dziesięciu franków. Wyniósł dziś rano ostatnie srebrne nakrycie, nie wiem poco. Wystroił się na ~~młodego~~ ^{młodego} człowieka; niech mi Bóg odpuści, ale zdaje mi się że się ~~ur~~ ^{ur}żował: wydał mi się odmłodzony.

— Ręczę za wszystko, rzekł Eugeniusz, który zadrżał od grozy lekając się nowej katastrofy.